



AGNIESZKA  
WALCZAK-CHOJECKA

---

NIE CZAS  
NA MIŁOŚĆ

*Saga Bałkańska*

FILIA

AGNIESZKA  
WALCZAK-CHOJECKA

---

NIE CZAS  
NA MIŁOŚĆ

*Saga Bałkańska*

**FILIA**

*Najdroższym Rodzicom,  
dzięki którym pokochałam dawną Jugosławię*

*... w końcu zaczęliśmy polować na samych siebie,  
bo kto raz zacznie polowanie, nigdy się nie zatrzyma...*

**Ranko Pavlović**

## ROZDZIAŁ 1

*Sarajewo, lipiec 1991*

Bywają dni, które nigdy nie powinny się zacząć, sytuacje, które nigdy nie powinny się wydarzyć, słowa, które nigdy nie powinny zostać wypowiedziane. Gdyby Jasmina wiedziała, że 28 lipca 1991 roku będzie

czarnym dniem, może przeleżałaby go w łóżku. A tak powiedziała przy śniadaniu do brata:

– Miałam sen, że jesteśmy ptakami. Mieliśmy piękne kolorowe pióra, dumne spojrzenia i silne skrzydła. Lecieliśmy nad zieloną rzeką i byliśmy szczęśliwi.

– Ciekawe. To chyba znak. Może czas, by pojechać do Mostaru, dawno tam nie byliśmy – oznajmił wesoło chłopak.

Jasmina nie wierzyła w pozytywne znaki. Na ogół gdy miała jakieś przeczucie lub gdy z dziurki jej sekretarzyka, w którym trzymała ulubione książki, listy i zeszyt z sekretnymi zapiskami, wypadł klucz, działo się coś złego. Czasem nawet bała się myśleć o nadchodzących wydarzeniach, bo jej wizje były ponure i często się sprawdzały.

Jednak gdy w upalny sobotni poranek przebudziła się z pięknego snu o lataniu, nie znalazła w sercu obawy, a jedynie radość, że spędzi z przyjaciółmi kilka najbliższych godzin.

Teraz stała na nierównych kamieniach nad brzegiem Neretwy, która w upalnym letnim słońcu mieniła się wieloma odcieniami granatu i zieleni. Zadarła głowę i wpatrywała się w trzy postacie machające do niej ze starego kamiennego mostu.

Dziewczyna widziała w swoim życiu wiele mostów, ale żaden z nich nie robił na niej takiego wrażenia, jak ten w Mostarze. W budowlu wzniesionej w szesnastym wieku, za czasów osmańskich Turków, było dostojeństwo i dramatyzm, synteza niełatwych losów Bośni i Hercegowiny. Jej kamienny, ostry łuk sprawiał wrażenie, jakby miejscowość wzięła głęboki wdech w oczekiwaniu na to, co może się wydarzyć. A znów nadchodziły niełatwe czasy.

Lato 1991 roku przyniosło na Bałkany wojenną zawieruchę. Wielkimi krokami zbliżała się ona także nad modrą Neretwę, jednak na razie nikt ze zwykłych mieszkańców republiki nie chciał w to wierzyć.

W piękny lipcowy dzień Jasmina nie myślała o polityce.

– Skoczą? – zwróciła się do ładnej blondynki, która patrzyła w tę samą stronę, co ona.

– Skoczą – z przekonaniem rzekła Olja.

– E, chyba nie. To strasznie wysoko, ponad dwadzieścia metrów. Można się zabić.

– Właśnie dlatego to robią – uśmiechnęła się półgębkiem koleżanka. – Nie znasz ich? Przecież nasi mężczyźni uwielbiają udowodniać sobie nawzajem, że niczego się nie boją. Poza tym robią to, żeby nam zaimponować.

– Masz rację – przestraszyła się Jasmina. – To może stąd chodźmy?

– Już za późno. Teraz możemy się tylko modlić, by nie skręcili karku – wzruszyła ramionami.

„Tylko do jakiego Boga?” – przemknęło Jasminie przez głowę. Na moście bowiem stali prawosławny Serb Dragan, muzułmanin Haris i katolik Marko, młodszy brat Jasminy. Trzej mężczyźni znali się od dzieciństwa, byli przyjaciółmi i mieszkali w tej samej dzielnicy Sarajewa, mieście, w którym, niczym w wielkim tyglu, mieszały się wszystkie religie i narodowości dawnej Jugosławii.

Ta różnorodność, wielobarwność i kulturowa symbioza były tym, co Jasmina, dwudziestoczteroletnia studentka Akademii Sztuk Scenicznych, kochała w swoich stronach najbardziej. Najlepiej czuła się jednak wtedy, gdy patrzyły na nią ciemne i nieodgadnione jak nocne niebo oczy Dragana. Jasmina lubiła pewność siebie przystojnego bruneta, który tak, jak i ona, chciał zostać aktorem, i podziwiała jego brak tremy.

Przypomniało jej się, jaki popis dał na pierwszych zajęciach podczas warsztatów zorganizowanych przez Teatr Kameralny 55 tego lata. Gdy wszyscy inni podchodzili do zadań wyznaczonych przez profesora Milicia z pewną nieśmiałością, on zgłosił się na ochotnika do odegrania improwizowanej scenki, która wymagała niemało polotu. Młodzi aktorzy mieli wyobrazić sobie, że otrzymali właśnie Oscara i że wchodzi na scenę, by go odebrać. Dragan zrobił taki show, a jego przemówienie było tak płomienne, iż dziewczyna niemal uwierzyła, że przed chwilą odebrał statuetkę z rąk samego Stevena Spielberga.

Z brzegu rzeki, na którym teraz stała, nie mogła dostrzec oczu chłopaka, a jednak próbowała odgadnąć, czy na kilka sekund przed skokiem są one spokojne i skoncentrowane, czy też pełne strachu. Miała wrażenie, że ona też stoi na kamiennym moście, wznosi do góry ręce i szykuje się do lotu. Podobała jej się ta adrenalina, a jednocześnie jej

serce waliło z obawy o życie chłopaka jak oszalałe.

Dragan czuł, że tężeją mu mięśnie. Patrzył w dół, w srebrzystą toń wody, i przez chwilę zdawało mu się, że to nie rzeka płynie pod mostem, a wije się tam wstęga, której koniec zaciska się wokół jego szyi.

Jakiś czas temu założył się z chłopakami, że w przedstawieniu, które wspólnie szykowali na letnich warsztatach, zaśpiewa piosenkę. A jeśli reżyser się na to nie zgodzi, skoczy z mostarskiego mostu. Zakład przegrał, więc teraz trzeba było wykonać zadanie. Nie mógł pozwolić na to, by ucierpiało jego honor. A zresztą, co tam! Nie ma sensu analizować każdej decyzji, młodość jest po to, by czerpać z życia garściami, by było barwnie i do utraty tchu!

Na brzegu rzeki stały dziewczyny, a on był gotów zrobić wiele, by zawrócić im w głowach. Dla nich chętnie skoczyłby z tego i jeszcze wielu innych mostów, tańczyłby koło nad wodami Neretwy, a nawet układałby wiersze.

Nie był jednak typowym kobieciarzem, nie bawiły go łatwe zdobycze, związki na jedną noc zakrapiane smakiem śliwowicy, o które tak łatwo było w studenckim, artystycznym świecie. On był koneserem i nęciła go oryginalność. Dziewczyny, które mu się podobały, miały w sobie wdzięk i jakieś niezwykle wewnętrzne światło. Chciały od życia więcej niż ich rówieśnice.

W jednej z nich była słodycz podobna do jego ulubionej tureckiej baklawy[1] i tajemnica niedojrzałych jeszcze granatów. Jej zgrabne ciało obleczone w cienki materiał sukienki pachniało latem, a pragnienie, by błędzić po nim dłońmi od dawna spędzało mu sen z powiek. Druga z dziewcząt była przykładem młodzieńczej siły i energii, a uśmiech, który nie schodził z jej ładnej twarzy, sprawiał, że Draganowi chciało się śpiewać.

Chłopak dziwił się, jak to możliwe, że Jasmina i Olja przypadły sobie do gustu, bo były od siebie tak różne, jak czarny i biały kot. Olja – typ sportswomenki, otwarta, z sercem na dłoni i szczerym uśmiechem w wielkich oczach, a Jasmina – filigranowa jak porcelanowa baletnica, trochę wycofana i krucha.

Łączyło je jednak coś bardzo ważnego – talent. Nie uszedł on uwadze nie tylko Dragana, lecz także profesora Milicia, który powierzył



dziewczynom główne role w spektaklu przygotowywanym podczas warsztatów. A stary wyga miał oko do młodych, zdolnych ludzi. To spod jego ręki wyszły takie sławy, jak Oliver Mrvić czy Jelena Bašić. Dlatego gdy Dragan dowiedział się, że to właśnie ten mistrz poprowadzi warsztaty w Teatrze Kameralnym 55, postanowił... nie wychodzić z kafany[2] „Junak”. I to bynajmniej nie dlatego, by opić z kolegami przyszły sukces, jakim miało być poznanie świętego reżysera, lecz by, pracując na zmywaku, zarobić na opłacenie zajęć. A była to niemała suma.

W domu chłopaka nigdy się nie przelewało. Jego ojciec, nauczyciel wuefu w jednej z sarajewskich podstawówek, zmarł na raka, gdy on i jego dwaj przyrodni bracia byli jeszcze dziećmi.

Dragan wcześniej został pólsierotą, ale miał za to dwie matki, jedną serbską, przybraną, która go wychowała i zawsze była dla niego podporą, i drugą daleką, choć biologiczną, mieszkającą w Polsce.

Rodzice poznali się jako bardzo młodzi ludzie podczas wakacji, a on był owocem ich miłości. Gdy jednak zamieszkali razem w Sarajewie, okazało się, że więcej ich dzieli niż łączy. Katarzyna, matka Dragana, nie potrafiła przystosować się do patriarchalnych reguł panujących w domu męża. Chciała wolności i swobody w rozwijaniu swoich artystycznych pasji, a to z kolei było nie w smak Jugosłowianinowi, który najchętniej widziałby ją w kuchni i przy balii z pieluchami. Para na każdym kroku robiła sobie złościwości, a jednym z psikusów zbuntowanej Polki było imię syna.

W rodzinie Djordjeviciów pielęgnowano od wieków pewną tradycję – najstarszy syn otrzymywał imię Sava lub Bogdan. Tak więc pradziad Dragana był Sava, dziad nosił imię Bogdan, ojciec Sava, a... on żadnego z tych imion nie dostał. Katarzyna zarejestrowała go w urzędzie jako Dragana i twierdziła, że jej mąż powinien się cieszyć, iż nie nazwała dziecka Mścisław, Czcibor, Krzesimir lub Świętosław.

Choć Dragan spędził z matką tylko niemowlęcy okres, to jednak z jej mlekiem wyssał niechęć do wszelkich ograniczeń i schematów. Jej także zawdzięczał miłość do sztuki, a przede wszystkim do filmu i teatru.

Wierzył, że ma w sobie iskrę bożą, a przede wszystkim

wystarczająco dużo ambicji i zapału, by stać się wielkim aktorem. Nie zależało mu nawet tak bardzo na sławie, jak na tym, by pracować z najlepszymi, najlepiej z Emirem Kusturicą, którego twórczość szczerze podziwiał.

Dragan od małego lubił być na świeczniku. Dlatego gdy teraz stał na kamiennej barierce i czuł wpatrzone w siebie oczy gapiów, to choć ze strachu cierpła mu skóra, podniecała go główna rola. Scenę wybrał sobie znakomitą – Stari Most był symbolem pojednania Wschodu i Zachodu, zjednoczenia katolicyzmu, prawosławia i islamu, a także głównym punktem programu każdego turysty odwiedzającego Bośnię i Hercegowinę.

Był tylko jeden szkopuł. Draganowi trzęsły się nogi. Myśl, że jego ciało uderzy zaraz w chłodną powierzchnię wody, mroziła mu krew w żyłach. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy nie zejść z barierki. Z chęcią zatrudniłby na swoje miejsce dublera. I pewnie tak by zrobił, gdyby u szczytu łuku wyłożonego wyślizganymi kamiennymi płytami czekali jak zwykle śmiałkowie, którzy za odpowiednią opłatą gotowi byli dać podniebny popis. Tyle że niestety dziś żadnego z nich nie było.

Dla chłopaków z Mostaru przelecieć w dół ponad dwadzieścia metrów nie było żadnym wyczynem. Rodzili się niemal ze skrzydłami, bo kiedyś panował tu zwyczaj, że właśnie skokiem z wysokiego mostu należało przypieczętować męską dojrzałość. Było to zadanie tak konieczne do wykonania, jak zdanie matury.

Dragan nie pochodził z Mostaru i jeszcze nigdy nie próbował fruwać. Choć nie był słabeuszem, nie wyglądał też na sportowca. Wysoki i szczupły, z ciemną czupryną i rozmarzonym wzrokiem przypominał raczej uduchowionego poetę niż chłopaka z siłowni. Zawsze wolał intelektualne rozrywki i szalone przygody niż wymagające wytrwałości rzeźbienie sylwetki.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – próbował go jeszcze powstrzymać od skoku Marko. – Ja jakoś nie mam ochoty na takie wariactwa.

– Rozsądny się znalazł! Hej, spójrz, jaka piękna jest nasza Neretwa. Można się w niej zakochać. Miło będzie z nią pobaraszkować – zakrzyknął Dragan, by dodać sobie animuszu.

– Wariat z ciebie... – Marko pokręcił głową.

Dragan uśmiechnął się tylko i uniósł w górę rękę. Stał na palcach. Rozgrzany słońcem kamień grzał go w stopy, taki bliski, taki bezpieczny... Chłopak wziął głęboki wdech i... runął głową w dół w stronę zielonej wstęgi wody. Gdy zbliżał się do niej z zawrotną prędkością, zdawało mu się, że słyszy jakiś świst, jakby piorun rozrywał niebo. Frunął i wiedział już, że gdy wbije się w chłodną taflę Neretwy, nic nie będzie takie samo, jak przedtem.

[1] Bakława (także: baklava lub bakława) – bardzo słodki deser popularny w kuchni tureckiej, ale też bałkańskiej, ormiańskiej, greckiej i bułgarskiej. Zawiera ciasto filo, orzechy włoskie, miód i cynamon.

[2] Kafana – po serbsku: kawiarnia.

## ROZDZIAŁ 2

*Sarajewo, sierpień 1991*

– Nie, nie i jeszcze raz nie! To Pavić[3], a wy jak go gracie? Musicie rozszyfrować myślową łamigłówkę autora i okrasić ją własnymi emocjami – złościł się profesor Miroslav Milić. – *Wewnętrzna strona wiatru*[4] to utwór pełen ukrytych znaczeń i chcę, żebyście mi je pokazali. No, dalej, jeszcze raz! – pohukiwał.

Jasmina stała na środku sceny naprzeciwko Nenada, postawnego szatyna o wyglądzie amanta, i starała się skupić, by jak najlepiej wypełnić polecenia reżysera. Jednak gdy patrzyła na puste krzesło ustawione w miejscu, w którym siedzieli pozostali uczestnicy warsztatów, nie przychodziło jej to łatwo.

– Nenad, podchodzisz do niej, obejmujesz ją. Ona ci się trochę wyrywa, ale ty jej na to nie pozwalasz – profesor dawał wskazówki.

– Tak będzie dobrze? – spytał chłopak, łapiąc Jasminę mocno za nadgarstek i przyciągając ją do siebie.

– Czy ja wiem... – Milić wciąż nie był zadowolony. – To musi być trochę jak balet. Nie umiesz wyrazić emocji bez tekstu? Ruch! Mimika! – podpowiadał.

Jasmina słyszała jego słowa, a jednak stała sztywno. Nie mogła zapomnieć o wydarzeniu, które dwa tygodnie wcześniej miało miejsce nad Neretwą. Pod powiekami wciąż miała obraz, który sprawiał, że cierpła jej skóra.

Mijały sekundy, a Dragan nie wy pływał. Z całych sił chciała wołać o pomoc, a jednak nie umiała wydobyć z siebie głosu. Próbowwała przymusić się do działania, ale jej nogi jakby wrosły w ziemię. I tylko oczy zrobiły się wielkie jak dwie monety, które kładzie się zmarłym na powieki.

A potem kątem oka zobaczyła, jak Olja zrzuca sandały, ściąga przez głowę bawełnianą sukienkę i w samej bieliźnie wskakuje do rzeki. Wyćwiczone ruchy wysportowanych kończyn sprawiły, że już po chwili znalazła się w miejscu, w którym zniknął Dragan. Nagle złapały ją czyjeś ręce. Męska postać szamotała się niczym w konwulsjach, zniewalała dziewczynę i ciągnęła w dół. Olja próbowała się wyswobodzić, tak jak uczono ją na kursie, jednak widać było, że zaczyna brakować jej powietrza. Jasmina miała wrażenie, że gdzieś tam, pod powierzchnią wody, widzi światło. Może to była poświata słońca przebijającego się przez zmaconą taflę rzeki, a może...

A potem, gdy Olja ostatkiem sił wyciągnęła Dragana z wody, Jasmina ujrzała jego sine usta. Leżał bez ruchu na kamieniach i była pewna, że go straciła. Po raz drugi w życiu.

Pierwszy raz zdarzyło się to kilka lat wcześniej...

Oboje byli wtedy nastolatkami i chodzili do tej samej szkoły. Uczucie wybuchło między nimi nagle i niespodziewanie, tak jak nagle potrafi zacząć się wiosna. On nie miał już ochoty na kopanie z chłopakami piłki i na wyprawy z wędką nad Miljačkę, bo wołał przesiadywać z Jasminą pod jabłonią w ogrodzie przy jej domu i trzymać ją za rękę. Ona straciła zapał do zajęć z gimnastyki artystycznej, na które wcześniej tak chętnie biegła, i do plotkowania z koleżankami o modzie. Wołała milczeć i siedzieć zapatrzona w niebo, byle tylko Dragan był przy niej.

Mama Jasminy, urodzona w Sarajewie, cieszyła się, że córka znalazła bratnią duszę i że na jej twarzy zagościł w końcu zamiast melancholii uśmiech.

Jednak ojciec, katolik wychowany przez surową ciotkę, zakonnicę w Dubrowniku, milicjant o nieprzeniknionym obliczu, nie chciał nawet słyszeć o tym, by jego ukochana córeczka miała spotykać się z prawosławnym. Nie akceptował jej związku z chłopakiem, który nie daje wiary w niepokalane poczęcie i nie czci papieża. Nawet w tak wielokulturowym środowisku, jak Bośnia, tolerancja nie dla wszystkich była wartością.

Gdy pewnego dnia ojciec nakrył młodocianą parę w drewni za domem i ujrzał, jak córka z wypiekami na twarzy pozwala całować Serbowi swój dekolt, poszła w ruch dębowa deska. Siniaki na plecach i pośladkach długo przypominały Draganowi o tym, że ze strony panny Jovanović nie wolno mu liczyć na nic więcej niż przyjaźń.

Dziewczyna wiedziała, że mimo tego incydentu miała nadzieję, iż po wakacjach, które właśnie się zaczynały, a które mieli spędzić osobno, ich szczerze uczucie przezwycięży wszelkie zakazy. A jednak, wróciwszy z Dubrownika, oświadczyła chłopakowi, że poznała nad morzem kogoś, kto lepiej do niej pasuje. Gdy patrzyła mu hardo w oczy i bez zmrużenia powiek zarzekała się, że nic już do niego nie czuje, straciła go po raz pierwszy. Jak motyl uleciała z niej wtedy część duszy.

Teraz, gdy na deskach Teatru Kameralnego przymuszała się do ćwiczenia miłosnej sceny, w chwili gdy jej przyjaciel leżał półprzytomny w szpitalu, miała wrażenie, że ulatuje z niej kolejna.

– Jasmina, do cholery, patrz Nenadowi w oczy, czaruj go jak prawdziwa kobieta – zachęcał Milić. – Wyobraź sobie, że, czy ja wiem...? Że to jest właśnie ten, za którym skoczysz w ogień.

– Nie skoczę – wyszeptała.

„Już to przerabiałam. Jestem tchórzem” – dodała w myślach. Jednak zebrała się w sobie, oblizała usta i miękko wtuliła się w obcego mężczyznę. W końcu udawanie miała doskonale wyuczone, niczego innego nie robiła od lat. Przed ojcem udawała, że wyrzuciła Dragana z serca, a przed Draganem, że stało się tak z jej własnej woli. Tajemnica ciążyła jej niczym kamień, a jednak nigdy nie wyjawiała chłopakowi, dlaczego odrzuciła jego zaloty. Gra w przyjaźń szła jej naprawdę świetnie, aż do pamiętnego dnia w Mostarze, kiedy zdała sobie sprawę, że może stracić Dragana na zawsze. Wtedy coś w niej pękło.

– Hej, wykrzesz z siebie choć odrobinę namiętności. Stoi przed tobą mężczyzna, którego pragniesz w sobie poczuć, ale jest między wami ściana wiatru, więc... – Milić mocno gestykulował.

– Staram się, naprawdę – bąknęła dziewczyna.

– Postaraj się bardziej. Dodaj coś od siebie – wbił w nią srogie spojrzenie. – Co czujesz?!

– Złość, bezradność i... miłość... – Jasmina zacisnęła pięści, a jej oczy zaszkliły się łzami.

– No! I tak jest dobrze – ucieszył się reżyser.

– Nie jest dobrze. I nigdy nie będzie – dodała ciszej, po czym zbiegła ze sceny.

Milić uniósł krzaczaste brwi i odprowadził ją do drzwi zdziwionym spojrzeniem.

– Chyba musimy zrobić przerwę – zarządził.

Nenad odetchnął z ulgą, bo napięcie, które od początku próby wisiało w powietrzu, ciążyło i jemu.

\*\*\*

Tego dnia sierpniowe słońce pięknie oświetlało Sarajewo. Jasmina szła przez Baščaršiję cała w skowronkach. Nie dlatego, że z klimatycznych kafejek rozlokowanych w tej najstarszej dzielnicy miasta intensywnie pachniało kawą i że ciepło z kamieni rozgrzanych w słońcu wnikało w jej skórę. Nie dlatego też, że stargany rozłożone w wąskich uliczkach wabiły kolorowym towarem, a ją stać było na to, by coś sobie kupić. Cieszyła się, bo tego dnia Dragan po prawie czterech tygodniach wychodził ze szpitala i nareszcie czuł się dobrze, choć jego nadwyreżony kręgosłup czekała jeszcze długa rehabilitacja.

Chłopak przez pierwszy tydzień po wypadku leżał w klinice w Mostarze, a gdy jego stan nieco się poprawił, przewieziono go do największego sarajewskiego ośrodka medycznego – szpitala Koševo. Jednak dziś z tym miejscem koniec!

Jasminę cieszyła myśl, że w końcu znów będą mogli spędzać czas na przechadzkach po mieście lub przesiadywaniu w ich ulubionym

miejscu, najwspanialszej bibliotece na świecie, która znajdowała się w niezwykłym Ratuszu. A może pójdą na kawę do eleganckiej restauracji hotelu Holiday Inn, w którym zatrzymywali się wielcy tego świata? Możliwości było wiele. Oczywiście pod warunkiem, że koledzy Dragana nie namówią go zaraz na udział w jakimś szaleństwie, tak jak to już nieraz bywało. Mimo ostrzeżeń Jasminy panowie lubili pakować się w kłopoty.

Niedawno na przykład jej brat wpadł na genialny pomysł, by zakraść się nocą do budynku teatru. Na tyłach sceny znajdowało się małe studio nagraniowe, w którym Marko postanowił nagrać wraz z kolegami piosenkę. Wszystko zaczęło się od tego, że profesor Milić wybrał kilka osób do śpiewanej sceny w spektaklu. Niestety, wśród nich nie było ani Marka, ani żadnego z jego kompanów. A przecież młodzieńcy wierzyli, że mają potężne głosy, które trenowali, wydzierając się nieraz pod oknem Jasminy. Byli przekonani, że śpiewają dziewczynie największe bośniackie hity, choć ona w wydawanych dźwiękach nie mogła rozpoznać żadnej melodii.

Mężczyźni nie potrafili pogodzić się z brakiem akceptacji starego reżysera i chcieli nagrać utwór, którym go zachwycą. Mieli plan, że puszczą mu go przez głośniki, gdy tylko pojawi się o poranku w teatrze. By nagrać piosenkę, postanowili dostać się do studia przez okno na pierwszym piętrze, wdrapując się po rynnie.

Pierwszy wspiął się po niej Marko, a że był drobny i zwinny, szybko znalazł się w środku. Gdy jednak w jego ślady chciał pójść potężny Haris, blacha zaczęła niepokojąco trzeszczeć i się wyginać.

– *U pičku materinu!*[5] – zdążył zakląć chłopak, po czym z hukiem zwałił się na ziemię.

Dragan, który czekał na swoją kolej pod budynkiem, wybuchnął śmiechem.

– Co cię tak bawi, mądralo? – ofuknął go Haris. – Złamałem chyba rękę.

– No, co ty? Nie wygłupiaj się, stary. To na pewno tylko stłuczenie. – Kolega starał się go pocieszyć.

Jednak grymas bólu na twarzy Harisa i jego szybko puchnące przedramię sprawiły, że przestało mu być do śmiechu. Na dodatek zza



winkła budynku wyłonił się nocny stróż, którego zwabiły podniesione głosy.

– Co tu się dzieje? – krzyczał, biegnąc w kierunku chłopaków.

Młodzi mężczyźni nie mieli zamiaru wdawać się z nim w pogawędkę. Marko schował się na piętrze, a Dragan i Haris wzięli nogi za pas. Po krótkiej chwili zniknęli w ciemnościach.

Zgodnie z przewidywaniami Jasminy ta noc nie skończyła się dobrze. Zamiast nagrać piosenkę trzej muszkietierowie ledwo uratowali skórę, a ręka Harisa została włożona w gips aż na trzy tygodnie. Chłopak wypadł nie tylko ze śpiewanej sceny w spektaklu, ale też ze wszystkich zadań ruchowych, więc Jasmina miała na końcu języka: „A nie mówiłam?”.

Chwilowo jednak dziewczyna nie chciała myśleć o żadnych perypetiach. Stała właśnie pod szpitalną salą, w której leżał Dragan, i już miała do niej wejść, gdy do jej uszu dobiegł znajomy głos.

– Przyszłaś? Bałem się, że nie znajdziesz czasu – mówił do kogoś chłopak.

W jego tonie była jakaś... łagodność, która zmroziła Jasminę. Skryła się za uchylonymi drzwiami i wytężyła słuch.

– Wpadłam tylko na chwilkę, nie chcę ci przeszkadzać – dziewczęcy sopran brzmiał śpiewnie.

– No, co ty? Jak mógłby mi przeszkadzać ktoś, komu zawdzięczam życie? – szepnął chłopak.

Zrobił to jednak na tyle głośno, że jego słowa doleciały do uszu Jasminy.

– Olju, muszę ci coś powiedzieć – kontynuował Dragan. – Gdy przywieźli mnie po wypadku do szpitala, była taka chwila, że zastanawiałem się, czy nie przejść na tamtą stronę. Czułem, że wystarczy mały krok i już mnie nie będzie.

– O czym ty mówisz? – wzdrygnęła się blondynka.

– To nie jest tak, jak twierdzą niektórzy – nie chciał, by mu przerywała. – Przed oczami wcale nie przelatuje ci całe życie. Pojawia się tylko kilka obrazków. Są jak zdjęcia wyrwane z albumu. Wszystko jest na nich rozmazane i tylko niektóre postacie są wyraźne. Najpierw nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak jest, ale w końcu dotarło do mnie,

o co chodzi. Między życiem i śmiercią spotykasz tylko tych, których kochasz.

– Kogo widziałeś? – spytała zaciekawiona.

– Gdy było ze mną bardzo źle, najpierw pojawiła się matka – Radmila. Miała w ręku białą chusteczkę i wyglądała, jakby się zastanawiała, czy wytrzeć nią sobie oczy, czy pomachać mi na pożegnanie.

– Na pożegnanie? – powtórzyła głucho.

– To jej niezdecydowanie sprawiało, że ja też nie wiedziałem, co zrobić: odejść czy zostać, i bardzo mnie to męczyło.

– Był jeszcze ktoś? – chciała wiedzieć.

– Tak. Potem przyszli moi bracia, Bogdan i Nikola, patrzyli na mnie i głośno się śmiali. To mi też nie pomagało, bo nie wiedziałem, czy śmieją się ze mnie, z mojego nieudanego skoku, czy z jakiegoś dowcipu, a nie mogłem ich o to spytać – westchnął, jakby był znużony. – Aż w końcu pojawiła się ciemnowłosa dziewczyna i dotknęła mojej ręki. Patrzyła na mnie tak intensywnie, jakby chciała mi coś powiedzieć, coś naprawdę ważnego. I poczułem, że chcę to usłyszeć, więc nie mogę odejść.

Jasminę przeszedł dreszcz. Była pewna, że Dragan mówi o niej i o tamtej chwili, gdy czuwała przy jego szpitalnym łóżku i modliła się, by odzyskał przytomność. Myślała wtedy, że oszaleje z niepokoju. Zaklinała się w myślach, że jeśli tylko chłopak wróci do zdrowia, powie mu, dlaczego go kiedyś odrzuciła.

Wierzyła w metafizyczne zjawiska, ale czy on mógł słyszeć jej myśli? Bo jeśli tak, to czy ich więź nie była niezwykła? Może nawet byli sobie zapisani w gwiazdach?

– Kim była ta dziewczyna? – spytała Olja. W jej głosie wyraźnie pobrzmiwała nadzieja, że może chodzi o nią.

– Nie wiem, nie rozpoznałem jej. Jedno jest pewne, mam na tym świecie jakieś niezłatwione sprawy i gdyby nie ty...

– Cześć! – Jasmina nie wytrzymała i wyszła ze swojego ukrycia.

– O, już jesteś? – chłopak wydawał się zmieszany.

– Zamówiłam taksówkę, niedługo podjedzie pod szpital. Gotów, by opuścić w końcu ten przybytek bóleści? – starała się, by jej głos brzmiał

radośnie, choć było jej przykro, że Dragan przemawiał do Olji tak czule. Co to w ogóle miało znaczyć? Jasmina rozumiała, że jest dziewczynie wdzięczny za wyciągnięcie go z rzeki, ale żeby tak od razu...

– Jasne! Jestem spakowany. Muszę jeszcze tylko odebrać wypis od lekarza i możemy biec.

– No, chyba raczej pokuśtykamy – zaśmiała się, widząc jego wciąż niepewne ruchy i lekkie utykanie na jedną nogę. – Tak czy inaczej zbierajmy się stąd, bo w domu czekają Marko i Haris i mają dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę? Już się boję – zażartował Dragan.

Niespodzianka okazała się jednak miła. Przyjaciele i rodzina Dragana powitali go niczym bohatera wracającego z wyprawy wojennej przeciw Turkom Osmańskim. W niewielkim ogródku przed jego niskim drewnianym domem cygańska orkiestra grała skoczne kawałki na przemian z melodiami rzewnymi i chwytającymi za serce. Matka chłopaka wydobyła z piwniczki kilka butelek wina własnej roboty i znakomite słatko. Przygotowała też pyszną gibanicę[6] i pieczone papryki. Bracia rozwiesili na starych jabłoniach kolorowe lampiony, a Marko i Haris podarowali rekonwalescentowi na pamiątkę nieudanej kąpieli w Neretwie dmuchane rękawki do pływania.

Śmiechom i dobrej zabawie nie było końca. Mimo późnej pory nikt nie odczuwał chłodu, bo noc była pogodna, a uczestników zabawy grzały od środka wypite trunki. W ogrodzie intensywnie pachniało ziołami, które gospodyni hodowała w wielkich donicach. Księżyc wystawił zza chmur pulchną twarz, niczym otoczony orszakiem gwiazd dobroduszny król, który wybrał się w odwiedziny do poddanych.

Tylko Jasmina nie potrafiła się odprężyć. Cały czas wspominała słowa Dragana o niezłatwionych sprawach. Wyparła się kiedyś miłości do niego, by móc przy nim pozostać. Pokręcona logika, a jednak... Ojciec zagroził jej, że jeśli nie zrezygnuje z uczucia do Serba, to wyśle ją na stałe do Dubrownika i nigdy więcej nie zobaczy ukochanego. A Pero Jovanović zawsze robił to, co zamierzał, więc wołała nie wystawiać jego cierpliwości na próbę. Wierzyła, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym będzie mogła wyjawić chłopakowi prawdę. Mało brakowało, a nie

byłoby jej to dane.

Teraz nie chciała już dłużej czekać, zastanawiała się jednak, w jaki sposób dać mu do zrozumienia, że nigdy nie był dla niej tylko przyjacielem. Czy zrozumie, dlaczego tyle lat ukrywała przed nim swoje uczucia? A może ją odrzuci? Przestraszy się, że pragnie więcej niż on mógłby jej ofiarować? Dręczyły ją dylematy, a w działaniu przeszkadzała wrodzona nieśmiałość, która sprawiała, że zawsze łatwiej było jej znaleźć argumenty za tym, by czegoś nie zrobić, niż by walczyć o swoje.

No i była jeszcze Olja, głośna, radosna, pewna siebie. Miała to coś, czego brakowało Jasminie – przebojowość. Cały wieczór kręciła się wokół młodego gospodarza, a gdy po skończonej imprezie goście powoli zaczęli rozchodzić się do domów, jej jakoś nie było śpieszno, by wyjść razem z nimi.

– Chce odebrać swoją nagrodę za wyłowienie go z wody – śmiał się Nenad. – No cóż, zasłużyła na nią.

– Pewnie tak – przyznała mu rację Jasmina, choć każda cząstka jej ciała krzyczała bezgłośnie, że się na to nie zgadza.

Nie była w stanie znieść myśli, że Dragan mógłby zamiast niej wybrać inną.

\*\*\*

Premiera przedstawienia przygotowanego przez grupę młodych ludzi z Bośni i Hercegowiny podczas warsztatów prowadzonych w Teatrze Kameralnym, miała miejsce 30 sierpnia. Przez swój nierozsądny wyczyn Dragan wypadł z obsady spektaklu, choć wcześniej miał duże szanse na jedną z głównych ról. Trudno było mu się pogodzić z tym, że nie zdołał zabłysnąć przed Miroslavem Miliciem, którego podziwiał, ale i tak cieszyła go obecność na premierowym spektaklu, bo mało brakowało, by i to przepuścił. Gdy usiadł w jednym z pierwszych rzędów, czuł przypływ adrenaliny, jakby to on sam miał zaraz wyjść na scenę, by oszołomić swoim występem licznie zgromadzoną publiczność.

Kątem oka dostrzegł rodziców Jasminy i Marka, którzy zajęli

miejsca w rzędzie dla honorowych gości. Wyraz twarzy matki rodzeństwa zdradzał podniecenie i dumę, lecz oblicze pana Jovanovicia jak zwykle było nieprzeniknione. Mężczyzna siedział sztywno w idealnie dopasowanym galowym mundurze i zdawał się nie widzieć nikogo wokół siebie. Dragan wzdrygnął się na wspomnienie wyrazu jego oczu o stalowej barwie, gdy cedził przez zęby, że jego córka nie będzie się spotykać z prawosławnym gówniarzem. Obrzydzenie, jakie wtedy do niego poczuł, nigdy nie minęło, choć ich późniejsze stosunki układały się poprawnie.

To nie był jednak właściwy czas na wspomnienia, bo oto zgasło światło, ustały rozmowy i podniosła się kurtyna. Dragan cały zamienił się w słuch i wzrokiem śledził postacie, które pojawiły się na scenie. Pomimo mocnej charakteryzacji i przebrania rozpoznał w nich Marka, Harisa, Olję i przede wszystkim Jasminę, której reżyser powierzył najważniejszą rolę – Hery.

Podczas pierwszego aktu myśli Dragana błądziły jeszcze przez chwilę poza teatrem. Wspominał nie tylko ciągi otrzymane kiedyś od milicjanta Jovanovicia, ale też niedawną imprezę w swoim ogrodzie. Układał sobie w głowie słowa, jakimi przemówi do Olji po przedstawieniu, by przeprosić ją za to, co się stało. Było mu głupio, że ją odtrącił, nie stanął na wysokości zadania jako mężczyzna, choć ona uratowała mu życie. Nie chciał jednak, by dziewczyna robiła sobie nadzieje, podczas gdy on... No właśnie... Ostatnio niczego nie był pewien, emocje tworzyły w jego sercu płataninę podobną do pajęczej sieci.

Przez pierwsze dni po wypadku twarze zlewały mu się w jedną. Matka polska, serbska, Jasmina... Wszystkie miały ten sam smutny uśmiech i wszystkie były dla niego... najważniejsze. Czasem mu się zdawało, że wspomnienia są terażniejszością, a to, co dzieje się teraz, nie ma żadnego znaczenia.

Zamykał oczy i widział tamtą dziewczynę, która nie pozwoliła mu po wypadku przejść na stronę śmierci. Jej spojrzenie było pełne zaufania i blasku, a usta szeptały słowa, których nie rozumiał. Pod ich naporem zaczynał tlić się w nim dawno wygaszony ogień, jakby z popiołów na nowo rodziło się uczucie.

I nagle ją rozpoznał. To była Jasmina! Do tej pory męska duma szeptała mu, że nie powinien się nią interesować, bo go odrzuciła, jednak teraz podszepty ucichły. Zupełnie jakby zimna woda Neretwy oczyściła Dragana z fałszywych przekonań. A jeszcze ten spektakl... Chłopak spodziewał się, że dramat przygotowany na podstawie znakomitej książki Milorada Pavicia będzie mocny. Czytał tę historię miłości zawieszoną między Europą a Azją, między przeszłością a teraźniejszością, owianej legendą. Nie podejrzewał jednak, że opowieść o Herze i Leandrze tak nim wstrząśnie.

W drugim akcie była niezwykła scena. Ponieważ powieść Pavicia czyta się z dwóch stron, a jej koniec znajduje się pośrodku, Jasmina zaproponowała reżyserowi, by wykorzystał w przedstawieniu tę formalną sztuczkę autora. Milić natychmiast podchwycił jej pomysł, a dzięki swojej przestrzennej wyobraźni jeszcze go rozwinął.

Para leżała na scenie na podwyższeniu, jednak dziewczyna była odwrócona do góry nogami, miała twarz przy stopach Nanada. Była tak blisko swojego ukochanego i jednocześnie tak niezmiernie daleko, zupełnie w innej przestrzeni. A nawet w innym czasie, bo platformy, na których znajdowali się młodzi aktorzy, nagle zaczęły się kręcić w przeciwną stronę. Ciało kochanków przypominały wskazówki wielkiego zegara, które z jakiegoś powodu nie mogą się spotkać.

– *Wewnętrzna strona wiatru to ta, która pozostaje sucha, gdy wiatr przenika przez ścianę deszczu* – powiedział Nenad.

– *Miłość jest jak ptak zamknięty w klatce, jeśli nie będziesz karmić jej każdego dnia, zginie*[7] – odpowiedziała mu Jasmina.

Kulminacyjna scena zelektryzowała widownię, a zwłaszcza Dragana, który miał wrażenie, że słowa wypowiedziane przez dziewczynę skierowane są do niego. Razem z dźwiękami przejmującej melodii płynącej z głośników wdarły się przez jego uszy do samego serca. To on był mężczyzną odwróconym w niewłaściwą stronę, to on zamiast karmić pięknego słowika miłości, wypuścił go kiedyś z klatki i pozwolił, by odleciał.

Teraz jednak, gdy otarł się o śmierć, zrozumiał, że o szczęście warto walczyć do ostatniej kropli nadziei. Może więc nie było za późno?

[3] Milorad Pavić (1929–2009) – współczesny serbski pisarz, znany z nowatorskiego podejścia do powieści i prowadzenia gier z czytelnikiem, autor m.in. *Słownika chazarskiego*.

[4] Pełny tytuł książki Milorada Pavicia brzmi *Unutrašnja strana vetra. Roman o Heri i Leandru (Wewnętrzna strona wiatru. Powieść o Herze i Leandrze)*.

[5] U pičku materinu! – przekleństwo w języku serbskim, odpowiednik polskiego: „Do cholery!”, „Ja pierdzielę!” lub „Kurwa!” (w zależności od kontekstu).

[6] Gibanica – bałkańskie ciasto na słono, wielowarstwowe. Tak zwane kory przekłada się farszem z sera i jajek.

[7] Oba cytaty pochodzą z powieści Milorada Pavicia pt. *Wewnętrzna strona wiatru*, tłum. A. Walczak-Chojecka.

## ROZDZIAŁ 3

*Warszawa, październik 1991*

Łomot, który obudził Katarzynę w jej warszawskim mieszkaniu, przypominał odgłosy burzy. Był tak intensywny, że nawet zmarłego poderwałyby z grobu.

– Co się dzieje? – kobieta przetarła oczy.

Mąż stał przy jej łóżku z pilotem w ręku. Na ekranie niewielkiego telewizora szybko zmieniały się obrazy.

– Musisz to zobaczyć. Nie jest dobrze.

– Co to za miasto? – Katarzyna wpatrywała się w scenę niczym z wojennego filmu.

Pancerne pociski leciały ze świstem i wyłupywały wielkie kawały muru w zabytkowych kamienicach.

– To Dubrownik. Serbowie zrzucają na niego bomby zapalające i ostrzeliwiają miasto od strony Bośni. Trudno uwierzyć, że burzą te wspaniałe zabytki. Coś takiego w dwudziestym wieku! – mężczyzna kręcił głową z niedowierzaniem.

– O, matko! – Kasia usiadła sztywno na łóżku. – Mam nadzieję, że mój syn nie wybrał się nad morze.

– Zadzwoń do niego. W końcu to się dzieje niemal za progiem jego domu. – Edward przysiadł obok żony i objął ją ramieniem.

– Z Sarajewa do Dubrownika jest ponad dwieście kilometrów. To sporo. No i to przede wszystkim inna republika... – Katarzyna starała się uspokoić sama siebie.

– Oj, kochanie, wojna nie zna takich fikcyjnych granic.

– Nie strasz mnie. Do Sarajewa ta zawierucha nie dotrze, nie ma mowy – kobieta powiedziała to takim tonem, jakby to od niej zależały losy świata. – To sprawa między Chorwatami a rządem w Belgradzie. W Bośni ludzie nie chcą żadnego rozpadu, od zawsze żyją



w narodowościowym i religijnym tyglu i jest im z tym dobrze.

– Obyś miała rację, Kasieńko – mąż poklepał ją po ręce i wstał z posłania, dając tym samym sygnał, że czas, by przygotowała śniadanie. W niedzielę, jeśli tylko był w domu, zawsze jadali je równo o dziesiątej.

– Przyjdź zaraz do kuchni – rzucił od progu.

– Mhm – bąknęła, choć tego poranka nie miała na nic ochoty.

Katarzyna Waleczna była energiczną, prawie pięćdziesięcioletnią kobietą, która mimo intensywnej pracy zawodowej w jednym z warszawskich banków całe życie starała się być przykładną żoną i gospodynią. Nie zawsze jej to wychodziło, bo zanim poznała Edwarda, wybierała na partnerów niewłaściwych mężczyzn.

Pierwszym z nich był Krzysztof, z którym związała się w latach sześćdziesiątych, w czasach studiów na wrocławskim uniwersytecie. Ich relacje układały się poprawnie aż do momentu, w którym Katarzyna namówiła chłopaka, by wybrał się z nią na letnią wymianę studencką do Bułgarii.

Czasy w Polsce były trudne, sklepowe półki świeciły pustkami, otrzymanie paszportu zakrawało na cud, a dewizy na wyjazd dostawało się z przydziału. Katarzyna jednak już wtedy była przebojową osobą i umiała sobie poradzić w każdej sytuacji. A że zawsze ją dokąś gnało, zdobyła potrzebny dokument, spakowała dwa plecaki zakupione we wrocławskiej składnicy harcerskiej, jeden swój, drugi Krzyśka, włożyła do nich perfumy „Być może...” i kilka srebrnych pierścionków z nadzieją na udany zagraniczny handel, po czym wyruszyła w podróż życia.

O mały włos nie dotarłaby jednak do pięknych Złotych Piasków, gdzie trwał studencki obóz, i jej wycieczka zakończyłaby się na granicy jugosłowiańsko-bułgarskiej. Wszystkiemu winna była kłótnia z Krzyśkiem. Jej chłopak najpierw jęczał, iż zamiast tłuc się po świecie starym jelczem, lepiej było spędzić czas pod Wrocławiem na działce jego rodziców, a potem przegrał w pokera wszystkie zdobyte przez dziewczynę z wielkim trudem dewizy.

Okazało się, że gdy ona spała, wycieńczona chorobą lokomocyjną, on znalazł kompanów do gry w karty i na tylnych siedzeniach autokaru uprawiał hazard. Czara goryczy przelała się, gdy Kasia odkryła, że z jej

plecaka zniknęły wszystkie zapasy spożywcze. Krzysztof poczęstował nimi swoich nowych kolegów, bo zgłodnieli podczas karcianych rozgrywek.

Kiedy więc autokar zatrzymał się na tankowanie, zdenerwowana dziewczyna udała się do toalety, aby ochłonać. Nabranie dystansu do świata zajęło jej sporo czasu. Gdy wyszła na dwór, stanęła jak wryta. Na parkingu nie było ani autobusu, ani jej chłopaka.

Załamana usiadła na krawężniku i stwierdziła, że czas wracać do Polski. Obawiała się jednak, że jeśli nie stawi się na obozie w Żółtych Piaskach, cichociemny opiekun z ZSP posądzi ją o to, że wybrała wolność... No, może nie w Bułgarii, ale w Jugosławii, która nie należała do tak zwanych demoludów.

– *A szczęście było tak wozmożno, tak blisko! No sudba maja už reszena!*[8] – wyszeptała dziewczyna.

Uwielbiała ten cytat. W języku rosyjskim było coś, co ją naprawdę wzruszało, jakaś nostalgia za czymś dawnym, nieodgadnionym, za prawdziwym wielkim uczuciem. Nie przypuszczała nawet, że znajomość tego języka przyda jej się na bułgarskiej stacji paliw.

– Mogę w czymś pomóc? – zagadnął ją po serbsku kierowca mocno rozklekotanej zastawy, który zauważył bezradnie rozglądającą się dziewczynę.

Gdy odpowiedziała mu po rosyjsku, że nie rozumie, uśmiechnął się do niej. Wiedział już, że jakoś się dogadają, bo i on uczył się tego języka w szkole.

Jego troska i wyjątkowo zmysłowy tembr głosu sprawiły, że Katarzyna szybko otarła łzy. Jugosłowianin miał oczy czarne jak nocne niebo, pociągłą zamyśloną twarz i kasztanowe włosy sięgające prawie do ramion. Był przystojny w ten dyskretny, niewymuszony sposób, który lubiła najbardziej. Wybierał się właśnie nad Morze Czarne, więc zaoferował Katarzynie, że odstawi ją do Żółtych Piasków.

A gdy już tam pojechał, wynajął pokój niedaleko jej obozu. Dwa tygodnie potajemnych spotkań w bułgarskim kurorcie sprawiły, że dwoje młodych ludzi zdążyło się sobą zauroczyć. Męskość, opiekuńczość i żywiołowy charakter Savy spodobały się dziewczynie tak bardzo, że po powrocie do Polski nie potrafiła o nim zapomnieć. Wiedziała, że i ona

nie była mu obojętna. Dlatego gdy zimową porą stanął na progu jej pokoju we wrocławskim akademiku, nawet się nie zdziwiła.

I choć świetnie szło jej na studiach, a kabaret, w którym występowała, odnosił coraz większe sukcesy, porzuciła dotychczasowe życie i dała się porwać na dalekie Bałkany. Ślub odbył się dwa miesiące później. W to, że Sava jest jej księciem, wierzyła aż do chwili, w której w imię miłości odizolował ją od świata.

Katarzynę ciągnęło do miasta pełnego nowych wrażeń i zapachów, niezwykłych zabytków, otwartych i uśmiechniętych ludzi, tak innych od jej stłamszonych trudami życia w socjalistycznym kraju rodaków, jednak młody mąż pozostawał głuchy na jej pragnienia. Wydzielał jej emocje po kropelce, chciał, by zajęła się domem i czekaniem na niego, aż wróci z pracy.

Patriarchalne wychowanie sprawiało, że Sava wierzył, iż najlepszym miejscem dla mężatki jest kuchnia i właśnie wśród garnków i patelni Katarzyna znajdzie radość. Bał się też, że inny mężczyzna mógłby zawrócić jej w głowie, bo na własnej skórze doświadczył, że nie jest stała w uczuciach. Wystarczyła przecież jedna kłótnia, by bez skrupułów rozstała się z jego poprzednikiem. Dobrze zapamiętał tę lekcję, dlatego postanowił przypieczętować swoje władanie w jej sercu dzieckiem i już po kilku miesiącach od ślubu dopiął swego. Narodziny syna były ostatnim miłym akcentem w ich wspólnym życiu.

Najpierw Sava i Kasia przestali oglądać te same filmy, zresztą on i tak nigdy nie był wielkim kinomanem i złościło go, że Polka interesuje się wszystkim, co związane z aktorstwem. Potem jego dowcipy przestały ją bawić, zdawały jej się prostackie. Znała je na pamięć. W końcu przestali się do siebie uśmiechać. Czasem jeszcze nieporozumienia łagodzili w łóżku, ale sypialnia nie była ich Rzymem i nie prowadziły do niej wszystkie drogi. Któregoś dnia Katarzyna odkryła, że skóra Savy nie jest już taka gładka, jak dawniej, że jego palce stały się pospieszne i zamiast błędzić z czułością po jej erogennych strefach, pędziły na skróty.

Ciągle się zastanawiała, gdzie podziały się jej różowe okulary, które przez pierwsze tygodnie znajomości tak doskonale maskowały mankamenty Savy? Stała się matką, dojrzała i zaczęła dostrzegać więcej,

a on był ciągle tym samym nieskomplikowanym macho. Za rozrywkę starczał mu wieczór z kolegami w pobliskiej kafanie, a za lekturę krzyżówka w gazecie.

Jemu też przestało być po drodze z Kasią, bo choć nie pozwalał jej chodzić do znajomych i zwiedzać miasta, to sam ciągle znikał. Polka coraz częściej miała wrażenie, że pochodzą z dwóch różnych planet. Drażniło ją, że Sava ma w głowie przede wszystkim zabawę z kolegami, ale bardzo się myliła, bo oprócz hulanek z nimi lubił także kobiety. Najpierw była Esmá, nauczycielka ze szkoły, w której pracował, z wymaganiami adekwatnymi do okazałego rozmiaru miseczek jej stanika, a potem Ana – kelnerka z ulubionego baru, ze szparą między udami. Jednak o ich istnieniu Kasia dowiedziała się dużo później. I może dobrze, bo gdyby stało się inaczej, pewnie nie byłoby na świecie jej syna.

Teraz Dragan był już dorosły, lecz nie zmieniało to faktu, że dla niej pozostał najważniejszym mężczyzną w życiu. Nigdy sobie nie wybaczyła tego, że porzuciła go, gdy był małym chłopcem. Po dwudziestu czterech latach nadal miała przed oczami jego smutną minę.

– Draganku, puść mnie. Śpieszę się na lotnisko – mówiła tamtego dnia błagalnym tonem. – Twój dziadek jest bardzo chory.

Wyplątanie nogi z małych rączek nie było łatwym zadaniem, a była już spóźniona. Uwielbiała swojego półtorarocznego szkraba i serce krajało jej się na myśl, że musi go zostawić na tydzień, może nawet dwa. Stała w małym przedpokoju, w mieszkaniu bośniackiej teściowej, zagraconym do granic możliwości, i nie mogła się ruszyć. I to wcale nie z powodu zbyt dużej ilości szafek nagromadzonych przez panią domu, ale dlatego, że synek oplótł się wokół jej nogi niczym liana. Głaskała delikatnie jego ciemne włoski, a w głowie miała gonitwę myśli.

„Jeśli nie zdążę na samolot, to już nie polecę. Sava na pewno nie kupi mi drugiego biletu. I tak ciężko było go przekonać, bym odwiedziła rodziców, chociaż ojciec miał zawał. Gdybym tylko mogła zabrać małego ze sobą, już bym tu nie wróciła. Ale mąż nie jest głupi...”

– Niech to szlag, jak późno!

Spojrzała błagalnym wzrokiem na starszą panią, która do tej pory ze stoickim spokojem przyglądała się scenie rozstania.

– Nie przeklinaj – skarciła ją teściowa.

Ona jednak nie miała ani czasu, ani ochoty, by z nią dyskutować. Matka Savy była kobietą starej daty, która uważała, że słowo dane jej synowi w urzędzie powinno wystarczyć za wszystko. Nie potrafiła zrozumieć tego, że Kasia, zamknięta w złotej klatce, była nieszczęśliwa. Nie wiedziała nic o jej potrzebach i ambicjach.

– Chodź, Draganku... – Vesna Djordjević kucnęła przy wnuku. – Pooglądamy sobie telewizję, a potem przyjdzie po ciebie tata i weźmie cię do kawiarni.

Katarzyna nie skomentowała świetnego planu, pożegnała się szybko i ruszyła w stronę wyjścia. Jednak gdy miała zamknąć za sobą drzwi, dostrzegła dziwny wyraz wielkich oczu syna. Było w nich coś nieokreślonego, jakiś lęk, którego nie znała. Stała na korytarzu i patrzyła na słodkie dołeczki w jego policzkach i na naszywkę ze słońcem na spodenkach, pod którymi wyraźnie odznaczała się pielucha.

Nie umiała się ruszyć. Trwało to tylko chwilę, bo potem zatrzasnęła drzwi i pobiegła. By... już nigdy nie wrócić.

Pobyt w Polsce znacząco się przeciągnął. Najpierw Katarzyna czuwała przy chorym ojcu, który leżał we wrocławskim szpitalu na intensywnej terapii i lekarze nie byli pewni, czy przeżyje. Potem, gdy w końcu wydawało się, że będzie go niebawem mogła zabrać do Dusznik, do domu, jego stan znów się pogorszył.

W tych trudnych chwilach wspierały się nawzajem z matką.

Aldona była dla swej córki symbolem życiowej zaradności i siły. Nie tylko wzorowo prowadziła dom, ale też zarządzała księgarnią przy rynku w swoim mieście. To właśnie ona zaraziła Kasię miłością do książek i chęcią odkrywania świata. Teraz jednak matka nie była w najlepszej kondycji. Mijały więc kolejne dni, a dziewczyna nadal nie mogła wrócić do synka.

Sava okropnie się niecierpliwił. Wydzwaniał do niej i groził, że jeśli natychmiast nie przyjedzie, to nie zobaczy więcej dziecka. Potem jednak zamilkł i przestał odbierać telefony. Ten brak kontaktu był dla Kasi jeszcze gorszy niż awantury i wrzaski. Miała wrażenie, że Sarajewo oddaliło się od niej o tysiące mil świetlnych.

To odczucie pogłębiło się jeszcze bardziej, gdy dostała list od „życzliwej” sąsiadki. Bośniaczka doniosła jej, że Sava znalazł ukojenie w ramionach innej kobiety. Tłumaczyła jednocześnie, że nie powinna się temu dziwić, skoro opuściła go bez skrpułów. Bałkańscy mężczyźni mają swoją dumę i nie godzi się tak nimi pomiatać.

Dziewczyna czytała te słowa wielokrotnie i ciągle nie mogła w nie uwierzyć. Co się stało z chłopakiem, którego poznała pod słonecznym bułgarskim niebem? Gdzie popełniła błąd, że ich drogi się rozeszły?

W pierwszym odruchu chciała wsiąść w pociąg i pędzić do Sarajewa, by ratować to, co zostało z jej małżeństwa, doszła jednak do wniosku, że z popiołu potrafi odrodzić się tylko feniks, a nie młodzieńcze zauroczenie, które okazało się pomyłką. Pragnęła już jedynie odzyskać syna. Sava jednak ani myślał się z nim rozstać. Na domiar złego Kasia popadła w Polsce w poważne tarapaty.

Rok 1968 zaczął się w kraju od zdjęcia przez cenzurę Dejmkowych *Dziadów* i studenckich protestów w obronie wolnej kultury. Na wrocławskim uniwersytecie, podobnie jak na innych wyższych uczelniach w Polsce, wrzało. Dziewczyna, zajęta prywatnymi kłopotami, puszczała te informacje mimo uszu.

Gdy jednak znajomi zaprosili ją na uczelnię, by wystąpiła z kabaretem i wsparła w ten sposób protestujących, chętnie przyjęła zaproszenie. Nie przypuszczała nawet, jak bardzo wciągnie ją wir historycznych wydarzeń. Choć nigdy dotąd nie angażowała się w politykę, spodobały jej się wolnościowe hasła głoszone przez studentów na wiecu i niezwykła atmosfera, jaka na nim panowała. Z ochotą przyłączyła się do skandowania antyrządowych okrzyków.

Milicyjna pałka sprawiła, że słowa zamarły na jej ustach. Świat zawirował Katarzynie przed oczami, a ostatnia myśl, zanim się osunęła w nicość, była taka, że nieszybko zobaczy Dragana.

W areście nazwano ją wichrzycielką oraz syjonistką i zaproponowano bilet w jedną stronę. Zamiast paszportu mogła już tylko otrzymać dokument bez prawa powrotu, a to wiązało się z koniecznością wyrzeczenia się polskości. Nie była na to gotowa. Nie w momencie, gdy jej ojciec leżał w szpitalu, a matka odchodziła od zmysłów. Dokąd zresztą miała jechać? Do męża, który ją zdradził?

Obiecała synkowi, że do niego wróci. Nie wróciła.

Zobaczyła go wiele lat później, gdy w Polsce zmieniły się rządy, ale nigdy nie wybaczyła sobie, że złamała dane mu słowo. Żał za utraconą bliskością z Draganem sprawiał, że kochała go jeszcze bardziej, niż gdyby trwała przy nim od małego.

Aktualne wydarzenia na Bałkanach rozgrywały się daleko od jej bezpiecznego pokoju w warszawskim bloku Za Żelazną Bramą, zdawały się nierealne, a jednak... Patrzyła na wojenne obrazy migające w telewizji i wiedziała jedno – była gotowa zrobić wszystko, by chronić swoje dziecko.

– Telefon do ciebie... – głos Edwarda wyrwał Katarzynę z zamyślenia.

Kasia otrząsnęła się i podeszła do aparatu z okrągłą tarczą.

– Dzień dobry. Mówi Monika.

– Cześć, kochanie, miło cię słyszeć – rzekła do słuchawki.

Lubiła córkę przyjaciółki, młodą studentkę warszawskiej Wyższej Szkoły Teatralnej. I lubił ją Dragan. Podczas ostatniej wizyty syna w Warszawie młodzi bardzo się do siebie zbliżyli. Z racji podobnych zainteresowań mieli wiele wspólnych tematów. Katarzyna liczyła na to, że z ich rozmów i spacerów wyniknie coś więcej niż tylko przyjaźń. Mogłaby mieć wtedy syna blisko siebie.

– Co u ciebie? – zagadnęła dziewczynę.

– W porządku. Dzwonię, żeby spytać, czy nie wie pani przypadkiem, kiedy Dragan będzie w Warszawie?

– A co, stęskniłaś się za nim?

– Oczywiście, kto by się nie tęsknił za takim przystojniakiem?

Mam też do niego sprawę – odpowiedziała Monika.

– To mów, mogę mu przekazać. Dziś będę do niego dzwonić.

– O nie, nie. To taka rzecz... Bardziej w cztery oczy. – Słysząc było, że się zmieszala.

– Tajemnica? Rozumiem. Obawiam się jednak, że Dragan szybko nie przyjedzie. Nie wiem, czy widziałaś w telewizji, co tam się u nich dzieje...

– Nie przyjedzie...? – Monika wyraźnie się zmartwiła.

– Zawsze możesz spróbować go namówić. Będę ci bardzo

wdzięczna, jeśli ci się uda.

– Chciałabym, ale... Nie mam przecież w domu telefonu, a z budki... trudno mówić o niektórych sprawach. Zresztą nie stać mnie na zagraniczne rozmowy – wyznała. – W sumie, może mu pani jednak coś ode mnie przekazać – zmieniła nagle zdanie. – Że mam dla niego niespodziankę związaną z naszą ostatnią nocą...

– Z nocą? – Kasię przeszły ciarki. Co też dziewczyna chciała jej powiedzieć?

– Oj, zresztą nieważne. Bo i tak nie mam jeszcze pewności...

– Monika, o czym ty mówisz? – Katarzyna wyraźnie się zaniepokoiła.

– Nic, nic, trochę się zagalopowałam. Przepraszam. Do widzenia – i nagle się rozłączyła.

Katarzyna siedziała z słuchawką w ręku, w której dźwięczała cisza, i nie miała pojęcia, co ma o tym wszystkim myśleć. A jeśli Monika i Dragan...? Aż bała się doprecyzować to pytanie. Niby by się cieszyła, przecież jeszcze przed chwilą myślała o tym, że dobrze by było mieć za synową Polkę. Czy jednak była już gotowa na to, by... zostać babcią?

Przez cały następny dzień rozważała, co mógł znaczyć dziwny telefon, i doszła do wniosku, że wytłumaczenie jest tylko jedno – Monika była w ciąży. Wszystko się zgadzało. Dragan odwiedził ją w Warszawie na początku sierpnia, spędził z nią upojną noc, a teraz są tego efekty. Dwa plus dwa musiało się równać cztery. Przecież inaczej Monika nie wspomniałaby o niespodziance związanej w ich ostatnią nocą.

Katarzyną miotaly sprzeczne uczucia. Raz cieszyła się, że jej syn będzie miał dziecko z dziewczyną, którą bardzo lubiła i która mieszka w Warszawie, a innym razem niepokoiła się, jak młodzi sobie poradzą. Oboje mieli dopiero po dwadzieścia kilka lat, nie skończyli jeszcze studiów i nie zarabiali. „No cóż, trzeba będzie im pomóc” – planowała w myślach, obiecując sobie, że na razie nie powie o tym Edwardowi. Ale Dragan? On musi wiedzieć! Niech pakuje walizki i przyjeżdża. Ta ciąża jest świetnym pretekstem, by skłonić go do ucieczki przed wojną. „Tak, nie ma na co czekać” – postanowiła.



Jej mąż siedział przed telewizorem, wpatrując się w jakiś western. Podziękowała w duchu Clintowi Eastwoodowi, że tak skutecznie przykuł jego uwagę, i wymknęła się do sypialni.

Złapała za słuchawkę telefonu i wykręciła numer Dragana.

– Cześć, synku. Co u ciebie? Jak twoje plecy? – zagadnęła z matczyną czułością.

– W porządku, już mnie prawie nie bolą. Trochę jeszcze utykam na jedną nogę, ale rehabilitant twierdzi, że to niedługo przejdzie.

– Całe szczęście. Tak się o ciebie martwiłam! Właściwie cały czas się martwię. Widziałam w telewizji, że w Chorwacji dzieją się straszne rzeczy.

– To fakt, ale u nas jest spokój.

– Tylko jak to się dalej potoczy? Musisz być czujny. Pamiętasz, umawialiśmy się, że w lutym przyjedziemy do ciebie z Edwardem...

– Oczywiście.

– Jednak myślę, że lepiej będzie, jeśli to ty do nas przylecisz. Bo widzisz, sytuacja taka niepewna. Poza tym... – zawiesiła głos.

– Tak...? – Dragan wyczuł napięcie w tonie jej głosu.

– Twoja przyjaciółka... Monika... Wróciła właśnie od ginekologa.

– No i...?

– No wiesz...

– Nie bardzo.

– Domyśl się.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa głucha cisza.

– Halo, Dragan, jesteś tam? – zaniepokoiła się.

– Jestem.

– To dlaczego nic nie mówisz?

Milczał. Słyszała tylko, jak nerwowo przełyka ślinę.

– Ja wiem, że to dla ciebie szok... Ja też nie mogę jeszcze ochłonąć, ale z drugiej strony... Wyobraź sobie, przyjdzie na świat słodkie maleństwo, taki kawałek jej i ciebie – paplała.

Starła się robić to na tyle cicho, by jej słowa nie dotarły do uszu męża, który za ścianą oglądał właśnie pościg za Indianami. Jego nie miała zamiaru na razie wtajemniczać w sytuację. Musiała przygotować sobie odpowiedni grunt.

– Mamo, czy ty jesteś pewna? – Dragan w końcu się odezwał. Jego głos brzmiał, jakby dochodził z innej planety.

– No, przecież ci mówię, że wróciła właśnie od lekarza.

Katarzyna postawiła wszystko na jedną kartę. Wiedziała, że jeśli chce ściągnąć syna do Polski, to musi trochę podkoloryzować.

– No bo, do diaska, jak to możliwe, tak po jednym razie?

– Wiesz, synu, takie rzeczy się zdarzają – ucieszyła się, że połknął haczyk. – Jesteś dorosły, chyba nie muszę ci tego tłumaczyć. Ważne jest raczej, co teraz zrobisz. Monika czeka na ciebie w Warszawie.

– Posłuchaj – odchrząknął – muszę to wszystko przetrwać.

Zadzwoń do ciebie jutro i porozmawiamy.

– Dragan, tu nie ma o czym rozmawiać. Ona jest w ciąży...

Katarzyna podniosła głos.

– Kasiu, chodź do mnie – usłyszała nagle nad sobą głos męża, który nieoczekiwanie wsadził głowę do sypialni.

Zamarła. Miała nadzieję, że nic nie słyszał.

– Zaczął się mecz, pooglądamy razem – zachęcał mężczyzna. – Czuję, że Legia da dziś Czechom popalić.

– Już idę, tylko skończę rozmowę – uśmiechnęła się do niego niewinnie.

Gdy zamknął za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą i ponownie przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Przepraszam, Edward mi przerwał – rzuciła. – Jesteś tam jeszcze?

Po drugiej stronie dźwięczała cisza.

„No, nie” – pokręciła głową. „Uciekł... Jak ja go wychowałam? A właściwie... Przecież nie ja to zrobiłam” – uśmiechnęła się gorzko.

Oczywiście nie spodziewała się, że będzie od razu skakał z radości, rozumiała, że musi dać mu czas, żeby się oswoił z myślą, iż zostanie ojcem. I mężem.

To ostatnie było najważniejsze, bo zwiększało szanse, że Dragan zamieszka w Warszawie. Oby w Śródmieściu, gdzieś koło niej. Będzie bezpieczny, a ona po latach odzyska swoje dziecko.

Może los zesłał tę ciężę jednak w dobrym momencie?

## *Sarajewo, ten sam dzień*

– Ja pierdzielę! – krzyknął Dragan, odłożywszy słuchawkę telefonu. Miał ochotę walić głową w ścianę.

To nie mogła być prawda. Tuż po wypadku gryzł się, że nierozsądny skok do rzeki z dużej wysokości osłabił jego męskość, bo przez chwilę zdawało mu się, że nie wszystkie jego członki działają, jak trzeba, a teraz cierpła mu skóra na myśl, że spłodził potomka.

I dowiedział się o tym w momencie, w którym w końcu zrozumiał, że dla prawdziwej miłości można przejść na drugą stronę wiatru, i zdecydował się zawalczyć o Jasmine. Los sobie z niego zadrwił.

„A może to nie moje dziecko” – przemknęło mu przez głowę. Szybko jednak odrzucił tę myśl. Monika była uczciwą dziewczyną, niezdolną do tego, by go w coś wrabiać. Zresztą podkochiwała się w nim od dawna, był pewien, że nie spotyka się z innym. Gdyby chociaż mógł do niej zadzwonić... Jak to możliwe, by w dwudziestym wieku nie posiadać telefonu? Lecz co by jej powiedział? Że tamtej warszawskiej nocy za dużo wypił? Że bardzo ją lubi, jednak nigdy nie planował się z nią wiązać? Że ta ciąża jest pomyłką?

Za oknem powoli zapadał zmrok, niebo poróżwiało, było spokojnie i cicho, a on czuł, że krew się w nim gotuje. Chodził po mocno zagraconym pokoju w tę i z powrotem, potem przysiadł na wąskim tapczanie przykrytym kolorową kapą, by po chwili znów poderwać się na równe nogi. W końcu wybiegł z domu.

Spacerował po mieście przez pół nocy, najpierw po swojej ulubionej ulicy Marszałka Tito, potem po moście Braterstwa i Jedności, na który zawsze przychodził, gdy leżało mu coś na sercu. Ciemne wody Miljački płynęły pod nim spokojnie, z prawdziwym dostojenstwem, jakby na świecie nie istniały żadne troski. To sprawiło, że Dragan trochę się wyciszył.

Matka, ta przybrana, uczyła go zawsze, że piwo, którego się naważy, trzeba wypić, a on był dorosłym mężczyzną i nie zamierzał

chować głowy w piasek.

Wszystko, co zrobił w czasie polskich wakacji, dało Monice prawo, by oczekiwać od niego, że się nią zaopiekuje. Przez pół lata ćwiczył na niej swoje męskie sztuczki i cieszył się, że tak znakomicie działają. Ładna, długonoga Polka, ciepła i zawsze uśmiechnięta, była lekarstwem na jego obolałe serce, które nigdy się nie zagoiło po tym, jak kilka lat wcześniej Jasmina dała mu kosza. Monika była plastrem miodu i żestokim pićem[9], które znakomicie pomaga zagłuszyć tęsknoty. A on pragnął się trwale znieczulić, nie zważając na koszty, jakie mu przyjdzie za to zapłacić. Zresztą nie przewidział, że mogą być aż tak wysokie.

Uczciwość podpowiadała mu tylko jedno rozwiązanie, wiedział, że powinien związać się z Moniką i zadbać o jej dziecko, jednak gdy o tym myślał, stawała mu przed oczami kochana twarz Jasminy i miał wrażenie, że znów znalazł się pod wodą i zaczyna tonąć. Zielone sukmany rzeki krępowały jego ręce, plątały nogi i ciągnęły go w dół. Oddalał się od świata, od radości, od nadziei i czuł, że tym razem nie ma już dla niego ratunku.

Kolejnego dnia, po zajęciach na uczelni, na których nie potrafił się skupić ani na chwilę, Dragan wyciągnął Harisa, swojego jedyne go powiernika, do klimatycznej kawiarni Zaborav. Siedziało się tu w półmroku przy niskich stoliczkach na skórzanych pufach, opierając się o ściany ozdobione wzorzystymi kilimami, i z małych filiżanek piło czarną jak smoła, parzoną w ozdobnych dżezwach kawę. Ponieważ było właśnie piątkowe południe do uszu kawiarnianych gości dotarł śpiewny głos muezzina wzywającego wiernych na dżummuah[10] z pobliskiego minaretu.

Haris jednak nie zerwał się z pufa, by dokonać rytualnego oczyszczenia, a potem modlić się z innymi i wysłuchać kazania imama. Choć siedział na pufie jak typowy muzułmanin – z pełną swobodą, nie przestrzegał ortodoksyjnie zasad islamu. Do meczetu nie chodził i zdarzało mu się spożywać wieprzowinę. I tylko w ciężkich chwilach przypominał sobie, jakiej jest wiary.

– No, widzisz, bracie... – zamrugał orzechowymi oczami, wysłuchawszy opowieści Dragana. – Gdybyście wy, chrześcijanie,

stosowali zasady podobne do naszego hidżabu[11] i gdyby kobieta nie mogła przebywać sam na sam z mężczyzną, który nie jest jej mahramem[12], to pewnie nie znalazłbyś się w takim beznadziejnym położeniu.

Haris nie miał powodzenia u dziewczyn, być może z powodu potężnej tuszy i zbyt dużej nieśmiałości, ale z racji tego, że był bratem aż czterech sióstr, znał się na kobietach.

– Ale się znalazłem i nie jest mi do śmiechu. Jeśli w Koranie istnieje jakaś podpowiedź, jak cofnąć czas, to mi ją podaj, błagam – rzekł Dragan. Jego słowom wtórowało głośnie zawrodozenie muezzina.

– No cóż... Wiem tylko, że święta księga mówi, że dzieci to prawdziwy skarb – odpowiedział pucołowaty chłopak.

– A co mówi, jeśli ktoś się pomylił i wybrał dla swojego dziecka nie tę matkę, którą chciał?

– Hm... – uśmiechnął się krzywo Haris i rozłożył ręce. – Może spójrzmy na to inaczej – zmienił ton na mniej podniosły. – Załóżmy, że ta Monika faktycznie nosi w brzuchu twoje dziecko...

– Co do tego nie mam wątpliwości. – Dragan przeczesał palcami ciemną grzywkę.

– A więc musisz odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: Czy chcesz go, czy nie?

– Przecież wiesz, że to nie jest kwestia mojego chcenia. Jeśli Monika zdecyduje, żeby je urodzić, to i tak to zrobi. To Polka, kobieta wyemancypowana, nie to, co nasze dziewczyny.

– No właśnie, więc co... Zostawisz dziecko na pastwę losu? Pozwolisz, żeby się wychowywało bez ojca?

– Nie mógłbym tego zrobić – westchnął Dragan. – Sam wiem najlepiej, jak smakuje dzieciństwo, gdy brakuje jednego z rodziców – dodał.

Uznał, że nienarodzony potomek nie ma nic wspólnego z jego pokręconym życiem uczuciowym i czuł, że musi, że... chce się nim zaopiekować. Takie, widać, jest jego przeznaczenie.

– No więc już wiesz, co robić. – W pulchnych policzkach Harisa pojawiły się dwa dołeczki, jak zawsze, gdy się uśmiechał.

Po tej rozmowie Draganowi zrobiło się trochę lżej na sercu. Ścieżka, którą powinien wybrać, stała się bardziej wyraźna, choć nadal miał wrażenie, że znajduje się pod mroczną taflą wody, przez którą nie prześwieca ani jeden promień słońca. Kusiło go, by wyciągnąć swobodnie ręce i nogi, a potem dać się unieść biegowi rzeki i nie musieć o niczym decydować. Może nurt wyrzuci go na brzeg z dala od trosk, od łąpczywych rąk dziewczyny, która, choć piękna i życzliwa, nie jest (co już wiedział) tą jedyną. Do Polski daleko, więc zapomni i o tym kraju, i o złotowłosej, i że ma zostać ojcem.

Może by nawet umiał tak postąpić, gdyby nie fakt, że od dziecka wpajano mu, iż należy brać odpowiedzialność za swoje czyny. Jeszcze tego samego wieczoru zadzwonił więc do Katarzyny i obiecał jej, że zbierze pieniądze i przyjedzie do Polski na ferie zimowe. Zastanowią się wtedy z Moniką, jak ułożyć sobie wspólne życie. Prosił, by matka przekazała dziewczynie jego słowa. Wyczuł w głosie Katarzyny, że liczyła na coś więcej, być może myślała, że wsiądzie w pociąg już teraz i popędzi do przyszłej matki z naręczem kwiatów, by prosić ją o rękę, on jednak nie był jeszcze na to gotowy. Wyznawał zasadę, że co się odwlecze, to nie uciecze. Dziecko miało się urodzić na początku maja, więc było jeszcze trochę czasu, by przygotować się na jego odpowiednie powitanie.

Nie mógł wiedzieć, że dobry Bóg ma wobec niego własne plany, i to niekoniecznie związane z zakładaniem rodziny. Bo gdy Wszechmocny zakrywa twarz marsową maską i wkracza na scenę odziany w zbroję, ludzie dostają w jego spektaklu wyłącznie role statystów.

[8] „A szczęście było tak dostępne, tak blisko! Jednak mój los jest już przesądzony” – cytat pochodzi z poematu *Eugeniusz Oniegin* Aleksandra Puszkina.

[9] Žestoko piće – po serbsku: mocny napój, alkohol.

[10] Džummuah – cotygodniowa wspólna modlitwa muzułmanów, która odbywa się w meczecie.

[11] Hidżab – w islamie odpowiedni strój i sposób zachowania.

[12] Mahram – mąż, ojciec, syn lub inny mężczyzna, z którym według zasad islamu kobieta nie może zawrzeć związku małżeńskiego.

## ROZDZIAŁ 4

*Sarajewo, luty – marzec 1992*

Dragan czuł, że nadchodzą ciężkie dni. Choć od feralnego skoku z mostu minęło już ponad pół roku, nadal odwiedzał dwa razy w tygodniu swojego rehabilitanta w szpitalu Koševo, tym samym, w którym jako psychiatra pracował Radovan Karadžić, przywódca parlamentarnej frakcji wojujących serbskich nacjonalistów[13]. Chłopak miał wrażenie, że ten lekarz-polityk, który uważał się za poetę, znalazł posłuch wśród części szpitalnego personelu serbskiej narodowości.

– Ćwicz, ćwicz! – motywował Dragana młody, uśmiechnięty fizjoterapeuta, z którym podczas zmudnych ćwiczeń zdążył się zaprzyjaźnić. – Już niedługo twoja tężyzna może się przydać – dodał ściszym głosem.

– Przecież widzisz, jak się staram... – pacjent stęknął, leżąc na brzuchu i unosząc wysoko ręce i nogi.

– Jak przyjdzie czas, dam ci sygnał – szepnął mu do ucha fizjoterapeuta.

– Och, tylko na to czekam.

– No to zostaw mi swój numer telefonu – kontynuował chłopak konspiracyjnym szeptem.

– A co, chcesz do mnie zadzwonić, żeby mi powiedzieć, że mogę skończyć już te męki? – zaśmiał się Dragan.

– Nie żartuj sobie. Chcę ci dać znak... od niego, od Radovana – obruszył się. – Jesteś przecież Serbem, prawda?

– Jestem.

Dragan usiadł sztywno na materacu. Z jego twarzy zniknął uśmiech, bo nagle dotarło do niego, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– No, więc...

– Ja się w politykę nie mieszam, jestem aktorem.

– Hm... I naprawdę myślisz, że będziesz mógł stać z boku? – chłopak wbił w niego przenikliwe spojrzenie. – Zaręczam ci, że jak się zacznie na dobre, to każdy z nas będzie się musiał opowiedzieć po którejś ze stron. Lepiej więc już teraz przyłączyć się do zwycięzców, nie sądzisz? – uśmiechnął się chytrze. – Poza tym ja jestem Serbem z dziada pradziada i nie mam zamiaru oddawać naszych ziem ani Muzułmanom, ani Chorwatom... Jak trzeba będzie, pokażę im, kto tu rządzi – zacisnął pięść.

– E tam, jestem pewien, że nie będzie takiej potrzeby – Dragan wstał i poklepał rosnącego chłopaka po plecach.

Ten spojrzał na niego wzrokiem, w którym czaiła się nieufność. Nagle zniknęła nić porozumienia, która jeszcze godzinę temu łączyła młodych mężczyzn. Czasem wystarczy jedno słowo, by delikatna materia przyjaźni nieodwracalnie rozeszła się na szwie.

Gdy w kolejnym tygodniu Dragan zjawił się w szpitalu o umówionej porze, nie zastał swojego rehabilitanta. Powiedziano mu, że od kilku dni nie pojawił się w pracy, a jego przełożony nie miał od niego żadnych wieści. Jak się okazało, chłopak był jednym z wielu serbskich pracowników szpitala Koševo, którzy nagle zniknęli bez słowa[14]. Tego, gdzie mężczyźni przepadli, Dragan miał się dowiedzieć dopiero kilka miesięcy później.

\*\*\*

W Sarajewie atmosfera była coraz bardziej napięta. Pierwszego marca doszło do poważnego incydentu. Przed starym kościołem na Bašćaršji, zaraz po ślubie serbskiej pary, został zastrzelony ojciec pana młodego, który niósł flagę serbskiego kościoła prawosławnego. Niektórzy uznali to za prowokację, inni za bezprecedensową napaść na



serbskie wartości, jeszcze inni za akt muzułmańskiego patriotyzmu. Ramiz Delalić, znany jako Ćelo, który dopuścił się niegodziwego czynu, choć miał za sobą kryminalną przeszłość, został przez część Bośniaków obwołany bohaterem. Jedna iskra wznieciła wielki płomień nienawiści.

Czwartego marca, kilka dni po referendum, w którym większość mieszkańców republiki opowiedziała się za wspólną, niezależną Bośnią i Hercegowiną, serbskie bojówki wzniosły barykady na drogach wyjazdowych z miasta. Wśród pięciu studentów, którzy zostali zastrzeleni, gdy próbowali je rozebrać, był Sead, muzułmański kolega Dragana, z którym w ósmej klasie podstawówki Serb siedział w jednej ławce. Kiedy Dragan przeczytał jego nekrolog, zrozumiał, że brunatne sępy, które nadciągnęły nad jego ukochane miasto, niebawem znajdą tu pożywienie.

Chłopak nie spodziewał się jednak, że nacjonalistyczna polityka Radovana Karadžicia zatruje umysł także kogoś z jego najbliższych. Bogdan, przyrodni brat Dragana, od zawsze interesował się polityką, myślał nawet o tym, by wstąpić do Serbskiej Partii Demokratycznej, ale ślub z Edyną i narodziny syna pokrzyżowały mu te plany.

Stało się tak, gdyż pierwsze miesiące życia małego Savy naznaczone były cierpieniem, choć początkowo nic nie zapowiadało tragedii. Cięża Ediny przebiegała prawidłowo, dziewczyna czuła się znakomicie, nie męczyły jej nawet poranne nudności, a Bogdanowi nie doskwierały kaprysy i zły humor żony, bo omijały one przyszłą matkę z daleka.

Jednak w dniu porodu dziewczyna wyciągnęła z talii losu niewłaściwą kartę. Mimo że przez kilkanaście godzin próbowała bezskutecznie wydać na świat syna, czemu towarzyszyły piekielne męczarnie, jej lekarz uparł się, że poród ma się odbyć w sposób naturalny. Dopiero gdy puls dziecka, zbadany na KTG, zaczął słabnąć, a matka nie była w stanie podjąć kolejnej próby parcia, dał sygnał, by przygotować salę do operacji cesarskiego cięcia.

Mały Sava okazał się wielkim chłopcem, ważył prawie pięć kilo, czego lekarz dziwnym trafem nie stwierdził, robiąc przed porodem USG. Dziecko urodziło się sine i od razu było widać, że nie tylko jego matce, ale i jemu długi poród nie wyszedł na dobre.

Noworodka umieszczono w inkubatorze i podłączono do respiratora, gdyż nie był w stanie samodzielnie oddychać. Zrozpaczeni rodzice przesiedzieli wiele dni przy urządzeniu podtrzymującym jego kruche życie, wpatrując się w blade ciało, do którego plastrami przyklejono diody i różne rurki.

Ojciec chciał odpowiedzi na pytanie, kto zawinił, bo że ktoś nie wywiązał się należycie ze swych obowiązków, tego był pewien. Jego frustracje padły na podatny grunt, gdyż o ginekologu prowadzącym ciążę Ediny, majątnym muzułmaninie, krążyły plotki, że interesuje się głównie wysokością pobieranych od swoich pacjentek łapówek za wypisywanie zwolnień lekarskich i inne drobne usługi, nie przejmując się zupełnie ich stanem zdrowia.

Bogdan miał też wątpliwości co do podejścia lekarza do nienarodzonego życia. Przypomniało mu się, że czytał w jednej z książek, iż już w szesnastym wieku na dworze sułtana Sulejmana, władcy muzułmańskiego świata, nie wahano się dokonywać aborcji. Jeśli więc doktor czerpał swe nauki z historii, to i dla niego życie w łonie matki mogło nie być święte. Być może nie przykładał odpowiedniej wagi do tego, by o nie zadbać, gryzł się Bogdan.

Nie mógł znieść myśli, że doktor Ibrahim klęczał w swoim gabinecie na małym dywaniku z twarzą przyklejoną do ziemi i odmawiał Isha składającą się aż z czterech części, podczas gdy Edina zwijała się w bólach. Czyż islamskie modły były ważniejsze niż zdrowie kobiety i dziecka?

W Bogdanie zrodziło się pragnienie zemsty. Najpierw całkiem małe, niepozorne, lecz gdy patrzył na obolałą kruszynkę z wenflonem wbitym w rączkę, stawało się ono coraz większe. Aż w końcu czarny płomień zapłonął tak mocno, że nienawiść objęła już nie tylko pojedynczego człowieka, a cały muzułmański naród, z którego wywodził się lekarz. Dla mężczyzny nie miało znaczenia nawet to, że jego własna żona także była Muzułmanką.

W latach dziewięćdziesiątych Bośnia i Hercegowina jawiła się niczym wielobarwny tolerancyjny raj, lecz w mieście, w którym mieszkał Bogdan, można by odkryć wiele podobnych historii zabarwionych rozczarowaniem lub nienawiścią. Bo każdy z nas nosi

w sobie jakiś uraz do innego człowieka, jakąś niezapomnianą krzywdę lub zadrę zazdrości... Ludzka natura umiejętnie zastawia na nas sidła.

\*\*\*

Jasmina pierwszy raz zorientowała się, że coś się święci, gdy zeszła do niewielkiej piwnicy w swoim domu przy ulicy Golobrdica, by przynieść ziemniaki. Do tej pory panował w niej nieznośny bałagan, na drewnianych półkach stały pudełka z kablami, narzędziami i częściami do motoru, po podłodze wałały się walizki i domowe sprzęty, które były zbyt stare, żeby mogły służyć mieszkańcom domu, i zbyt dobre, by się ich pozbyć. Teraz jednak wszystko zniknęło. Pomieszczenie było ładnie uprzątnięte, a na półkach ktoś równiutko poukładał produkty spożywcze niczym w sklepie: cukier, mąkę, korę do gibanicy czy ulubioną przez całą rodzinę czekoladę z ryżem. Dziewczyna ze zdziwieniem odkryła także rzędy słoików wypełnionych konfiturami domowej roboty, oliwkami i marynowaną papryką.

– Mamo, po co te wszystkie zapasy? – spytała Jasmina, gdy z workiem ziemniaków w ręce stanęła w przestronnej kuchni.

– Tata zarządził porządku – bąknęła Ana Jovanović, niewysoka kobieta, równie drobna, co jej córka. – Ty byłaś ostatnio ciągle zajęta, a to nauką, a to przedstawieniem, więc nawet ci o tym nie mówiłam. I tak nie miałybyś kiedy mi pomóc.

– No co ty, mamo, trzeba było mnie zagonić do pracy! – Jasmina przytuliła się do pleców gospodyni, która stała do niej tyłem, mieszając coś w garnku. Choć dziewczyna miała dwadzieścia cztery lata, nadal lubiła czuć matczyne ciepło. – Tylko po co nam tyle prowiantu, nie zjemy go chyba przez najbliższe pięć lat? – dopytywała.

– Tata mówi, że idą ciężkie czasy. – Mama odwróciła się w jej stronę i spojrzała córce w oczy. – Twierdzi, że będzie wojna i musimy się do niej przygotować.

– Taka jak w Dubrowniku? – Dziewczyna poczuła na plecach dziwny chłód.

– Jeszcze gorsza. Ponoć chcą podzielić Bośnię na kawałki.

– Jak to możliwe? Przecież Alija Izetbegović twierdzi, że nie można oddzielić mąki kukurydzianej od mąki pszennej, gdy już są ze sobą zmieszane[15].

– Nie wiem, córciu, na gotowaniu znam się dużo lepiej od niego, wiem, jak się robi dobrą pitę, jak przygotować humus czy ciasto z rogačem[16], ale polityka to nie moja dziedzina – bezradnie rozłożyła ręce. Z drewnianej łyżki, którą trzymała w prawej dłoni, skapnął na podłogę gęsty sos.

By odgonić złe myśli, Jasmina zabrała się za nakrywanie do stołu. Wyjęła z kredensu czysty, biały obrus i pobiegła z nim do dużego pokoju. Gdy rozwinęła go nad drewnianym blatem, ałtasowy materiał zafalował niczym skrzydła anioła. Drobinki kurzu zamigotały w powietrzu w promieniach słońca, które wpadało do pokoju przez duże okna. Widok tego „gwiazdowego” pyłu sprawił, że Jasmina uwierzyła na moment, iż wszystko będzie dobrze. Po chwili jednak czarne myśli powróciły.

Jak mogło być dobrze, skoro Dragan planował wyjazd do Polski i miał zamiar zostawić ją w momencie, gdy zło czaiło się tuż za progiem. Gdyby chociaż potrafiła wyjawić mu, co do niego czuje... Nieraz przeklinała w duchu swoją nieśmiałość i brak wiary w to, że można odwrócić wynik przegranego już niemal meczu. Nie umiała zmusić się do działania mimo słów, jakie usłyszała niedawno od swojej przyjaciółki.

– Wiesz może, w kim kocha się Dragan? – spytała Olja. – Narażałam dla niego życie, myślałam, głupia, że coś się między nami wydarzy, ale... Niepotrzebnie robiłam sobie nadzieje.

– Jak to? A wtedy... po imprezie, gdy zostaliście sami u niego w domu...?

– E tam! – machnęła ręką.

– Nie okazał ci wdzięczności? – Jasmina ciągnęła przyjaciółkę za język. Najchętniej wypytałaby ją dokładnie o wszystkie szczegóły, ale nie chciała wzbudzać w niej podejrzeń.

– Jasne! – wzruszyła ramionami. – Robiłam do niego maślane oczy, wdzięczyłam się jak durna... W końcu powiedziałam wprost, że mi na nim zależy.

– I ...?

– Grzecznie mnie wyprosił. Wyobrażasz to sobie? Oświadczył, że bardzo mnie lubi, ale jego serce jest zajęte.

– Ciekawe... – Chorwatka udawała zmartwioną.

– Znasz mnie, nie odpuściłam, liczyłam na choćby jedną gorącą noc! Byłam nawet gotowa zadowolić się pocałunkiem. A on... że jest mi zbyt wdzięczny, by mógł mnie tak potraktować – pokręciła z niedowierzaniem głową.

– No cóż, porządny chłopak.

– Raczej zakochany na zabój! I ja się nawet domyślałam w kim... – spojrzała na przyjaciółkę wymownie.

– E, zdaje ci się – Jasmina się zaczerwieniła.

Gdyby było tak, jak sugerowała Olja, jej przyjaciel nie planowałby wyjazdu z Sarajewa. A jednak to robił... Jasmina miała dobry słuch, o czym zapominał często jej brat, tak jak ostatnio, gdy rozmawiał z Harisem w salonie, a ona parzyła kawę w kuchni. Nie dosłyszała tylko, dlaczego Draganowi tak śpieszyło się do tego wyjazdu... Pewnie powodem była sytuacja polityczna, która stawała się coraz trudniejsza.

\*\*\*

Dragan słyszał od matki, że jego brat zaczął spotykać się z ludźmi z kręgu Karadžicia, był jednak przekonany, że to tylko chwilowy kaprys Bogdana. Choć obaj różnili się od siebie pod względem politycznych przekonań i podejścia do życia, to jednak nigdy wcześniej żaden z nich nie wykazywał nacjonalistycznych ciągot.

Bogdan był ze wszystkich trzech braci najbardziej przywiązany do serbskich tradycji i prawosławnej religii. Lubił deklamować fragmenty *Górskiego wieńca* Niegosza[17], którego podniosłe strofy były dla niego niczym wyznanie wiary.

Często wspominał zmarłego ojca, którego serbskie korzenie wywodziły się z Czarnogóry, i marzył o tym, by kiedyś odzyskać ziemię na półwyspie Luštica, należące przed drugą wojną światową do jego przodków.

Zanim urodził się Sava, mężczyzna zabierał często swoją żonę na wakacje do niewielkiej miejscowości Rose, historycznej perełki, położonej na samym cyplu półwyspu nad Zatoką Kotorską, która dumnie spogląda przez morze na swoją większą siostrę – Herceg Novi. Wśród bajkowych nadmorskich pejzaży, wzgórz porośniętych gajami oliwnymi, a przede wszystkim wśród niezwykle życzliwych i zawsze uśmiechniętych mieszkańców miejscowości para czuła się jak u siebie. Bogdan podczas każdego pobytu na Lušicy odwiedzał malutką wioskę Klinci, w której stało zaledwie kilka budynków mieszkalnych oraz niewielka cerkiew, i przechadzając się po jej ścieżkach, marzył o tym, że kiedyś zbuduje tu pensjonat, a kto wie, może i coś więcej. Uważał, że nigdzie na świecie gaje oliwne nie są tak piękne, jak tutaj, a toń morza widziana z oddali nie jest tak błękitna.

Dragan znał zamiłowanie swojego brata do wszystkiego, co serbskie, i jego szacunek dla rządu w Belgradzie, a jednak nie spodziewał się, że odmówi udziału w pokojowej manifestacji, na którą wybierało się pół Sarajewa.

– Chodźcie ze mną i z moimi przyjaciółmi, będzie wesoło – namawiał Bogdana i jego żonę podczas rodzinnego niedzielnego obiadu.  
– Nikola też się wybiera, prawda?

Poklepał po plecach młodszego z braci, pryszczatego osiemnastolatka, który z urody nie był podobny ani do niego, ani do dobrze zbudowanego Bogdana. Chłopak z pełnymi ustami sarmy[18] skinął głową i rzucił:

– Jasne!

– Wesoło? – Bogdan zmroził wzrokiem Dragana. – Tobie się wydaje, że to jest zabawa? Absolutnie nie wolno wam iść na tę manifestację. Kto wie, co może się na niej wydarzyć. – W oczach dwudziestotrzylatka pojawił się niepokój.

– Ha, ha, dobry żart! – zaśmiał się Dragan. – Słyszałaś, mamó? – zwrócił się do gospodyni z ciemnymi włosami zebranymi gładko w kok.  
– On mówi, że mi czegoś nie wolno! Chyba ci się, braciszku, coś pomyliło, jak zwykle zapomniałaś, który z nas jest starszy.

– No, dobra – młody mężczyzna z okazałą brodą spuścił trochę z tonu. – Po prostu was proszę, żebyście tam nie szli. O tym, co będzie

się działo w naszym kraju, i tak zdecydują politycy, więc po co się narażać. A ty, Draganie, mógłbyś w końcu dojrzeć. I wiesz, co ci radzę? – zawiesił głos. – Rzuć tę swoją uczelnię w cholerę, bo i tak Miki Manojlović[19] to z ciebie nie będzie, i znajdź sobie jakieś porządne zajęcie. Jak chcesz, to polecę cię u mnie w fabryce.

– Jasne! Już do was pędzę... – Dragan spojrział na brata z niechęcią. – A właściwie o co ci chodzi? Spokojnie sobie rozmawiamy, a ty nagle zaczynasz się mnie czepiać?

– Po prostu chcę, żeby matka miała w końcu z ciebie jakiś pożytek – uśmiechnął się pod wąsem do gospodyni, która zasepiona przyglądała się synom. – Bo tobie w głowie tylko niebieskie migdały, wydurnianie się przed publicznością, flesze i czerwony dywan! Patrzcie, jaki jestem świetny, podziwiajcie mnie, to ja, wasza gwiazda! – ironizował.

– Bogdan, zajmij się lepiej sobą. I wchodzeniem w tyłek swojemu szefowi, to może doczekasz się awansu i sam matce pomożesz – Dragan podniósł głos.

– Hej, chłopcy! Co z wami? Zachowujecie się jak dzieci – rozmowę przerwała gospodyni. – Dostyc tego. Dragan, idź do komórki po drewno, bo trzeba dołożyć do pieca. A wy dwaj – zwróciła się do pozostałych synów – pomóżcie mi zebrać talerze.

– Dobry pomysł, mamó, z chęcią opuszczę to towarzystwo.

Dragan wstał od stołu i ze zmarszczonym czołem wyszedł do ogrodu. Wziął głęboki wdech, żeby się uspokoić. Był na siebie zły. Chciał, by po całym tygodniu stania za ladą w aptece jego matka (zawsze tak o niej myślał, choć go nie urodziła) spędziła miło niedzielę, a znów dał się wciągnąć w kłótnię z bratem. Darł z nim koty od małego i nie wyglądało na to, żeby miało się to kiedykolwiek zmienić.

Chłopak nie mógł zrozumieć, dlaczego Bogdan, choć był od niego młodszy, kreował się na najmądrzejszego i najbardziej dojrzałego spośród braci. Próbował też wziąć na siebie odpowiedzialność za rodzinę. Czy sądził, że Dragan sobie z nią nie poradzi? Może i Bogdan wkroczył w dorosłe życie szybciej niż on, bo wcześniej wziął ślub i spłodził dziecko, ale to nie dawało mu jeszcze prawa do tego, by się mądrzyć. Zwłaszcza że nie cechowała go zbytnia przedsiębiorczość. Po szkole średniej, zamiast pójść na studia, zatrudnił się w fabryce tytoniu.

Miał nadzieję, że tylko chwilowo, ale utknął w niej na lata.

Do tego od niedawna doszły problemy ze zdrowiem jego dziecka, konieczność kupowania drogich leków, frustracje i dziwne zachowania żony, która nie mogła sobie poradzić z faktem, że ich syn jest opóźniony w rozwoju.

Dragan zdawał sobie sprawę, że Bogdanowi nie jest łatwo, ale zamiast okazać mu współczucie, zawsze prędzej czy później zaczynał się z nim kłócić. Kochał brata, lecz jednocześnie miał do niego żal, że nie próbuje zrozumieć jego artystycznych pasji odziedziczonych po biologicznej matce i jest tak boleśnie racjonalny.

Gdyby Bogdan wiedział, że pewnie już niedługo Dragan będzie musiał rzucić szkołę aktorską lub przynajmniej zamienić ją na uczelnię w bardzo dalekim mieście, pewnie by się ucieszył. Zegar tykał, brzuch Moniki na pewno urósł i Dragan odliczał dni do momentu, w którym przyjdzie mu spakować walizki. Na razie cały czas jeszcze harował po zajęciach na uczelni w kawiarni „Junak” i zbierał pieniądze na wyprawę oraz na... wyprawkę. Pierwotnie planował, że pojedzie do Polski w lutym, ale potem ciągle przesuwiał ten termin.

Całe przedsięwzięcie trzymał w tajemnicy przed rodziną, a także przed wszystkimi przyjaciółmi, oprócz Harisa, bo ciągle jeszcze nie był gotów, by wyjawić im tajemnicę. Miał poczucie, że jeśli zwerbalizuje swoje plany, to klamka zapadnie i już nawet cud go nie uratuje. A on ciągle jeszcze trwał w marzeniach, śnił o ciemnowłosej, w której wielkich oczach zamknięta była tajemnica świata. Jego świata.

Żył więc chwilą, minutami wykradzionymi z kalendarza Jasminy, jej spojrzeniami ukradkiem rzucanymi w jego stronę, zapachem perfum, słodką barwą jej głosu. Cieszył się, że następnego dnia pójdzie z nią pod rękę na pokojową manifestację i że będą razem wzywać mędrców ojczyzny do tego, by zabrali łapy precz od Bośni i Hercegowiny – ich domu. Bo dopóki mógł tak iść ramię w ramię ze swoją wybranką i walczyć o ich wspólną sprawę, wszystko inne wydawało się odległe, jakby wcale nie istniało. I ciężarna złotowłosa, i Warszawa, i moralny nakaz odpowiedzialności za swoje czyny. Choć w jego żyłach, oprócz serbskiej, płynęła polska krew, kraj jego biologicznej matki leżał jakby na innej planecie. To Bałkany były jego zavičajem[20], który ukochał.



To tutaj mieszkała dziewczyna, której pragnął.

Tyle razy tłumaczył sobie, że przecież Jasmina go nie chce, odrzuciła jego zaloty wiele lat temu. Najpierw był jakiś dubrowczanin, a teraz wciąż widzi u jej boku Nenada. Ten aktorzyzna snuje się za nią jak cień, jakby i poza sceną chciał być jej Leandrem, a jej się to chyba podoba. Dlatego Draganowi zostały tylko marzenia, że Jasmina zechce mu podarować kilka chwil przed jego wyjazdem, które w magiczny sposób rozciągną się w nieskończoność.

„Hej, piękna Bośnio, uratuj mnie od zguby, nie pozwól, bym cię opuścił” – śpiewał Dragan w duchu. „Uratuj mnie dla mnie i dla siebie”. Nie miał pojęcia, że jego cicha modlitwa zostanie już niedługo wysłuchana. Gdyby wiedział, o co prosi, wypułby te słowa.

[13] Informacja pochodzi z reportażu Barbary Demick pt. *W oblężeniu. Życie pod ostrzałem na sarajewskiej ulicy* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014). Wszystkie powieściowe odsyłacze do reportażu Barbary Demick odnoszą się do tej właśnie książki. W 1992 r. Radovan Karadžić został prezydentem Serbskiej Republiki Bośni i Hercegowiny.

[14] Barbara Demick pisze, że takie przypadki były dość częste.

[15] Jasmina powołuje się na powiedzenie Aliji Izetbegovicia, prezydenta Bośni i Hercegowiny w latach 1990–1996, który twierdził, że każda próba rozdzielenia grup etnicznych składających się na ludność tej republiki będzie przypominała „oddzielenie mąki kukurydzianej od mąki pszennej, zmieszanych w jednej misce”. Tę informację podaje Barbara Demick.

[16] Rogač – szarańczyn strąkowy, drzewo należące do rodziny bobowatych. Jego strąki nazywane są chlebem świętojańskim.

[17] *Górski wieniec* Piotra II Petrowicia-Niegosza – czarnogórska epepeja, w której autor wzywa swój prawosławny naród do walki z wyznawcami islamu, Turkami, i do wyzwolenia Serbów spod ich jarzma. Petrowić-Niegosz (1813–1851) to jeden z najwybitniejszych twórców literatury serbskiej. Poeta był także serbskim władcą Czarnogóry i jej biskupem.

[18] Sarma – danie przypominające gołąbki. W liście kapusty zawinięty jest mięsny farsz.

[19] Predrag „Miki” Manojlović – popularny serbski aktor filmowy i teatralny.

[20] Zavičaj – rodzinny zakątek, rodzinna kraina.

## ROZDZIAŁ 5

### *Sarajewo, kwiecień 1992*

Piątego kwietnia 1992 roku Dragan, jego młodszy brat Nikola, Marko, Jasmina i Olja wkroczyli do mieszkania Harisa na osiedlu wysokościowców Dobrinja. Już dzień wcześniej przygotowali transparenty na pochód. Z jednego z nich uśmiechała się twarz marszałka Tito, a na drugim widniał wielki napis: „Mi smo za mir!”[21].

Gdy o wyznaczonej porze wparowali całą czwórką do kawalerki kolegi, zastali tam oprócz niego grupkę roześmianych dziewcząt, które przy akompaniamencie piosenki lecącej w radiu *Sarajewo, moja miłość* malowały coś farbą olejną na wielkim płótnie. Ledwo się wszyscy pomieścili w niewielkim mieszkaniu. Na szczęście Haris, który przeprowadził się do niego z rodzinnego domu trzy miesiące wcześniej, miał niewiele mebli.

– Amina uparła się, że pójdą z nami – tłumaczył się chłopak. – Tak mnie molestowała, że nie miałem serca jej odmówić.

– W sumie im nas więcej, tym lepiej – uśmiechnęła się Jasmina i podeszła do siostry przyjaciela, by ją uściskać na powitanie.

Panna Hadzić była piękną dziewczyną, słynną na cały wydział dziennikarstwa sarajewskiego uniwersytetu z powodu najdłuższych warkoczy. Wykazywała nie tylko zdolności w misternym zaplataniu swoich kruczoczarnych włosów, ale też świetnie radziła sobie z przedmiotami humanistycznymi, dzięki czemu otrzymała staż w czasopiśmie „Preporod”, wydawanym przez Towarzystwo Kulturalne Muzułmanów.

Jako wielbicielka talentu Jasminy została autorką chyba najbardziej entuzjastycznej recenzji *Wewnętrznej strony wiatru* – przedstawienia,

które nadal święciło tryumfy na deskach Teatru Kameralnego 55.

Jasmina знаła dobrze wszystkie kobiety z rodziny Harisa, jego mamę, pozostałe trzy siostry i przemiłą babcię Azrę, która mieszkała razem ze swoją córką, jej mężem oraz wnuczkami, i rządziła całą rodziną.

– Dziewczyny, co wy tu wymalowałyście? – zdziwił się Marko, którego jeszcze bardziej niż jego siostrę ucieszyło towarzystwo pięciu urodziwych dziewcząt.

Amina wpadła mu w oko już jakiś czas temu. Oboje studiowali na tym samym wydziale, więc często ją widywał na korytarzu uczelni, gdy roześmiana opowiadała coś koleżankom lub gdy w bibliotece skupiona siedziała nad książką. Wcześniej spotykał ją już w domu swojego przyjaciela, dopóki ten mieszkał jeszcze z rodziną, ale wtedy wydawała mu się małą i nie zwracał na nią uwagi.

To właściwie ona zagadnęła go pierwsza na uczelni na początku roku akademickiego. Spytała, czy nie oprowadziłby jej po budynku, bo była tu nowa, a jemu wszystkie kąty były dobrze znane. Fakt, że ładna dziewczyna poprosiła go o pomoc, nie uszedł uwagi jego kolegów, więc poczuł się polechtany tym, że zwróciła się właśnie do niego. Chętnie spełnił jej prośbę.

I nagle okazało się, że przy tej dziewczynie z sarnimi oczami serce zaczyna mu dziwnie podskakiwać, a język zaskakująco się płacze, jakby nie należał do niego, że świat wokół nabiera łagodności na wzór jej obłych kształtów. W głowie Marka powstała więc myśl, że znalazł tę, z którą chciałby spędzić resztę życia. Gotów był zrobić wszystko, by i Amina poczuła te niezwykle łaskotki, jakie pojawiły się w jego brzuchu. W marzeniach siadywał z ukochaną o zachodzie słońca na polanie nad Miljačką, bawił się kosmykami jej długich włosów, błędził palcem po jej wydatnych ustach, a potem całował ją długo i namiętnie. Wiedział, że to obrazek rodem z romansów czytanych przez jego matkę, jednak bardzo go lubił (choć nie przyznałby się do tego żadnemu z kolegów, nawet na torturach).

– A co, nie podoba się panu nasz transparent? – Jedna z dziewcząt z burzą rudych loków zatrzepotała długimi rzęsami. – „Sex, drugs and rock & roll” to chyba fajne hasło, prawda?

– Po pierwsze nie „pan” – Marko puścił do niej oko – a po drugie jest świetne, tylko nie jestem pewien, czy wybieramy się na tę samą manifestację – dodał rozbawiony.

– Nie wiem, jak wy, ale my idziemy walczyć o pokój – wtrąciła rezolutna Amina.

– No dobra, to lepiej ruszajmy, zamiast debatować – Olja dała sygnał do wyjścia.

Jak się niebawem miało okazać, dzięki nietypowemu transparentowi grupa studentów została uwieczniona na wielu zdjęciach prasowych oraz w materiałach filmowych nadawanych przez stacje telewizyjne na całym świecie.

Protest mieszkańców Sarajewa zaczął się niepozornie i początkowo odbywał się w atmosferze karnawału. W niedzielę w stronę centrum miasta ruszyło dwa tysiące osób, lecz gdy manifestanci rozłożyli się obozem pod budynkiem parlamentu, ich liczba pięciokrotnie wzrosła.

Kolejnego dnia pokojowe hasła wznosiło już sto tysięcy osób[22]. Mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, robotnicy i intelektualiści ruszyli główną ulicą miasta niczym wezbrana rzeka. Z tysięcy gardeł wydobywał się śpiew i okrzyki: „Precz z rządem!”, „Chcemy pokoju!”. Powiewały jugosłowiańskie flagi, a z wielu transparentów uśmiechała się twarz marszałka Tito.

Dragan i jego przyjaciele także dali się ponieść tej atmosferze jedności i wiary w pokojowe rozwiązanie politycznych sporów. Poczucie wspólnoty i buzująca w żyłach adrenalina dodawały im siły, nikt nie myślał o tym, aby iść do domu. Ruszyli wraz z innymi w stronę hotelu Holiday Inn, w którym swoją siedzibę miał sztab Radovana Karadžicia. Znow wznoszono płomienne okrzyki. Wydawało się, że głos tak ogromnej masy ludzi musi zostać wysłuchany. A jednak nagle, zupełnie niespodziewanie, padły strzały.

– Na ziemię! – Dragan w ostatniej chwili popchnął Jasiinę na asfalt i przykrył ją własnym ciałem.

Kula zaświszczała tuż koło jego ucha. Chłopak zamarł, w żyłach pulsowała mu krew. Przez koszulę i cienką kurtkę czuł kształtne piersi Jasiiny, które wznosiły się i opadały w przyspieszonym rytmie. W oczach dziewczyny zobaczył zdziwienie. Nagle wezbrała w nim taka

czułość, taki niepokój o tę kruchą postać, że byłby gotów za nią zginąć.

Żrenice dziewczyny zrobiły się jeszcze większe, gdy do jej uszu dotarł przerażony głos Olji.

– Tam, na górze, snajper! – wołała.

Młody aktor przekręcił głowę w stronę hotelu Holiday Inn, jednak nikogo nie zauważył.

Kolejny świst kuli nie pozostawiał jednak złudzeń, dziewczyna miała rację, ktoś strzelał do tłumu z wyższych pięter, i nie był to przypadkowy atak.

Gdy padły następne strzały, na ulicy zapanowała panika. Ludzie biegli na oślep, potykając się i tratując tych, którzy nie zdążyli podnieść się z ziemi. Kobiety piszczały przeraźliwie, a ci, których dosięgły kule, jęczeli z bólu lub padali martwi na asfalt.

Wszystko działo się tak szybko, że chłopak miał wrażenie, iż ktoś włączył przyspieszony tryb na filmowym projektorze. Cały czas instynktownie osłaniał ciało Jasmine. Nie zdążył się zastanowić, jak się zachować, gdy do jego uszu dobiegł przerażony głos Harisa:

– Nie! Amina, błagam! Nie rób mi tego!

Dragan uniósł się na rękach, by sprawdzić, co się stało.

Jego przyjaciel przytrzymał głowę swojej siostry, której ciało odziane w jasny sztruksowy płaszcz z dużym kołnierzem leżało bezwładnie na ziemi. W okolicach klatki piersiowej dziewczyny wykwitła czerwona plama, niczym róża wetknięta w butonierkę. Miała niezwykle intensywną barwę i powiększała się z każdą chwilą.

– Amina, oddychaj, błagam cię, oddychaj! – szeptał Haris zachrypniętym głosem.

Twarcz dziewczyny była blada, rozchylone usta kurczowo łapały powietrze, półprzymknięte oczy traciły blask.

Dragan zerwał się z ziemi i, osłoniwszy Jasmine ramieniem, pociągnął ją za sobą. Błyskawicznie dotarli do przyjaciela. Serb rzucił się na kolana, by ratować młodziutką studentkę, choć nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Było już jednak za późno. Amina leżała nieruchomo z dziwnie zastygłym wzrokiem, nie oddychała. Tylko jej długie warkocze, które zwisały z kolan brata, wydawały się nadal żywe.

– Skurwysyny! – Dragan uniósł do góry zaciśniętą pięść

i skierował ją w stronę niewidzialnego wroga ukrytego w hotelu.

Miał ochotę pobiec do wysokiego budynku, odnaleźć snajperów i rozszarpać ich gołymi rękoma, jednak zdawał sobie sprawę, że przede wszystkim musi zabrać stąd przyjaciół. Na placu przed parlamentem nadal było niebezpiecznie, choć ludzie już się rozpierzchli, a odgłosy strzałów ucichły. Nie wiedział, gdzie podzieli się jego współtowarzysze – młodszy brat, Marko, Olja i koleżanki Aminy, miał jednak nadzieję, że skryli się w bezpiecznym miejscu.

Z trudem dźwignął z ziemi wciąż nic nierozumiejącego Harisa i przekazał go pod opiekę Jasminie, która z załzawionymi oczami wykonywała jego polecenia jak w transie. Sam wziął na ręce bezwładne ciało Aminy i zakomenderował stanowczym tonem:

– Uciekajmy stąd, bo wystrzelają nas wszystkich jak kaczki!

Gdy z nisko pochyloną głową biegł w stronę winkła najbliższego z budynków, na chwilę się zatrzymał. Spojrzał jeszcze raz w okna hotelu, z których przed chwilą strzelano. Miał wrażenie, że w jednym z nich widzi zarys znajomej postaci. „Przecież to niemożliwe, to za daleko” – odgonił natrętą myśl, ale ziarno podejrzeń zakiełkowało już w jego przepelnionym żalem sercu. A gdy raz zrodzi się podejrzenie...

\*\*\*

Na pogrzeb Aminy, jednej z czternastu osób zastrzelonych przez serbskich snajperów podczas pokojowej manifestacji, przyszła cała rodzina dziewczyny, na czele z siwiutką babcią Azrą, która choć sama z rozpaczy ledwo żyła, starała się niczym gołębica tulić pod skrzydłami swoją gromadkę. Pojawili się też wszyscy przyjaciele Aminy i jej brata, oprócz Marka.

Chłopak nie mógł pogodzić się z tym, co się stało, zaszył się w swoim domu na strychu i nie schodził z niego. Prawie nic nie jadł. Na próżno Jasmina i matka podtykały mu pod nos jego ulubione mięsne dania i próbowały nakłonić go do opuszczenia samotni. Mężczyzna leżał wpatrzony w sufit i nie chciał z nikim rozmawiać. Szóstego kwietnia, w dniu, w którym zginęła jego ukochana, oprócz wojny w Bośni zaczął

się także inny bój – jego prywatny.

– Chcę wstąpić do wojska – poinformował Marko rodzinę, gdy po kilku dniach zszedł w końcu ze strychu.

– No, nareszcie jakaś mądra decyzja – pochwalił syna pan domu. – Jutro pogadam z moim kapitanem, żeby pozwolił ci do nas dołączyć.

Jednostka milicji Pery Jovanovicia już kilka tygodni wcześniej została przekształcona w strukturę militarną i włączona do Armii Bośni i Hercegowiny.

– Boże! – załamała ręce matka. – Co też wam do głowy przyszło, lepiej pakujemy walizki i uciekajmy stąd do Chorwacji, do rodziny.

– Co ty gadasz, kobieto? – ofuknął ją pan domu. – Nareszcie nadszedł czas, by sprawić Serbom solidne lanie Panoszą się tutaj od dawna, uważają, że wszystko im się należy, zgarniają najlepsze stanowiska, a teraz jeszcze strzelają do nas, ukryci w górskich lasach jak przebiegłe lisy. Ale my im jeszcze pokażemy! Nie damy się tej czetnickiej bandzie! – odgrażał się.

Jego przemowę zakłócił dzwonek telefonu. Pani domu podniosła słuchawkę z nadzieją, że ktoś chce rozmawiać z jej mężem i przerwie tę tyradę.

– Halo, a... To ty... – w jej głosie słyhać było rozczarowanie. – Już ci go daję – powiedziała i wyciągnęła rękę z słuchawką w stronę Marka.

– To Dragan – wyjaśniła.

– Powiedz, że nie ma mnie w domu – rzucił w jej kierunku chłopak.

Matka zrobiła zaskoczoną minę. Wzięła jednak wdech, by spełnić jego prośbę, gdy wtem do aparatu dopadła Jasmina.

– Ja z nim porozmawiam – zawołała.

– Nawet o tym nie myśl! Trzymaj się od tego chłopaka z daleka! – Ojciec szybkim ruchem wyjął z jej dłoni słuchawkę i odłożył na widełki.

– No co ty, tato! Przecież to nasz przyjaciel – mówiła dziewczyna, podnosząc na niego zdziwione oczy.

– To Serb. Tylko patrzeć, jak wpadnie tu z innymi czetnikami[23].

– Co ty mówisz? To jest nasz Dragan, znamy go od zawsze – próbowała nieśmiało protestować.



– Daj spokój, Jasmina – uśmiechnął się do niej brat. – Teraz naprawdę nie wiadomo, komu można ufać. A u Dragana w domu widziałem czapkę z trupa czaszką, orłem i dwoma mieczami[24]. Wiesz przecież, czyje to symbole...

– Nie wierzę... – dziewczyna stanowczo pokręciła głową.

– A jednak.

– Przecież tam, pod parlamentem, Dragan osłonił mnie własnym ciałem... Gdyby nie on, może teraz leżałabym w grobie jak Amina – Jasminie drżały usta.

– Nie wspominaj jej imienia. Nie mogę tego słuchać! – Marko zakrył uszy dłońmi. W jego oczach zapaliły się wrogie ognie. – To stało się właśnie przez nich, przez tych kundli! – Chłopak wyglądał, jakby nagle dostał gorączki. Złapał się za głowę i wybiegł z kuchni.

Po odgłosie jego kroków na schodach poznali, że znów pobiegł na strych.

– No i widzisz, co zrobiłaś! – Ojciec rzucił Jasminie złowrogie spojrzenie. Machnął ręką i wyszedł za synem.

Jasmina stała nieruchomo i wielkimi oczami patrzyła na drzwi, które za sobą zatrzasnęła. Jej dawny świat obracał się w pył.

\*\*\*

Dragan miał zamiar poprosić Marka, by opiekował się swoją siostrą przez kilka dni, kiedy go nie będzie, ale nie mógł się do niego dodzwonić. W mieście zrobiło się naprawdę gorąco, co chwila słychać było strzały, niebo rozświetlały błyski podobne do fajerwerków, a na wielu ulicach pojawiły się wielkie wyrwy od bomb moździerzowych.

Już w marcu parlament stworzony przez serbskie regiony autonomiczne proklamował Republikę Serbską, a na teren Bośni i Hercegowiny pod pozorem pilnowania porządku wkroczyły oddziały Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Jednocześnie odradzały się jednostki tak zwanych czetników, złożone z najbardziej zacieklej i głodnych krwi serbskich nacjonalistów. To właśnie one budowały wokół Sarajewa barykady, by odgrodzić miasto od świata szczelnym kordonem[25].

Młody Serb zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli chce, zgodnie z obietnicą daną polskiej matce, pojawić się u Moniki, zanim urodzi się ich dziecko, to musi działać szybko. Nie miał zamiaru uciekać jak szczur z zagrożonego miasta, lecz chciał spotkać się z przyjaciółką twarzą w twarz, by przekazać jej pieniądze, które zarobił na wyprawkę oraz... poinformować ją o swojej decyzji.

Pewnych rzeczy nie da się powiedzieć przez telefon, nie można złamać komuś serca, siedząc w kapciach na kanapie... a choćby nawet w wojskowych traperkach.

Spakował więc do plecaka kilka najpotrzebniejszych rzeczy, pieniądze na wszelki wypadek wszył w podszewkę dżinsowej kurtki i uściskał matkę na pożegnanie. Nikoli dał instrukcje, by o nią dbał, jak najlepiej potrafi, i obiecał obojgu, że wróci najdalej za tydzień.

Przy zamieszaniu panującym w mieście oraz przy nieznośnie wysokich cenach benzyny niełatwo było o jakiś transport, ale Dragan miał szczęście. Sąsiad zgodził się zawieźć go swoją ficią[26] na rogatki Dobrinji, a stamtąd było już blisko na lotnisko.

Jechali wąskimi, bocznymi uliczkami, by skryć się w cieniu domów przed sokolim wzrokiem snajperów rozmieszczonych na wzgórzach okalających miasto. Niezwykła natura, którą Sarajewo szczyliło się przed całym światem podczas olimpiady w 1984 roku, teraz stała się jego przekleństwem. Wzgórza, znakomite stanowiska strzeleckie, schwyły miasto w swoje szpony i zamknęły w piekielnej pułapce.

Dragan wciąż nie mógł pojąć, jak to możliwe, że jego rodacy zgotowali Bośniakom takie piekło. Dlaczego politycy, zamiast usiąść przy stole, podsycali nienawiść i wkładali zwykłym ludziom w ręce broń, zmieniając ich w morderców? Czyż przez setki lat nie żyło im się dobrze w jednym kraju? Kto powiedział, że różnorodność jest wadą?

Przed oczami stawały mu twarze przerażonych przyjaciół, ogłuszonych wystrzałami pod parlamentem, kochane, pełne niedowierzania oczy Jasminy, drżące usta Harisa i przede wszystkim żałobna czerń warkoczy Aminy.

„Hej, Bośnio, ojczyzno moja, dlaczego zakładasz na twarz nikab[27]? Bym nie mógł usłyszeć twojego wołania? Dlaczego jesteś

niema, gdy giną twoje dzieci?” – myślał, zbliżając się do lotniska.

Żołądek miał ściśnięty z obawy, że na tym przedprożu piekła zostawia kruchą Jasminę i przerażoną matkę, ale czuł, że musi jechać. Miał prywatną czarę goryczy, którą przyszło mu wypić. Postanowił, że załatwi swoje sprawy jak najszybciej, i wróci, by chronić tych, których kocha.

[21] Po serbsku: „Chcemy pokoju!”.

[22] Informacje i liczby zostały zaczerpnięte z kilkakrotnie przywoływanego już reportażu Barbary Demick.

[23] Czetnicy – Królewskie Wojska Jugosłowiańskie w Ojczyźnie, partyzanckie oddziały działające w Jugosławii w czasie II wojny światowej, walczące przeciw Narodowej Armii Wyzwolenia Jugosławii marszałka Tito. Antykomunistyczne jednostki wojskowe zorganizowane przez generała D. Mihailovicia i wierne królowi Piotrowi II Karadjordjeviciowi. Zwolennicy dominacji Serbów w Jugosławii. W imię swoich interesów kolaborowali z niemieckim i włoskim okupantem. Pokonani przez oddziały Tito. W 1991 roku serbscy nacjonałiści ponownie utworzyli oddziały czetników.

[24] Marko wspomina o symbolach widniejących na naszywkach mundurów czetników.

[25] Informacje zostały zaczerpnięte z książki Barbary Demick.

[26] Fića – zastava 750, mały samochód, bardzo popularny w byłej Jugosławii.

[27] Nikab – część hidżabu, zasłona na twarz noszona przez muzułmanki.

## ROZDZIAŁ 6

*Warszawa, maj 1992*

Katarzyna od wielu dni miała problemy ze snem. Wiadomości napływające z Bośni i zdjęcia oglądane w telewizji mroziły krew w żyłach. Obrazki płonących domów Sarajewa, zrujnowanych zabytków, ludzi pomykających chyłkiem główną ulicą miasta, którą teraz nazwano aleją snajperów, nie chciały zniknąć spod jej powiek. Miała wrażenie, że ona też biega między domami z głową wciśniętą w ramiona i pcha przed sobą wózek z małym chłopcem. Prędko, prędko, musi się gdzieś schować, by ochronić swojego synka. On ma dopiero półtora roku i bardzo boi się huk. W wyobrażeniach znów była młodą, troskliwą matką w nieprzyjaznym świecie.

Potrzebę macierzyństwa starała się w młodości zagłuszyć intensywną nauką na wydziale ekonomii, potem podróżami z plecakiem po Polsce i występami na scenie. Grała w klubach kultury z koleżanką z dawnego kabaretu, jednak bez pozostałych członków grupy brakowało im polotu. Dowcipy nie śmieszyły publiczności już tak, jak kiedyś, a głosy dwóch dziewcząt nie miały odpowiedniej mocy.

Samej Katarzynie też nie bardzo było do śmiechu, bo drugi zawał zabrał jej ojca. Był mocniejszy od pierwszego i wyczerpany organizm mężczyzny nie dał rady go przetrzymać.

Po tym zdarzeniu dziewczyna zamieszkała w Dusznikach-Zdroju z matką, gdyż niepokoiła się o jej zdrowie i chciała być przy niej. Udało jej się zacząć w podstawówce – została nauczycielką, lecz nie lubiła tego zajęcia. Od codziennego krzyku dzieci pękała jej głowa, a migreny leczyła garściami aspiryny, za co ganiła ją matka.

Aldona, jak zwykle silna i zaradna, otrząsnęła się po śmierci męża szybciej niż Kasia po stracie ojca. Najpierw przekopała samodzielnie ogród i posadziła w nim kolorowe kwiaty, potem wytrzepała wszystkie

dywany, a ciemne ściany sypialni pokryła tapetą w słonecznym kolorze. Na koniec przyszedł czas na księgarnię. W niej przeprowadziła prawdziwą rewolucję! Oprócz regałów i lad z książkami ustawiła stoliczki, przy których klienci mogli zagłębić się w lekturze ulubionych wolumenów i wypić zaparzoną przez nią aromatyczną kawę. Czegoś takiego nie było w całej okolicy, więc księgarnia szybko zdobyła rozgłos, a pani Aldona zyskała nowych kupujących.

W ten sposób matka Kasi zaczęła nowe życie. Gdy do dziewczyny w końcu dotarło, że nie jest jej potrzebna, spakowała walizkę i wyruszyła w drogę. Jej rodzinne Duszniki-Zdrój, choć swojskie, niezwykle malownicze, pachnące górskim powietrzem i wodą leczniczą, zrobiły się dla niej za ciasne, a Wrocław za bardzo kojarzył jej się ze smutkiem, z aresztem, pozbawieniem prawa do wyjazdu do syna i śmiercią ojca. Postanowiła osiąść w Warszawie, która dawała wiele zawodowych możliwości.

Katarzyna nie przewidziała jednak, że stolica podaruje jej także drugiego męża. To właśnie u boku Edwarda, dziennikarza sportowego, znalazła wytchnienie. Nikt wcześniej nie rozumiał jej tak dobrze, jak on, bo Edward też był po przejściach.

Odkąd pierwsza żona puściła go w skarpetkach i zostawiła z małym dzieckiem, starał się omijać płęć piękną i, jak twierdził, zdradliwą, szerokim łukiem. Nie do końca mu się to udawało, bo ze względu na częste zagraniczne podróże potrzebował pomocy przy córce.

Żadna z opiekunek nie zagrażała jednak miejsca w jego domu na dłużej, aż do momentu, gdy zatrudnił Kasię. Nie mógł wtedy wiedzieć, że zostanie ona nie tylko jego żoną, ale też matką nie swojej córki, podczas gdy jej własnego syna będzie wychowywała inna kobieta. Ot, ironia losu!

Teraz jednak pasierbica Katarzyny była już dorosła, wyprowadziła się z domu, zaczęła karierę w jednej z zagranicznych firm, jakie powstawały w Polsce jak grzyby po deszczu, a kobietę znów dopadła samotność. Marzyła więc o tym, by w końcu przyjechał do niej Dragan.

A jednak, choć tak bardzo za nim tęskniła i cieszyła się, że już niedługo go zobaczy, strach ścisnął ją w gardle. Jakieś trzy miesiące wcześniej wpadła do niej na kawę Monika wraz z matką. Wyglądała

pięknie i była radosna.

Kasia śmiała się w duchu, że szeroką, zwiewną sukienką w groszki próbuje zamaskować zaokrąglone już na pewno kształty. Czekala niecierpliwie na chwilę, w której będzie mogła z dziewczyną porozmawiać sam na sam.

– Matka wie? – zagadnęła, gdy tylko starsza z kobiet wyszła do łazienki.

– O czym? – Monika zrobiła wielkie oczy.

– No, o tym, o czym chciałaś powiedzieć Draganowi.

– A, tak, oczywiście! – uśmiechnęła się dziewczyna.

– I co, cieszy się? – dopytywała Katarzyna.

– Jest ze mnie bardzo dumna.

– Och, to kamień spadł mi z serca – odetchnęła z ulgą. – Bałam się, że może się martwić, jak sobie poradzicie, że niby ty tutaj, a Dragan tak daleko... Ale on niedługo przyjedzie i wtedy wszystko wspólnie ustalimy.

– Co ustalimy? – Monika wyglądała na zaskoczoną.

– Jak to, co? Kiedy ślub, gdzie będziecie mieszkać, gdy dziecko się urodzi...

– Dziecko...? – oczy Moniki zrobiły się jeszcze większe.

– No, przecież... – teraz to Katarzyna uniosła brwi zdziwiona.

– O czym tak plotkujecie? – weszła jej w słowo Anna, matka dziewczyny, która właśnie wróciła do pokoju. – Czyżbyś już, Monisiu, przekazała Kasi nowinę?

– Jeszcze nie zdążyłam, czekałam na ciebie.

– Ach, to ja już mówię! Wyobraź sobie, kochana – zwróciła się do gospodyni – że moja córka będzie... – „matką” – dokończyła w myślach Kasia. – ... aktorką Wajdy! – oznajmiła radośnie Anna. – Pokonała ponad sto konkurentek i zagra pielęgniarkę w jego najnowszej produkcji. Taka jest zdolna!

– Oooo! To... pięknie! – Katarzyna czuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Właśnie tę niespodziankę chciałam przekazać Draganowi – dodała prędko Monika. – Gdy był ostatnio w Warszawie, oglądaliśmy razem *Człowieka z marmuru*. Powiedziałam mu wtedy, że ja też kiedyś

zagram u Wajdy, i to już niedługo. Pani syn mnie wyśmiał, więc się z nim o to założyłam. A teraz naprawdę zagram, więc... Sama pani rozumie. To takie ekscytujące.

– No tak, jasne, ale przez telefon wspominałaś coś o waszej ostatniej nocy, i że nie jesteś jeszcze pewna... Myślałam więc...

– Bo film Wajdy oglądaliśmy tuż przed wyjazdem Dragana, do późnych godzin. A kiedy z panią rozmawiałam, to nie miałam jeszcze pewności, czy mnie wezmą do *Orła z pierścionkiem w koronie*. Byłam już wtedy na ostatnim etapie castingu, jednak reżyserowi podobała się jeszcze jedna dziewczyna.

– Czyli między tobą i moim synem... do niczego nie doszło? – w oczach Kasi tliły się jeszcze resztki nadziei.

– No, tego to nie powiedziałam – dziewczyna zrobiła filuterną minę. – Naprawdę bardzo lubię Dragana.

– Ale wasze nocne spotkania nie przyniosły... Jakby to nazwać... konkretnego skutku? – naciskała.

– O co ty ją pytasz? – Anna zrobiła zdziwioną minę.

– Tak tylko sobie żartuję... – Katarzyna uśmiechnęła się blado. – Jak widać, coś mi się musiało przyśnić.

„I bardzo tego żałuję” – dodała w myślach.

Od chwili tamtej rozmowy Katarzyna nie mogła znaleźć sobie miejsca. No bo jak miała wyjaśnić synowi, że ściąga go z tak daleka i to w tak niespokojnym czasie w sprawie brzucha, którego nie ma? Czy chłopak uwierzy, gdy mu powie, że w jej głowie ciąża Moniki nie była fikcją? Mogła oczywiście poinformować go przez telefon o nieporozumieniu, do jakiego doszło przez jej zbyt wybujałą wyobraźnię, jednak tego nie zrobiła. Tak bardzo pragnęła zobaczyć Dragana, utwierdzić się w przekonaniu, że jest cały i zdrowy. Zostawiła wszystkie wyjaśnienia na rozmowę w cztery oczy. A do niej miało dojść właśnie teraz.

„Czy jestem na nią gotowa?” – zastanawiała się Kasia, parkując swoje clio na parkingu przy lotnisku Chopina.

Najważniejsze jednak było to, że za chwilę przytuli syna do piersi... Wysiadła z samochodu, obciągnęła kurtkę w chabrowym

kolorze, najnowszy krzyk mody zakupiony w Hoflandzie, upewniła się, czy zamszowe półbuty na niewysokim obcasie lśnią czystością i wygładziła jasne włosy, które niedawno obcięła na krótko. Wszystko musiało być w idealnym porządku. Chciała, by Dragan pomyślał, że jego matka, mimo prawie pięćdziesiątki na karku, nadal dobrze się prezentuje. Dynamicznym krokiem ruszyła w stronę wejścia do hali lotniska. Pod rozsuwanymi drzwiami, między którymi co chwilę pojawiali się nowi pasażerowie z wózkami wyładowanymi bagażem, kłębił się tłum. Katarzyna spojrzała na tablicę świetlną przylotów, by sprawdzić, czy samolot Dragana już wylądował i... zamarła. Nie chciała wierzyć napisowi na ekranie. Zdenerwowana podeszła do okienka informacji.

– Proszę mi powiedzieć, o której przyleci samolot z Sarajewa? – spytała.

– Dziś nie przyleci. Wszystkie loty z tego miasta i do niego zastały czasowo wstrzymane – odpowiedziała uprzejmie panienska w lotniskowym uniformie.

– Czasowo...? To znaczy, że jutro samoloty będą latać? – zagadnęła Katarzyna z nadzieją.

– Nie sądzę, tam jest wojna. Linie lotnicze nie chcą ryzykować, ale oczywiście proszę się dowiadywać.

– Dowiadywać? – zaczynała tracić cierpliwość. – Dziś miał przylecieć mój syn, ma w Polsce wziąć ślub, a pani mi się każe dowiadywać? – Znów popuściła wodze fantazji.

– No cóż, nie odpowiadam za politykę na Bałkanach. – Dziewczyna rozłożyła bezradnie ręce. – Może niedługo przywrócą te loty. Trzeba być cierpliwym.

– Jasne! – Kasia pokiwała kpiąco głową.

Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną. Ech, gdyby chociaż Dragan uprzedził ją, że nie przyleci. Postanowiła niezwłocznie wrócić do domu, by do niego zadzwonić i zmyć mu głowę. Żałowała, że nie mają pagerów, mogliby się wtedy szybko porozumieć. Widziała takie urządzenie u swojego męża. Nosił je przyczepione do paska i czasem to coś do niego gadało, to znaczy wydawało dźwięk, a Edward patrzył wtedy na mały ekranik i odczytywał wiadomość. Dzięki pracy w telewizji jej mąż był nowoczesny. Pomyślała, że pomęczy go, żeby jej



i Draganowi też załatwił takie чудо. Pytanie tylko, czy będzie działać w dalekiej Bośni? Kasia próbowała zająć głowę rozwiązywaniem technicznych kwestii, by nie skupiać się na przykrym fakcie, że być może nieprędko zobaczy syna.

– A gdzie Dragan? – spytał Edward zdziwiony, gdy kobieta pojawiła się w mieszkaniu sama.

– Nie przyleciał.

– Jak to?

– Zawiesili loty z Bośni.

– Ach, tego się obawiałem – mężczyzna pokiwał głową z przejęciem.

– Jak to, wiedziałeś, że samoloty mogą przestać latać i mnie nie uprzedziłeś?

Katarzyna zdjęła kurtkę i weszła za mężem do pokoju. Usiadła ciężko na kanapie i spojrzała przez duże okno, jedno z tych, jakie posiadały wszystkie bloki Za Żelazną Bramą. Udawało drzwi balkonowe, choć nie było za nim balkonu.

„Przypominam to okno” – pomyślała kobieta. „Też udaję kogoś, kim nie jestem. To ja, niby matka, a jednak nie matka. Zawsze gdy staram się zrobić coś dla syna, wychodzi na opak. Koniec z tym, zaraz mu opowiem, jak się głupio pomyliłam w sprawie ciąży Moniki i przeproszę go za zamieszanie” – postanowiła.

Złapała za słuchawkę, jednak nie mogła dodzwonić się do syna. Linie telefoniczne w Bośni przestały działać. Katarzyna miała wrażenie, że wisi nad głęboką studnią, woła z całych sił, lecz jedyną odpowiedzią jest echo.

## ROZDZIAŁ 7

*Sarajewo, czerwiec 1992*

Dopiero teraz rodzina Jasminy w pełni doceniła zapobiegliwość pana domu i jego dobrze wyposażoną piwniczkę. Pod koniec kwietnia mieszkańcy Sarajewa zeszli do podziemi. Jedni przenieśli potrzebne do codziennej egzystencji rzeczy do piwnic, inni zamieszkali w malutkich pomieszczeniach gospodarczych, byle jak najdalej od okien, przez które wlatywały odłamki pocisków wystrzeliwanych przez serbskich żołnierzy. Kto nie zrobił wcześniej zapasów, znalazł się w prawdziwej biedzie, bo poruszanie się po mieście stawało się coraz bardziej niebezpieczne, a produkty żywnościowe w sklepach i na bazarach osiągnęły niebotyczne ceny.

Pojawił się też problem z wodą. Z kranów nie leciała już nawet zimna, więc trzeba było ją zdobywać i taszczyć do domów w ciężkich baniakach lub kanistrach. Pomysłowi sarajewianie wozili pojemniki na różnego typu wózkach i wózeczkach, poczynawszy od tych dziecięcych, a skończywszy na własnych wymyślnych konstrukcjach, skleconych z czego tylko się dało[28].

W rodzinie Jasminy to głównie ona była odpowiedzialna za zakupy i dostarczanie wody, bo mężczyźni prawie nie bywali w domu, a matka miała chory kręgosłup i dodatkowo nie najlepiej znosiła stan wiecznego zagrożenia. Najczęściej siedziała skulona w kącie piwnicy na starym fotelu, przy nikłym świetle lampki. Wieczny strach o męża i syna, walczących z wrogiem, odbierał jej ochotę nawet na lekturę ulubionych romansów. Przy każdym kolejnym odgłosie wybuchu czy drzeniu ścian wywołanym pobliską detonacją kulila się coraz bardziej i zamykała w sobie. A w Sarajewie panował ciągły łoskot, takie przynajmniej

wrażenie można było odnieść, bo każdy dźwięk wystrzału dział odbijał się od otaczających miasto gór i wypełniał hukami całą kotlinę[29].

Marko otrzymał wysłużony, lecz nadal sprawny karabin i poczuł się prawdziwym żołnierzem. Chłopak nie wiedział, skąd wzięło się w nim tyle złości i zacierzenia, jednak stawiał się pierwszy na każdą zbiórkę i zgłaszał na ochotnika do najbardziej niebezpiecznych zadań. Podjudzał też matkę, by nie zezwalała Jasminie na kontakty z ich serbskimi przyjaciółmi, a zwłaszcza z Draganem.

Pod wpływem ostatnich wydarzeń przyjaźń, którą wcześniej darzył chłopaka, przerodziła się w prawdziwą niechęć. Gdy myślał o nim, przypominały mu się same niemiłe zdarzenia... A to że Draganowi nauczyciele w szkole bardziej pobłażali, a to że reżyser na warsztatach dawał mu lepsze role, to znów że dziewczyny chętniej się z nim umawiały. Złościło go też, że kolega, w przeciwieństwie do niego, nigdy nie zdejmował butów przy wejściu do domu Harisa, choć jego muzułmańska rodzina oczekiwała tego od swoich gości. Marko miał nieraz wrażenie, że Dragan przez wzgląd na swoje pochodzenie uważa się za kogoś lepszego, komu więcej wolno.

Najbardziej jednak piekł go wstyd, że gdy przyjaciel osłaniał własną pierś jego siostrę podczas strzelaniny pod parlamentem, on sam spietrał się jak małe dziecko. Wystarczyło, że kula świsnęła mu koło ucha, i popuścił w gacie. Nikomu się do tego nie przyznał, a w ferworze wydarzeń nikt na pewno nie zauważył wstydlivej plamy na jego spodniach, zwłaszcza że schronił się prędko w jednej z bram i chyłkiem uciekł z zagrożonego terenu. Jednak sama świadomość, że okazał się cholernym tchórzem, nie dawała mu spokoju. Nie mógł sobie wybaczyć, że nie pociągnął za sobą Aminy i nie próbował jej uratować. Gdyby sprawdził się jako mężczyzna, dziewczyna pewnie by nadal żyła, a tak stracił ukochaną. W dodatku Dragan znów okazał się od niego lepszy, bo on ochronił swoją przyjaciółkę, zasłonił ją własną pierś.

– Dokąd idziesz? – Marko spojrzał podejrzliwie na Jasminę, która pakowała sweter do małego plecaka, kucnąwszy w kącie piwnicy.

Byli sami, bo mama, korzystając z przerwy w strzelaninie, gotowała obiad na górze w kuchni, a ojciec siedział z kolegami w sztabie.

– Do teatru, mamy próbę.

– Zwariowałaś? Pociski lecą na głowę, a ty masz zamiar bawić się w aktorstwo? – ofuknął Jasię.

– Żebyś wiedział, właśnie w takich chwilach nie można pozwolić, żeby duch umarł w narodzie – odpowiedziała nieco pompatycznie.

– I pewnie jeszcze spotkasz się w teatrze z Draganem...? – napierał na nią.

– Mam nadzieję, bo reżyser wspominał, że widzi go w roli Romea.

– A ty oczywiście zagrasz Julię? – prychnął złośliwie.

– Być może – w kącikach jej ust pojawił się nieśmiały uśmiech.

Marzyła o tym, by Josip Vekić, któremu dyrektor Teatru Kameralnego powierzył realizację współczesniejszej wersji przedstawienia Szekspira, obsadził ją i Dragana w głównych rolach. Mogłaby wtedy bez problemu widywać przyjaciela, oczywiście jeśli uda jej się dotrzeć na próby przez niszczone pożogą miasto. Byłaby blisko chłopaka i – kto wie – może intymne sceny przeniosłyby się także poza teatr? Wierzyła, że zmysłowy spektakl wyzwoli w niej odwagę. Zresztą, czyż ich dwoje nie było stworzonych do ról kochanków pochodzących ze zwaśnionych rodów?

– Chyba po moim trupie! Tylko tego brakowało, żebyś ścisnęła się na scenie z Serbem – brat jakby czytał w jej myślach.

– Marko, co się z tobą stało? – Jasmina złapała chłopaka za rękę. – Musimy się bronić, to jasne, ale przed wrogami, nie przed przyjaciółmi.

– Myślisz, że Dragan to taki wielki przyjaciel? – Marko wytrzymał przenikliwe spojrzenie siostry. – To chyba nie wiesz, że chciał zwiąć, gdy tylko w mieście zaczęło robić się gorąco. Nawet się na nas nie obejrzał...

– A jak ty byś się czuł, gdyby to Chorwaci okrążyli Sarajewo? Jemu musi być jeszcze trudniej niż nam znieść to wszystko – rzekła Jasmina.

– No nie wiem, on ma przynajmniej dla kogo żyć – Marko uśmiechnął się gorzko.

– Ty też masz, choćby dla mnie – powiedziała z przekonaniem.

– Tylko że Dragan... – urwał nagle, jakby ugryzł się w język, po chwili namysłu jednak dokończył – będzie miał dziecko.

– Co takiego? – Jasmina zamarła.

– No widzisz, twój drogi przyjaciel nie zdążył ci chyba o tym wspomnieć. Na ślub do Warszawy też nas nie zaprosił.

– Jaki ślub...? O czym ty mówisz?

Dziewczyna poczuła, jakby nagle ziemia zaczęła usuwać jej się spod stóp. Zrobiło jej się słabo. Oparła się o ścianę i wielkimi oczami wpatrywała się w twarz brata.

– Zrobił jakiejś Polce dziecko, więc pewnie się pobiorą... – powiedział niby od niechcenia. – W sumie byłoby dobrze, żeby Dragan jak najszybciej stąd zniknął. Im mniej Serbów w Sarajewie, tym lepiej, więc sam chętnie wyprawię go w drogę.

– To nie może być prawda... – szepnęła Jasmina.

Miała wrażenie, że zaczyna brakować jej powietrza. Jeszcze chwila i ściany zwałą się na nią, by ją pogrzebać. Są już coraz bliżej, napierają na nią... Poczuła, że jeśli natychmiast nie wydostanie się na zewnątrz, to przygniecie ją... wewnętrzny ciężar. Złapała plecak i z zamglonym wzrokiem ruszyła na schody.

– Jasmina, dokąd? – zawołał za nią brat, ona jednak już tego nie słyszała.

Wybiegła na dwór i pognąła przed siebie. Świat, który widziała przez łyzy, wydał jej się nierealny. Dym, kurz, zrujnowane domy, wypalone wraki samochodów, bezpańskie, wygłodniałe psy szwędające się po pustych ulicach – tak wyglądało jej ukochane miasto. W ciągu krótkiego czasu z dumnego łącznika Wschodu i Zachodu, z centrum kultury, przemieniło się w ziejącą pustką ruinę.

Jasminą wstrząsnął szloch. Było jej żal i Sarajewa, i siebie. Otaczający ją pejzaż powalonej na kolana stolicy pasował idealnie do jej nastroju. Miała w głowie totalny zamęt wywołany wiadomością usłyszaną przed chwilą od brata. Jeszcze niedawno niepokoiły ją konszachty Dragana z Olją, gdy on tymczasem zabawiał się zupełnie z kimś innym. I to jak się zabawiał!

Wiedziała jednak, że tak jak nie można złamać ducha miasta snajperskim ostrzałem, tak i prawdziwej miłości nie można rozstrzelać jednym zdaniem. Chciała jak najszybciej porozmawiać z Draganem, by dowiedzieć się bezpośrednio od niego, czy rewelacje, które usłyszała od

Marka, są prawdziwe. Ciągle jeszcze tliła się w niej nadzieja, że brat się mylił.

– Jesteś nareszcie! – Brodaty mężczyzna, który siedział na krześle pod sceną, ucieszył się na widok Jasminy. – Już się bałem, że nie dotrzesz do nas przed końcem próby, a dziś muszę podjąć ostateczną decyzję w sprawie obsady.

– Przepraszam, na Bašćaršiji była strzelanina, biegłam naokoło – usprawiedliwiała się zdyszana dziewczyna. W niebieskiej sukience przed kolano z rozwianymi włosami wyglądała jak skrawek jasnego nieba tuż po burzy.

– W porządku, Jasmino, stań koło Nenda i Marijany i zaczynajcie – polecił reżyser. – Improvizujcie przy pomocy cytatów z Szekspira. Chcę zobaczyć, jak sobie poradzicie z ich doborem i która z was lepiej pasuje do naszego Romea.

„A niech to!” – przemknęło Jasminie przez głowę. „To znaczy, że Dragan nie dostał głównej roli”.

Rozejrzała się po niewielkiej sali, lecz wśród młodych aktorów siedzących wokół kwadratowej sceny wyłożonej grubymi deskami nie dostrzegła swojego przyjaciela.

Dziś wszystko sprzysięgło się przeciw niej. Nie będzie go mogła nawet spytać o rewelacje zasłyszane od brata.

„Gdzie ten Dragan się podział?” – zaniepokoiła się. „Przecież wiedział, jak ważne jest dzisiejsze przesłuchanie”.

Na myśl o tym, że znów przyjdzie jej partnerować nudnemu Nenadowi, z Jasminy uszło całe powietrze. Gdyby nie to, że niezwykła była oddawać pola bez walki, pewnie ukłoniłaby się grzecznie i zrezygnowała z udziału w zmaganiach o rolę. Zebrała się jednak w sobie i wspięła po schodkach na scenę. Długonoga blondynka Marijana stała z boku z zaciśniętymi ustami, a jej wroga mina zdawała się mówić: „Jeśli ze mną wygrasz, obedrę cię ze skóry”.

– *Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo! Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę! Lub, jeśli tego nie możesz uczynić, przysięgnij wierny być mojej miłości, a ja przestanę być z krwi Kapuletów*[30] – wyrecytowała Jasmina bezbarwnym tonem, zwracając się do uradowanego jej widokiem Nenada.

– Stop! Powiedz to z większą wiarą! – przerwał jej reżyser. – Od tej rozmowy zależy cała twoja przyszłość. Ty i Romeo jesteście dwójką zbuntowanych dzieciaków, chcecie przeciwstawić się światu, ale by to zrobić, potrzebujecie siebie nawzajem.

„O tak, Dragane Djordjević, potrzebuję cię tak bardzo, jak nigdy dotąd” – pomyślała dziewczyna. „Tylko gdzie ty, do licha, jesteś?”

Jasmina poczuła się bezradna, a jej oczy znów zaszyły łzami. By to ukryć, odwróciła się na chwilę tyłem do innych, starając się skupić.

– *Zbyt ona piękna, zbyt mądra zarazem; zbyt mądrze piękna: stąd istnym jest głazem. Przysięgła nigdy nie kochać, dlatego skazany jestem – wieczne cierpieć męki* – usłyszała nagle za sobą znajomy głos. Spojrzała w stronę, z której dochodził.

– Co ty tu robisz? – szepnęła do Dragana, który jakby nigdy nic wkroczył na scenę.

– Spóźniłem się, wybaczenie, ale już jestem – uśmiechnął się do zebranych, a Jasmina poczuła, że jej serce zaczyna wariować.

– Dobrze, dobrze, nie przerywajcie – dyrygował młodymi ludźmi brodaty reżyser. – W sumie przyda nam się dwóch odtwórców roli Romea. Będziecie się zamieniać.

– Jak to? – zdziwił się wyraźnie niezadowolony Nenad.

Mina Vekicia świadczyła jednak o tym, że decyzja została już podjęta, więc Nenad machnął tylko ręką i odsunął się na bok. Dragan, nie czekając na dalszy rozwój wypadków, podszedł do Jasminy i wyszeptał, patrząc jej w oczy:

– *Czy odejść i żyć, czy zostać i zginąć?*

Jasmina stała jak zamurowana, bo zmroziły ją te słowa napisane w szesnastym wieku, a tak nagle brutalnie aktualne. Jej milczenie było wodą na młyn ambitnej Marijany, która przysunęła się bliżej Dragana.

– *Jako obcego za wcześnie ujrzałam! Jako lubego za późno poznałam!* – zaczęła recytować.

– *Dziwny miłości traf się na mnie iści, że muszę kochać przedmiot nienawiści* – wpadła jej w słowo Jasmina.

Ze sposobu, w jaki mówiła, i całej jej postawy przebijały żarliwość i szczerłość. Spojrzenie wielkich czarnych oczu posłane partnerowi zelektryzowało powietrze.

– O, tak! – klasnął w dłonie reżyser. – Widzę, że między Jasminą i Draganem jest odpowiednia chemia. I o to właśnie chodzi. Ten duet musi być prawdziwy, więc mamy już obsadę! – zakrzyknął zadowolony.

– Jak to, a ja?! – zdenerwowała się Marijana.

– Dla ciebie też się coś znajdzie – rzucił od niechcienia Vekić.

– Mnie nie interesuje „coś”, miałam być Julią – upierała się długonoga blondynka. Na jej ładnej buzi pojawił się grymas niezadowolenia.

– Nikt ci tego nie obiecywał. Julią trzeba się urodzić, tak jak Jasmina – zgasił ją reżyser.

– Jasne, pewnie przywiało ją tu prosto z Werony... – Marijana poczęstowała swoją konkurentkę pogardliwym spojrzeniem.

– Jeszcze jedno słowo, a u mnie nie będziesz już miała czego szukać! – Reżyser nie zamierzał jej pobłażać.

– Dobra, dobra, przecież tylko żartowałam. – Blondynka uniosła ręce w przeproszającym geście.

– Zresztą, zbierajcie się stąd już wszyscy, póki na zewnątrz w miarę spokojnie – zwrócił się do obecnych na przesłuchaniu. – Widzimy się jutro rano na pierwszej próbie. Jasmina, Nanad i Dragan, gratuluję zdobycia głównych ról.

Wszyscy zgromadzeni w sali, oprócz ciągle skrzywionej Marijany, podeszli do trójki zwycięzców. Klepali ich po plecach, ściskali dłonie lub rzucali im się w objęcia. Następnie aktorzy pojedynczo lub w małych grupach zaczęli opuszczać budynek teatru.

W centrum było spokojnie, główne walki toczyły się w innych dzielnicach, ale uczestnicy spotkania musieli dotrzeć do swoich domów rozrzuconych po całym mieście. Nikt z nich nie mógł być pewny, czy kolejnego dnia uda mu się tu wrócić, a jednak młodym ludziom nie przyszło do głowy, by odmówić wzięcia udziału w przygotowaniach do spektaklu. Praca nad sztuką była dla nich ucieczką do świata, w którym nie miały znaczenia narodowościowe podziały, w którym nie słychać huku dział, a krew była jedynie efektem charakteryzacji.

Mimo ciągłego obstrzału mieszkańcy Sarajewa starali się żyć normalnie. Dorośli, którzy nie byli w wojsku, chodzili do pracy, robili zakupy w sklepikach i na bazarach, dzieci jeszcze ciągle spotykały się



z nauczycielami, choć nie zawsze w szkołach, a w chwilach spokoju bawiły się z rówieśnikami. Z dnia na dzień egzystencja sarajewian stawała się jednak coraz trudniejsza. Właśnie dlatego młodzi aktorzy, którym udało się uniknąć mobilizacji dzięki przynależności do tak zwanej Muzycznej Brygady, chcieli wpuścić w ich wojenną codzienność odrobinę artystycznego światła.

– Dragan, co się stało? Byłam pewna, że główna rola ci przepadnie – szepnęła Jasmina do swojego przyjaciela, gdy wychodzili razem z teatru.

– Wybacz, pędziłem do ciebie jak na skrzydłach, ale wcześniej nie dałem rady. Najważniejsze, że udało nam się dopiąć swego i w końcu razem zagramy – uśmiechnął się do niej, ukazując równe, białe zęby, godne filmowego amanta. – Chodź, musimy to uczcić!

Dragan pociągnął przyjaciółkę za rękę w stronę niewielkiej kafejki, która znajdowała się tuż za rogiem teatru i mimo trudów wojny nadal funkcjonowała.

Po chwili młodzi ludzie siedzieli już naprzeciw siebie w kącie zadymionej sali nad szklaneczkami mocno rozcieńczonego wodą czerwonego wina, które w niczym nie przypominało smaku wykwintnego trunku, ale dla nich stanowiło namiastkę luksusu.

– Ja też się cieszę, że wystąpimy razem, ale... – zaczęła Jasmina.

– Wolałabyś grać tylko z Nenadem, tak myślałem... – Dragan smutno pokiwał głową. Był zły, że ten młokos wchodzi mu znowu w paradę.

– Nie, nie chodzi mi w ogóle o spektakl, tylko o to, że ty...

Drżała na myśl, że Dragan potwierdzi informację, którą otrzymała od brata. Nie zdążyła jednak dokończyć pytania, bo znów wszedł jej w słowo.

– Nie mogłem wcześniej dotrzeć na przesłuchanie, zrozum. Moja matka miała napad duszności i musiałem z nią zostać. Bardzo się przejmuję tym, że nie wie, gdzie jest Bogdan. I jeszcze ta wilgoć w piwnicy...

Spuścił głowę. Na jego gładkim dotąd czole pojawiła się wyraźna zmarszczka. W brązowych oczach, w których Jasmina zawsze odnajdywała wesołe, żarliwe ogniki, było teraz jakby mniej blasku.

– A co się stało z twoim bratem? – spytała zmienionym głosem.

– Tego właśnie nie wiemy. Zniknął nagle bez słowa, tak samo jak jego żona i synek. Jeśli chciał wywieść gdzieś stąd swoją rodzinę, to przecież nic w tym złego, też chętnie odesłałbym w bezpieczne miejsce matkę i Nikolę, ale dlaczego nic nam o tym nie powiedział? Mama umiera ze strachu, że coś im się stało. – Dragan nerwowo przeczesał dłonią grzywkę.

– A byłeś u nich? – dopytywała Jasmina.

– Jasne! Budynek, w którym mieszkali, jest prawie całkiem wyludniony. Dwa wyższe piętra oberwały z moździerza. Okropny widok, mówię ci – wzdrygnął się chłopak. – Dom nie ma piwnicy, większość sąsiadów wyniosła się do szkoły obok, która ma mocne mury. Gnieźdzą się tam na kupie, śpią na starych materacach, całe rodziny, staruszkowie i malutkie dzieci... Zapach tam taki, że lepiej nie mówić...

– pokręcił głową. – Ale o Bogdanie i jego rodzinie nikt nic nie wie, zupełnie jakby się rozplnęli.

– Ojejku! – zakryła usta ręką.

– Poszedłem też do fabryki tytoniu, w której mój brat pracował, jednak tam też nie mają o nim żadnych wieści.

Dragan oparł głowę na rękę, jakby nagle zaczęła mu ciążyć. Ostatnio, gdy wieczorem kładł się spać, przypominała mu się postać, która mignęła mu w oknie hotelu Holiday Inn tego dnia, w którym zaczęła się wojna. Była nieznośnie podobna... do jego brata.

– A ty... Nie myślałeś, żeby stąd wyjechać? Wiesz, o co pytam? – Jasmina spojrzała mu prosto w oczy.

– A wyobrażasz sobie, że mógłbym zaszyć się gdzieś w górach jak podstępny myśliwy? Strzelać do sąsiadów, do ciebie, do twojej rodziny?

W jego spojrzeniu Jasmina odnalazła wszystkie możliwe odmiany zdziwienia przemieszanego z gniewem.

– Większość Serbów tak właśnie zrobiła... – Wpatrywała się nadal intensywnie w twarz chłopaka. – Poszli w góry albo uciekli...

Oczywiście nie wszyscy, bo na przykład Divjak[31] został...

– Jasmina, to nie jest nasza wojna, tylko cholernych polityków – wyszeptał.

– No, nie wiem... Spytaj Harisa, czy też tak uważa.

Na kilka chwil zawisła między nimi cisza. Siedzieli naprzeciwko siebie, tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Dzieliło ich morze łez wypłakanych przez matki, które straciły synów, przez siostry, które już nigdy nie zobaczą braci, przez dzieci, które zostały sierotami. Nie zawinili tym łzom, a jednak płynęły między nimi bezgłośnie, a oni to czuli.

– Masz rację – Dragan przerwał milczenie. – Mnie jednak chodzi tylko o to, by chronić moich najbliższych. Dlatego pamiętaj, jakby cokolwiek się działo, przychodź prosto do mnie. U nas zawsze znajdzie się miejsce dla ciebie i twojej rodziny. Nasza piwniczka jest mała, ale dobrze wkopana w ziemię – mówiąc to, popatrzył na Jasmine z troską.

Była taka wiotka... Gęste, czarne włosy, które wcześniej nosiła zawsze rozpuszczone, teraz splatała w gruby warkocz, co sprawiało, że jej buzia zdawała się pociągła niczym u dziewcząt z obrazów Modiglianiego. Przy jasnej cerze jej wielkie oczy otoczone gęstymi rzęsami świeciły niczym dwa klejnoty.

– Dragan, czy ty naprawdę wyobrażasz sobie, że mój tata mógłby u ciebie zamieszkać? – spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Przecież on jest pewien, że nosisz czetnicki mundur. Zresztą Marko też jest ostatnio na ciebie cięty i sądzi, że dawno zaprzedałeś duszę diabłu.

– No widzisz, jak pozory mylą – obrócił wszystko w żart.

– A twój brat? Czy on...? – nie wiedziała, jak spytać.

– No, co ty? Dołączył do serbskiego wojska z chorym dzieckiem? – domyślił się, o co jej chodzi. Obruszył się, choć przecież sam nie był wolny od podobnych obaw.

– Faktycznie głupi pomysł, przepraszam – szepnęła.

– No nic, szkoda o tym gadać, wypijmy lepiej za nasz sukces! Teraz szczególnie trzeba się cieszyć nawet z małych rzeczy, bo nie wiadomo, co przyniesie jutro. – Dragan wznosił do góry szklanę z różowym płynem.

„Oj, ty to chyba dobrze wiesz, co cię czeka” – uśmiechnęła się gorzko w duchu dziewczyna. „Ślub, dziecko, wolność...”

– Dragan, poczekaj, ja muszę cię o coś spytać... – złapała chłopaka za uniesioną rękę.

W jej czarnych oczach czaił się strach. Tak trudno jej było

wypowiedzieć słowa, które miała na końcu języka od samego rana. Czuła, że chłopak jednym zdaniem może przekreślić całą jej przyszłość. Latami zwlekała z wyznaniem, co do niego czuje, ciągle czekała na właściwy moment, a teraz może być już za późno. Zagryzła wargę, jakby sama siebie chciała powstrzymać przed zadaniem pytania. Czasem wewnętrzny głos płynący z serca szepcze nam podpowiedź, którą ignorujemy, bo rozum wydaje nam się ważniejszy.

– To pytaj, Jasminko, pytaj – Dragan uśmiechał się do niej łagodnie, ale miała wrażenie, że w wymuszony sposób. Czy on też bał się słów, które za chwilę padną?

– Słyszałam, że podobno zosta...

– Jasmina Jovanović? – męski bas zabrzmiał nad zapatrzoną w siebie parą.

Dziewczyna wzdrygnęła się i spojrzała na dwóch wysokich mundurowych w czapkach bośniackich oddziałów zbrojnych, którzy niepostrzeżenie stanęli przy ich stoliku. Dotarło do niej, że w kawiarence umilkły nagle wszystkie rozmowy. Oczy gości zwrócone były na nią, choć nie stała na teatralnej scenie.

– Tak, a o co chodzi? – spytała, nie podnosząc się z miejsca.

– Pójdzie pani z nami – ton grubszego z mężczyzn był stanowczy.

– Ale po co? – Dragan posłał żołnierzowi wrogie spojrzenie.

– Panna Jovanović zna odpowiedzi na kilka naszych pytań, bardzo ważnych pytań – wycedził przez zęby niższy z mężczyzn z czerwoną twarzą. – A tobie nic do tego, chyba że też jesteś blisko z serbskimi...

– No to chodźmy!

Na dźwięk ostatniego słowa Jasmina zerwała się z miejsca. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że bycie Serbem w Sarajewie ogarniętym żądzą zemsty na wrogu nie jest dla Dragana bezpieczne. A od niej... Czegóż mogli chcieć? Przejdzie się z nimi do jednostki i zaraz wszystko się wyjaśni, uspakajała się w myślach.

– Idę razem z wami. – Dragan też natychmiast się podniósł.

– Ty zostań, proszę cię... – posłała mu błagalne spojrzenie.

Jeśli jego brat miał jednak coś wspólnego z czetnikami, towarzyszenie jej mogło być dla Dragana drogą na egzekucję.

– Nie fatyguj się, jeżeli będzie taka potrzeba, to na pewno cię

znajdziemy. – Mężczyzna z czerwoną twarzą poklepał go po plecach z wyraźną satysfakcją i stanowczym gestem usadził z powrotem na krześle. Jasminę złapał za łokieć i poprowadził w stronę drzwi.

– Przecież to jakaś pomyłka! – krzyknął za nimi Dragan.

Niemoc, którą odczuwał, piekła go od środka. Chciał biec za Jasią, wyrwać ją z żelaznego uścisku mundurowego, lecz rozsądek nie pozwalał mu się ruszyć. Ukrył twarz w dłoniach.

– Och, jak widać nie tylko mnie rozdają dzisiaj niechciane role – usłyszał tuż koło siebie perlisty śmiech.

Zobaczył najpierw czerwone, wysokie szpilki, potem długie zgrabne nogi założone kokieteryjnie jedna na drugą i w końcu całą postać, która siedziała przy stoliku obok.

– Marijana? – wbił w dziewczynę spojrzenie pełne zdziwienia. – Co ty tu robisz?

– Cóż, czasami trzeba pomóc reżyserom podjąć właściwą decyzję, nieprawdaż? – odparła.

– Ty zmij! Jak mogłaś? – Dragan kipiał gniewem. – Tylko dlaczego wysypałaś Jasię, a nie mnie?

– Nie bądźmy tacy drobiazgowi. Ty przecież jesteś moim Romeo, a ona...? Zwykłą przeszkodą – blondynka uśmiechnęła się niewinnie. Strzepnęła popiół z długiego papierosa, którego trzymała w dłoni, i kołysząc biodrami, wyszła z kawiarni.

[28] Wspomina o tym Zlata Filipović w *Dzienniku Zlaty*, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1994. Wszystkie powieściowe odsyłacze do książki Zlaty Filipović odnoszą się do tej pozycji.

[29] Pisze o tym Barbara Demick.

[30] Wszystkie przywoływane w powieści cytaty z dramatu *Romeo i Julia* Williama Szekspira są podawane w przekładzie J. Paszkowskiego (Wydawnictwo Greg, Kraków 2005).

[31] Jovan Divjak – generał Armii Republiki Bośni i Hercegowiny pochodzenia serbskiego. W czasie wojny w Bośni i Hercegowinie był zastępcą dowódcy i stacjonował w Sarajewie.



## ROZDZIAŁ 8

Pierwsza myśl, jaka przyszła Draganowi do głowy, była taka, żeby pognać do domu Jasminy i powiedzieć jej ojcu i bratu, co się stało. Wiedział, że obaj służą w jednostce specjalnej, więc pewnie mogliby załatwić szybkie uwolnienie dziewczyny z rąk bośniackich żołnierzy. Przypomniały mu się jednak słowa przyjaciółki: „Ojciec myśli, że nosisz czetnicki mundur”, więc postanowił poprosić o pomoc Harisa. Jego przyjaciel sam nie był jeszcze wojskową szycią, choć dostał już karabin, lecz jego przełożony zasłynął jako bliski współpracownik Divjaka.

Trzeba było jednak szybko dotrzeć do Dobrinji, a to nie było łatwe, bo otaczały ją barykady i płonące zgliszcza.

Zapadł wieczór. Mrok z jednej strony sprzyjał Draganowi, bo chronił go przed sokolimi oczami snajperów, z drugiej jednak miasto, w którym już od końca kwietnia co chwilę wyłączano prąd, robiło wrażenie ponurego cmentarzyska, na którym w chowanego bawią się duchy.

Chłopak starał się przemykać ulicami bezszelestnie jak jeden z nich, lecz czasem było to niemożliwe, na przykład na Vječnej. Jakiś czas temu pocisk trafił w budynek poczty, z którego wypadły wszystkie szyby[32]. W okolicach spalonych ruin ciągle jeszcze leżało pełno szkła, które w księżycowej poświacie mieniło się niczym pokruszony lód. Gdyby nie krwawe plamy, barwiące na czerwono większe tafle szyb, można by uznać, że to nawet ładny widok.

Ulica Marszałka Tito, jeszcze niedawno wspaniała arteria miasta, dopasowała się do ponurych dekoracji. Tu też co drugi budynek straszyl nie tylko pustymi oczodołami, ale i wielkimi wyrwami w ścianach lub tłącymi się ranami sięgającymi samych piwnic.

Coraz więcej sarajewian traciło nadzieję na szybkie zakończenie tej wojny, więc widok kłębiących się wokół dworca tłumów wcale Dragana nie zdziwił. Czekające na pociąg kobiety tuliły do piersi niemowlęta lub

uciszały starsze maluchy. Objuczone tobołkami pragnęły uratować nie tylko swoje dzieci, ale też to, co zostało jeszcze z rodzinnego dobytku. Starsi ludzie, skuleni, przemykali pod ścianami z niewielkim bagażem, nauczeni doświadczeniem z poprzedniej wojny, że w tułaczkę nie ma co zabierać dużego, bo i tak będzie można mówić o szczęściu, jeśli tylko uda się dostarczyć do celu samego siebie.

Dragan miał poczucie, że przemierza miasto zbyt wolno, czas ucieka, Bóg jeden wie, co się teraz dzieje z jego ukochaną, jakimi metodami próbują zmusić ją do mówienia, a on kluczy jak sokół ze złamanym skrzydłem i do gniazda ma wciąż daleko. Pluł sobie w brodę, że nie ruszył za żołnierzami i Jasminą, by sprawdzić przynajmniej, dokąd ją zabrano.

– Ty też na pociąg? – czyjś śpiewny głos wyrwał go z zamyślenia, gdy próbował przejść na drugą stronę ulicy.

W zakutanej mocno dziewczynce nie rozpoznał w pierwszej chwili Merjem, jednej z sióstr Harisa. Jeszcze do niedawna młode kobiety z rodziny jego przyjaciela nie zasłaniały chustami głów, ale teraz zaczęły to robić, tak jak wiele innych muzułmańskich uczennic i studentek. Jawne okazywanie przynależności religijnej stało się dla Bośniaczek formą protestu przeciw wojnie i było sposobem na wzmacnianie własnej tożsamości[33].

– Co ty tu robisz o tej porze? – spytał Dragan, gdy uświadomił sobie, czyje oczy na niego patrzą.

Niewysoką jedenastolatkę poznał bardziej po jej charakterystycznym śpiewnym głosie niż po wyglądzie, którym nie wyróżniała się spośród innych nastolatek. Merjem była uczennicą szkoły muzycznej i ulubioną wnuczką babci Azry, po której odziedziczyła wielki talent do gry na fortepianie. Jako najmłodsza i najbardziej rezolutna z rodzeństwa była też oczkiem w głowie Harisa. Zanim zaczęła się wojna, lubił chodzić z nią na lody i prowadzić niezwykle dojrzałe jak na jej wiek dysputy o życiu i religii. Gdy tylko miał chwilę, a Merjem nie ćwiczyła właśnie palców na fortepianie, siadywali razem przy kominku w rodzinnym domu i rozgrywali zacięte partie w szachy. Ostatnio dziewczynka, młodsza od brata o piętnaście lat, była w tych rozgrywkach górą.



– Czekam z siostrami na pociąg – wyjaśniła Merjem. – Wyszłam na chwilę na dwór, żeby zdobyć coś do picia, bo tam w środku okropny ścisk. – Wskazała ręką na dworcowy budynek. – Ale widzę, że to marzenie ściętej głowy – westchnęła, spoglądając na chodnik, na którym kiedyś stały kioski i małe stragany z przekąskami, a teraz tylko wiatr podzuchał śmieci.

– A ja właśnie biegnę do Harisa, bo mam do niego bardzo pilną sprawę – rzekł Dragan i zrobił krok, by ruszyć dalej, gdyż nie miał ani chwili do stracenia.

– To masz farta – ucieszyła się dziewczynka – bo mój brat jest tutaj z nami.

– Wszyscy wyjeżdżacie? Dokąd? – w jego głosie zabrzmiało rozczarowanie.

– To się okaże. Póki co chcemy przedrzeć się na Węgry, a potem spróbujemy dojechać do Niemiec. Mamy tam wujka i Haris twierdzi, że on nam pomoże, choć ja w to nie wierzę, bo niby dlaczego miałby to zrobić? – przewróciła oczami. – Nasz tata nie rozmawiał ze swoim bratem od co najmniej pięciu lat, bo się pokłócili, więc dlaczego wujek miałby się teraz nami zająć? Ja bym wolała pojechać do Francji, bo tam są świetne konserwatoria, no i kocham muzykę Ravela! – paplała, jakby byli na pikniku i mieli mnóstwo czasu. – Jednak moje siostry mówią, że najpierw musimy ocalić głowy, a potem pomyślimy, co dalej.

– Mają rację. Ale wiesz co, zaprowadź mnie do Harisa. Może zdoła mi jakoś pomóc, zanim wyjedzie – ponaglał ją chłopak.

Wizja tego, że przyjaciel zaraz mu umknie i nie zdoła pomóc w uwolnieniu Jasminy, sprawiała, że włos mu się jeżył na głowie.

– On z nami nie jedzie, tylko nas odprowadza – wyjaśniła dziewczynka. – Twierdzi, że Sarajewo bez niego się nie obędzie, przecież znasz mojego brata. Ja ci jednak zdradzę tajemnicę, o co w tym wszystkim chodzi – spojrzała na chłopaka filuternie, prowadząc go w stronę wejścia do budynku dworca.

– No, o co? – Dragan musiał teraz prawie krzyknąć, bo przedzierał się przez tłum wypełniający cały peron.

– O kota.

– Co takiego?

– To proste... – Merjem na chwilę przystanęła, by ją lepiej słyszał.  
– Haris zostaje, żeby pilnować rodziców, oni zostają, żeby pilnować babci, a babcia Azra nie chce się ruszyć z domu bez ukochanego kota. On jest za stary, żeby mogła go wziąć w podróż – wyjaśniła.

– No tak, poza tym jak tu zabrać ze sobą fortepian? – uśmiechnęła się pierwszy raz, odkąd stracił z oczu Jasminę. – A wasza babcia bez niego pewnie też nie może się obejść.

– To prawda – przytaknęła Merjem.

Usta chłopaka rozciągnęły się w jeszcze większym uśmiechu, gdy dotarli na koniec peronu, gdzie stał potężny mężczyzna i jego dwie siostry, obie w chustach na głowach. U ich stóp leżała spora kupka bagażu.

– O rany! Skąd się tu wziąłeś? – Haris ucieszył się na widok przyjaciela.

– Przyszedłem was odprowadzić, ale słyszę, że ty zostajesz z Mruczusiem – zażartował. – A tak serio, to potrzebuję twojej pomocy i to natychmiast – dodał już z poważną miną.

Złapał zdziwionego Harisa za ramię i odciągnął na bok, by wyjaśnić mu, co się stało.

– No, też coś! Czego ci popaprańcy chcą od Jasminy? – zdenerwował się chłopak, wysłuchawszy opowieści. – Myślałem, że w naszych szeregach nie ma takich oszołomów, ale widać, ta wasza znajoma aktoreczka musiała im nieźle w głowach namieszać. Zrobimy tak: wsadzimy dziewczyny do pociągu i zaraz popędzimy do mojego dowódcy. Mam nadzieję, że on coś wymyśli.

– Tylko kiedy ten pociąg przyjedzie? – zaniepokoił się Dragan. – Tu trzeba działać i to natychmiast! – gorączkował się.

Nie zdążył jednak usłyszeć odpowiedzi, a na peronie powstało poruszenie, bo nieco zdezelowana lokomotywa wciągnęła na tor jeszcze bardziej rozklekotany pociąg. Od razu stało się jasne, że gromada ludzi oczekujących na dworcu nie pomieści się w zaledwie kilku wagonach, więc tłum rzucił się do przodu.

Gdy tylko pojazd się zatrzymał, ludzie przypuścili szturm. Ci, którym udało się dostać do środka, zajmowali szybko miejsca, a następnie przez okna odbierali od tych na peronie tobołki i walizki.

Haris, jego siostry i Dragan także dali się ponieść tłumowi. Mężczyźni obawiali się, że niewysokie dziewczyny mogą zostać stratowane, więc starali się chronić je za cenę własnego zdrowia. W powietrzu czuć było buzujące w ludziach emocje, jakby podstawiony pociąg był ostatnim, który tej wiosny, a może i tego roku, odjedzie z Sarajewa.

Drzwi wagonu, przy którym stanęła rodzina Harisa, zostały skutecznie zablokowane przez kilku rosnących Bośniaków, którzy, nie zważając na obecność w kolejce matek z dziećmi i staruszków, dopadli do wagonu jako pierwsi.

– Szybko, pomóż! – Haris zawołał błagalnie do przyjaciela, bo wiadomo było, że pociąg niedługo ruszy.

Konduktorzy dawali już sygnał do odjazdu.

– Szybko! Przez okno! – zakomenderował Dragan i chwycił mocno w pasie najmłodszą z sióstr, czyli Merjem.

Uniósł ją nad ziemię, lecz w tej samej chwili poczuł, że jego nadwątlony wypadkiem kręgosłup nie wytrzyma ciężaru i wypuścił ją z objęć. Na szczęście Harisowi udało się dotrzeć do przyjaciela i pomógł mu wpakować przerażoną i dezorientowaną dziewczynkę przez okno do przedziału, w którym czyjeś życzliwe ręce odebrały ją niczym sporych rozmiarów tobolek. Mężczyźni już mieli zrobić to samo z kolejną siostrą, gdy konduktor wprawił w przeraźliwe wibracje swój gwizdek i pociąg ruszył.

– Nie! Stójcie! – zawołał zrozpaczony Haris. – Tam jest moja mała siostra... Ona nie może jechać sama!

W oknie widać było jeszcze bardziej przerażoną twarz jedenastoletniej Merjem. Dragan dostrzegł, że w desperackim ruchu dziewczynka rzuciła się w stronę korytarza i zaczęła przeciskać się do wyjścia. Po sekundzie jednak kolejne wagony przemknęły chłopakowi przed oczami.

– Niech to szlag! – zaklął i odwrócił się w stronę przyjaciela, który wzrokiem pełnym niedowierzania odprowadzał odjeżdżający pociąg.

– *Jebote!*[34] No, po prostu nie wierzę – kręcił głową Haris. – Jak mógł ruszyć, skoro ludzie jeszcze wsiadali? Musimy się dostać na następną stację, żeby wsadzić do pociągu dziewczyny lub przejąć

Merjem. Ona jest za mała, żeby podróżować sama. Lecimy! – zawołał zdesperowany.

– Ale dokąd? – odezwała się najstarsza z sióstr, dwudziestodwuletnia, przysadzista Šaćira. – W Sarajewie pociąg już nie staje, a nawet gdyby stawał, to przecież nie dogonimy go na piechotę.

– Może złapiemy jakiś samochód? – gorączkował się Haris, popychając siostry w stronę wyjścia. Bez pardonowo przeciskał się przez tłum.

– Nikt nas nie przewiezie przez barykady – jęknęła dziewczyna. Ona też była przerażona sytuacją, ale starała się myśleć racjonalnie.

– No to co, zostawimy Merjem samą?! – ryknął chłopak.

– Lepiej chodźmy tylko we dwóch, będzie szybciej – zaproponował Dragan, który w pamięci miał cały czas przestraszone oczy nastolatki. – Albo ja sam spróbuję się dostać na następną stację, a ty zaprowadź siostry do domu.

Martwiła go myśl, że moment uwolnienia Jasminy coraz bardziej się oddala, żałował, że nie popędził prosto do Marka, tylko postanowił poprosić o pomoc Harisa, wiedział jednak, że teraz nie może zostawić przyjaciela bez pomocy.

Haris spojrzał na okutane długimi sukmanami siostry i na swoje grube nogi w podartych trampkach i już miał zgodzić się na propozycję Dragana, gdy nagle rozległ się potężny huk. Wszyscy zgromadzeni na dworcu, a były tam nadal setki osób, automatycznie odwrócili się w stronę, z której doszedł do nich odgłos wybuchu. W oddali wielka ognista kula rozpaliała czarne niebo. Wysokie płomienie i kłębiasty żar w kolorach przechodzących od białego do intensywnie pomarańczowego obejmowały tory, które najpierw biegły pod dachem dworcowej hali, by w końcu zniknąć gdzieś w rozświetlonych ogniem ciemnościach.

– Boże, pociąg... – szepnęła prawie bezgłośnie Šaćira i złapała kurczowo swojego brata za ramię.

Meliha, druga z sióstr Harisa, stała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w płonący punkt i wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

– To niemożliwe, to gdzieś obok torów – Haris próbował zaczarować rzeczywistość, lecz po chwili przez dworcowe megafony rozległ się komunikat.

– Szanowni podróżni... Przepraszamy, ale dziś żaden pociąg nie odjedzie już z dworca Sarajewo.... – kobiece głosy wyraźnie się łamały. – Miał miejsce haniebnny atak...

Po dworcowej hali przeszedł pomruk niedowierzania przemieszane z głosami rozpacz. Część kobiet zaczęła krzyczeć, inne wybuchły płaczem, większość mężczyzn stała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.

– Nie! – z gardła Harisa wydobył się chrapliwy szept. – Siostrzyczko... – chłopak osunął się na kolana.

Całkowicie poblądła twarz skrył w dłoniach, wyglądał, jakby nagle skamieniał, tylko prawie niewidzialne ruchy ramion świadczyły o tym, że szlocha. Šaćira i Meliha uklękły koło niego i objęły go ramionami, próbując odnaleźć siłę we wzajemnej bliskości.

– Przecież tam... Tam mogą być żywi ludzie! – krzyknął przeraźliwie Dragan i rzucił się pędem w stronę gorejącego punktu, nad którym unosiły się kłębowiska dymu.

– Stać! Proszę się zatrzymać! To niebezpieczne – zawołał za nim jakiś mężczyzna ubrany w kolejowy mundur, ale chłopak gnał dalej najpierw po peronie, potem po nasypie, nie zwracając na niego uwagi.

Haris był zbyt otępiały, by móc ruszyć za nim. Tulił do piersi siostry, które, choć na dworcu było duszno i parno, drżały jak osiki na wietrze. Nie był w stanie wyobrazić sobie, jak wytłumaczy rodzicom, że w jego obecności zginęło ich kolejne dziecko. Najpierw Amina, teraz Merjem... To było ponad jego siły. Miał wrażenie, że ktoś przypieka go od środka żywym ogniem i wypala w nim znak... nienawiści. Choć jego dusza była dotąd czysta, w tym momencie straciła niewinność. Trwał bez świadomości miejsca i czasu, jakby zawisł w próżni, teraźniejszość przestała dla niego istnieć.

Nagle do jego uszu wkradł się dziewczęcy okrzyk.

– Patrzcie, tam! – wołała Šaćira.

Haris uniósł głowę i spojrzał przed siebie w stronę, gdzie tory ginęły w mroku podświetlonym łuną ognia. Z ciemności wyłoniły się dwie postacie – jedna wysoka i szczupła, a druga niewielka i ze względu na swoje ubranie powłóczysta. Haris przetarł oczy, jakby zobaczył duchy, a jego siostry rzuciły się w stronę pary zmierzającej w ich

kierunku.

Šaćira pierwsza dopadła do Merjem, porwała ją w objęcia i ścisnęła tak mocno, że nastolatka nie mogła prawie oddychać.

– Nic ci nie jest, siostrzyczko? – dopytywała najwyższa z kobiet, Meliha, gdy w końcu i ona dopchała się do dziewczynki.

– Mam kilka siniaków i chyba skręciłam nogę – stęknęła mała. – A Šaćira mnie jeszcze wytarmościła...

– Ale oparzeń nie masz? – chciała wiedzieć starsza siostra.

– Nie, ja wyskoczyłam...

– Jak to wyskoczyłaś? – w oczach Harisa czaiło się niedowierzanie.

– Nie gniewaj się, braciszku. Pociąg na chwilę zwolnił, no, prawie przystanął... Szamotałam się trochę z drzwiami, bo nie chciały się otworzyć, ale w końcu puściły i... Bo wiesz... Ja nawet nie pamiętam tego wujka... Nie chciałam jechać sama.

– O, Allachu! Jakie to szczęście!

Mężczyzna przygarnął dziewczynkę do siebie i pulchną, ciągle jeszcze drżącą dłonią, niezdarnie głaskał po ciemnych włosach, które wystawały spod na wpół zsuniętej z głowy chusty. W końcu uwolnił siostrę z objęć i spojrzał na chłopaka, który cały czas stał bez słowa i pozwalał nacieszyć się rodzinie niespodziewanym odzyskaniem małej.

– Dragan, dziękuję ci, przyjacielu – uśmiechnął się do niego. – Nigdy ci tego nie zapomnę.

– No co ty, nie ma sprawy. – Chłopak poklepał go przyjaźnie po plecach. – Najważniejsze, że Merjem jest cała i zdrowa.

– Nie zapomnę – powtórzył z całą mocą Haris. Wiedział, że przyjaciel był gotów skoczyć w płomień, by ratować jego siostrę, podczas gdy on sam nie potrafił się ruszyć.

Zbyt późna pora uniemożliwiła mężczyznom dostanie się do dowódcy oddziału, w którym służył Haris, i interwencję w sprawie Jasminy. Chłopak nie wyobrażał sobie, by mógł zostawić swoje siostry bez opieki, poza tym przedzieranie się przez miasto w środku nocy, w czasie godziny policyjnej, nie było bezpieczne. Po krótkiej naradzie mężczyźni postanowili zabrać dziewczyny do Teatru Kameralnego i przeczekać tam do rana.

W czasach pokoju nocny stróż, który pilnował budynku, nigdy by

się nie zgodził na wpuszczenie do środka pięciu osób, z których tylko jedna była związana na stałe z tutejszą sceną, teraz jednak, wysłuchawszy relacji o tragedii na dworcu, ulitował się nad młodymi. Zwłaszcza że miał w pamięci incydent, kiedy to kilku aktorów próbowało dostać się do gmachu przez okno na piętrze, i nie chciał, by powtórzyła się podobna historia.

Gdy chłopcy i dziewczyny, świecąc sobie latarkami, dotarli do pomieszczeń, które służyły jako garderoby, i ułożyli się na stosach teatralnych draperii, było już dobrze po pierwszej w nocy. Mimo zmęczenia Dragan nie mógł zasnąć. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że odpoczywa w ciszy, czasem tylko zakłócanej odgłosem wystrzałów, podczas gdy Jasmina jest pewnie przetrzymywana w niegodziwych warunkach. Jak to się stało, że pozwolił ją zabrać z kawiarni tym drabom, zachodził w głowę, kręcąc z boku na bok. A jeszcze chwilę wcześniej gotów był przysiąc, że zrobiłby wszystko, byle tylko ona była bezpieczna...

Dlaczego potrafił wykazać się męstwem przy kimś obcym, a w obecności Jasminy tracił rezon? Czy to uczucie do niej tak go osłabiało? Przecież miłość powinna uskrzydlać i wzmacniać, zwłaszcza jeśli jest głęboka. A jego była.

– *Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!* – usłyszał nagle cichy głos dochodzący od strony sceny.

Był delikatny i jedwabisty, zupełnie jak zwiewna, biała sukienka, którą miała na sobie jego właścicielka. Zobaczył ją, gdy podszedł do schodów prowadzących na podest sceny. Jej włosy, czarne jak pióra kruka, okalały bardzo bladą, drobną twarz i spływały falami na ramiona. Młoda kobieta szła w stronę Dragana, lecz go nie widziała. Wielkie czarne oczy były przygaszone i pełne smutku. Wiatr, który nie wiadomo skąd się zerwał, podwiewał sukienkę dziewczyny, a jej szerokie rękawy wyglądały w światłach reflektorów jak delikatne skrzydła ćmy, która ciągnie do ognia. Z głośników zawieszonych nad podestem sączyły się dźwięki hitu Bijelo Dugme *Zaboravi, ako možeš*[35]:

*Dokąd masz pójść w ten  
okrutny czas, nie masz dokąd,*

*sama, w stroju  
cyrkowej dżokejki?[36]*

– O, Romeo... – powtórzyła Jasmina ze wzrokiem nadal utkwionym gdzieś w przestrzeń.

– Przepraszam, nie mogłem dziś do ciebie przyjść – odezwał się Dragan, wspinając się po schodach na scenę. – Ale jutro... – jego bas zabrzmiał jak ze studni.

– Nie będzie jutra. Jesteśmy tylko... – szepnęła w stronę niewidzialnej widowni. Niebezpiecznie zbliżyła się do krawędzi sceny i uniosła w górę ręce, jakby miała wzlecieć. Była taka delikatna i piękna...

– Nie, Jas... Julio! – krzyknął.

Nagle nad sceną zgasło światło, a on usłyszał ostry świst, który coś mu przypominał.

– Julia już tu nie mieszka – oznajmił bezbarwnie czyjś głos. Dragan nic nie rozumiał...

Nad ranem zbudził się z przyspieszonym biciem serca. Przez chwilę nie był pewien, gdzie jest.

– No, nieźle! Chwali ci się, że jesteś zaangażowany, ale nie musisz chyba spać w teatrze, żeby nie spóźnić się na próbę...

Dragan zobaczył nad sobą oczy podkreślone czarną kredką.

– Marijana, co ty tu robisz? – natychmiast otrzeźwiał i usiadł na posłaniu.

– Jak to co? Przecież zaraz razem gramy, zapomniałeś? – uśmiechnęła się z lekkim sarkazmem.

– Jasne! Powiedz mi lepiej, gdzie jest Jasmina, dokąd zabrały ją te typki, które na nią nasłałaś? – wycedził Dragan przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem, o czym mówisz – wzruszyła ramionami.

– Marijana, to nie jest śmieszne... – Chłopak zerwał się z miejsca i przybliżył twarz do twarzy dziewczyny.

– Wiesz co, zrobmy tak... – odsunęła się od niego. – Powiesz reżyserowi, że Jasmina boi się wychodzić z domu, więc zrezygnowała z udziału w jego spektaklu. Potem zaproponujesz mnie do roli Julii, a ja zajmę się resztą.



– Co ty pleciesz? – zmrużył oczy. – Jak możesz być tak podła?  
– No cóż, w dzisiejszych czasach trzeba dbać o swoje interesy. –  
Zaczęła bawić się złotym kosmykiem włosów, okręcając go na palcu.  
– I cel uświęca środki, tak? – Dragan nie mógł uwierzyć.  
– Ojej, daj spokój – Marijana przewróciła oczami. – Czy nie  
najważniejsze jest to, że Jasmina wróci do domu?  
– A ciekawe, jak to załatwisz? – spytał z sarkazmem.  
– Phy! To proste, wytłumaczę odpowiednim osobom, że się  
pomyliłam, że to wcale nie Jasmina, tylko ktoś do niej podobny posiada  
informacje, o które im chodzi.  
– Jakie informacje? – znów zmroził ją wzrokiem.  
– No, te... O stanowiskach strzeleckich Serbów – uśmiechnęła się  
niewinnie.  
– *Jebote!* Jak mogłaś zrobić ją w coś takiego? Jesteś chora! – Czuł,  
że gotuje się w nim krew. – Przecież teraz nikt ci nie uwierzy, że  
Jasmina nic nie wie.

Był załamany. Dotarło do niego w pełni, jak poważna jest sytuacja.  
Odgłos artyleryjskich wystrzałów dochodzących od strony góry Trebević  
jeszcze bardziej potęgował poczucie zagrożenia.

– Oj, Dragan, zaufaj mi – Marijana uśmiechnęła się do niego  
słodko. – Jeden z wojskowych, którzy zabrali twoją przyjaciółkę, to  
mój kuzyn. Kocha się we mnie od małego i wierzy we wszystko, co mu  
powiem – puściła do niego oko.

– Ale z ciebie... – „suka” – pomyślał, ale nie powiedział tego  
głośno, tylko pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie złość się na mnie, bo mogę się obrazić, a wtedy twoja  
Jasminka...

– Przestań! – uniósł do góry wskazujący palec.

Miał dwa wyjścia – albo zgodzić się na układ, który proponowała  
mu Marijana, albo natychmiast pędzić do ojca Jasminy. Coś mu mówiło,  
że to drugie rozwiązanie jest jeszcze gorsze od pierwszego. Ale zaraz!  
Był przecież jeszcze Haris.

Dragan odwrócił się na pięcie od blondynki i szybkim krokiem  
udał się do drugiej garderoby, w której wczoraj w nocy zostawił  
przyjaciela i jego siostry. Zapukał do drzwi, lecz nikt mu nie

odpowiedział. Czyżby nadal spali? Zdziwił się, bo na zegarku była już prawie dziesiąta. Nacisnął klamkę i wszedł na palcach do środka. Pomieszczenie było jednak puste. Draperie, które posłużyły w nocy za posłania, leżały ładnie złożone w kącie na kupkę, a długie płaszcze – kostiumy z jednego z ostatnich przedstawień, zamienniki kołder, wisiały na metalowym wieszaku. Do dużego lustra nad drewnianą toaletką ktoś przykleił żółtą karteczkę. Chłopak domyślił się, że to wiadomość dla niego.

*Dragan, wybacz, że się nie pożegnałem, ale nie chciałem cię budzić.*

*Muszę jak najszybciej dostarczyć siostry do domu i dać znać rodzicom i babci, że wszystko z nami okej. Potem zajmę się naszą sprawą.*

*Haris*

– Niech to szlag! Kiedy będzie to „potem”? – zdenerwował się Dragan.

Miał poczucie, że grunt usuwa mu się spod nóg. Tak bardzo chciał zobaczyć Jasminę, przekonać się, że nic jej nie grozi... I jeszcze ten dziwny sen... Co też mógł oznaczać? Wzdrygnął się.

– Coś nie tak? – Marijana stanęła w drzwiach pomieszczenia.

– Posłuchaj, dziewczyno! – Dragan przyskoczył do niej z zaciętą miną. – Jasmina jest moją przyjaciółką, bardzo dobrą przyjaciółką... Więc załatw, żeby ją wypuścili, a ja powiem reżyserowi to, co chcesz. Tylko... Jeśli spadnie jej choćby jeden włos z głowy... – w jego oczach widać było desperację.

– A nie trzeba było tak od razu? Po co te nerwy? – uśmiechnęła się młoda aktorka. – Pójdę do kuzyna zaraz po próbie.

– Chyba sobie żartujesz?! Musisz iść natychmiast – niecierpliwił się Dragan.

– Teraz to musimy oboje...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo w drzwiach garderoby stanął Josip Vekić.

– Tu jesteście! – burknął niezbyt przyjaźnie. – Jeśli już sobie

poćwierkaliście, to zapraszam na próbę. Mam nadzieję, że Jasmina też zaraz się zjawi.

– No właśnie z tym jest niewielki problem... – zaczęła Marijana i wymownie spojrzała na Dragana.

Chłopak miał ochotę ją rozszarpać, przełknął jednak ślinę i zachował się zgodnie z instrukcjami, które wcześniej od niej otrzymał.

– No, to, kurna, słabo! – zdenerwował się reżyser, wysłuchawszy uważnie Dragana. – Ja rozumiem, że czasy nie są łatwe. Każdy z nas może zostać poczęstowany kulką... To jasne. Ja sam miałem dziś pełne portki strachu, gdy granat wałnął na ulicy tuż koło mnie. Ale czy w związku z tym mamy wszyscy siedzieć w piwnicach jak te szczury i czekać, aż nam sufit na łeb spadnie albo przyjdą po nas czetnicy? – krążył po garderobie jak wielka gradowa chmura. – Nie lepiej pokazać tym draniom, że jeszcze żyjemy, a wraz z nami żyje sztuka? Bo tylko ona się nie splugawiła! Jest czysta! I właśnie dlatego trzeba jej bronić – zakończył swoją płomienną przemowę.

– O, i ja się absolutnie się z panem zgadzam – zaszczębiotała Marijana. – Dokładnie też tak uważam. – wlepiła w reżysera niebieskie oczy z wyrazem uwielbienia. – Dlatego skoro Jasmina nie może, to... – zatrzepotała długimi rzęsami.

– ... zastąpi ją Lejla – dokończył za nią Vekić. – Miała grać panią Kapulet, ale trudno, myślę, że i z główną rolą sobie poradzi. Tylko już, do cholery, zaczynajmy! – wrzasnął i wyszedł z pomieszczenia.

Marijana stała w miejscu z otwartymi ustami, przekręciła głowę niczym zdziwiona kolorowa papuga i patrzyła na Dragana.

– Aha! A ty zagrasz mamkę Julii – reżyser wsadził jeszcze głowę do garderoby, po czym znów zniknął w korytarzu.

– Że co...? – blondynka próbowała szukać zrozumienia w oczach kolegi. – Przecież to rola starej kobiety... – syknęła zdezorientowana.

– Oj, co to dla takiej zdolnej osoby, jak ty? – chłopak poklepał ją po szczupłych plecach. – I pamiętaj, co mi przyrzekłaś. Zaraz po próbie...! – pogroził jej palcem i udał się za swoim pryncypałem na scenę.

\*\*\*

Jasmina była wdzięczna ojcu, że przybiegł po nią, gdy tylko dowiedział się od ich muzułmańskiego sąsiada, porucznika Farida Basicia, że jakiś dwóch młokosów przywiozło jego córkę do sztabu pod zarzutem kolaboracji z wrogiem.

Mniej ucieszył ją raban, jaki ojciec zrobił w jednostce, wrzeszcząc na wszystkich i wściekając się, jak to możliwe, że potraktowali jego ukochaną córeczkę jak jakiegoś serbskiego łachudrę i szpiega. Nie wiedziała, po co się tak złościł, przecież sama by im wszystko wyjaśniła, była dorosła. Zresztą tego dnia nic jej nie groziło, bo choć od rana miała złe przeczucia i czarne myśli kłębiły się w jej głowie, to jednak była pewna, że dotyczą one spraw związanych z Draganem, a nie jej własnej osoby.

Przestraszyła się tylko w jednym momencie, zaraz po tym, jak ją przywieźli do sztabu. Jeden z mundurowych wepchnął ją do małego, śmierdzącego pomieszczenia bez okien i wrzasnął, że jak przyjdzie dowódca, będzie musiała wszystko wyśpiewać. Dodał, że nie było tu jeszcze takiego, którego nie złamałyby sprawdzone metody przesłuchań. Jego wrogie spojrzenie i nieprzyjemny zapach dawno niepranego munduru sprawiły, że poczuła drżenie kolan. Na szczęście ojciec zjawił się w samą porę i zabrał ją do domu.

Potem jednak też nie było jej do śmiechu, bo gdy mu wyznała, że w chwili aresztowania towarzyszył jej Dragan, ojciec zrobił się czerwony na twarzy, jakby miał zaraz dostać wylewu. Krzyczał, że tak właśnie kończy się przyjaźń z Serbem, i że to, co się stało, jest oczywiście jego winą. Dodał, że on jako dobry ojciec planuje się z nim policzyć i ma zamiar sprawić, by przekłęty aktorzyzna raz na zawsze zniknął z jej życia.

Dlatego gdy o poranku następnego dnia ojciec i brat wyszli do sztabu, a matka udała się do sąsiadki, by na własne oczy się przekonać, że akumulator samochodowy może zasilać telewizor, Jasmina popędziła w stronę teatru, by ostrzec przed swym tatą Dragana. Miała nadzieję, że spotka go na próbie.

Starła się dotrzeć do centrum jak najszybciej, jednak przedarcie

się przez zrujnowane miasto na piechotę nie było łatwe. Ziemię porały zmarszczki okopów. Wraki samochodów bez opon, podziurawione kulami tramwaje tworzyły uliczne dekoracje niczym z koszmarnej sztuki. Powietrze drgało odgłosem czołgów i ciężarówek sił pokojowych ONZ, które bezpardonowo wdarły się w pejzaż miasta. Z wielu ścian domów straszyły ostrzegawcze napisy: „Pazi, snajper”[37], a w asfalcie wykwitły wielkie dziury po granatach moździerzowych, które poraniły miasto do żywego. Pieczęcie, jakie zostawiały na chodnikach, nazywano śladami smoczej łapy. Mieszkańcy Sarajewa mieli zwyczaj spluwania na nie, wierząc, że w ten sposób uchronią się przed nieszczęściem[38].

Jasmina próbowała skrócić sobie drogę, idąc przez park, w którym wysokie liściaste drzewa chroniły przechodniów przed oczami snajperów, lecz na głównej ścieżce napotkała hordeę wygłodniałych psów. Widać było, że niektóre z nich są rasowe. Zapewne jeszcze do niedawna były pieszczołkami swoich właścicieli, spały na kanapach, dostawały najlepsze kąski ze stołu, teraz jednak, gdy głód przycisnął mieszkańców Sarajewa, dołączyły do bezpańskich pobratymców, zaś ich domem stała się ulica. Wataha liczyła z dziesięć psów, a ich rozdziawione mordy z kapiącą na ziemię śliną nie wróżyły niczego dobrego, dlatego dziewczyna postanowiła się wycofać i poszła określną drogą. Nadłożyła co najmniej kilometr.

Gdy dotarła w końcu do teatru znajdującego się niedaleko ulicy Marszałka Tito, było już południe. Czerwcowe słońce stało wysoko na niebie i mocno przypiekało, więc Jasmina odetchnęła z ulgą, że może skryć się przed nim w budynku zbudowanym z grubej cegły.

Być Julią przynajmniej przez kilka godzin, zapomnieć o mrocznej piwnicy, o huku bomb i strachu, o smutku w oczach matki i poczuciu całkowitej bezradności... Takie momenty były dla niej niczym hausty świeżego powietrza. Pozwalały jej nie zwariować.

Była niezmiernie ciekawa, jaką koncepcję szekspirowskiego przedstawienia ma reżyser Josip Vekić, znany z awangardowych upodobań. Był to człowiek światły, z niezwykle bujną wyobraźnią, prawdziwie oddany sztuce i sprawom Bośni. Jasminę rozpierała duma, że ktoś tak znakomity wybrał ją do głównej roli w swoim spektaklu, któremu w tych okrutnych czasach chciał nadać, jak jej się zdawało,

szczególne, symboliczne znaczenie.

Poza tym dzięki aktorskiemu zadaniu mogła być blisko tego, któremu oddała duszę. I choć miała do niego żal, że poprzedniego dnia nawet nie zajrzał do jej domu, by się dowiedzieć, czy jest cała i zdrowa, to i tak myśl o tym, że zaraz go spotka, sprawiała, że jej serce zaczynało bić w rytm skoczego bośniackiego kola. Karciała się za to w duchu, ale co miała zrobić, skoro przy każdym spotkaniu z Draganem czuła nieznośne, a zarazem rozkoszne podniecenie. Taka miłość jest niczym gród warowny, którego ani wrogie wojsko, ani wewnętrzne buntownicze siły nie potrafią pokonać. To, co nieosiągalne, kusi nas po stokroć bardziej niż zdobycze, które leżą na wyciągnięcie ręki.

By nie robić zamieszania, dziewczyna weszła do teatru przez zaplecze. Już miała wyłonić się z mroku korytarza, gdy usłyszała głosy dochodzące z sceny.

– *Bo miłość moja, jak morze bez granic, im więcej ci daję, tym silniej czuję, że jest nieskończona* – żarliwie deklamował Dragan.

Do kogo on to mówi? Czyżby zaczęli bez niej? Jasmina nie mogła w to uwierzyć.

– *Jeśli mię kochasz, wyrzecz to rzetelnie; lecz jeśli masz mię za podbój zbyt łatwy, to zmarszczę czoło i przewrotną będę* – odpowiedział czyjś kobiecy głos. Nie mogła rozpoznać, do kogo należy.

Poczuła, że robi jej się gorąco. Stała tak, żeby widzieć scenę, lecz by jednocześnie cień podestu skrywał jej postać. Gdy ujrzała nad swoją głową czerwone pantofle i długie nogi, wszystko stało się dla niej jasne. Nie zauważyła drugich damskich nóg spowitych mrokiem.

– *Nie ma czci, nie ma wiary, nie ma prawdy. Nie ma sumienia w ludziach; sama zmienność, sama przewrotność, chytryść i obłuda* – recytowała Marijana.

Jasmina była tak wzburzona, że nie zwróciła uwagi, że wypowiada ona tekst Marty. Vekić swoim zwyczajem poprzeplatał kwestie bohaterów, nie zważając na ich kolejność w utworze, trudno więc było się zorientować, kto co mówi.

„O, tak! Święte słowa” – pomyślała dziewczyna. „Szekspir wiedział, co pisze. Jak Dragan mógł dopuścić do tego, by ktoś ukradł moją rolę, i to w dodatku, by zrobiła to dziewczyna, przez którą miałam

tyle kłopotów?” – gorączkowała się.

Wyglądało na to, że jednak nie mogła mu ufać. A skoro nie postawił na nią w artystycznych działaniach, to kto wie, jak sprawy się miały w miłosnych kwestiach? Może jej brat mówił prawdę? Może faktycznie Dragan planował ślub z inną kobietą?

Jasmina nie miała zamiaru uczestniczyć dłużej w tej farsie, obróciła się na pięcie i z oczami pełnymi łez wybiegła z teatru.

Od jakiegoś czasu nie bała się już o swoje życie, przyzwyczała się do wojny, wieczny stan zagrożenia stał się czymś normalnym, oswojonym. Najgorsza była jednak niepewność, kiedy to wszystko się skończy. Dziewczyna nie potrafiła znieść poczucia, że przyszłość nie istnieje.

A teraz nawet na scenie – w fikcyjnej oazie spokoju – zabrakło dla niej miejsca. Nie pozostało jej więc nic innego, jak wrócić ze zwieszoną głową do ciemnej piwnicy.

[32] O tym incydencie wspomina Zlata Filipović.

[33] Taką opinię wyraża Barbara Demick.

[34] Serbskie przekleństwo typu: „Cholera!”, „Ja pierdolę!”.

[35] „Zapomnij, jeśli możesz” – hit bardzo popularnej w byłej Jugosławii grupy Bijelo Dugme z 1983 roku.

[36] Fragment piosenki w tłumaczeniu A. Walczak-Chojeckiej.

[37] „Uwaga, snajper!”

[38] Informacja pochodzi z książki Barbary Demick.

## ROZDZIAŁ 9

*Warszawa, lipiec 1992*

Tego roku Warszawa pachniała promieniami słońca. Lato było ciepłe, ulice kolorowe, a ludzie, w trzy lata po obradach Okrągłego Stołu i pierwszych częściowo wolnych wyborach do Sejmu, coraz śmielej oddychali wolnością, której symbolem był wybrany w 1990 roku na prezydenta Lech Wałęsa. Pierwsze prywatne stacje radiowe, RMF FM i Radio Zet, rozgrzewały słuchaczy do czerwoności ogromną dawką polskiej i zagranicznej muzyki, zwłaszcza w bardzo modnym stylu grunge, którego ikoną była energetyczna Nirvana.

Większość Polaków, zajęta korzystaniem z nowych możliwości, także tych zawodowych, które stworzyło pojawienie się w Polsce zagranicznych firm, nie przejmowała się specjalnie tym, co się działo na dalekich Bałkanach. Były jednak wyjątki.

Katarzyna śledziła wszystkie telewizyjne i prasowe doniesienia na temat rozwoju sytuacji w Bośni i Hercegowinie, na przemian ze słuchaniem piosenek z musicalu *Metro*, szczególnie tych w wykonaniu drobnej dziewczyny z wielkim głosem – Edyty Górniak. „*Nadziejo moja, która rozpaldasz mnie co dnia...*” – powtarzała za młodziutką piosenkarką słowa przejmującej *Litanii*, wpatrując się w telewizyjne obrazki zrujnowanego Sarajewa. Nie mogła sobie poradzić z tęsknotą za synem, od którego ciągle nie miała żadnych wieści.

– I co, telefony nie działają? – dopytywał ją co wieczór mąż.

– Niestety, totalna cisza – odpowiadała za każdym razem smutnym głosem.

Zresztą jak miały działać, skoro już na początku maja eksplozja zniszczyła budynek stołecznej centrali telefonicznej w Sarajewie.

Gdy Katarzynie było naprawdę źle, odwiedzała swoją pasierbicę, Martę. Rozmowa z nią zawsze podnosiła ją na duchu. Lubiła się



przekomarzać z przybraną córką, która z jednej strony zachłysnęła się możliwościami, jakie dawała jej praca w zagranicznej firmie kosmetycznej, lecz z drugiej umiała zachować dystans do świata.

Dziewczyna mieszkała na Ursynowie, osiedlu wysokich bloków, które w ostatnim czasie stało się bardzo popularne i nazywane było wielką sypialnią Warszawy. Należała do tych młodych ludzi, którzy szybko się usamodzielnili. Dojazd z centrum na dalekie osiedle nie był najłatwiejszy, jednak za jakiś czas miało się to zmienić. W planach miasta było oddanie pierwszej linii metra, która miała się kończyć niedaleko bloku Marty, na Kabatach. Warszawa otrzymała już nawet dziesięć radzieckich wagonów, więc perspektywy skrócenia dojazdu do córki zdawały się Katarzynie całkiem realne.

– Co tam u ciebie? – pytała Martę, siedząc w jej domu na kanapie obitej imitacją skóry.

– A bardzo dobrze. Dziś nasz menadżer uczył nas, jak kochać produkty... – Dziewczyna chętnie dzieliła się swoimi zawodowymi przeżyciami. – Bo wiesz, gdy patrzymy na nie z miłością, to błyszczą nam oczy.

– Co takiego?

– To proste. Gdy klientka widzi, że tobie podoba się maseczka do twarzy czy szminka, to i ona zaczyna ich pożądać – oznajmiła z zapałem.

– A te wasze klientki to kto? – dopytywała Kasia. – Chyba mało kogo stać na drogie kosmetyki?

– Wcale nie są drogie! – oburzyła się. – A kobitki same się do nas pchają, a właściwie zapraszają nas do siebie, bo wiesz, teraz są inne czasy, już nie klient przychodzi do sklepu, tylko sklep do niego! – przekonywała dziewczyna.

– Dziwny jest ten świat. Jeszcze do niedawna stało się w kolejkach nawet po papier toaletowy, a teraz przychodzi do ciebie miła dziewczyna z katalogiem pełnym różności i staje na głowie, żebyś coś od niej kupiła! – Kasia wyglądała na rozbawioną.

– Dokładnie! A jakbyś chciała, to i ciebie przygarniemy do naszej wielkiej firmowej rodziny – zachęcała Marta.

– To wy jesteście rodziną?

– No jasne! Ja haruję od rana do nocy jak wół, moje koleżanki

przedstawicielki też, a nasz menadżer ciągle nam mówi, że mogłybyśmy się w końcu wziąć do roboty. Czyż nie to samo mówił mi zawsze tata? Czyli jest jak w rodzinie – Marta zaśmiała się szyderczo.

– Oj, Martuś, dobrze, że nie straciłaś poczucia humoru – ucieszyła się Katarzyna. – Za to cię kocham.

– Nie ma takiej opcji! Nie dam się przecież kapitalistycznym wyzyskiwaczom – zażartowała.

– Dobrze się z tobą pośmiać. Wiesz, mnie ostatnio nie jest do śmiechu – zamyśliła się. – Wczoraj w nocy go widziałam... – zmieniła nagle temat.

By ukryć, że szklą jej się oczy, podeszła do meblościanki, która zajmowała prawie całą ścianę pokoju.

– Kogo?

– Dragana. Stał pod naszym blokiem z rozwianą czupryną, cały umorusany, i miał krew na białej koszuli... Wyglądał, jakby chciał mnie zawołać, otwierał usta, ale ja... Nie słyszałam jego głosu. Było ciemno i padał deszcz, więc nie byłam pewna...

– I co? – Marta wpatrywała się w matkę z przejęciem.

– Otworzyłam okno, wyjrzałam... I już miałam zawołać, żeby się nie ruszał z miejsca, że już do niego biegnę, gdy usłyszałam, jak ktoś krzyczy: „Robuś, zrywamy się stąd, bo te łachudry zaraz wezwą policję!”.

– Jak to?

– No po prostu, jakieś pijaczki urządziły sobie bijatykę pod moim oknem – wzruszyła ramionami Katarzyna.

Wyglądała jak zagubiona dziewczynka, była zupełnie niepodobna do silnej i zdecydowanej kobiety, za jaką miała ją Marta.

– Hej, nie martw się – objęła ją ramieniem. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Ta wojna nie może długo potrwać, siły międzynarodowe na to nie pozwolą.

– Tylko że ja nawet nie wiem, czy on... żyje – wyszeptała Kasia.

Przed jej oczami rozmazywały się kolory metalowych puszek, których cały zbiór stał na półkach meblościanki. Coca-cola, Fanta, Sprite. Krzykliwe napisy przywodzące na myśl słodkie napoje nie pasowały do jej smutku. Dragan też lubił zbierać różne rzeczy: tablice

rejestracyjne samochodów, guziki od żołnierskich mundurów... Miał ich całą szufladę, a niektóre były naprawdę stare, jeszcze z czasów austro-węgierskich. Szczycił się nimi, polerował je małą żółtą szmatką.

Ale największą jego zdobyczą, do której podchodził z prawdziwą estymą, była ogromna kolejka Piko. Miniaturowe modele elektrowozów, parowozów i innych wagonów niemieckiej produkcji, a także tory, mosty, drzewa i maleńkie budynki stały w jego pokoju na biurku przykrytym ogromnych rozmiarów deską. Dragan zbierał te skarby od lat, odkładał na nie każdy zaoszczędzony grosz, a właściwie parę[39].

Katarzyna pamiętała, z jakim zachwytem prezentował jej swoją kolekcję modeli, gdy pierwszy raz odwiedziła go w Sarajewie, jak ciekawie opowiadał o każdym elemencie, jakby był nie przyszłym aktorem, a historykiem kolejnictwa.

– Gdyby stało się coś złego, to byś już o tym wiedziała – dziewczyna starała się pocieszyć matkę. – A ta posępna mina w ogóle do ciebie nie pasuje. I na dodatek odstrasza ludzi.

– Masz rację, muszę częściej zaglądać do mojej szuflady z maskami – zakpiła Kasia. – Dobrze, że przynajmniej z tobą mogę czasem szczerze porozmawiać – spojrzała na córkę z wdzięcznością.

– To prawda, ale wiesz... Nie rób tego za często, bo ja też wolę komedie od dramatów i jak będziesz w kółko ponura, to mogę nagle mieć dla ciebie mniej czasu – zażartowała Marta, nalewając do dwóch filiżanek herbaty.

Katarzyna się zaśmiała, lecz wiedziała, że w każdym takim żarcie jest ziarenko prawdy.

Gdy wieczorem wróciła do domu, dopadły ją nowe kłopoty, tym razem niezwiązane z działaniami wojennymi w Bośni, lecz z lokalną, polską polityką.

– Nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się utrzymać posadę... – Edward był wyraźnie strapiony.

– No co ty? Przecież jesteś znakomitym dziennikarzem, masz ogromne doświadczenie, byliby głupcami, gdyby chcieli się ciebie pozbyć – próbowała go pocieszyć żona.

– Ale teraz liczą się tylko ci, którzy walczyli z komuną. Jeśli nie

siedziałeś w stanie wojennym, to pewnie jesteś gnidą – sprawa jest dla nich prosta. – Mężczyzna nerwowo przypalił sobie zapalniczką papierosa.

– Przecież ciebie też szykanowali! Pamiętam, że dzwonił do nas taki jeden smutny, ciągle czegoś chciał, nawet cię straszył...

– No i właśnie o to chodzi... Ponoć moje nazwisko jest w jakimś raporcie. – Edward spacerował w tę i z powrotem po pokoju.

– Nie rozumiem...

– W papierach WSI. Ponoć jest tam adnotacja, że miałem zadanie typowania dziennikarzy do współpracy... – opadł ciężko na fotel.

– To niemożliwe, Edziu – westchnęła. – Przecież rozmawiałeś z tym cichociemnym zaledwie kilka razy.

– I zawsze opowiadałem mu tylko o sobie.

– No, jak każdemu zresztą – zaśmiała się nerwowo, próbując rozładować napięcie.

– To jednak wystarczy. Niejeden uzna, że jestem umazany gównem po uszy. Nie rozumiesz tego, Kaśka?

– Nie rozumiem. Nie po to walczyliśmy tyle lat o wolność, żeby teraz jakieś cholerne służby miały ci złamać karierę – upierała się. Być może była naiwna.

– Jesteś naiwna – powiedział Edward.

– A ty zawsze wszystko widzisz w czarnych barwach – odgryzła się. – Mogę się założyć, że niedługo sprawy się wyjaśnią i będzie dobrze.

\*\*\*

A jednak Katarzyna się myliła. Edward jeszcze tego samego miesiąca został zwolniony z telewizji. Po piętnastu latach tułania się po najdalszych zakątkach świata, by relacjonować widzom nie zawsze pasjonujące sportowe zmagania, po dziesiątkach nieprzespanych nocy, gdy siedział nad montażem materiałów niecierpiących zwłoki, hektolitrach wypitej kawy i dwóch stanach przedzawałowych, spowodowanych ciągłym stresem, zwyczajnie mu podziękowano. Bez

podania konkretnych przyczyn.

Edward Waleczny, człowiek, który do tej pory zawsze wygrywał, z dnia na dzień spadł z zawodowego szczytu na błotniste dno bezrobocia. Nagle telefon, który nieustająco dzwonił, zamilkł, skończyły się zaproszenia na wystawne kolacje i bankiety, a grono przyjaciół stopniało jak śnieg na wiosnę.

Katarzyna wiedziała, że konsekwencje takiego stanu mogą być dwie – albo jej mąż się załamie i popadnie w depresję, albo niemiłe przeżycia go wzmocnią i dopiero teraz zostanie prawdziwym królem życia. Nazwisko Waleczny zobowiązywało.

Niestety, Edward zaczął spędzać całe dni z pilotem w ręku i nogami w miednicy z ciepłą wodą. Jego do tej pory zawsze bystry wzrok zmatowiał, a na nieogolonej twarzy pojawiły się nowe zmarszczki i bruzdy zwątpienia. Nie był przygotowany na to, by w wieku pięćdziesięciu dwóch lat zostać emerytem. Nagła, zbyt wielka ilość wolnego czasu, nie pasowała do jego charakteru i stanowiła dla niego udrękę.

– Hej, wyszedłbyś na spacer. Spójrz, jaka piękna pogoda – zachęcała go żona.

– Mam szwendać się po parku jak te łajzy za swoimi pieskami? – krzywił się.

– A co, chcesz zamknąć się w domu? Spójrz w lustro, przestajesz być do siebie podobny.

– I kto to mówi? – Edward pokiwał głową z politowaniem. – Przecież to ty ciągle chodzisz skrzywiona, i to od miesięcy.

„To fakt” – Kasia przyznała mu w myślach rację. „Tylko że ja mam ku temu powód. Nieustannie śni mi się śmierć syna”. Nie powiedziała tego jednak głośno, bo zapatrzony w siebie dziennikarz bez pracy i tak by nie zrozumiał, przez co przechodzi jego żona, przynajmniej tak jej się zdawało. Bezradność i poczucie zagubienia sprawiły, że nie próbowała szukać zrozumienia u męża. W chwilach zwątpienia czasem najbliżsi wydają nam się najdalsi.

[39] Dinar jugosłowiański dzielił się na para. 1 dinar = 100 para.



## ROZDZIAŁ 10

*Sarajewo, lipiec 1992*

Aresztowanie Jasminy przez bośniackich wojskowych, jakie miało miejsce w czerwcu, mimo że tylko jednodniowe, odbijało się Draganowi czkawką jeszcze bardzo długo. Nie dość, że początkowo przyjaciółka nie chciała z nim rozmawiać, to na dodatek jej ojciec, porucznik Jovanović, uznał chłopaka winnym tego zajścia.

Pewnego poranka zjawił się w domu Dragana odziany w uniform bośniackiej armii w towarzystwie dwóch mężczyzn – syna i brzuchatego jegomościa z sumiastym wąsem.

– Wstawaj, mamy do pogadania – wrzasnął ojciec Jasminy i szturchnął młodego Serba butem.

Chłopak i jego brat, którzy do tej pory smacznie spali w kącie piwnicy, natychmiast się przebudzili. Matki nie było w domu, bo tego dnia wyszła wcześniej do apteki.

– Stało się coś? – Dragan przetarł oczy. Przemknęło mu przez myśl, że może jakieś nieszczęście spotkało jego przyjaciółkę.

– Słuchaj, łobuzie, wiemy, że to wszystko przez ciebie. – Mundurowy wbił chudy palec w jego klatkę piersiową. – Gdyby nie twoje cholerne schadzki z moją córką, nie musiałbym świecić oczami we własnym sztabie.

– Nie wiem, o czym pan mówi – wzruszył ramionami Dragan.

– Nie wiesz? – pociągła twarz Jovanovicia wykrzywiła się w złośliwym uśmiechu. – Ktoś odkrył, że Jasmina się z tobą widuje, i dlatego wylądowała w celi. Gdyby nie ja, to kto wie, jak długo by tam zabawiła. Musiała chyba stracić rozum, że zadaje się z czetnickim nasieniem! – splunął na podłogę.

– To żarty? Przecież na moją głowę lecą te same bomby, co na pana! – Dragan wytrzymał lodowate spojrzenie mężczyzny.

– No właśnie, ci wasi serbscy dowódcy – cholerne sukinsyny – są gotowi posadzić własnych chłopców na beczce prochu, byle tylko pozbyć się przy tym kilku Boszniaków. A ty jesteś takim samym gnojkiem, jak oni! Mnie nie oszukasz, dobrze wiem, kim był twój dziadek.

Mężczyzna znów wwiercał się palcem chłopakowi pod żebro.

Młody gospodarz kątem oka zobaczył zadowoloną twarz Marka, który do tej pory razem z drugim żołnierzem trzymał się nieco z boku. We wzroku dawnego kolegi dostrzegł iskierki satysfakcji.

– Mój dziadek? – nie wiedział, do czego Jovanović pije.

– A co, może mi powiesz, że nie masz pojęcia, czym się trudnił stary Djordjević? Mój ojciec napatoczył się kiedyś w górach na stanowisko jego czetnickiej bandy. I zdaje się, że dał mu nieźle popalić – zaśmiał się szyderczo.

– Lepiej być czetnikiem niż parszywym ustaszą[40] – burknął groźnie Nikola, który przysłuchiwał się rozmowie ze swojego materaca.

– Coś ty powiedział? – Jovanović przyskoczył do niego i, złapawszy za poły od pizamy, pociągnął w górę, tak że pryszczata twarz młodziana znalazła się tuż przed jego nosem.

– To, co pan słyszał – bąkał już mniej pewnie chłopak. – A mój brat nie zna historii dziadka.

– Tak? To jak to się stało, że ty jesteś tak dobrze poinformowany? – porucznik zmarszczył brwi.

– Ja... Znalazłem pamiętnik dziadka na strychu, ale nikomu o tym nie mówiłem – na czoło chłopaka wystąpiły krople potu.

– Nikola! Co ty pleciesz! – Dragan próbował przywołać go do porządku. – Niech pan go zostawi – zwrócił się do Jovanovicia. – Brat wymyśla jakieś bzdury.

– Czyżby? – warknął porucznik, a jego dłoń jeszcze mocniej zacisnęła się na ramieniu młodszego z chłopaków.

– Proszę go puścić! – Dragan wyprężył pierś i stanął przy bracie, ten zaś, wzmocniony jego bliskością, szarpnął ręką, by wyrwać się z żelaznego uścisku, co nie zrobiło jednak wrażenia na wojskowym.



– Nasz dziadek należał do królewskiej armii i wcale się tego nie wstydzę – chłopak spojrzał hardo porucznikowi w oczy.

– Nikola, co ty wygadujesz? – Dragan wiedział, że takie słowa to woda na młyn nacjonalistycznie nastawionego Jovanovicia.

– Ha! I co na to powiesz, Marko? Czyż nie mówiłem ci, że ten dom draży czetnicka zaraza?! – krzyknął z satysfakcją porucznik.

Z kabury przypiętej do paska wyjął pistolet.

Draganowi zrobiło się ciemno przed oczami. Staął jeszcze bliżej brata.

– A ty, szczyłu, nawet mi nie próbuj słać wyższości czetników nad... – Wojskowy zamachnął się spluwą nad głową młodszego z braci.

– Ojciec, nie warto! – Marko wielkim susem przyskoczył do mężczyzny i w ostatniej chwili złapał go za rękę. Ciężka kolba musnęła tylko ucho Nikoli. – Dajmy im czas, to sami się wykończą.

– Tak mówisz, synku? – Jovanović się zawahał.

– Niepotrzebne nam kłopoty – rzekł rozsądnie.

Dragan posłał mu spojrzenie pełne wdzięczności za to, że stanął w obronie jego brata. Marko jednak dodał po chwili:

– Mam pomysł, jak ich ukarać – uśmiechnął się złośliwie. – Chodź, pokażę ci pewne cudo, które nam w tym pomoże.

– Dobra, ale jeszcze tu do was wrócimy... – Ojciec Jasminy posłał dwóm braciom spojrzenie wygłodniałego wilka. – Więc warować mi jak psy – warknął, po czym wspiał się za synem i drugim towarzyszem po schodach na górę.

– Zdemolują nam chałupę... – Nikola spojrzał niepewnie na brata, rozcierając palcami czerwone ucho.

– Nieważne. Musisz uciekać i to już, zanim wrócą – wyszeptał zdenerwowany Dragan. – Nie znasz tego wariata, za to, co wygadywałeś, może cię zabić.

– A ty? Będziesz tu na nich grzecznie czekał? – zdziwił się Nikola.

– Poradzę sobie. Słuchaj, zrobimy tak: pójdę na górę i odwrócę ich uwagę, a ty w tym czasie czmychniesz frontowymi drzwiami. I lepiej żebyś przez kilka dni nie pokazywał się w domu. Masz się u kogo zatrzymać?

– Nie zginę – uśmiechnął się Nikola.

– Tylko nie daj się wciągnąć w jakąś rozróbę... – Dragan spojrział na niego spod oka.

Odkąd Bogdan zniknął z Sarajewa, czuł się całkowicie odpowiedzialny za najmłodszego z braci, który znany był z młodzieńczej energii i braku rozsądku.

– Dobra, ty też na siebie uważaj – Nikola poklepał go po plecach.

Po chwili Dragan stał już w drzwiach swojego pokoju, zasłaniając sobą korytarz.

– Może w czymś pomóc? – zwrócił się do trzech mężczyzn, którzy bawili się w najlepsze jego kolejką Piko.

Włączali i wyłączali przycisk uruchamiający elektryczne wagoniki, przestawiali tory i budynki, zagradzali rozpędzonemu pociągowi drogę po to, by patrzeć, jak się wykoleja. Dzieło zniszczenia cieszyło ich tak bardzo, że donośny śmiech słychać było w całym domu.

– Miałeś warować tam na dole, ale skoro już tu jesteś... – Jovanović spojrział na Dragana ze złośliwym błyskiem w oku. – Wiedziałeś, że twoja kolejka potrafi fruwać? – zarechotał. – Pokażemy mu, chłopaki?

I nie czekając na odpowiedź swoich towarzyszy, wziął w garść jeden z kolorowych wagoników, bardzo piękny piętrowy egzemplarz, po czym z całej siły rzucił nim o ścianę. Plastikowe elementy rozprysły się na wszystkie strony.

Z ust Dragana wyrwał się jęk żalu. Zbiory były dla niego niezwykle ważne, z każdym wagonikiem łączyła się jakaś historia dotycząca tego, w jaki sposób wszedł w jego posiadanie. Na niektóre lokomotywy lub najbardziej oryginalne modele zbierał pieniądze całymi miesiącami, część zdobył dzięki polskiej matce. Znał ich daty produkcji, kolory, w jakich występowały, a nawet nazwiska projektantów.

Dla Dragana to nie była zwykła makieta z elektryczną kolejką, o której marzy każdy chłopiec, lecz coś znacznie bardziej cennego! Gdy na wielkiej drewnianej płycie ustawiał kolorowe wagony i łączył je w kombinacje, miał wrażenie, że staje się demiurgiem, który napędza do życia nowe byty. Było w tym coś z aktu tworzenia rozpalającego wyobraźnię. Dragan widział niemal, jak jego pociąg przebija mur i pędzi przez świat do miejsc, w których on sam nigdy nie był, a które tak

bardzo pragnął poznać, choćby w Polsce – jego drugiej ojczyźnie. Ta dziecięca zabawa rozbudzała w nim wiarę, że świat stoi przed nim otworem i jeśli tylko będzie chciał, zdoła przenieść góry.

Odkąd jednak zaczęła się wojna, wiarę tę powoli zastępowało poczucie, że on, tak jak i inni młodzi ludzie z Sarajewa, długo nie dostanie swojej szansy.

– Ej, tatuś, spójrz na ten wagonik! – Marko ujął w palce czerwone cacko. – Czy wiesz, jak na taki pociąg lecą panny? Gwarantuję ci, że to dużo lepszy wabik niż klaser ze znaczkami. Posłuchaj, czy to nie brzmi zachęcająco: „Wpadnij do mnie, maleńka, to pokażę ci swoją lokomotywę” – zachrypiał seksownym głosem.

– To bierzmy ten sprzęt i dalej na łowy! – zarechotał milczący dotąd trzeci mundurowy.

– Ech, nie mamy czasu, zabawimy się tutaj! – zawołał Jovanović i z całej siły rąbnął o ścianę ładną żółtą cysterną. – Dalej, chłopaki, zobaczcie, jakie to fajne! Wagonikiem jeb, drugim wagonikiem jeb! Ależ cudowna kraksa! – z prawdziwą pasją niszczył kolejne części kolejki.

Dwaj mężczyźni chętnie poszli w jego ślady. Dragan nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że kierowani niszczycielską pasją wybierają z makiety właśnie te egzemplarze, które są najcenniejsze.

– Zostawcie to, proszę – zrobił krok w stronę intruzów.

– Patrzcie, patrzcie, Draganek się chyba zaraz rozpłacze – zaśmiał się Marko.

– Ciebie to bawi, naprawdę? – gospodarz spojrzał z niedowierzaniem na dawnego przyjaciela. – Jak możesz być takim skurwy...?

– Hej, koleżko, licz się ze słowami! – wycedził przez zęby Marko.

– Spokojnie, synu – Jovanović stanął między nimi z nieszczerym uśmiechem. – Dragan jest niemiły, bo nie zaprosiłeś go na nasze party. Ale już to naprawiamy, podaj koledze jakiś wagonik albo niech lepiej sam go sobie wybierze... – popchnął młodego mężczyznę w stronę makiety. – Czy ty wiesz, mądralo, że niektóre twoje okazy lubią fruwać, a niektóre wolą trzęsienie ziemi? – wybałuszył oczy. – O! Bo na przykład ten – schwycił w garść parowóz zdobyty przez Dragana od

znajomego z Niemiec – woli pełzać po ziemi.

Jovanović rzucił lokomotywą o podłogę i wskoczył na nią nogami w ciężkich żołnierskich butach. W szalonym tańcu, podobnym do zabawy dzikich, deptał ją, głośno pokrzykując.

Dragan cierpiał przy każdym jego podskoku. Miał wrażenie, że kawałki plastiku wbijają mu się pod paznokcie. Po sekundzie z lokomotywy zostały już tylko zielone okruchy.

– Teraz ty spróbuj! – porucznik rzucił pod nogi chłopaka wagonik z napisem: „Restauracyjny”.

– Nie zrobię tego.

– Mam ci pomóc? – Mężczyzna kciukiem sprawnie odpiął zatrask kabury i położył dłoń na pistolecie. Jego oczy znów przybrały stalową barwę, a na czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

Dragan czuł, że w intruzie buzuje krew i że nie do końca nad sobą panuje...

– Co tu się dzieje? – usłyszał nagle za sobą matczyzny głos.

Radmila Djordjević stała w drzwiach i z niedowierzaniem przyglądała się mężczyznom szczepionym niczym dwa koguty na środku pokoju. Jej zadbany wygląd kontrastował z pobojożewstwem, jakie zastała w swoim domu. W białej bluzce z małą falbanką wokół szyi i spódnicy w kwiatki wydawała się dziwnie elegancka jak na wojenne warunki. Zawsze miała klasę i teraz też uważała, że trzeba trzymać fason, by pokazać, iż mieszkańcy Sarajewa nie pozwolą się stłamsić.

– A niech mnie, kogóż to moje piękne oczy widzą? – Jovanović odsunął się od Dragana i wyprostował jak struna.

– Witaj, Pero – powiedziała chłodno kobieta. – Możesz mi wyjaśnić, co tu robicie, ty i twoi koledzy?

– Bawimy się, moja droga, bawimy – odpowiedział z przekąsem mężczyzna. – Czasy trudne, więc potrzeba trochę rozrywki, nieprawdaż?

Dragan miał wrażenie, że Jovanović dziwnie spokorniał przy jego matce, a może po prostu na widok kobiety udało mu się zapanować nad barbarzyńską stroną swojej natury. Marko i trzeci z mężczyzn też odłożyli na miejsce wagoniki, które wcześniej trzymali w rękach, i oczekiwali na rozwój sytuacji.

– No, właśnie widzę – Radmila Djordjević posłała porucznikowi

spojrzenie pełne dezaprobaty. – A nie mógłbyś się tak zabawiać w swoim domu?

– Wiesz przecież, że zawsze wolałem figlować u ciebie – uśmiechnął się półgębkiem. – Szkoda tylko, że ty nie potrafiłaś tego docenić.

– Przestań, Pero, nie czas na takie rozmowy – kobieta zmroziła go spojrzeniem.

Dragan uniósł brwi, próbując zrozumieć, o czym mówią.

– Ojciec, o czym wy...? – Marko też zrobił zdziwioną minę.

– Ja o tobie nie zapominałem... – Jovanović zignorował syna.

Uniósł palcami podbródek Radmili tak, by musiała mu spojrzeć w oczy.

– Puść mnie! – kobieta potrząsnęła głową. – Gdy ostatnio przyszedłeś do mojej apteki błagać o leki dla żony, nie miałeś tyle śmiałości.

– Oj, Radmila, Radmila, posłuchaj... – szare oczy Jovanovicia zwęziły się w szparki.

– Nie, to ty posłuchaj – kobieta wzięła się pod boki. – Nie czas teraz na kłótnie ani na przywoływanie dawnych demonów. Na zewnątrz jest piekło i wszyscy Bośniacy powinni trzymać się razem.

– Ale czy ty, Radmilo, jesteś na pewno po mojej stronie? – w oczach porucznika pojawił się dobrze znany Draganowi złośliwy błysk.

– A po jakiej miałabym być?

– Może po tej, co twój synalek, który poszedł w góry... – Jovanović nie spuszczał z kobiety oczu.

– Wiesz co, Pero, coś ci powiem. Jeśli zaraz się stąd nie zabierzesz, razem z tymi dwoma – wskazała głową na mężczyzn, którzy cały czas ich obserwowali – to następnym razem będziesz musiał szukać leków na południowej stronie Miljački[41].

– Oj, Radmilo, zawsze mnie podniecała ta twoja przekora... – poklepał ją chropowatą dłonią po policzku – ale, czasy trochę się zmieniły, więc pamiętaj, że będę miał cię na oku. I twoich smarkaczy też... – zmarszczył krzaczaste brwi. – A właśnie, gdzie jest ten drugi? – przypomniał sobie o Nikoli. – Zresztą, pal go lichu! Bardziej mnie interesuje to, żeby ten tutaj nie przyłąził więcej do mojej córki. Dostał

dziś nauczkę, ale lepiej go pilnuj, bo jak nie, to moja następna wizyta nie skończy się miło – zgrzytnął zębami.

– Przypilnuję, a teraz idźcie już z Bogiem – odrzekła kobieta i lekko popchnęła mężczyznę w stronę drzwi.

Dragan patrzył na nią z podziwem. Nie przypuszczał, że jego przybrana matka potrafi być tak odważna. Oboje odetchnęli jednak dopiero wtedy, gdy nieproszeni goście zniknęli za drzwiami, a Radmila przekręciła klucz w zamku.

– Dragan, możesz mi powiedzieć, co się tu właściwie wydarzyło? Musiałeś zadrzeć z tymi łobuzami? – przeniosła wzrok z chłopaka na pobojowisko wokół niego i głośno westchnęła.

– Oj, mamuś... – Dragan przytulił ją i pocałował w czubek głowy. – Ty mi lepiej powiedz, co ten Jovanović insynuował? Miałaś z nim kiedyś jakieś bliższe konszachty? – popatrzył na nią badawczo.

– Stare dzieje, szkoda o tym gadać – odparła i zabrała się za zbieranie fragmentów kolejki z ziemi.

– Zostaw to, potem się tym zajmę – powstrzymał ją syn. – Powiesz mi?

– Powiem, powiem, ale nie w tej chwili, bo teraz muszę wracać do apteki. Wpadłam tylko po ziółka na żołądek, o które prosiła ciotka Ivana, bo rano ich zapomniałam.

– Czyli skórę uratowało mi ciocine złe wypróżnianie – zaśmiał się chłopak.

– No, można tak powiedzieć – matka poklepała go po policzku.

W tych ciężkich czasach odrobina humoru była konieczna, pomagała ludziom nie zwariować. Na przykład w takich chwilach, jak ta. Dragan wiedział, że sarajewian spotykają co rusz o wiele gorsze tragedie niż ta, której właśnie doświadczył, a jednak gdy patrzył na zrujnowaną makietę swojej kolejki, tory konwulsyjnie powykręcane we wszystkie strony, miniaturowe budynki stacji rozpląszczone jak drożdżowe placki, okruchy wagonów wciśnięte butem w podłogę, krajało mu się serce. Dla niego była to strata na miarę zniszczenia Marsa i nic nie mógł na to poradzić.

[40] Ustasze – chorwacki ruch faszystowski powstały przed II wojną światową, organizacja terrorystyczna. Ustasze odpowiadali za śmierć ogromnej liczby obywateli byłej Jugosławii, szczególnie Serbów. Byli fanatycznymi katolikami i skrajnymi nacjonalistami.

[41] W czasie wojny most Braterstwa i Jedności wyznaczał w Sarajewie linię podziału. Na południowym brzegu rzeki mieszkali Serbowie, na północnym pozostali mieszkańcy – Muzułmanie i Chorwaci.

## ROZDZIAŁ 11

*Sarajewo, sierpień 1992*

Sarajewo było oblężone od wielu miesięcy. Jego mieszkańcy zdążyli już przywyknąć do widoku ruin, płomieni ognia, huku dział czy zapachu spalin. A jednak na to, co wydarzyło się w nocy z dwudziestego piątego na dwudziesty szósty sierpnia, nie byli przygotowani.

Na scenie Teatru Kameralnego 55 trwała właśnie próba. Dragan wygłaszał płomienny monolog Romea. Wczuwał się w niego, jak umiał najlepiej, bo wypowiedane słowa idealnie pasowały do jego nastroju i planów na wieczór. Po wielu negocjacjach z samym sobą chłopak zdecydował, że w końcu szczerze porozmawia z Jasminą. Czasy były niepewne i nikt nie wiedział, co przyniesie jutro, dlatego nie chciał dłużej dusić w sobie, jakie ma wobec dziewczyny plany.

Po tym, jak Jasmina straciła główną rolę w spektaklu *Romeo i Julia*, stosunki między nimi znacząco się ochłodziły. Choć wyjaśnił przyjaciółce wszystko na temat tamtego niefortunnego zdarzenia, w jej czarnych oczach wciąż czaił się żal. Dragan miał wrażenie, że zawisła między nimi niewidzialna kurtyna, która ich od siebie odgradza i sprawia, że nie potrafią być wobec siebie tak szczerzy, jak dawniej. Może była to słynna wewnętrzna strona wiatru? Miał zamiar się o tym przekonać. Chciał zaraz po próbie spotkać się z Jasminą i wygłosić mowę, którą układał w głowie od wielu dni, niemal szekspirowską. Jednak w czasach wojny rzadko kiedy udawało się zrealizować plany.

Gdy Dragan stał na scenie, do teatru wpadł wysoki wąsaty muzułmanin.

- Ludzie, biblioteka płonie! – krzyknął.
- A my tu mamy próbę – skrzywił się na jego widok reżyser Josip



Vekić.

Požary w Sarajewie były na porządku dziennym, więc w pierwszej chwili nie przejął się usłyszaną wiadomością.

– Ale to chodzi o Vijećnicę, symbol naszego miasta! – wyjaśnił zdenerwowany mężczyzna.

– Walnął mózdzierz? – spytał zaniepokojony Dragan.

– Ostrzelali budynek na pewno nie przez przypadek. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko. Ludzie próbują go gasić, lecz jest ich za mało. Potrzebna pomoc!

– No, dobra, chodźmy zobaczyć, co tam się stało – zdecydował niechętnie reżyser. – Ale pamiętajcie, że potem wracamy na próbę – zwrócił się do grupki młodych aktorów.

Dragan był przy drzwiach pierwszy. Przypomniawszy sobie, że w Bibliotece Narodowej pracuje siostra cioteczna Jasminy, z którą jego ukochana jest mocno związana. Dziewczyna niedawno wprowadziła się wraz ze swym kilkuletnim synkiem Milanem do piwnicy państwa Jovanovićów, bo wieżowiec na Dobrinji, w którym mieszkała, oberwał pociskiem i jego popękane ściany groziły zawaleniem. Poza tym mąż Gordany zaciągnął się do bośniackiej armii i od tygodni nie pojawił się w domu, a ona nie chciała być sama. Jej najbliższa rodzina nie mieszkała w Sarajewie, więc była wdzięczna swojej ciotce i jej mężowi, że przygarnęli ją pod swój dach.

Dragan miał nadzieję, że wieczorną porą, kiedy pociski zapalające spadły na bibliotekę, Goca nie siedziała już w pracy. Zapewne popędziła do domu, do małego synka, pocieszał się, postanowił to jednak sprawdzić.

Gdy wraz z kolegami z teatru dotarł pod Vijećnicę, szybko zrozumiał, że tu nie ma czego szukać. To, co zobaczył, przerosło jego wszelkie oczekiwania. Z bólem serca przyglądał się dziełu zniszczenia poczynionemu przez pociski i granaty. Tym razem uderzyły w czuły punkt miasta – serce bośniackiej kultury. W niebo buchał czarny, gryzący w oczy dym. Jak żywa pochodnia płonął wspaniały budynek zbudowany w mauretańskim stylu, a w nim obracały się w popiół gromadzone przez wieki zbiory – prawie sześćset tysięcy wolumenów![42] Żaden Bośniak nie był gotów na taką stratę.

– Co za swołocz! – wycodził przez zęby przejęty widokiem reżyser Kameralnego. – Jak można zrobić coś takiego? W całej historii chyba tylko faszyci palili książki... – kręcił głową z niedowierzaniem.

Dragan wpatrywał się w ogień, jakby nagle znalazł się w innym wymiarze. Przypomniało mu się, jak przed wojną odwiedzał bibliotekę wraz z Jasminą. Ona uważała ją za czarodziejskie miejsce niczym z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Opowiadał o niej także Monice. A teraz....

O Polce myślał rzadko, bo zawsze, gdy to robił, gryzły go wyrzuty sumienia, że nie znalazł sposobu, by dowiedzieć się, jak się miewają ona i dziecko. Z drugiej strony cieszył się, że oboje, tak jak i jego biologiczna matka, mieszkają w wolnym kraju, z dala od wojennego koszmaru. Był pewien, że Monika dobrze sobie radzi i jest świetną mamą... Żałował tylko, że nie wie, czy urodziła dziewczynkę, czy chłopca.

Kiedy myślał o dziecku, nigdy nie używał określenia „córka” lub „syn”, bo nie chciał się przywiązywać. Przecież i tak podjął już decyzję... Nie było dla nich wspólnej przyszłości. Teraz widział wszystko bardzo wyraźnie. W obliczu zagrożenia odpowiedzi na niektóre pytania stawały się prostsze niż wcześniej. Jutra mogło nie być, więc nie było czasu na dylematy. Najważniejsze, by chronić tych, których się kocha, za wszelką cenę. Nawet jeśli ojciec i brat twojej wybranki uznali cię za wroga tylko dlatego, że urodziłeś się Serbem.

Zresztą Dragan wiedział już od swojej matki, że niechęć, jaką porucznik do niego żywił, nie była wyłącznie wynikiem jego pochodzenia i wiary. Radmila wyznała mu, że w czasach licealnych spotykała się przez pewien czas z Perą Jovanoviciem, jednak nie mogąc znieść ciągłej zmienności jego nastrojów i porywczego charakteru, odrzuciła zaloty przyszłego milicjanta. Wyglądało na to, że ojciec Jasminy nigdy jej tego nie wybaczył, a chęć odegrania się na niej przeniósł na Dragana.

– Przepraszam, ale nie dam rady wrócić dziś na próbę – poinformował chłopak Vekicia zmienionym głosem. – W bibliotece pracowała moja znajoma, muszę sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku.

– Jasne, to leć! – brodaty mężczyzna pokiwał głową. – Mnie w tej

chwili też odeszła ochota na Szekspira.

Było po dziewiętnastej i Dragan wiedział, że musi się spieszyć. Jediną osobą, która mogła mu pomóc odpowiedzieć na pytanie, czy młoda bibliotekarka jest cała i zdrowa, była Jasmina. Z nią zaś w ostatnim czasie kontakt był mocno utrudniony – odbywał się poprzez małą Merjem, siostrę Harisa. Po tym, jak ojciec Jasminy, porucznik Jovanović, złożył Draganowi niemiłą wizytę, chłopak wolał nie pokazywać się u dziewczyny w domu. Utkwiła mu w głowie groźba wojskowego, że porachuje mu kości, jeśli będzie nadal utrzymywał kontakty z jego córką. A do czego jest zdolny, pokazał już, niszcząc kolejkę Piko.

Teraz jednak Dragan uświadomił sobie, jak błaha było to wydarzenie w porównaniu z tragedią, która spotkała właśnie jego ukochane miasto.

W oczach miał widok tysięcy nadpalonych kartek unoszonych przez wiatr nad jaskrawymi płomieniami. „Ile jeszcze zabytków musi obrócić się w gruzy, ile rodzin musi zostać wygnanych, ile okrucieństw ma się wydarzyć, by ludzie w końcu się opamiętali?” – pytał sam siebie. „Czy kiedyś zabraknie smoły w tym bośniackim piekle?”

– Wchodź, Draganku, dawno cię nie widziałam. – Prawie osiemdziesięcioletnia babcia Azra ucieszyła się na jego widok.

Zaprosiła go do komórki bez okien, która w czasie oblężenia stała się dla siedmioosobowej rodziny Hadżićiów sypialnią, salonem i kuchnią w jednym. Pod ścianą leżały jeden na drugim materace ściągnięte z łóżek, w kącie stała mała gazowa kuchenka, a środek pomieszczenia służył za miejsce dziennej rozrywki.

Babcia siedziała przy niewielkim stoliku oświetlonym prowizoryczną lampką wykonaną z puszek po mielonce wypełnionej olejem i grała z trzema wnuczkami w grę planszową. Na kolanach trzymała kota, który wydawał się dużo starszy niż ona. Z powodu żywieniowych niedostatków oraz ciągłego huku stracił część swojej srebrzystej niegdyś sierści i zrobił się ospały. Ona zaś oprócz sprawności fizycznej zachowała niezwykłą bystrość umysłu.

– Witajcie, drogie panie – zakrzyknął Dragan.

Zastanawiał się, czy powinien zdjąć buty. Był to jego stały

dylemat. Z jednej strony muzułmańskie obyczaje nakazywały to zrobić, z drugiej betonowa podłoga nie zachęcała do zrzucania z nóg obuwia. Ostatecznie zdecydował, że wejdzie do środka w adidasach, zwłaszcza że nie był pewien, czy jego skarpetki nie są przetarte.

– Jak się miewasz, babciu Azro? – uśmiechnął się miło do najstarszej z kobiet. – Widzę, że Mruczuś nie odstępował cię na krok.

– Tak, to mój najwierniejszy kompan. Nie mogę tego powiedzieć o rodzicach tych młodych dam – wskazała na swoje wnuczki. – Oni ciągle gdzieś biegają, co przyprawia mnie o ból głowy. Mam nadzieję, że przynajmniej twój przyjaciel Haris na siebie uważa.

– Jasne, jak go znam, to pewnie siedzi z kubkiem naparu z soczewicy[43] w ręku i psuje oczy nad jakąś książką – skłamał Dragan.

Nie chciał niepokoić babci Azry. Wiedział dobrze, że Haris spędza w domu tylko dwie noce w tygodniu, a w pozostałych dniach bierze udział w wojskowych działaniach, o których nie chciał opowiadać nawet jemu.

– Widzę, że Mruczuś dzisiaj jakiś niemrawy – chłopak zmienił temat.

– To prawda, martwię się o niego. Wychudło biedaczysko i wyliniało. Kiedyś jadł dobrą karmę i świeże mięsko, a teraz... Serce mi się kraje, że muszę własnym wnuczkom jedzenie od ust odejmować, by starczyło dla niego. Wiele zwierząt cierpi bardziej od nas. Na przykład chomik Fatmy, mojej przyjaciółki, nie wytrzymał ciągłego huku i... teraz biega na tamtym świecie.

– Babciu, nie opowiadaj o tym, bo mi się chce płakać – usta Merjem wygięły się w podkówkę.

– Chyba nie miała go czym karmić, bidulka... – wtrąciła się w rozmowę Meliha. – Pewnie nie było gdzie zdobyć karmy. Serbowie zabrali nam wszystko! Odcięli dostawy żywności, bieżącej wody, elektryczność... Zrobili z naszego miasta więzienie. Czasem myślę, że to się nigdy nie skończy – jęknęła.

– Wszystko w rękach Boga, on ma nas w opiece – rzekła z wiarą babcia. – Dopóki rodzina trzyma się razem, wszystko będzie dobrze.

– Najbardziej boję się zimy... – dziewczyny nie uspokoily babcine słowa.

– Siły pokojowe nie dadzą nam zginąć – Dragan starał się ją pocieszyć.

– Jasne, widziałeś, jakie nedorzeczne produkty nam przysyłają? Kiedyś w naszym domu to się jadało! Była pieczona jagnięcina, pljeskavica z ajvarem, burek[44] i sarma... – rozmarzyła się – No i oczywiście kiflice![45]

– Przestań, bo mi ślinka cieknie – westchnęła ze zboląłą miną Merjem.

– A teraz mamy amerykańskie wysokoproteinowe suchary, które pamiętają wojnę w Wietnamie[46].

– No, co ty? Nie mogą być aż tak stare – zdziwiła się trzecia z sióstr.

– Nie widziałaś daty na opakowaniu? 1968!

– Przestańcie, dziewczyny. Gdyby nie dary ONZ: mąka, mleko w proszku czy suszona fasola, byłoby z nami naprawdę krucho – uciszyła je babcia Azra. – Lepiej zaproponujcie naszemu gościowi szklankę wody. A co tam, Draganie, u ciebie? – spytała uprzejmie.

– No właśnie mam pilną sprawę do Merjem, ale nie chciałbym wam przerywać... – popatrzył wymownie na planszę z pionkami rozłożoną na stoliku.

– E, nie ma sprawy, właściwie skończyłyśmy i jak zwykle wszystkich ograłam! – dziewczynka klasnęła w ręce. – Pewnie mam lecieć po Jasminę, tak? – zerwała się z krzesła.

– Bystry z ciebie dzieciak – uśmiechnął się do niej Dragan.

– Tylko na siebie uważaj – babcia odprowadziła Merjem do drzwi wzrokiem pełnym troski.

– Oczywiście, babuniu! – odkrzyknęła mała i już jej nie było.

Dragan miał wyrzuty sumienia, że wysłała ją w niebezpieczną misję, ale na szczęście dom rodziców Harisa stał w niewielkiej odległości od starej willi Jovanoviciów, budynki dzieliło może z trzysta metrów, a Merjem wyraźnie cieszyła się, że może choć na chwilę wyrwać się z domu. Ciągłe siedzenie w mrocznym pomieszczeniu ze starszymi siostrami i babcią bardzo ją nudziło.

Czasami gdy na dworze cichły artyleryjskie wystrzały, starsza pani pozwalała dziewczynce usiąść przy fortepianie, który stał w salonie.

Merjem dostawała wtedy skrzydeł. Zatapiała się w dźwiękach *Preludium* lub *Pawany dla zmarłej infantki* Ravela i przenosiła się w inny wymiar. Wyobrażała sobie, że gra koncert w Carnegie Hall w Nowym Jorku lub w wiedeńskim Konzerthaus... Siedzi na małym, czarnym krzeselku przed ogromną publicznością, która przyszła tu tylko po to, żeby jej wysłuchać.

Ach, jakże piękny był jej występ, jak podniosły, chwytający za serce. Palce tańczyły po klawiaturze wyjątkowo sprawnie, i nawet ten najmniejszy, który czasem nie był posłuszny, nie zawiódł ani razu. Wczuwała się w dźwięki tak doskonale! Z taką wrażliwością igrała z fortepianem, że gdy skończyła, publiczność zerwała się z krzeseł i na stojąco nagrodziła ją burzą oklasków. Te gromkie uderzenia dłońmi o dłonie sprawiały, że dziewczynkę przepelniała duma... I zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego babcia się na nią gniewa, że gra sobie w najlepsze, gdy znów zaczął się ostrzał.

Teraz jednak na szczęście było spokojnie, więc pani Azra nie miała nic przeciw temu, by wnuczka na chwilę poszła się przewietrzyć. Zwłaszcza że bardzo lubiła Dragana i mocno mu kibicowała w jego zalotach do Jasminy. Chłopak nawet nie podejrzewał, że zna jego sekret, jednak starsza pani widziała więcej niż inni, bo umiała patrzeć... sercem.

\*\*\*

Jasmina była zmęczona. Przydźwigała duży kanister z wodą aż ze Starówki. Dziś życiodajny płyn można było nabrać z kamiennej fontanny, jednej z najstarszych w mieście, która stała na dziedzińcu przed szesnastowiecznym meczetem Gazi Husrev-bega. Było to dość daleko od ich domu, a jak na złość popsuł jej się wózek, co uznała za zły omen.

Matka znów narzekała na kręgosłup, kuzynka Goca była zajęta pracą w bibliotece i opieką nad schorowanym teściem, do którego często podrzucała syna, by nie obarczać dodatkowym kłopotem gościnnych Jovanovićów, więc Jasmina musiała dbać o zaopatrzenie sama. Na szczęście miała dużą zdolność adaptacji – im było trudniej, tym lepiej

sobie radziła.

– Cześć, Jasminko! – sympatyczny głos Merjem doleciał do jej uszu ze schodów. – Jesteś bardzo zajęta? Nie wpadłabyś do nas pograć w kości?

Mała przyjaciółka rozejrzała się czujnie po ciemnej piwnicy w poszukiwaniu pana domu. Nie lubiła Jovanovicia i czuła przed nim respekt, wiedziała też, że w jego obecności musi bardzo uważać na to, co mówi, by nie napytać Jasminie i Draganowi biedy.

– Wejdz, Merjem. Jak widzisz, jesteśmy z mamą same. Ojciec i Marko właśnie wyszli, a Gocy i małego jeszcze nie ma. Zjesz może kawałek pasztetu?

– Masz pasztet, prawdziwy? – małej zaświeciły się oczy.

– No, prawie... Z fasoli.

– Ale bardzo smaczny – wtrąciła się w ich rozmowę matka, która przy świetle czołówki czytała jeden z ulubionych romansów.

Z powodu swoich dolegliwości Ana Jovanović rzadko ruszała się z domu. Ostatnio nie chodziła nawet do sąsiadki na telewizję zasilaną samochodowym akumulatorem. Ta izolacja od świata nie wpływała na nią dobrze. Czasem budziła się w nocy z krzykiem i podrywała wszystkich na równe nogi. Wodziła wokół przerażonym wzrokiem, trzęsła się i wołała do niewidzialnej postaci, że się zmieni i od tej pory będzie już posłuszna. Córka obejmowała ją wtedy czule i gładziła po przeredzonych włosach, szeptała do niej, że jest obok i nie pozwoli jej skrzywdzić.

– To chętnie zjem kawałek i chodźmy, bo dziewczyny na ciebie czekają. No i nie będziemy przeszkadzać twojej mamie... – Merjem próbowała dać znać Jasminie oczami, że została przysłana z misją.

– Nie przeszkadzacie mi – rzuciła znad książki gospodyni. – Muszę tylko skończyć ten rozdział, by się dowiedzieć, czy Trevor odważy się wyznać Jessice miłość i już będę mogła z wami rozmawiać. – Ana Jovanović uniosła w górę swój ljubavni roman[47]. – No, chyba że wolisz odwiedzić koleżanki – uśmiechnęła się do córki – to leć i się mną nie przejmuj.

– Zjrzę do nich na chwilę i postaram się szybko wrócić – Jasmina cmoknęła matkę w czoło. – Może w międzyczasie przyjdzie Goca, to nie

będziesz sama.

Poczucie obowiązku i troska o matkę nakazywały jej zostać, ale serce wyrywało się do Dragana, którego miała nadzieję spotkać u Hadżiciów. Merjem już kilka razy wcześniej wyciągała ją potajemnie z domu, by mogli się spotkać, więc miała nadzieję, że jej wizyta i dziś nie jest przypadkowa.

Jasmina ostatnio rzadko widywała się z przyjacielem i ciągle nie miała okazji, by wyjaśnić z nim sprawę rzekomej ciąży jego znajomej z Polski. Wierzyła jednak, że skoro Dragan nigdy sam o niej nie wspomniał, to informacja o tym, że zostanie ojcem, była jedynie głupią plotką. Przecież przyjaciel nie mógłby zataić przed nią tak ważnej rzeczy... Pomyślała, że może dziś go o to spyta.

Jednak gdy dotarła do sąsiadów, szybko stało się dla niej jasne, że oboje z Draganem mają do wyjaśnienia o wiele pilniejszą sprawę. Wojna nie pozwalała zapomnieć o sobie nawet na moment. Wieści, które przyniósł Dragan, wbiły Jasminę w ziemię.

– O matko! Goca nie wróciła jeszcze z pracy. A co, jeśli... – zaszklily jej się oczy.

– Nie martw się na zapas – pocieszał ją Dragan. – Na pewno jest z synkiem u teścia. Przecież wspominałaś mi, że czasem zostają u niego na noc. Ile mały Milanek ma lat?

– Pięć, właściwie pięć i pół... – zamyśliła się dziewczyna. – Ma takie wielkie, mądre oczy... – ścisnęła Dragana za rękę. – A żebyś wiedział, jak umie ładnie śpiewać! Przed wojną należał do chóru dziecięcego. Odziedziczył talent po swoim ojcu, który ma najlepszy głos w całej mojej rodzinie. Chodź, musimy ich odnaleźć!

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Babcia Azra próbowała namówić swoich sympatycznych gości, by niebezpieczną wyprawę przełożyli na rano, ale oni nie chcieli nawet o tym słyszeć.

Opuszczając dom Hadżiciów, nie przypuszczali, że tego wieczoru czeka ich długa wędrówka. Wizyta u teścia Gordany, w częściowo zrujnowanej kamienicy, okazała się tylko krótkim przystankiem. Mężczyzna oznajmił im, że synowa nie wróciła jeszcze z pracy, a gdy dowiedział się, że biblioteka płonie, pobladł i zrobiło mu się słabo. Jednocześnie koniecznie chciał biec razem z młodymi ludźmi, by szukać



dziewczyny. Tak się do tego wyrywał, że przyjaciółom nie pozostało nic innego, jak uwięzić go w jego własnym domu.

Na szczęście nie mieli problemu ze znalezieniem „strażnika”, bo do opieki nad starszym panem zgłosił się miły sąsiad – muzułmanin Alija. W Sarajewie sąsiedzkie wsparcie było naturalnym odruchem od zawsze, a w czasach oblężenia wzajemna życzliwość była niczym promyk, który rozświetla mroki. Pomagała mieszkańcom miasta wierzyć, że człowiek jest nadal człowiekiem.

Gdy Jasmina i Dragan dotarli pod bibliotekę, było już po dwudziestej drugiej. Z gmachu Vijećnicy została tylko pusta, zionąca ognistym oddechem, bezzębna skorupa. Serce Jasminy waliło jak oszalałe, nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Boże, co z nas za naród? – szeptała. – Napadliśmy sami na siebie, na swoją kulturę, na swoją tradycję. Tyle lat żyliśmy razem, aż nagle komuś się to znudziło... – Od wszechobecnego dymu szczypały ją oczy.

– Tu nie znajdziemy Gocy – stwierdził Dragan. – Wiedziałem, że tak będzie, ale nie chciałem ci tego wcześniej mówić. Pomyśl, gdzie ona może być, do kogo mogła pójść w takiej chwili? – skupiał się na zadaniu, które sobie wyznaczyli.

– Nie wiem. Mam pustkę w głowie, nie potrafię myśleć... – Jasmina cała dygotała. Czowała jednak, że nie wolno im stąd odejść. Ta pożoga, która trawiła wspaniałe zabytki miasta, przemieniała w popiół setki tysięcy książek, przyzywała ją swoim gorącem i z jakiegoś powodu nakazywała tkwić w tym właśnie miejscu.

– Posłuchaj, musimy działać! – chłopak pociągnął ją za rękę.

Nie potrafił patrzeć na oczy Jasminy pełne łez, na drżące, kochane wargi... Stawał się bezradny wobec jej przerażenia. Pragnął ją przytulić, obsypać pocałunkami jej zasępione czoło i blade policzki. Już miał przygarnąć ją do piersi, gdy nagle wyciągnęła przed siebie rękę. Wzrok Dragana podążył w miejsce, które wskazywała. Na tle jasnej ściany ognia oboje dostrzegli znajomą postać.

Młoda kobieta z włosami rozczochranymi jak u chochoła stała na murku i intensywnie wpatrywała się w ogień. Płomienie prawie jej dotykały, niemal lizały jej stopy obute w dziurawe pantofle, jednak ona

zdawała się być na to całkowicie obojętna. Przypominała obłąkaną, którą skazano na spalenie na stosie za uprawianie czarów. Ona miała chyba zamiar sama rzucić się w piekielną otchłań.

– Gordana! – Jasmina puściła się biegiem w jej kierunku.

Dragan, który był szybszy, pierwszy wdarł się między płomienie i znalazł się przy dziewczynie.

– Goco, co ty wyprawiasz? – złapał ją w objęcia i zdjął z murku.

Nie zważał na to, że ogień niemal topi podeszwy jego butów, twarz ma już osmoloną, a gryzący dym wdziera mu się do ust i pod powieki. Mimo że kaszłał i rzeziło mu w płucach, chwycił dziewczynę mocno, wyniósł ją na rękach z pogorzelniska i posadził na trawie pod drzewem.

Goca patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem i szeptała coś bezgłośnie.

– Jest chyba w szoku – krzyknął Dragan do Jasminy, która natychmiast znalazła się przy nich.

– Mój Milanek, moje dziecko... – Gordana nadal wpatrywała się w płomienie.

– Co ty wygadujesz!? Spójrz na mnie, proszę cię, Gordana, powiedz mi, gdzie jest twój syn? – wołała z przerażeniem w oczach Jasmina.

– Nie widzisz? Jest tam, jest gwiazdą na niebie – jej wargi ledwo wymawiały słowa. – Tą małą, która tak jasno świeci.

– Boże! – Chorwatka zakryła usta. Skuliła się gwałtownie.

– Ona bredzi – Dragan obejmował teraz obie kobiety. – Skąd wieczorem wzięłby się w bibliotece dzieciak?

– Zabierała go często do pracy – szepnęła Jasmina. Tuliła do piersi głowę kuzynki i drżała jak osika na wietrze.

Żadne wyjaśnienia nie były jej już potrzebne. Odkąd dziś rano w prowizorycznym wózku na kanistry z wodą urwało się kółko, wiedziała, że stanie się coś złego. Nie miała jednak pojęcia, że jej fatum przybierze postać ognia.

Dragan patrzył na dwie zbolące postacie splecione w siostrzany uścisku i nie potrafił znaleźć słów pocieszenia. Nie tak wyobrażał sobie dzisiejszy wieczór, nie poprzez cierpienie chciał się zbliżyć do Jasminy. W głowie, jak zagubiona w rozgrzanym kloszu lampy mucha, kołatała

mu się jedna jedyna myśl: „Nie czas na miłość”.

[42] Informacja została zaczerpnięta z reportażu Barbary Demick.

[43] Z soczewicy parzono napój zastępujący kawę. Prawdziwą można było kupić w Sarajewie w czasie wojny tylko na czarnym rynku, a jeden kilogram kosztował 120 marek. Píše o tym Barbara Demick.

[44] Burek – zapiekane ciasto, przypominające francuskie. Farsz zrobiony jest najczęściej z mięsa, sera lub szpinaku.

[45] Bośniacki specjał przypominający twarde croissanty.

[46] O produktach dostarczanych Sarajewu w ramach pomocy humanitarnej donosi Barbara Demick.

[47] Ljubavni roman – romans. W dawnej Jugosławii wśród kobiet popularne było czytanie niewielkich książeczek z miłosnymi opowieściami, typu Harlequin.

## ROZDZIAŁ 12

*Warszawa, wrzesień 1992*

Po kilku burzliwych kłótniach z mężem Katarzyna zrozumiała, że sama sobie nie poradzi. Oboje byli w złej kondycji psychicznej, a każde z nich nosiło w sobie inny rodzaj smutku. Na szczęście ona знаła na to pewne lekarstwo: mądrość i ciepło swojej matki, dlatego postanowiła wezwać starszą panią na pomoc.

Aldona Marczevska wiele razy jej pomogła, a przede wszystkim nauczyła ją korzystać z wyobraźni.

Już w czasach szkolnych, gdy Kasia zostawała w domu sama, wyjmowała z matczynej szafy sukienki oraz pachnące naftaliną płaszcze i udawała, że jest jedną ze słynnych aktorek. Zakładała buty z nieco wykrzywionymi obcasami, kolorowe apaszki pamiętające czasy młodości matki oraz zakurzone, ale nadal piękne kapelusze, i stawała przed lustrem.

Jednak największym skarbem były dla niej długie czarne rękawiczki. Ich głęboka barwa i delikatność materiału, pewna niezrozumiała zmysłowość sprawiały, że ta właśnie część matczynej garderoby stała się w jej głowie symbolem dorosłości i niedostępnego dla niej luksusu. Wsuwała swoje patyczkowate ręce w rękawiczki, uśmiechała się do swojego odbicia w lustrze i... robiła krok do innego świata.

Stała na scenie oświetlonej dyskretną smugą światła, dym z cygar delikatnie łaskotał jej nozdrza, a Katarzyna zaczynała śpiewać. Miała lekko zachrypnięty głos, może przez dym, a może z powodu źle przespanej nocy, a może dlatego, że w swoich wyobrażeniach była całkiem dorosłą i zmysłową kobietą, która umiała zawładnąć męską częścią publiczności. Złościły ją tylko długie, złote włosy, spinane zawsze na polecenie mamy w koński ogon, tak niepasujący do tajemnicy

tego miejsca. Chciała mieć kasztanową burzę loków niczym Edith Piaf lub choćby przylizaną, ciemną grzywkę jak Liza Minnelli. Uwielbiała słowa starej piosenki: *Kto w Alabama do Noemi trafi, z bawełny pończoch cała noc, choć w Alabama jak w drewnianej szafie jedwabnych kiecek moc*[48], których nauczyła ją matka. Chciała być mroczną postacią, tak jak ta Noemi, jednak mama nie pozwalała jej przefarbować włosów, bo przecież miała dopiero dwanaście lat i dużo czasu na to, by dorosnąć.

Aldona oprócz ciekawej szafy i zamiłowania do sztuki miała jeszcze jedną wielką zaletę – nigdy nie narzucała się swojej rodzinie. W warszawskim domu córki zjawiała się tylko wtedy, gdy była naprawdę potrzebna, tak jak teraz.

Usłyszawszy od Kasi o nie najlepszej kondycji psychicznej jej męża, spakowała starą skórzaną walizkę, włożyła do niej samodzielnie przyrządzoną białą kielbasę oraz najnowszą lekturę – *Oazę* Grzegorza Walczaka, po czym wsiadła w autobus jadący do Warszawy. Jako teściowa idealna zatrzymała się u swojej koleżanki bibliotekarki na Powiślu, zaś do rodziny przybyła na proszoną kolację, owiana zapachem kultowych perfum „Pani Walewska”, otulona zwiewnym szalem i aurą serdeczności.

Już od progu czuć było, że przywiozła ze sobą nie tylko pyszny mięsny wyrób, lecz też promienie górskiego słońca i dobre słowo. Katarzyna, podobnie jak Marta, która wzięła udział w rodzinnym spotkaniu, szczerze ucieszyły się na jej widok, Edward zaś znosił wizytę teściowej z godnością. W jej towarzystwie nie przeszkadzało mu nawet drżenie ścian wywoływane przez blokową windę i spuszczenie wody w toalecie u sąsiadów piętro wyżej – dźwięki, które zazwyczaj działały mu na nerwy.

Po kolacji starsza pani wspomniała, że wybiera się następnego dnia na koncert chopinowski do Łazienek.

– Pójdę z tobą! – zakrzyknęła Marta. – Na niedzielę nie mam żadnych planów.

– Wybacz, kochanie, ale wołałabym, żeby to twój tata mi towarzyszył. Męskie ramię bardziej pasuje do tej imprezy – babcia uśmiechnęła się do wnuczki łagodnie.

– Hm... Wiesz, mamó, że ja nie przepadam za muzyką klasyczną, ale skoro sobie tego życzysz... – zięć zrobił zdziwioną minę.

– Myślę, że niewielka dawka sztuki ci nie zaszkodzi, poza tym chciałabym cię z kimś poznać – powiedziała tajemniczo.

– To chyba będę musiał się poświęcić – zażartował Edward.

Marta spojrzała na babcię z pytaniem w oczach, ale elegancka pani nie zamierzała zaspokoić jej ciekawości i zmieniła temat.

– Macie wszyscy pozdrowienia od Ilonki, mojej sąsiadki. Zawsze jest bardzo ciekawa, co u was słyhać – rzekła.

– No nic dziwnego, skoro nas wyswatała! – zaśmiała się Katarzyna, a na jej policzkach pojawiły się dwa dołeczki, takie same, jak u jej matki.

Kobiety były do siebie podobne. Miały wyraziste brwi i ładnie zarysowane podbródki, nosiły krótkie fryzury, tyle że włosy Kasi świeciły złotym blaskiem, a Aldony srebrzyły się jak płatki śniegu. Obie charakteryzowały się też dość pełnymi kształtami, choć absolutnie nie można było ich nazwać otyłymi.

– Jak to? Nic o tym nie wiem – Marta obrzuciła Katarzynę zdziwionym spojrzeniem.

– Nie słyszałaś tej historii? – ojciec przyglądał szpakowatą grzywkę. – Przecież to pani Ilonka zdecydowała, że mamy się pobrać. Nie podobało jej się, że tak przyjeżdżam razem z Kasią do Dusznik, a nie jesteśmy małżeństwem...

– Więc postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce – Katarzyna wpadła mu w słowo.

– Pewnego razu zagroziła mi drogę i spytała wprost, kiedy poproszę Kasię o rękę. Ostrzegła, że w Dusznikach kręci się koło niej jakiś dentysta, a ksiądz Alojzy ma już niewiele wolnych terminów na uroczystość ślubną, więc jeśli nie ja, to...

– Naprawdę miałaś, mamó, równoległe jeszcze innego absztyfikanta? – Marta z podziwem spojrzała na macochę.

– A bo to jednego! – zachichotała babcia.

W niedzielę po koncercie w Łazienkach i spacerze z teściową Edward wrócił do domu dziwnie odmieniony. Zupełnie jakby otrzymał

od Aldony tajemną pigułkę na poprawę humoru. Nagle przestał zadręczać się utratą pracy i pomówieniami, jakoby w czasach PRL-u był tajnym agentem, a zaczął się uśmiechać. Wręcz tryskał energią. Całymi wieczorami siedział nad brulionem w kratkę i coś notował.

– Z kim cię poznała moja mama? – chciała koniecznie wiedzieć Katarzyna.

– To tajemnica, ale jak wszystko dobrze pójdzie, to za jakiś czas się dowiesz – uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

Po takiej odpowiedzi niejedna żona poczułaby się urażona, ale nie Kasia. Ona wiedziała, że jej mąż nie lubi za wcześnie zdradzać swoich planów, żeby nie zapeszyć. Choć na takiego nie wyglądał, był przesądny. Bał się czarnego kota, liczył do dziesięciu, gdy musiał wrócić po coś do domu, i nigdy, przenigdy nie przechodził pod drabiną. Nie używał też windy, spiesząc się do studia telewizyjnego na program na żywo, w obawie, że może się zepsuć, a on nie zdąży usiąść na czas przed kamerą. Dla Katarzyny najważniejsze było to, że Edward znalazł zajęcie, a ona mogła ze spokojnym sumieniem powrócić do rozmyślań o swoim synu.

Stan melancholii, w jakim ponownie się pogrążyła, nie uszedł uwadze jej czujnej matki. Choć Aldona szykowała się już powoli do odwrotu, znalazła czas na poważną rozmowę z córką.

– Widzę, że coś cię trapi, Kasieńko – zajrzała jej w oczy. – Czy między tobą a Edwardem dobrze się układa?

– Hm, jak każde małżeństwo mamy czasem ciche dni, ale na ogół umiemy się dogadać.

– Tak mi się zdawało, jednak wiem, że pozory czasem mylą. Bywa, że kobieta nosi w sercu jakąś tęsknotę, niespełnioną miłość, która nie pozwala jej być szczęśliwą – uśmiechnęła się łagodnie Aldona.

– Mówisz tak, jakbyś coś o tym wiedziała – zdziwiła się Katarzyna. – A wydawało mi się, że ty i ojciec byliście idealną parą.

– No widzisz, kochana, nigdy ci o tym nie mówiłam... – matka wydawała się być zmieszana. – Minęło wiele lat, zanim przyznałam się sama przed sobą, że kobieta powinna kierować się przede wszystkim sercem, a dopiero w drugiej kolejności rozumem.

– O czym ty mówisz, mamó?

– Bo widzisz... – Aldona na chwilę się odsunęła, by spojrzeć córce w oczy – byłam kiedyś bardzo zakochana i wojna pokrzyżowała moje plany... – zapatrzyła się w okno. Widać było, że błądzi myślami gdzieś bardzo daleko. – To się zdarzyło w połowie lat trzydziestych. Byłam wtedy młodą panienką, mogłam mieć najwyżej szesnaście, siedemnaście lat – zaczęła opowiadać. – Sąsiedzi moich rodziców prowadzili mały pensjonat „Pod Bażantami”, do którego przyjeżdżali goście z całej Polski, a nawet zza granicy. Pomagałam czasami pani Honoracie, gospodyni domu, przy wydawaniu posiłków. Pewien młody i bardzo przystojny Austriak chorował na astmę, a wody lecznicze, z jakich słyną nasze Duszniki, dobrze mu robiły. Poza tym szukał w górach natchnienia, bo pracował właśnie nad swoją nową sztuką. Pisał dramaty dla wiedeńskiego teatru, podobno bardzo dobre! – kobieta uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

– Ach, to już wiem teraz, skąd u ciebie niektóre zamięłowania... – wtrąciła Katarzyna z błyskiem w oku.

– Hm, być może. Ale słuchaj dalej. Torsten, bo tak miał na imię ten kawaler, twierdził, że wyglądam jak gwiazda filmowa i że mogłabym zrobić karierę w wielkim świecie, wiesz, takie tam gadanie... – machnęła ręką. – Początkowo myślałam, że z niego zwykły amant, podrywacz, i nie brałam go na poważnie, ale jak mi zaczął czytać swoje wiersze...

– To poezję też pisał?

– I to jaką! – westchnęła matka. – Od małego uczyłam się niemieckiego i bardzo mi się to wtedy przydało. Mogłam nie tylko swobodnie konwersować z Torstenem, ale też w pełni chłonąć jego twórczość.

– Czyli wziął cię na lirykę – stwierdziła Kasia.

– Prawda jest taka, że całkowicie przepadłam, zatraciłam się i w jego strofach, i w zielonych oczach.

– Oj, mamo, mówisz, jakbyś sama była poetką – Katarzyna spojrzała na nią ze zdumieniem.

Nigdy wcześniej nie rozmawiały tak szczerze o uczuciach. Przyglądała się twarzy matki ozdobionej zmarszczkami i choć Aldona miała już ponad siedemdziesiąt lat, nadal wydawała jej się piękna. Córka



pomyślała, że chciałaby się kiedyś tak ładnie zestarzeć, jak ona.

– Ja też musiałam czymś ująć Torstena – kontynuowała starsza pani – bo po kilku wakacjach spędzonych ze mną na górskich wólczykach i rozmowach wyznał, że przyjedzie do nas na moje osiemnaste urodziny i poprosi mnie o rękę. Przrzekłam mu, że będę czekać. Zresztą... Hm... Poznaliśmy się już nieco lepiej na sianie, więc nie wyobrażałam sobie, żebym mogła się związać z kimkolwiek innym – na policzkach Aldony pojawiły się rumieńce. – No i byłam zakochana po uszy.

– A jednak to nie Torsten był moim ojcem... – zauważyła Katarzyna.

– No właśnie. W kolejnym roku Austria została wcielona do Trzeciej Rzeszy, a potem wybuchła wojna i ziomkowie Torstena stali się naszymi wrogami. Chaos, jaki zapanował w Europie, nie miał nic wspólnego ani ze mną, ani z moim literatem, a jednak nas rozdzielił. Przez pewien czas pisaliśmy do siebie listy, zaklinaliśmy się, że gdy tylko skończy się wojna... Ale ona trwała i trwała...

– Tak jak teraz na Bałkanach – szepnęła Kasia.

– Docierały do mnie jakieś plotki, że Torstena wcielili do niemieckiej armii, że wysłali na front, a nawet że... – matka nagle zbladła. Przestała opowiadać, jakby dalsze słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

– Że co, mamo?

– Ech! Mówili, że Torsten został strażnikiem w Mauthausen-Gusen – powiedziała ściszym głosem. – Ale nie chciałam w to wierzyć.

– W obozie koncentracyjnym?

– Zameczono tam wielu polskich inteligentów... – niebieskie oczy Aldony przybrały szary odcień.

– Ale czy to możliwe, żeby on... poeta... – Katarzyna była poruszona.

– No właśnie! Zadawałam sobie codziennie to pytanie, jednak moc ludzkich słów i podejrzeń bywa przeogromna. Pod wpływem tych plotek miałam w głowie coraz większy mętlik – przełknęła ślinę. – A potem poznałam twojego ojca. Jak wiesz, on był lekarzem w szpitalu polowym, w którym pracowałam jako sanitariuszka. Zbliżyło nas do siebie ludzkie

nieszczęście.

– A Torsten? Co z nim?

– Cóż... Pewnego dnia, a było to już po wojnie, niedługo po tym, jak się urodziłaś, zjawił się w domu moich rodziców. W pierwszej chwili moja matka go nie poznała, bo bardzo się zmienił, wymizerniał, ale gdy zaczął mówić po niemiecku...

– Dowiedziałaś się, co się z nim działo przez te wszystkie lata?

– Gdy zaczęła się wojna, zbiegł do Szwajcarii, która, jak wiesz, była niby neutralna, choć tak naprawdę produkowała broń dla nazistowskich Niemiec. W każdym razie Torsten pracował tam w teatrze, pisał teksty piosenek i skeczy, ale przede wszystkim działał w Czerwonym Krzyżu.

– Czyli... – Katarzyna zakryła ręką usta.

– ... nie zhańbił się zbrodnią – dokończyła Aldona. – To wszystko, co o nim ludzie gadali, to były tylko wymysły. Ja się nawet moim sąsiadom nie dziwię, bo czasy były okrutne i wielu rodaków Torstena robiło straszne rzeczy... A w obozie Mauthausen jeden ze strażników nosił takie samo nazwisko, jak Torsten, tyle tylko, że nawet nie był z nim spokrewniony.

– I co? Spotkaliście się potem?

– Nie. Moja matka powiedziała Torstenowi, że wyszłam za mąż i urodziłam córeczkę.

– A on nie szukał sposobu, żeby cię odwiedzić?

– Chyba nie chciał patrzeć na moje szczęście – Aldona znów się zamyśliła.

Wspomnienia wyraźnie ją poruszyły, bo splecione na kolanach dłonie, pokryte siatką mocno widocznych żyłek i brązowymi starczymi plamkami, delikatnie drżały.

– Nigdy mi o tym nie opowiadałaś – Kasia przerwała ciszę.

– To prawda. Wiesz, dlaczego teraz to robię?

Katarzyna pokręciła głową.

– Bo chcę, żebyś pamiętała o tym, że nigdy nie należy wątpić w tych, których kochamy.

– Myślisz, że zwątpiłam w Edwarda? Dlatego że stracił pracę lub z powodu tego, że obrzucono go oszczerstwami? – zdziwiła się

Katarzyna.

– A nie jest tak? Widzę, że chodzisz ciągle smutna, a na męża prawie nie patrzysz.

– Mój smutek nie ma z nim nic wspólnego! Martwię się o syna. Mam złe przeczucia....

– Ach, więc o to chodzi – Aldona pokiwała ze zrozumieniem głową. – A ja myślałam, że już wiele lat temu pogodziłaś się z tym, że nie masz wpływu na życie swojego dziecka.

– Nie pogodziłam się z tym i nigdy nie pogodzę. Owszem, gdy byłam młoda, pozwoliłam, by niefortunny splot zdarzeń odebrał mi syna. A potem... Zdawało mi się, że mam czas, by o niego zawalczyć. Nie wiedziałam, że życie tak szybko mija – uśmiechnęła się smutno. – Zawsze znalazł się jakiś powód ku temu, by Dragan mieszkał w Bośni. Najpierw bałam się, że jeśli przeniosę go do polskiej szkoły, to sobie nie poradzi, potem nie chciałam odrywać go od braci... Był z nimi taki zżyty. Naiwnie wierzyłam, że kiedyś sam zechce ze mną zamieszkać. Jednak... – zawiesiła głos – ani się obejrzałam, a stał się dorosłym mężczyzną.

– No właśnie, i chyba nauczyłaś się kochać go z daleka.

– Niby tak, jednak teraz wiele się zmieniło. Od dnia, w którym w Bośni padły pierwsze strzały, paraliżuje mnie strach, że mogłabym stracić moje dziecko. Czuję, że powinnam coś zrobić. Nie mogę pozwolić, by po raz drugi politycy zdecydowali o naszym losie.

– To spróbuj ściągnąć Dragana do Polski – poradziła matka.

– Próbuję, mamó, ale to nie jest takie proste.

– Pewnie musisz, Kasieńko, bardziej się postarać – starsza pani położyła dłoń na ręce córki. – Najwięcej przeszkód mieszka w naszej głowie, więc rozwiązań szukaj w sercu.

Pod wpływem matczynego dotyku i ciepła, jakie wniknęło w jej skórę, Katarzyna poczuła się silniejsza. Miała wrażenie, że nareszcie ktoś ją rozumie.

Gdy tej nocy położyła się do łóżka, zdania wypowiedziane przez mamę cały czas brzęczały jej w głowie. A potem... Biegła w słońcu i miała wiatr we włosach. Wspinała się na Trebević, czuła na plecach krople potu i słyszała w uszach swój przyspieszony puls. W końcu

dotarła pod szczyt do małego kościółka wypełnionego zapachem kadzidła i migotliwym światłem świec. Stary pop miał łagodną, zamyśloną twarz i wyglądał, jakby z rozpoczęciem mszy na kogoś czekał. Patrzył na wejściowe drzwi zasłonięte grubą kotarą, przez które do tajemniczego wnętrza wpadało trochę światła. I ona też na kogoś czekała...

Wiedziała już, że aby spotkać się z synem, musi postarać się bardziej. Skoro współczesne czasy wytoczyły przeciw niej ciężkie działa, to i ona nie mogła przebierać w środkach.

[48] Słowa piosenki *Alabama*, wykonywanej w latach 60. przez Ludmiłę Jakubczak. Słowa napisali Bogusław Choiński i Jan Gałkowski, muzykę skomponował Romuald Żyliński.

## ROZDZIAŁ 13

*Sarajewo, październik – listopad 1992*

Niektórzy mówią, że mężczyzna jest ogniem, a kobieta wodą i pewnie dlatego tak trudno im się połączyć. Oblężenie Sarajewa miało niewątpliwie męską twarz, rozpaloną i diabelską. Można by pomyśleć, że w górach wokół miasta niczym na Olimpie rozsiedli się zagniewani bogowie i ciskają na dolinę niszczycielskie pioruny. Zadaniem kobiet było, żeby przetrwać i ochronić swoje dzieci.

Niestety, czasem było to ponad ich siły. Mały Milanek nie był jedynym dzieckiem z otoczenia Jasminy i Dragana, które straciło życie. Smutny los spotkał także koleżankę Merjem oraz dziecko sąsiadów Jovanovićów.

W wojennych czasach szkoła działała sporadycznie, jednak nauczyciele starali się nadrabiać materiał, kiedy tylko mogli. Dla dzieci nauka stała się przyjemną odmianą od codziennej monotonii.

Tym razem jednak, gdy klasa Merjem skrzyknęła się po kilkutygodniowej przerwie, na szkolnym korytarzu nie rozbrzmiewały wesołe okrzyki, tak jak zwykle. W powietrzu czuć było napięcie. Dzieci trzymały w rękach kwiaty zerwane w przydomowych ogródkach: astry, chryzantemy, dalie. Ktoś nawet znalazł czterolistną koniczynę, choć nie mogła już przynieść szczęścia małej Esmie, na której ławce uczniowie składali kwiatki[49]. Najdrobniejsza i najbardziej radosna z ich koleżanek zginęła kilka dni wcześniej, zastrzelona na ulicy przez snajpera. Zwykła wyprawa po chleb okazała się dla niej ostatnim spacerem.

Merjem bardzo to przeżyła. Często przed zaśnięciem widziała pod powiekami smutną buzię przyjaciółki.

– Nie zdążyłam się pożegnać, przepraszam – szeptała Esmā.

– To moja wina – odpowiadała jej Merjem.

Nie mogła sobie wybaczyć, że podczas ostatniej rozmowy nie była dla niej miła. I to przez kogo? Przez chłopaka! Gdyby tylko wiedziała, że nie zdąży jej przeprosić...

– Teraz Tarik może być już tylko twój – uśmiechała się łagodnie drobna dziewczynka. – Zresztą i tak zawsze wołał ciebie.

– Nie mów tak, mogę o nim zapomnieć, tylko usiądź ze mną w ławce... – Merjem płakała w poduszkę.

Ponieważ jednak jej prośby trafiały w nicość, wstawiała rano z oczami czerwonymi od płaczu i, nie zważając na protesty babci, biegła do swojego fortepianu. Siadała przy nim i godzinami grała *Pawanę dla zmarłej Infantki* Ravela lub *Marsz żałobny* Chopina. Obcowanie z nutami działało na nią jak valium, pozwalało jej się wyciszyć i uwierzyć, że Esmā jest białym motylem. Tam, po drugiej stronie słońca, nie było głodu i nie zdarzały się wojny.

Dziesiątego października najbliższa sąsiadka Jasminy, ta, której mąż podłączył do akumulatora telewizor, Fatma Begović, udała się wraz z dwójką swoich dzieci do parku, by pozbierać gałęzie na opał.

Jej czteroletni synek cieszył się, że może w końcu zobaczyć niebo, bo ostatnie dni były niespokojne i spędził je w piwnicy. Miał nadzieję, że na dawnym placu zabaw spotka kolegów. Sześcioletnia Alija nie była jednak zachwycona, że musi towarzyszyć matce i bratu, od rana bowiem szycowała się na odwiedziny u swojej rówieśniczki, kuzynki, której dawno nie widziała.

Fatma zaś liczyła na to, że będzie mogła podzielić się z rodziną opalem, który zdobędzie w parku, i opóźniła tę wizytę. Zanim udała się po gałęzie, pozwoliła pobawić się chwilę swoim pociechom z innymi dziećmi. Sama stanęła koło piaskownicy, by zamienić kilka słów z jedną z matek.

Pocisk moździerzowy trafił precyzyjnie. Z ogromnym impetem wpadł pomiędzy kilkulatków stojących wokół huśtawki i skosił ich, jak ostry sierp podcina łąn żyta. Fatma zdążyła przykryć swoim ciałem synka. Nie czuła bólu, choć na jej plecach i nogach pojawiły się drobne

rany. Uratowała młodsze ze swych dzieci, ale sześciolatnia Alija...

Leżała koło piaskownicy niemal niedrażnięta, z niewielką ranką na skroni. Jasne włosy dziewczynki wystawały spod wełnianej czapki, którą zrobiła dla niej na szydełku babcia. Gdyby nie otwarte szeroko oczy, można by pomyśleć, że mała drzemie. W zaciśniętej rączce nadal trzymała plastikowe wiaderko. Jednak nie miała już nigdy zbudować zamku z piasku.

Tragedia Esmy, Aliji i Milanka wstrząsnęła mieszkańcami ulicy, przy której stał dom Jovanovićów. Jasmina przez wiele dni była w szoku. Rano wstawała z niechęcią, i to tylko dlatego, że miała do wykonania domowe zadania i czuła się odpowiedzialna za innych. Jak dobrze zaprogramowany robot w milczeniu przygotowywała posiłki z resztek tego, co zachowało się jeszcze w piwnicznej spiżarni, lub ze zdobytej fasoli i ryżu. Na zewnątrz wychodziła tylko po chleb i wodę, więc ze względu na zbyt rzadką styczność z promieniami słońca jej twarz pobladła jeszcze bardziej. Prawie nic nie jadła. Jej kości policzkowe uwydatniły się tak mocno, iż dziewczyna zaczęła sprawiać wrażenie już nie szczupłej, a wręcz chudej. I tylko długie, falowane, czarne włosy oraz wielkie, wyraziste oczy nadal świadczyły o jej niezwyklej urodzie.

Jasmina, która od zawsze była wyczulona na niewidzialne znaki, umiała odczytywać z gwiazd, jaka czeka ją przyszłość, wróżyć z fusów po kawie, z pyłków kurzu na stole i załamań światła wpadającego przez okno, teraz jakby odcięła się od wszystkiego, co zewnętrzne. Nie wpadła w depresję tylko dlatego, że obowiązek dbania o kuzynkę, z którą dzieliła piwnicę, wydał jej się silniejszy niż samolubna chęć otoczenia się skorupą obojętności.

Wiedziała dobrze, że to Gordana ma przede wszystkim prawo do rozpaczki. Po stracie dziecka w trzydziestolatce coś pękło. Z wesołej i gadatliwej dziewczynki zmieniła się w osowiałą, przygarbioną kobietę z rozbieganym, nieobecny wzrokiem. Całe dni spędzała w kącie piwnicy, kołysząc się na małym stołku jak niemowlę cierpiące na chorobę sierocą.

Jasmina i jej matka wymyślały dla Gocy wciąż nowe zadania, byle

tylko zająć czymś jej myśli i ręce. Bo gdy nie miała zajęcia, obgryzała paznokcie aż do krwi lub raniła się, wbijając je w dłonie.

Pewnego dnia pani Jovanović wyciągnęła ze starego kufra swój skarb, zapasy kolorowej włóczki, i pokazała Gordanie, jak się robi na drutach. Odtąd kuzynka Jasminy oddawała się gorączkowemu dzierganiu, co pozwalało jej się wyciszyć.

– Robi się zimno, a Milanek jest bardzo delikatny, łatwo się przeziębiam – tłumaczyła ciotce. – Potrzebuje grubego szalika.

– Tak, tak, oczywiście – Ana Jovanović kiwała ze zrozumieniem głową i klepała Gocę po szczupłej dłoni. Wiedziała, że nie ma co przeciwstawiać się dziewczynie, która zachowywała się, jakby postradała zmysły.

Gordana zaczęła miewać koszmary. Twierdziła, że widzi dawno zmarłego dziadka – marynarza, który w czasie drugiej wojny światowej pływał na włoskiej łodzi podwodnej. Uważała, że w nocy staje u wezłowania jej posłania. Nachylał się i szeptał jej do ucha, że Goca musi prędko skończyć szalik dla Milanka, bo ma zamiar zabrać chłopca na morze, a tam często szaleją porywiste wiatry. Dziadek żądał też, by i dla niego coś wydziergała, najlepiej ciepłe rękawiczki z jednym palcem.

Jasmina była przerażona złym stanem kuzynki. Wiedziała, że musi czym prędzej zapomnieć o własnych smutkach, by pomóc owładniętej rozpaczą dziewczynie stanąć na nogi. Starła się ją zabawiać, traktowała trochę jak małe dziecko. Codziennie przed snem łagodnym głosem śpiewała jej piosenki. Zauważyła dziwne zjawisko – im bardziej Gordana odpływała w świat nocnych urojeń, tym rzadziej złe sny nawiedzały matkę. Zupełnie jakby odpowiedzialność za kogoś dodawała Anie Jovanović sił. Kobieta gotowa była nawet wyjść ze swojego ukrycia.

Pewnego dnia Jasmina usłyszała, jak matka mówi do ojca:

– Chcę jutro zabrać Gordaną na spacer.

– Po jaką cholere? – zdziwił się Jovanović.

– Potrzeba jej trochę ruchu i świeżego powietrza, bo wszystko jej się płacze.

– Aleś wymyśliła!



– Uważasz, że to zły pomysł? – Ana Jovanović zamrugła powiekami, jak zawsze, gdy jej mąż podnosił na nią głos.

– Jasne! Daj dziewczynie święty spokój i sama też siedź na tyłku. I tak mam dość zmartwień, nie potrzebuję drzeć o to, czy uda wam się przebiec aleją snajperów.

– Hm, chciałam jakoś Gocy pomóc, ale skoro tak sądzisz... – kobieta potulnie spuściła głowę.

Po dwudziestu pięciu latach małżeństwa wiedziała, że jeśli mąż jest czemuś przeciwny, nie ma sensu z nim dyskutować. W takich sytuacjach stosowała wypróbowaną strategię, udawała, że się z nim zgadza, a po kryjomu... robiła swoje.

Na drugi dzień, gdy Pero i Marko, który ostatnio stawał się coraz bardziej podobny z charakteru do ojca, udali się do sztabu, Ana założyła kozuch i ciepłe botki. Pomogła ubrać się Gordanie i z zadowoloną miną oznajmiła, że jest gotowa do drogi.

– Jesteś pewna? A co powie tata, jeśli wróci do domu i cię nie zastanie? – córka spojrzała na nią z obawą.

– Oj, Jasminko! I kto to mówi? – na twarzy matki pojawił się pobłażliwy uśmiech. – Czy ty sama zawsze robisz to, co powie twój ojciec? Myślisz, że ja nie wiem, dlaczego tak chętnie biegasz do Hadżiciów?

– Mamo, ty... – dziewczyna poczuła, że na jej policzkach pojawiają się wypieki.

– Przecież wiesz, że nie mam nic przeciwko Draganowi, nigdy nie miałam... – Ana Jovanović wzruszyła ramionami. – Ale teraz nie mamy czasu, by o tym rozmawiać. Bierz Gocę pod rękę i chodźmy. No, chyba że wolisz zostać w domu?

– O nie! Nie puszczę was samych – zakrzyknęła Jasmina.

Słowa, które usłyszała przed chwilą od matki, bardzo ją ucieszyły. Nie będzie już musiała kryć się przed nią, idąc na spotkanie z Draganem. Jednocześnie czuła się speszona tym, że jej potajemne schadzki wyszły na jaw. Miała wrażenie, że nagle cały świat dowiedział się o jej głęboko skrywanym uczuciu. Zupełnie jakby jakiś paparazzi przyłapał ją, gdy naga wychodziła z łóżka kochanka.

Nie była to jednak dobra chwila, by mierzyć się z własnymi emocjami, teraz ważniejsza była Gordana.

Jasmina, tak jak i jej matka, wierzyła w to, że świeże powietrze pomoże Gocy otrząsnąć się z marazmu. „Spacer do centrum albo wywoła w niej jeszcze większy uraz, albo ją uleczy” – myślała. Warto było zaryzykować.

– Chodźmy! – Jasmina podała kuzynce rękę.

– Idziemy po Milanka? – spytała cicho Goca. Ubrana w długi czarny płaszcz i opatulona grubą chustą, wyglądała jak cień samej siebie.

– No, można tak powiedzieć – Jasmina posłała jej łagodny uśmiech.

Sarajewo, pokryte grubą pierzyną śniegu, próbowało niezdarnie maskować swoje rany. Zrujnowane domy podnosiły w niebo kikuty niczym nieme kaleki, wraki samochodów odarte z wszystkiego, co mogło nadawać się na opał, zastygły w bezruchu. Nadpalone drzewa z odpiłowanymi na opał konarami, dopełniały smętnego widoku, który nie pozwalał mieszkańcom zapomnieć, że barwne i jeszcze do niedawna tętniące życiem miasto stało się teraz ich ponurym więzieniem.

Po godzinie przedzierania się między barykadami po śniegu i lodzie trzy kobiety dotarły do centrum. Nogi same poniosły je w pobliże zgliszczy dawnej Vijećnicy. Mróz, który wydawał się być sprzymierzeńcem wroga, barwił ich twarze na purpurowy kolor i wyciskał z oczu łzy. Ana, Jasmina i Gordana zupełnie się nie spodziewały, że na ulicy Mustaj Pašin Mejdan, nieopodal Bašćaršiji, ich serca zaleje fala ciepła. A stało się tak się tak za sprawą cudownych dźwięków.

Wśród ruin biblioteki, wspaniałego gmachu z czasów austro-węgierskich, na gruzowisku poczerniałych od ognia cegieł, siedział elegancko ubrany mężczyzna z sumiastymi wąsami i... grał na wiolonczeli. I to jak grał!

„Vedran Smailović”[50] – przemknęło Jasminie przez głowę.

Słyszała już wcześniej o niezwykłym muzyku, który czasem dawał koncerty na ulicach Starówki, protestując w ten sposób przeciw okrucieństwu wojny, ale nigdy nie miała okazji zobaczyć go na własne oczy. Tym bardziej była teraz poruszona.

Dźwięki, jakie wiolonczelista wydobywał z instrumentu, były liryczne, czyste i przejmujące, jak pejzaż roztaczający się wokół niego. Nuty tajemnicze, wygrywane przez długie pociągnięcia smyka, rozwinęły się w bardziej dramatyczne przebiegi, by znów na chwilę się wyciszyć, a potem głównym motywem powrócić ze zdwojoną siłą. Niosło je mroźne powietrze, a od czasu do czasu wzmacniał odgłos wystrzału, dochodzący od strony ośnieżonych wzgórz za miastem. Ta muzyczna faktura wytworzona przez znakomitego muzyka idealnie harmonizowała z miejscem, w którym dawał swój wspaniały koncert.

W ruinach biblioteki zakłęta była wzruszająca historia, i to nie tylko wojenna. Już w dziewiętnastym wieku Vijećnica naznaczona została piętnem tragedii. Jej architekt, Alexander Wittek, ponoć z powodu zbyt małej ilości światła w głównej auli biblioteki zapadł na ciężką chorobę psychiczną i odebrał sobie życie. Może winna była temu twórcza wrażliwość, a może mężczyzna przewidział, jaki los spotka jego dzieło i nie mógł znieść tej wizji?

Vedran Smailović grał tak rzewnie, jakby poprzez melodię chciał oddać dawną i współczesną tragedię. Nutami Adaggio malował historię. Powoli, precyzyjnie i po mistrzowsku.

Jasmina stała nieruchomo, wpatrzona w muzyka w długim płaszczu, ze śnieżnobiałym szalikiem okręconym wokół szyi, eleganckiego, dumnego, jakby z innej, niewojennej epoki, i ścisnęła za rękę Gordane. Czuła, że kuzynka drży na całym ciele. Wiedziała, że nuty wnikają w najgłębsze zakamarki jej duszy, pobudzają niewidzialne, uśpione dotąd struny.

Po twarzy Gordany spływały łzy wielkie jak krople z sopli, które zwisały ze sklepienia okaleczonej biblioteki. Dźwięki wyzwalały dziewczynę ze skorupy, w której się zamknęła, i powolutku, delikatnie zwracały ją światu. Pozwalały czarnym aniołom rozpaczyć szeroko rozpostrzeć skrzydła i wzlecieć ponad jej głowę. *Adaggio* Albiniego, tak poruszające, jak żaden inny utwór, pomagało dotrzeć Gordanie do dna jej smutku, by się od niego odbić.

Jasmina wiedziała już, że terapia wymyślona przez matkę, choć drastyczna i bolesna, przyniosła zamierzony skutek. Ana Jovanović także stała zasłuchana w muzykę graną przez Wiolonczelistę z Sarajewa, a na

jej twarzy pokrytej niewielkimi zmarszczkami malowało się wzruszenie.

\*\*\*

*Sarajewo, styczeń 1993*

Dzięki niezwykłemu koncertowi pod ruinami Vijećnicy, w jakim trzy kobiety wzięły udział, stan Gordany wyraźnie się poprawił. Jej zachowanie nadal trudno było określić mianem racjonalnego, jednak nocne koszmary nawiedzały ją coraz rzadziej, a ruchy stały się spokojniejsze. Wzrok dziewczyny nabrał bystrości, głos nie łamał się już, gdy wspominała zmarłego synka. Rodzina Jovanovićów musiała nadal mieć ją na oku, lecz w końcu zaczynała wierzyć, że ich krewnej uda się wrócić do żywych.

Tymczasem porucznik Pero nie zamierzał puścić w niepamięć tragedii dzieci z jego dzielnicy. Poprzysiągł sobie, że nie spocznie, póki nie odkryje, które serbskie jednostki stały za zburzeniem biblioteki, masakrą w parku oraz za zabójstwem małej Esmy, i nie dokona zemsty.

Pewnego dnia matka Jasminy obudziła córkę o poranku, niedługo po tym, jak jej mąż wyszedł z domu, i powiedziała:

– Słuchaj, kochanie, myślę, że powinnaś wiedzieć, co planuje twój tata. Podśledzałam, jak mówił dziś rano do Marka, że według niego to serbscy szpiedzy wskazują cele ataku swoim dowódcom, stacjonującym w górach, i że on zamierza ich wytropić.

– To chyba dobrze, że chce znaleźć tych gnojków, prawda? – Jasmina przetarła zaspane oczy.

– No, tak, tylko że ojciec postanowił zacząć od przesłuchania... Dragana i jego brata.

– Co takiego?! – Jasmina natychmiast otrzeźwiała. – Jak może w ogóle podejrzewać, że oni mają z tym cokolwiek wspólnego? Dragan gra w teatrze, a Nikola...

– Wiesz, jaki jest twój ojciec... – Ana Jovanović szeptała, by nie zbudzić Gordany, która spała głębokim snem na materacu w kącie piwnicy. – Mówił, że da sobie rękę uciąć, iż Dragan i jego bracia mają coś na sumieniu. Niestety, wygląda na to, że i Marko w to wierzy.

– A ty, mammo? – Jasmina spojrzała jej prosto w oczy.

– No, chyba bym ci nie zdradzała planów ojca, prawda?

– To fakt, dziękuję ci, mammo...

Dziewczyna zerwała się na równe nogi i zaczęła się pośpiesznie ubierać. Musiała czym prędzej ostrzec Dragana. Dobrze wiedziała, że jeśli tata coś sobie ubzdura, to trudno mu to wybić z głowy. Był zdolny do tego, by wymierzyć chłopakowi sprawiedliwość, nie sprawdzwszy nawet, czy jest winien.

Jasmina wybiegła z domu i popędziła w stronę ulicy, przy której mieszkał Dragan. Bała się, że może nie dotrzeć do niego na czas. Choć do domu chłopaka nie było daleko, to jednak miała wrażenie, że nogi nie chcą jej nieść wystarczająco prędko. Przedzierała się na skróty przez dziury w płocie, rozdarła kurtkę o drut wystający z jednego z ogrodzeń, co chwila zapadała się w głęboki śnieg lub ślizgała na oblodzonym, popękany trotuarze. Tego styczniowego dnia temperatura znów spadła poniżej minus dziesięciu, a słońce nie miało zamiaru pokazać swojej twarzy, jednak przejęta zadaniem Jasmina nie czuła chłodu.

Gdy dotarła w końcu do ogrodu przyjaciela, schowała się pod jego oknem w gęstych krzakach bukszpanu, zielonych także w zimie. Nie miała zamiaru wpaść prosto na ojca, więc zajrzała przez szybę do środka, ale nikogo nie dojrzała w pomieszczeniu. W końcu podbiegła cicho na drewniany ganek i z sercem na ramieniu nacisnęła na klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Zastukała, ale nikt się nie odezwał. Uff, nie ma go w domu, odetchnęła z ulgą.

Spojrzała na zegarek. Południe. O tej porze Dragan jest pewnie w teatrze na próbie. Jeśli chciała go ostrzec, nie miała wyjścia, musiała udać się do centrum. Zrobiła kilka kroków i... zamarła. Dopiero teraz zauważyła wielki rysunek wykonany farbą na frontowej ścianie domu. Na czarnym tle widniał symbol czetników – trupia czaszka.

„A więc mój ojciec i brat już tu byli” – wzdrygnęła się. Bolało ją to, że tak bardzo nienawidzili chłopaka, który dla niej był całym

światem. Jak mogli coś takiego wymalować?

Wiedziała, że mężczyźni w jej rodzinie nigdy nie zaakceptują Dragana, nigdy nie pogodzą się z tym, że ona, katoliczka, zakochała się w prawosławnym, pochodzącym z narodu, który podniósł rękę na Bośniaków. Mimo to nie umiała zrezygnować ze swojego uczucia. Bo miłość jest niczym wezbrana rzeka, jej nurtu nie da się zawrócić kijem.

Wyprawa do centrum zajęła dziewczynie sporo czasu, lecz mimo siarczystego mrozu i odgłosów wystrzałów rozlegających się w pobliżu nawet przez sekundę nie pomyślała, żeby się wycofać i wrócić do piwnicy ogrzewanej piecykiem zmyślnie skonstruowanym przez Marka. W końcu przemarznięta, z oszronionym warkoczem i zdrętwiałymi palcami u stóp wpadła do budynku teatru i ruszyła w stronę sceny, by porozmawiać z Draganem. Jednak już w hallu usłyszała podniesione głosy. „Coś musiało się stać” – pomyślała i poczuła, że poca jej się dłonie, choć w nieogrzewanym budynku było niewiele cieplej niż na dworze. Obawiała się, że jej ojciec dotarł tu przed nią.

– Wszystko przepadło! – wołał zdenerwowany Josip Vekić. – Wielomiesięczne przygotowania szlag trafił. Zostały dwa tygodnie do premiery, a nam wypadła z ekipy jedna z najważniejszych osób.

Jasmina zamarła. „Spóźniłam się”.

– I co my teraz zrobimy? – usłyszała głos Nenada.

– Cholera wie! Przyjdzie nam chyba odwołać premierę. – Reżyser zdawał się być załamany.

Och, nie! Z gardła Jasminy wydobył się stłumiony jęk. „Co ojciec zrobił Draganowi? Musiał go skrzywdzić, skoro mówią, że stracili aktora. Nie wybaczę sobie, jeśli coś mu się stało”. Setki myśli kotłowały się w jej głowie, gdy biegła w stronę sceny.

– Że też Marijana musiała właśnie wczoraj iść po wodę do browaru! – ku swojemu zaskoczeniu usłyszała nagle troskliwy głos Dragana.

Zrobiła jeszcze dwa kroki i stanęła pod sceną jak wryta. A więc nie chodziło o niego. On wydawał się być cały i zdrowy. Ubrany we flanelową koszulę, dżinsową kurtkę i swoje ulubione granatowe sztruksy siedział jakby nigdy nic na wysłużonym fotelu, który stanowił element

dekoracji. Odetchnęła z ulgą.

– Co ty tu robisz? – chłopak spojrzał na Jasminę, jakby była zjawą.

– Muszę z tobą pilnie porozmawiać – wyjaśniła i szybkim ruchem otrzepała się z płatków śniegu. – Ale... Czy coś się przytrafiło Marijanie? – w jej wielkich czarnych oczach czał się niepokój.

– No niestety.

– Miała dziewczyna okropnego pecha – dokończył za Dragana Vekić. – Znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze – wplótł nerwowo palce w długą brodę. – Była w browarze, gdy nastąpił atak... Jeden pocisk, a zginęło osiem osób[51].

– Och! – Jasmina zasłoniła ręką usta. – Czy ona... – spytała cicho.

– Żyje, ale szybko ze szpitala nie wyjdzie.

– Tak mi przykro – oczy Jasminy się zaszklily.

Nie lubiła wytapetowanej blondynki. Miała do niej wielki żal o to, że ją złośliwie zadenuncjowała wojskowym, ale nigdy nie życzyła jej takiego losu.

– Szkoda dziewczyny, bardzo szkoda – zamyślił się reżyser. – My tu jednak musimy ratować przedstawienie.

– Zaraz – Dragan podrapał się po głowie – a może by Jasmina mogła...

– No i to jest konstruktywne myślenie! – ucieszył się Vekić. – Dragan ma rację, spadłaś nam, panno, jak z nieba.

– O nie, nie ma mowy. To już jest Marijany rola. Ona na pewno szybko wyzdrowieje i do was wróci – młoda aktorka energicznie pokręciła głową. Jej czarny warkocz zafalował, jakby tańczyła.

– Obawiam się, że to będzie raczej niemożliwe – reżyser usiadł ciężko na krześle stojącym z boku sceny. Wplótł nerwowo palce w brodę. Na chwilę zapanowała cisza. – Z nią naprawdę nie jest dobrze... Straciła rękę i nogę.

– O, Boże!

– Niestety, będzie musiała się pożegnać z karierą aktorki – dodał.

– Ale najważniejsze, że przeżyła. – Nenad widząc, że Jasmina ledwo stoi, objął ją ramieniem.

– Usiądź, Jasminko, bo jesteś bardzo blada. – Dragan natychmiast podsunął jej krzesło. Nie chciał, by jego konkurent jej dotykał.

– No więc widzisz, sytuacja jest naprawdę kiepska i potrzebujemy twojej pomocy – Vekić wrócił do tematu, który najbardziej go interesował, czyli do załatwienia dziury w obsadzie.

– Ja nie wiem... Naprawdę nie wiem... – Jasmina była wstrząśnięta tym, co usłyszała.

– Rozumiem, że boisz się wychodzić z domu i że dlatego zrezygnowałaś z grania w moim przedstawieniu, ale... – rzekł Vekić.

– Co takiego? O czym pan mówi? – weszła mu w słowo.

– Tak twierdziła Marijana.

– Też coś! To jakieś nieporozumienie! Z pewnych powodów nie mogłam być na pierwszej próbie. Miałam problemy, ale tylko przejściowe.

– Nic o tym nie wiedziałem.

– Dragan, nie rozmawiałeś o tym z panem reżyserem? – Jasmina spojrzała na przyjaciela z wyrzutem.

– Miałem zamiar, ale twój brat powiedział mi, że ojciec nie pozwala ci na udział w spektaklu – wyjaśnił.

– I ty mu uwierzyłeś? – zdenerwowała się dziewczyna. – Ojciec nawet nie wiedział, że się staram o tę rolę.

– No to się nieźle namieszało! – skwitował sprawę Vekić. – A szkoda, bardzo szkoda, bo mielibyśmy bezbłędną obsadę. Nikt nie pasował mi do roli Julii tak dobrze, jak ty, no ale skoro nie zjawiłaś się na próbie...

– Hm... To może jednak ją zagram – zdecydowała nagle.

– Wybacz, ale to się już nie uda – w szarych oczach Vekicia pojawiło się zakłopotanie.

– Jak to? Nic nie rozumiem, przecież przed chwilą mówił pan...

– Tak, tylko że Marijana szykowała się do roli Marty. Pierwotnie widziałem ją, tak jak i ciebie, jako Julię, jednak gdy nie przyszałaś, przetasowałem całą obsadę. Główną rolę dałem Lejli – wyjaśnił reżyser. – A zresztą, czy to ma teraz znaczenie? Najważniejsze, że w naszym spektaklu jest dla ciebie miejsce, więc witaj w drużynie! – Vekić uściskał jej dłoń.

Jasmina odwzajemniła uścisk, choć nadal nie miała pewności, czy dobrze robi, przyjmując propozycję. Pomyślała, że historia zatoczyła



koło. Najpierw Marijana chciała jej odebrać rolę, a teraz to ona ją zastąpiła. Gdyby nie okrutny los, jaki spotkał blond aktorkę, czułaby satysfakcję. A tak...

Tuż koło niej stała jednak osoba, która nie miała żadnych wątpliwości. Serce Dragana zalała fala ciepła. Wyjaśniło się nieporozumienie, które w ostatnich tygodniach mąciło jego relację z dziewczyną, a na dodatek wspólna gra na scenie ułatwi im spotkanie. Chłopak cieszył się, że nie będzie już musiał angażować do pomocy małej Merjem, babci Azry ani innych życzliwych mu, lecz niepotrzebnych świadków. A Marijany, cóż..., aż tak bardzo nie żałował. Wiedział, że to okrutne, ale zalała mu za skórę ta Chorwatka. Zastanawiał się tylko, z jaką sprawą przyszła do niego Jasmina...

[49] Informację o tym, że w szkołach panował taki zwyczaj, przekazuje Barbara Demick.

[50] Vedran Smailović – postać autentyczna, tzw. Wiolonczelista z Sarajewa.

[51] O masakrze w browarze donosi Barbara Demick.

## ROZDZIAŁ 14

*Warszawa, luty 1993*

Katarzyna nie mogła uwierzyć, że Serbowie posunęli się do ataków na niewinnych ludzi, którzy stali w kolejkach po chleb lub wodę. Wojna jest zawsze okrutna, ktoś wydaje rozkaz, ktoś inny idzie na śmierć, ale strzelać do matek i dzieci? Nie mieściło jej się to w głowie. Zwłaszcza że masakra w browarze, o której czytała w „Gazecie Wyborczej”, nie była pierwszym tego typu atakiem na dużą grupę sarajewian. Już wcześniej było głośno o eksplozji granatów na ulicy Vasy Miskina.

Kobieta miała przeczucie, że takie akcje będą się powtarzać i coraz bardziej niepokoiła się o Dragana. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że jeśli nie nakłoni syna do ucieczki z Sarajewa, to może go już nigdy nie zobaczyć.

– Edziu, ty masz wielu znajomych, pomóż mi – męczyła męża. – Może znasz kogoś, kto jeździ do Bośni? Muszę skontaktować się z synem.

– Kasieńko, popytam, ale niczego nie obiecuję. Gdyby chodziło o zdobycie biletu na jakąś imprezę sportową, nawet w dalekim kraju, byłoby o wiele łatwiej, ale tam trwa wojna...

– No właśnie! Dlatego muszę zmusić Dragana, żeby wydostał się z tego piekła.

– Dobra, posłuchaj, być może niedługo będę miał większe możliwości...

– Tak? – Katarzyna wyteńczyła słuch. Miała nadzieję, że mąż powie jej w końcu, nad czym ostatnio tak intensywnie pracował, bo że coś szykuje, tego była pewna.

– Wyjaśnię ci wszystko przy kolacji. I tak miałem zamiar to dzisiaj

zrobić. Ugotuj coś smacznego, a ja skoczę do sklepu po wino – powiedział.

– Będziemy świętować?

– Być może – uśmiechnął się tajemniczo.

Katarzynie nie trzeba było dwa razy powtarzać, by przygotowała się do ucztowania. Lubiła gotować, poza tym pragnęła dobrych wieści jak sucha ziemia z utęsknieniem wygląda deszczu.

Ładnie nakryty stół, oświetlony świecami, zachęcał do tego, by przy nim zasiąść. Gospodyni przebrała się ze sportowego stroju w elegancką czarną sukienkę, dodała do niej srebrny wisiołek i założyła szpilki.

– Czyżbyś, Edziu, dojrzał do tego, by mi zdradzić swoje zawodowe plany? – zwróciła się do męża.

– Zgadłaś, moja droga. W końcu podpisałem umowę. Więc wypijmy za... – wzniósł w górę kieliszek – redakcję sportową!

– Przyjęli cię z powrotem do TVP? – zrobiła wielkie oczy.

– Nie, Kasieńko, jest dużo lepiej. Twój mąż się sprywatyzował. Jeszcze chwila i moim byłym szefom pójdzie w pięty to, że mnie wylali. Skończy się ten ich cholerny monopol.

Zamieszał ciemnoczerwony trunek w smukłym kieliszku niczym prawdziwy koniak.

– Będziesz pracował w prywatnej telewizji?

– Mhm – zrobił zadowoloną minę. – W Polsce.

– O rany! – Katarzynie zaświeciły się oczy. – A jest tam miejsce na programy sportowe?

– Oczywiście. Póki co sygnał leci z Holandii, nadajemy tylko kilka godzin dziennie, ale to się niedługo zmieni. I wtedy rozwiniemy skrzydła! Właściciel ma precyzyjny plan. Zresztą ja też dorzuciłem do niego swoje dwa grosze, a wiesz, że głowę mam nie od parady – zapalał się.

– Właściciel? To z nim poznała cię moja mama? – dopytywała Kasia.

– Tak. I to był strzał w dziesiątkę. Teściowa... Złoty człowiek! – wychwalał Aldonę.

Katarzyna już dawno nie widziała Edwarda w tak świetnym

humorze. Wydawało jej się, że dzięki pozytywnej energii, jaka od niego biła, nawet wyprzystojniał. Lekko szpakowate, gęste włosy modnie podciął, a jego niebieskie oczy znów nabrały blasku. To był jej prawdziwy mąż, człowiek ambitny, który wiedział, czego chce od życia.

Ona też cieszyła się z jego nowej pracy. Co więcej, miała nadzieję, że znajomości, jakie w niej zawrze, pomogą jej w skontaktowaniu się z synem. A na tym zależało jej najbardziej.

– A skąd moja mama zna takie szychy, jak ten szef Polsatu? – dziwiła się.

– Przecież ona zawsze była bardziej światowa od nas – zażartował pan domu. – A tak poważnie, to żona Zygmunta była w Dusznikach, w sanatorium, i często zaglądała do księgarni twojej matki. Podobno namiętnie pochłania książki, więc szybko znalazły z Aldoną wspólny język. A potem Zygmunt przyjechał po swoją panią i twoja mama jego też oczarowała.

– O, znana jest ze swoich sztuczek! Chyba powinnam jechać do niej na naukę.

– Sztuczki sztuczki, ale pewnie nikt nie zrobił kariery w taki sposób, jak ja. Zostałem szefem redakcji sportowej poważnej telewizji dzięki teściowej! – pokazał zęby w szerokim uśmiechu.

– Ciekawe, jak to będzie wyglądać w CV? – zażartowała żona.

– A wiesz, co ci powiem? Mam to gdzieś! Całe życie ciężko harowałem i jak mi za to odpłacono? Dostałem kopa w tyłek za grzechy, których nie popełniłem. Tylko dlatego, że jakiś baran nazmyślał coś w swoich papierach. Więc teraz zamierzam korzystać z tego, co mi los przynosi, i na nikogo nie będę się oglądał – Edwardowi od wina zaczerwieniły się policzki.

– Masz rację, Edziu.

Katarzyna też postanowiła się na nic nie oglądać. Od kilku dni chodził jej po głowie pewien pomysł. Może nie był fair, ale w życiu zdarzają się ekstremalne sytuacje, takie jak wojna, w których zwykle moralne normy przestają obowiązywać.

Gdy była młodsza, pozwoliła na to, by bośniacki mąż i polski socjalizm pozbawili ją syna. Wierzyła, że kiedyś w cudowny sposób uda jej się go odzyskać. Jednak nic takiego się nie stało. Ani wtedy, gdy

Dragan był mały, ani wówczas, gdy podrośł, ani gdy zmarł Sava. Syn Katarzyny nie czuł się Polakiem i nie tęsknił za nią tak bardzo, jakby tego chciała. Od swojego ojca zdążył otrzymać dużo ciepła, nową, życzliwą matkę i dwóch kochających braci. Kolorowa Bośnia wystarczała mu za ojczyznę i nie potrzebował innej.

Kasia i tak miała szczęście, bo gdy w 1978 w końcu dostała paszport i odwiedziła syna w Sarajewie, nastolatek przyjął ją chętnie i bez oporów dodał do rodzinnej układanki. Później odwiedzał ją w Polsce, a ona jeździła do niego. Budowali swoją relację powoli, lecz udało im się początkowe zaciekawienie przemienić w szczerą przyjaźń. W końcu syn na nowo stał się dla Kasi całym światem. Za każdym razem odliczała dni do kolejnego spotkania.

Dlatego teraz, gdy był w niebezpieczeństwie, nie mogła beczynnie czekać, poddając się biegowi zdarzeń. Nie miała już na to siły.

O tym, że jeden z dziennikarzy Polsatu dostał zadanie, by zrobić krótki reportaż z Sarajewa, dowiedziała się od męża w ostatniej chwili. „Jakie to dziwne” – myślała, siadając do pisania. Człowiek czeka na taką chwilę całe miesiące, układa piękne zdania, a gdy w końcu pojawia się szansa, że jego słowa trafią do adresata, ma w głowie pustkę. Kasia wiedziała jednak, że nie może stracić okazji, więc złapała za pióro i... uciekła się do zagrywki igrzysk pokerowej.

*Najdroższy Synu,  
nieustannie śledzę w mediach sytuację na Bałkanach i widzę, że  
Bośnia zmieniła się w piekło. To nie jest miejsce dla takiego wrażliwego  
artysty, jak Ty. Musisz za wszelką cenę wydostać się z Sarajewa.  
Koniecznie! Dla mnie i... Twojego dziecka, które cię potrzebuje. Zrób,  
co w twojej mocy, i do nas przyjedź.*

*Czekamy tu na Ciebie – ja, Monika i mały Nebojša.*

*Kocham Cię,*

*Mama*

Złożyła kartkę na pół i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej portfel i wysunęła z jego przegródki zdjęcie. Wyglądała na nim elegancko, ubrana w jedwabną bluzkę ozdobioną dużą broszką i mocno dopasowaną

spódnicę. Niemowlę, które trzymała na kolanach, miało na sobie białe śpioszki i taki sam kaftanik.

„Mały jest nawet troszkę do mnie podobny” – uśmiechnęła się Katarzyna. Nieważne, że to tylko mój chrześniak. Jakie to szczęście, że Edward zrobił nam to zdjęcie w kościele. Wyglądamy dokładnie tak, jak trzeba – babcia i wnuczek.

Szybkim ruchem włożyła fotografię razem z listem do koperty. Serce waliło jej jak oszalałe ze wstydu, że ucieka się do podstępu, i z radości, że jej plan może się udać. Nie była z siebie dumna, że zamiast wyjaśnić Draganowi nieporozumienie dotyczące rzekomej ciąży Moniki dalej brnie w kłamstwo. Wierzyła jednak, że musi uderzyć w najbardziej czułą nutę, by jej syn zechciał działać. Oczami wyobraźni widziała już Dragana w Warszawie. Był ocalony. I nic więcej się nie liczyło.

## ROZDZIAŁ 15

*Sarajewo, marzec 1993*

Przetrwanie zimy w wojennym Sarajewie było ciężkim zadaniem. Mieszkańcy miasta mieli nieodparte wrażenie, że nie tylko wróg, lecz i przyroda stanęła z nimi do walki. W domowych piecykach palono wszystkim, co się dało: kawałkami tapicerki zdartej z siedzeń samochodów, oponami, książkami. Okrutny odór plastiku i gumy unosił się nad ulicami miasta, tak że trudno było oddychać.

W domach panował głodowy reżim, a gospodynie musiały wznieść się na wyżyny kulinarnych umiejętności, by ugotować coś z niczego. Nierzadko do ich garnków trafiał nawet sarajewski gołąb[52].

Burczenie w brzuchu i ciągły chłód panujący w wyziębionych mieszkaniach potęgował w ludziach uczucie odcięcia od świata i osamotnienia, jakby ta próba, na którą zostali wystawieni, miała się nigdy nie skończyć.

Dlatego, gdy pod koniec marca dni zaczęły robić się dłuższe, a słońce chętniej zatrzymywało się na nieboskłonie, mieszkańcy Sarajewa poczuli ulgę. Ich los nadal był niepewny, jednak wraz z cieplejszymi podmuchami wiatru zaczęli się częściej uśmiechać.

Jasmina też miała wrażenie, że wszystko idzie ku lepszemu. Po premierze spektaklu *Romeo i Julia* stała na scenie wraz z kolegami zgięta w ukłonie, a całą salę oświetloną płomieniami świec wypełniały odgłosy oklasków i głośnie wiwaty. Duma, że znowu gra, że jest wśród wybrańców, którzy o wolność walczą sztuką, przepełniała serce Chorwatki. Za murami teatru nie cichły wystrzały, waliły się domy, ginęli ludzie, ale dzięki magii wydobytej z klasycznego utworu

Szekspira grupie młodych aktorów udało się na te dwie godziny odizolować widzów od strachu, smutku i głodu.

Dlatego Jasminę nie zdziwił entuzjazm, z jakim przyjęto ich aktorskie kreacje i awangardowe podejście Josipa Vekicia do tekstu słynnego dramaturga. Pewnie w czasach pokoju niejeden krytyk ciskałby w reżysera gromy za jego swobodny stosunek do inscenizacji dzieła, ale ponieważ twórca dzięki kilku prostym zabiegom sprawił, że stało się ono niezwykle aktualne, to wszyscy gotowi byli go nosić na rękach.

Publiczności podobało się to, że aktorzy mieli na sobie współczesne ubrania ubarwione dodatkami rodem z ludowych strojów. Mężczyźni z rodziny Montekich nosili na głowach szare šajkače, czapki podobne do furazerek, wywodzące się z czasów dziewiętnastowiecznych wojen z Turkami, zaś ród Kapuletich przyciągał oczy muzułmańskimi fezami[53] z bordowego filcu i pasami mieniącymi się feerią kolorów.

Swojski nastrój kreowała także bośniacka orkiestra i znakomity śpiewak, którego melancholijne, miłosne sevdalinki[54] łapały za serce. Muzycznie wiodł prym akordeon, a skrzypce, gitary i klarnet tkwały wokół niego melodię pełną pasji i orientalnego klimatu. W innych częściach spektaklu królowały dynamiczne rytmy rodem z serbskich narodniaków[55] w stylu piosenek takich gwiazd, jak Lepa Brena czy Šaban Šaulić, popularnych w całej niegdysiejszej Jugosławii.

Reżyser niczym w barwnej makatce splótł w swoim przedstawieniu dźwięki i kolory kultur tak bliskich widzom, a jednocześnie tak nagle wobec siebie wrogich i odległych. Poprzez muzykę podkreślił dramatyzm zdarzeń, w które bohaterowie zostali wplątani przez rodową nienawiść. Jakże współczesny stał się ten przekaz!

Sarajewo walczyło nie tylko o odzyskanie wolności, nie tylko o możliwość powrotu do normalnego życia, ale też o zachowanie swych odwiecznych wartości. Przed wojną nikt nikogo nie pytał, jakiego jest wyznania, sąsiedzi wspierali się nawzajem, nie bacząc na etniczne różnice. Większość z nich czyniła tak nadal. Wielu sarajewian nie poddawało się plemiennej nienawiści, bo wiedzieli, że tak, jak w dramacie Szekspira, może ona doprowadzić wyłącznie do zguby.

Byli wśród mieszkańców Bośni jednak i tacy, głównie wyznawcy prawosławia, którzy chętnie wsłuchiwali się w nacjonalistyczną



propagandę głoszoną przez serbskich polityków i media. Bliskie im były hasła świętej wojny, której celem miało być usunięcie Muzułmanów – „Turków” z serbskiej ziemi, i chętnie wspominali czternastowieczną bitwę na Kosowym Polu.

Nikt nie wiedział, że tego wieczoru, gdy w Teatrze Kameralnym 55 odbywała się premiera, jeden z takich wyznawców idei wielkiej Serbii bacznie obserwował spektakl.

Przesłanie sztuki zupełnie nie przypadło mu do gustu, za to ogromne wrażenie zrobiła na nim uroda jednej z młodych aktorek, mimo że ucharakteryzowano ją na starszą panią. Jej czarne oczy okolone długimi rzęsami były pełne blasku, ciemne, długie, lekko falowane włosy pięknie kontrastowały z jasną cerą, a całości dopełniała zgrabna figura. W aktorce była niezwykła delikatność, ale też siła, mieszanka, która sprawia, że mężczyznom krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach.

A ponieważ serbski widz, któremu dziewczyna tak się spodobała, był człowiekiem, który zawsze bierze sprawy w swoje ręce, po skończonym spektaklu udał się prosto do jej garderoby.

– Pani Jasmino, pragnę pogratulować. Stworzyła pani niezwykłą kreację! – zawołał tubalnym głosem.

Zupełnie nie zważał na to, że dziewczyna odbiera właśnie gratulacje od innego mężczyzny.

– Bardzo dziękuję, ale czy my... się znamy? – zdziwiła się Jasmina.

Przyglądała się wąsatemu mężczyźnie w ciemnym garniturze, z kostropatą twarzą i próbowała sobie przypomnieć, czy już go gdzieś widziała.

– Proszę pozwolić, że się przedstawię: Ivan Katić – mężczyzna stuknął butami wypolerowanymi na glanc. – Jestem wielbicielem pani talentu. Zachwyciła mnie pani już w *Wewnętrznej stronie wiatru*, a po dzisiejszym spektaklu mój zachwyt tylko wzrósł, Jasmino. Choć muszę przyznać, że nie rozumiem reżysera...

– A to dlaczego? – spytał Haris. Nie był zadowolony, że obcy mężczyzna przerwał mu w bezceremonialny sposób powitanie z przyjaciółką. Tak dawno się nie widzieli, miał jej tyle do powiedzenia, a ten wkroczył do garderoby jak do własnego domu i nawet nie

przeprosił, że im przeszkadza.

– Tak świetnej aktorce nie daje się roli drugoplanowej. Lejla Mrvić też ma niewątpliwe zalety – uśmiechnął się, jakby mówił o koniu wyścigowym – ale to Jasmina powinna zagrać Julię. Z jej urodą, delikatnością jest po prostu stworzona do tej roli. Nie sądzi pan, panie...

– spojrział pytająco na potężnego chłopaka.

– Hadżić – przedstawił się Haris.

– Jak się domyślam, jest pan...

– ... bliskim przyjacielem Jasminy – dokończył chłopak. – Ale panu chyba nic do tego – dodał niezbyt uprzejmie, bo zaczęła go drażnić bezceremonialność nieznanego.

– To się jeszcze okaże – kostropaty czterdziestoparolatek ze szramą na czole zmroził go wzrokiem. – No cóż, myślę, że sprawę zmian w obsadzie da się załatwić – rzekł z przekąsem, spoglądając na aktorkę.

– Pani Jasmino, jeszcze raz gratulacje! Następnym razem postaram się przynieść kwiaty.

– Następnym razem? – zdziwiła się dziewczyna.

– Oczywiście, teraz, gdy już się znamy, będę u pani częstym gościem – uściśnął mocno jej dłoń. – Zresztą to mój obowiązek. Sztuka potrafi czasem wzniecić niepotrzebnie iskry, a ja wolałbym temu zapobiec, choćby po to, by taka urocza osóbka jak pani się nie poparzyła...

W jego słowach Jasmina wyczuła ostrzeżenie.

– Proszę się o mnie nie martwić, umiem sama o siebie zadbać.

W aktorce zagotowała się krew. Chciała, by ten dziwny mężczyzna jak najszybciej sobie poszedł.

– To się jeszcze okaże. Mam nadzieję, że nie tylko uroda jest pani atutem... – uśmiechnął się półgębkiem. W jego szarych oczach było coś niepokojącego. – Póki co żegnam państwa, bo obowiązki wzywają.

I tak nagle, jak się pojawił, tak samo szybko zniknął.

Gdy jego kroki ucichły na korytarzu, Haris zmarszczył brwi i z pytającą miną spojrział na Jasmine.

– Co to za typ?! – wzdrygnął się, jakby przełknął coś kwaśnego. – Słyszałaś, co mówił? Przyniesie ci kwiaty! Jak jest taki hojny, to lepiej niech ci podaruje kawałek słoniny.

– To jakiś dziwak, szkoda sobie nim głowę zawracać – machnęła ręką Jasmina, choć czuła dziwny niepokój. Intuicja podpowiadała jej, że ten mężczyzna ściągnie na nią kłopoty i że powinna się go wystrzegać. Miała wrażenie, że emanuje złą energią, zupełnie odwrotnie niż Haris, którego uwielbiała za jego dobroduszość. – Lepiej powiedz, co tam u ciebie, dawno się nie widzieliśmy – zmieniła temat.

– Jakoś sobie radzę. Noszę kamizelkę kuloodporną i ona mnie chroni, choć śmierć jest blisko – chłopak poklepał się po wydatnym brzuchu.

– Jaka śmierć! Co ty mówisz? – wzdrygnęła się dziewczyna.

– Oj, Jasminko... Ostatnio naoglądałem się jej tak dużo, że mam wrażenie, że chodzi za mną jak cień... Czasami dyszy mi do ucha, jakby była moją kochanką, kładzie się ze mną do łóżka i na nic moje narzekania, że nie ma w nim dla niej miejsca – w ciemnych oczach Harisa pojawił się dziwny błysk. – Łudzę się, że mam nad nią przewagę, że jestem od niej silniejszy – zacisnął pulchną pieść – ale wtedy staje mi przed oczami trupioblada twarz mojej siostry, Aminy. Zdaje mi się, że jej czarne warkocze wiją się wokół mojej szyi jak węże i już wiem, że jeśli śmierć wskazała na kogoś palcem...

– Haris, przerażają mnie twoje słowa... – Jasmina patrzyła na przyjaciela z troską.

Miała ochotę pogłaskać go po króciutko ostrzyżonych włosach, ale uznała, że byłoby to zbyt protekcyjne. Potężny mężczyzna nie był małym chłopcem, a ona nie była jego matką.

– O siebie się jednak nie boję – kontynuował chłopak. – Martwię się wyłącznie o babcię i siostry. – Haris usiadł ciężko na krześle, które stało przy toalecie z dużym lustrem. – Najchętniej bym je stąd wysłał, tylko dokąd?

– A ja słyszałam, że to podobno Mruczuś nie zgadza się na wyjazd – zażartowała dziewczyna, by rozładować atmosferę.

– Hm... To ty nic nie wiesz? – Haris zrobił smutną minę. – Mruczusia już nie ma.

– Jak to?! – Jasmina zamrużyła powiekami z niedowierzaniem..

– No, niestety, biedaczek nie wytrzymał. Przed wojną zbyt go rozpieściliśmy, by mógł teraz przetrwać taki głód i zimno.

– Och, tak mi przykro. Babcia Azra musi być załamana – jęknęła dziewczyna.

– Ona jest mądrą kobietą, jakoś to sobie wytłumaczyła. Twierdzi, że i tak już niedługo spotka się ze swym pupilem na tamtym świecie, ale Merjem... wyplakuje oczy.

– Muszę koniecznie jutro do niej zajrzeć. Może uda mi się ją jakoś pocieszyć – Jasmina położyła dłoń na ramieniu Harisa.

– Kogo chcesz pocieszać? – spytał Dragan, który nagle pojawił się na progu garderoby.

Razem z nim weszło do pomieszczenia jeszcze kilka osób z papierowymi kubkami w dłoniach, między innymi Josip Vekić, więc o dalszej spokojnej rozmowie nie mogło być już mowy.

– Kochani, napijcie się z nami! – wołał reżyser. – Mamy dobrą śliwownicę i świetny powód, by świętować. W kularach mówią, że odnieśliśmy wielki sukces!

Zaśmiał się głośno i, nie czekając na odpowiedź, wręczył kubki Jasminie i Harisowi. Ten ostatni na widok roześmianej grupy odrobinę się rozchmurzył.

– Dobrze cię widzieć, brachu! – Dragan objął go ramieniem.

„Wyglądają razem jak na szkolnej fotografii” – pomyślała Jasmina. „Są tylko trochę bardziej wychudzeni... No i w oczach mają coś, czego kiedyś u nich nie widziałam, jakąś dojrzałość, stanowczość... Wszyscy musieliśmy szybko dorosnąć” – dumiała.

Do kompletu brakowało tylko Marka i Olji. Do przyjaciółki nie mogła mieć pretensji, że nie pojawiła się na premierze, bo dzięki skomplikowanym rodzinnym koneksjom udało jej się dostać do żydowskiego konwoju i dwa miesiące temu wyjechała z miasta. Wtedy jeszcze było to możliwe. „Teraz zapewne pije pyszną kawę w którejś z uroczych knajpek na belgradzkiej Skadarliji i zajada się mielonymi kasztanami” – uśmiechnęła się w duchu Jasmina.

Dziewczynie było jednak przykro, że brat (podobnie zresztą jak i ojciec), nie znalazł czasu, by przyjść na spektakl. Obaj byli na nią źli, że przyjęła propozycję grania na jednej scenie z serbskim aktorem, więc, jak sądziła, to nie nadmiar zajęć był powodem ich nieobecności, a chęć pokazania, że nie popierają jej wyborów.

Ona zaś nareszcie była szczęśliwa, o ile, żyjąc w obleżonym mieście, można było w ogóle mówić o czymś takim, jak szczęście. Łapała się na tym, że ostatnio dużo częściej się uśmiecha. A wszystko za sprawą Dragana, który wydawał jej się teraz bliższy niż kiedykolwiek wcześniej. I to nie tylko dlatego, że w końcu mogła widywać go do woli, bo ich drogi krzyżowały się w teatrze, ale ponieważ rozumiał ją jak nikt inny. Miał podobną wrażliwość do jej własnej, tak jak i ona potępiał mroczną stronę ludzkiej natury.

Jasmina i Dragan byli humanistami, wyciętymi jakby z innej epoki, w której liczyły się przede wszystkim empatia, ludzka życzliwość i sztuka. Godzinami potrafili snuć opowieści o obejrzanych kiedyś filmach, o książkach, które były dla nich ważne, o piosenkach, które sprawiały, że mocniej zaczynało im bić serce. Dzięki tym rozmowom odcinali się od dramatu, jaki rozgrywał się w ich kochanym mieście, chowali się pod niewidzialnym kloszem.

Jasmina podziwiała przyjaciela nie tylko za talent, którego dawał dowody na scenie, za jego bystry umysł i przystojny wygląd, ale też za niewątpliwą odwagę i czułe serce. Każde przypadkowe muśnięcie jego dłoni, każde spojrzenie ciemnych oczu, które zatrzymał na niej dłużej, sprawiało, że czuła wewnętrzne drżenie, jakby dotykały ją skrzydła motyla.

Po premierze stała uśmiechnięta, wpatrzona w swojego Romea z niewielkim zarostem, który sprawiał, że jego twarz wydawała się bardziej męska niż zazwyczaj, i cieszyła się chwilą. On odgarnął z czoła czarną grzywkę i puścił do niej oko. Potem przecisnął się przez rozbawioną grupkę aktorów, która odgradzała go od dziewczyny, i stanął koło niej tak blisko, że poczuła jego męski zapach, delikatny z korzenną nutą, od której kręciło jej się w głowie.

– Byłaś dziś najlepsza – Dragan uśmiechnął się do niej serdecznie.  
– Zresztą dla mnie zawsze jesteś – szepnął jej do ucha.

Motyl radości zatrzepotał jej w brzuchu. Spuściła oczy, zaczerwieniła się. Tak bardzo chciała mu wierzyć... Tak bardzo pragnęła być Julią, jego Julią.

Tego wieczoru, gdy Dragan patrzył na nią czule, i gdy nie miało znaczenia, że pochodzą z dwóch zwaśnionych narodów, była pewna, że

to możliwe.

Niebawem niestety sprawy miały się skomplikować...

[52] Niezwykłe przepisy wojenne czytelnik znajdzie w reportażu Barbary Demick. Informacje zawarte we wcześniejszym opisie zostały także zaczerpnięte z jej książki.

[53] Fez – męskie nakrycie głowy muzułmanów, które przypomina ścięty stożek, kojarzone głównie z Imperium Osmańskim.

[54] Sevdalinka – tradycyjny gatunek muzyki ludowej Bośni i Hercegowiny. Jej korzenie sięgają czasów władania Imperium Osmańskiego na Półwyspie Bałkańskim.

[55] Narodnjaki (turbofolk) – nowo komponowana muzyka folkowa, niezwykle popularny w byłej Jugosławii nurt muzyczny powstały w latach 80.

## ROZDZIAŁ 16

Dragan uwielbiał te chwile, kiedy mógł przyglądać się Jasminie i śledzić ruchy jej drobnych rąk, gdy wzmacniała grę aktorską plastycznymi gestami. Czuł wtedy wewnętrzne ciepło, które sprawiało, że krew zaczynała szybciej krążyć.

W ostatnim czasie nawet ojciec dziewczyny nie dawał się im we znaki, choć przyjaciółka twierdziła, że nadal jest na niego cięty, a nawet że to właśnie on wymalował haniebny rysunek z trupa czaszką na ścianie jego domu.

Chłopak wraz z bratem długo próbowali zmyć z desek farbę, ale mimo wielu starań udało im się jedynie osłabić jej intensywność. Dlatego ostatecznie mężczyźni zamalowali malunek na czarno i teraz z jednej strony ich dom przyozdabiał żałobny pasek.

Po ostrzeżeniach Jasminy Dragan spodziewał się kolejnej wizyty jej ojca i codziennie ryglował na noc wejście, ale nic złego się nie działo. Zastanawiał się więc, czy to tylko cisza przed burzą, czy może Jovanović zajął się w końcu sprawami ważnymi dla Bośni. To ostatnie wydawało się najbardziej prawdopodobne, bo Jasmina twierdziła, że jej ojciec i brat prawie nie pojawiają się w domu, a jeśli już są, to i tak cały czas szepczą ze sobą o jakiejś bardzo ważnej akcji, którą szykuje bośniacka armia.

A jednak gdy pewnego dnia późnym wieczorem Dragan usłyszał głośne stukanie do swoich drzwi, choć nikogo się nie spodziewał, zrobiło mu się gorąco. Poprosił matkę i brata, by schowali się w piwnicy, a sam stanął w przedpokoju z duszą na ramieniu.

– Kto tam? – zawołał.

– Mam na imię Darek. Nie zna mnie pan. Przywiozłem list z Polski – usłyszał czyjś życzliwy głos. – Położyć na progu czy pan mnie wpuści?

– Z Polski...? – ucieszył się chłopak. – Proszę zaczekać, już otwieram!

Na ganku stał rosły mężczyzna w kamizelce kuloodpornej, a w dłoni trzymał kopertę.

– Proszę, niech pan wejdzie – Dragan zamaszystym gestem zaprosił go do środka. – U nas niewiele cieplej niż na dworze, ale zawsze trochę się pan ogrzeje.

– Spokojnie, już prawie przywykłem do waszego klimatu – uśmiechnął się Polak, strzepując płatki śniegu z kołnierza kurtki w barwach moro. – Nie chcę przeszkadzać, a kolega czeka na mnie w wozie, więc... Sam pan rozumie. Tylko zanim oddam list, muszę jeszcze spytać, jak się pan nazywa.

– Dragan, Dragan Djordjević.

– W takim razie przesyłka jest dla pana – powiedział mężczyzna i podał chłopakowi nieco wymiętą kopertę.

– Od mamy? Co u niej słyhać? – dziesiątki pytań cisnęły mu się na usta.

– Z tego, co wiem, to wszystko w porządku, jednak nie znam osobiście pańskiej matki. Zapewne wszystkie informacje są tutaj – wskazał na list. – Jeśli chciałby pan przesłać jakąś wiadomość do Polski, to będę w Sarajewie jeszcze dwa dni. Proszę podrzucić przesyłkę do hotelu Holiday i zostawić dla mnie w recepcji – podał Draganowi swoje nazwisko.

– Świetnie, na pewno coś napiszę – ucieszył się chłopak. – A może... – nagle wpadła mu do głowy szalona myśl. Stał przez chwilę niezdecydowany, nie wiedział, jak ubrać w słowa to, o czym myślał, po czym wypalił prosto z mostu: – Może mógłby pan zabrać stąd... nie list, a osobę?

– Chodzi o pana? – Polak spojrzał na niego czujnie.

– Nie, o moją matkę, to znaczy tę przybraną. Ona ma astmę i bardzo źle znosi piwniczne warunki, a poza tym... Tu nie jest przyjemnie – zrobił wymowną minę.

Co miał mu powiedzieć? Że każdy dzień w Sarajewie to walka o przetrwanie? Że sąsiedzi, którzy do tej pory zawsze byli serdeczni, coraz częściej patrzą na nich spode łba, bo nie chcą mieć obok siebie Serbów? Że po tym, jak matka zobaczyła malunek trupiej czaszki na swoim domu, przepłakała całą noc?



Radmila Djordjević wiele w życiu przeszła, zapewniła wykształcenie trzem synom i wychowała ich na ludzi, choć musiała to zrobić samotnie, a teraz nadszedł czas, by to oni się nią zajęli. Jednak na braci nie mógł liczyć. Jeden gdzieś przepadł, a drugiego interesowało przede wszystkim to, ile może zarobić za litr benzyny. Dragan miał podejrzenia, że Nikola handluje, z kim popadnie, nie zwracając uwagi na to, której stronie zbrojnego konfliktu dostarcza paliwo. Dla dziewiętnastolatka jedyną wartością stał się pieniądz, czego jego starszy brat nie mógł zupełnie pojąć. Teraz jednak nadarzyła się okazja, by Dragan mógł rozwiązać przynajmniej jeden problem i odesłać mamę w bezpieczne miejsce. Wierzył, że Katarzyna się nią zajmie.

– Niestety, ja panu nie pomogę – odezwał się Polak. – Jestem dziennikarzem i nie mogę się bawić w nielegalne przerzuty.

– No tak, rozumiem – Chłopak zagryzł wargę. – Gdyby jednak pan zmienił zdanie... Ja nie mam chwilowo jak się odwdzięczyć, ale za jakiś czas...

– No też coś?! – obruszył się mężczyzna. – Myśli pan, że ja dla zarobku narażam życie? Przyjechałem sfilmować, co się tu u was dzieje, żeby świat w końcu otworzył oczy na waszą sytuację, ale do głowy by mi nie przyszło... – zdenerwował się.

– Nie chciałem pana urazić – głos Dragana brzmiał stanowczo. – Pan nie wie, jak to jest, gdy przyjaciel przyjacielowi i brat bratu staje się wilkiem...

– Owszem, wiem. W moim kraju też nie zawsze było kolorowo, chociaż... Pewnie ma pan rację – zamyślił się. – Nigdy nie skakaliśmy sobie nawzajem do gardeł. Przepraszam, niepotrzebnie się uniosłem. To wszystko przez te nerwy, pierwszy raz jestem za linią frontu i widzę, że to chyba nie jest moja bajka – poprawił pasek kamizelki.

– Na pewno nie chce pan wejść? Matka przygotowuje coś do jedzenia – Dragan próbował rozładować atmosferę.

– Nie, nie, dziękuję. Będę leciał. I proszę pamiętać, by podrzucić mi list – uściśnął energicznie rękę gospodarza, po czym zniknął w ciemności.

Płatki śniegu zawirowały Draganowi przed oczami, gdy zamykał drzwi za niespodziewanym gościem.

Wszedł do swojego pokoju i odnalazł stary świecznik, w którym zachował się niewielki ogarek. Gdy podpalił knot, migotliwy płomień oświetlił meblościankę z imponującą kolekcją książek i ustawione na biurku pozostałości kolejki Piko. Dragan usiadł ciężko na tapczanie przykrytym jak za dawnych czasów kolorową kapą, która teraz w półmroku wydawała się czarno-biała.

Poczuł niepokój wpełzający pod żebra jak koklusz, a jednocześnie dreszczyk emocji. Miał w ręku wiadomość, na którą czekał od dawna, choć się do tego nie przyznawał. Przez ostatnie miesiące starał się udawać sam przed sobą, że wcale nie został ojcem, że wszystko, co stało się przed wojną, było tylko snem, ale teraz dawne zdarzenia stały się mu przed oczami, jakby miały miejsce wczoraj. Można próbować wyprzeć się wspomnień, lecz skutki naszych uczynków prędzej czy później i tak nas dopadną.

Dragan przypomniał sobie dźwięki pięknej piosenki Edyty Bartosiewicz *Blues for you*, które sączyły się z głośników marki Tonsil w niewielkim warszawskim pokoju Moniki w pewien dawny letni wieczór. Rodzice dziewczyny nie dorobili się telefonu, jednak sprzęt grający był ważnym elementem wyposażenia ich mieszkania, bo wszyscy domownicy kochali muzykę.

Za dwa dni Dragan miał wracać do Sarajewa. Chwilę wcześniej skończyła się pożegnalna impreza, którą dziewczyna zorganizowała na jego cześć tego wieczoru. Goście już się rozeszli, zostali sami. Monika była dobrą koleżanką, najlepszą, jaką miał w Polsce, a jej nieprzyzwoicie seksowny uśmiech sprawiał, że pociągała go także jako kobieta.

Chłopak zamknął oczy, powróciły do niego obrazy tamtych chwil. Wypił wtedy stanowczo za dużo wina, szumiało mu w głowie, a zachrypnięty głos Bartosiewicz i liryczna melodia sprawiły, że łatwo uległ czarownemu nastrojowi.

Monika, ubrana w bardzo krótką i obcisłą sukienkę, stanęła w zalotnej pozie, oparła się o ścianę i przyciągnęła go do siebie. Jego mięśnie pod cienką bawełnianą koszulką napięły się pod dotykiem jej palców. Przez moment zdawało mu się, że jakiś wewnętrzny głos podpowiada mu, żeby uciekał, nie rozumiał jednak, dlaczego miałby to zrobić. Oboje byli wolni, a w nim buzowały młodzińcze hormony. Po

chwili zbliżył więc usta do jej warg. Miała taką gładką skórę... A potem, w tę warszawską letnią noc, nie liczyło się nic oprócz radosnej rozkoszy. Nie miał pojęcia, że przyjdzie mu tak drogo za nią zapłacić.

Teraz wpatrywał się w kopertę, jakby chciał się dowiedzieć, co jest w środku, bez jej otwierania. W końcu jednak rozdarł papier sprawnym ruchem i przysunął bliżej świeczkę. Z listu wypadło na łóżko niewielkich rozmiarów zdjęcie.

Młody mężczyzna wziął je w palce i wstrzymał oddech.

„A więc to chłopiec!” – pomyślał, przyjrzawszy się rysom niemowlęcia siedzącego na kolanach dumnej Katarzyny. Patrzył na jego długie rzęsy, małe piąstki, ciemne włosy i nagle poczuł, że fala ciepła zalewa jego serce. „Jest chyba do mnie podobny” – stwierdził. Dotknął palcem fotografii, jakby chciał pogłaskać niemowlę po główce.

W zimnym, ponurym pokoju, na Bałkanach ogarniętych szaleństwem bratobójczej wojny zaświecił nagle promień słońca. „Mój syn” – uśmiechnął się Dragan. Dopiero teraz dotarło do niego w pełni, że został ojcem.

Gdy nieco ochłonał, rozłożył list. Przeleciał wzrokiem zdania skreślone na kartce w kratkę ręką matki. Nebojša... Monika dała mu serbskie imię! Z niedowierzaniem pokręcił głową. Był wdzięczny. Przerazała go jednak myśl, że to jedyne uczucie, jakie może zaoferować matce swojego syna. Jakże by chciał, by mogło być inaczej... Ale nie będzie, nigdy. Miał co do tego pewność, bo kochał Jasmine.

Do tej pory przyświecał mu jeden cel, który dawał mu siłę przetrwania – chciał ją zdobyć i chronić. Teraz dołączył do niego drugi – pragnął zobaczyć swoje dziecko. Te cele były jednak ze sobą sprzeczne. Musiał wybrać jeden z nich. Tylko który?

Miał dwa dni, by się nad tym zastanowić, bo tyle czasu dał mu Polak w kuloodpornej kamizelce. Ech, gdyby sam mógł założyć pancerz, który ochroniłby go przed ciosami losu. Sądził jednak, że w jego przypadku strzały Kupidyna mają większą siłę rażenia niż niejeden snajperski pocisk.

– Hej, bracie, zapomniałeś o nas? – usłyszał nagle nad sobą głos Nikoli. – Modlisz się tu, czy co?

Dragan odruchowo wepchnął list i zdjęcie pod poduszkę, która

leżała koło niego na tapczanie.

– Nie, nie, już do was idę – pokręcił głową. – Chciałem побыć chwilę sam.

– Coś się stało? Był tu ten łachudra Jovanović? – dopytywał brat.

– Nie, ktoś pomylił adres.

– Całe szczęście, bo matka dostała duszności z niepokoju. Mogłeś przyjść i powiedzieć nam, że wszystko w porządku – młody robił mu wymówki.

– Masz rację, zamyśliłem się.

– Czyli jednak medytowałeś – uśmiechnął się Nikola. – Ja schodzę na dół, bo tu straszny ziąb – mówiąc to, zaszczekał zębami.

– Poczekaj, chcę z tobą porozmawiać – Dragan złapał go za mankiet flanelowej koszuli. – Jest ważna sprawa, tylko musisz mi obiecać, że będziesz trzymał język za zębami.

Gdy tylko to powiedział, zgasła świeczka. Zdziwiona twarz Nikoli była ostatnim obrazem, który zobaczył, zanim zapadła ciemność. Ten mrok go zaskoczył, uznał więc, że to znak, by nie mówić bratu o swoich kłopotach.

– A zresztą... Pogadamy innym razem.

– Jak wolisz.

Dragan odczekał chwilę, aż brat zniknie na schodach, wyjął z szuflady zapalniczki i zapalił jedną z nich. Przy jej świetle raz jeszcze przyjrzał się fotografii, którą otrzymał z Polski. Miał wrażenie, że chłopczyk w białych śpiochach uśmiecha się do niego, jakby chciał mu coś powiedzieć. Zdjął z półki *Pana Tadeusza* w grubej skórzanej okładce, książkę, którą dostał kiedyś od Katarzyny, i między jej karty włożył zdjęcie syna. Słabo mówił po polsku, choć starał się uczyć języka biologicznej matki, zwłaszcza odkąd zaczął ją regularnie odwiedzać, a epopeję Mickiewicza uważał za jedną z najcenniejszych pozycji, jakie posiadał w swoich zbiorach. Wydała mu się idealna na ukrycie fotografii, bo nikogo poza nim nie mogła zaciekać.

Odetchnął z ulgą i zszedł do piwnicy, by udawać, że tego wieczoru w jego życiu nie wydarzyło się nic szczególnego.

\*\*\*

Przez kolejne dwa dni chodził zamyślony, nieobecny i co chwilę zmieniał decyzję. „Jeśli napiszę matce, że nie mam zamiaru opuścić Sarajewa, stracę szansę na to, by w najbliższych miesiącach, a może i latach, zobaczyć syna” – rozmyślał. „Nie mogę jednak uciec stąd jak szczur z płonącego statku. Przecież nie zostawię chorej mamy, brata i Jasminy. Z drugiej strony, jeśli nie zdam się na pomoc polskiej rodziny, to nie zdołam ochronić najbliższych, a tak... Może za jakiś czas mógłbym ściągnąć ich do Polski? Tylko jak mam powiedzieć Jasminie, że znikam... I jak przyznać jej się do tego, że mam dziecko?”

Dragan był pewien, że jeśli dziewczyna pozna jego tajemnicę, to nie spojrzy na niego już nigdy jako na potencjalnego chłopaka, a może nawet nie będzie chciała dłużej się z nim przyjaźnić. On zaś nie potrafił wyobrazić sobie, że mógłby ją stracić. Bez niej nie potrafił oddychać. Czy zatem miał prawo ją okłamywać?

Teraz, gdy jego syn przestał być już tylko wyimaginowaną postacią, a dzięki zdjęciu od mamy stał się do bólu realny, uczciwość nie pozwalała mu na zatajanie przed dziewczyną faktów. Dragan czuł, że nadszedł czas, by opowiedzieć jej swoją historię.

– Zostańmy w teatrze po spektaklu, chciałbym z tobą porozmawiać – szepnął do Jasminy, gdy następnego wieczoru wchodzili razem na scenę.

– Jasne, ja też muszę ci o czymś powiedzieć – spojrzała na niego jakimś smutnym wzrokiem.

Przeszył go dreszcz. Czyżby wiedziała? To niemożliwe, zreflektował się i stanął przed publicznością z wysoko uniesioną głową. Jak zawsze starał się grać każdą ze scen z zaangażowaniem, by profesjonalnie wykonać zadanie, które powierzył mu reżyser, a jednak tego dnia przychodziło mu to z trudem. Czuł się jak mały chłopiec, który musi powiedzieć rodzicom, że nie zda do następnej klasy. Gdy pod koniec spektaklu umierał jako Romeo, niemal wierzył, że jego chwile są policzone i czekał już tylko na wyrok.

Jakiś czas temu odkrył w budynku, pod schodami, zapomnianą przez wszystkich komórkę, teatralną graciarnię, która stała się

ulubionym miejscem jego i Jasminy. Chowali się tam przed światem, by w spokoju, z dala od ciekawskich spojrzeń, pobyć ze sobą. Mury pomieszczenia były mocne, tak jak i całego budynku, i dobrze wyciszone, więc tłumiły odgłosy wystrzałów. W tym azylu zapominali o toczącej się na zewnątrz wojnie.

Wśród starych mebli i wymyślnych dekoracji świadczących o tym, z jakim rozmachem tworzono niegdyś przedstawienia, Dragan znalazł dwa krzesła oraz niewielki stolik z blatem z politurą. Siadywali przy nim, zapalali świecę i udawali, że znajdują się w eleganckiej kawiarni, a uprzejmy kelner zaproponuje im zaraz słodką bakławę, pełną miodu i orzechów, oraz aromatyczną kawę.

Kiedyś pijano ją na pewno przy tym ładnym meblu, ale teraz brązowe ziarna można było dostać wyłącznie na czarnym rynku. Dziewczyna stawiała więc na blacie dwa papierowe kubki z wodą, na serwetce kładła kawałki suchego chleba, a resztę załatwiła aktorska wyobraźnia.

Tego dnia Jasmina nie miała jednak ochoty na zabawy w udawanie. Jej podkrążone oczy świadczyły o tym, że ostatniej nocy sen nie był dla niej łaskawy, a matowy tembr głosu – że jest przygnębiona.

– Ludzie czasem okropnie mnie rozczarowują... – powiedziała, patrząc na Dragana.

Przy świetle świeczki chłopak nie mógł dojrzeć wyrazu jej oczu, a mimo to miał wrażenie, że przewierca go wzrokiem na wylot. Kogo miała na myśli, mówiąc „ludzie”?

– Robią rzeczy, których nigdy bym się po nich nie spodziewała – kontynuowała.

Dragan słyszał, jak w uszach dudni mu przyspieszony puls.

„Ktoś jej jednak musiał powiedzieć” – pomyślał. „Pewnie Haris. Miał nawet ku temu okazję, bo uczestniczył w premierze ich spektaklu. Tylko po co?”

– Słuchaj, Jasminko, już dawno chciałem ci... – zaczął niepewnie.

– No bo jak można coś takiego zrobić! – ona zupełnie go nie słuchała. – Wiesz, że moja kuzynka Gordana ma męża, prawda?

Kiwnął głową. Nie mógł pojąć, o co jej chodzi.

– I wszyscy byliśmy pewni, że Amir jest w Sarajewie, że walczy

w którymś z oddziałów bośniackiej armii. Ty też o tym słyszałeś, prawda? – szukała w jego oczach potwierdzenia.

– Tak, Goca mi kiedyś mówiła, że się o niego niepokoi, bo zaciągnął się do oddziału na peryferiach i od jakiegoś czasu nie daje znaku życia.

– No właśnie! Tyle że wczoraj wyszło na jaw, że jej ukochany nigdy nie zgłosił się do armii. Jego nazwiska nie ma na liście poborowych. Wyobraź sobie, że na początku wojny uciekł z Sarajewa do Niemiec, do jakiegoś kolegi. Pracuje w jego restauracji i świetnie się miewa – Jasmina była rozżalona.

– Hm... I nie próbował ściągnąć tam swojej rodziny, Gocy i Milanka? – zdziwił się Dragan.

– Tego właśnie nie mogę pojąć! Gdyby to zrobił... – Jasmina machnęła ręką. Na wspomnienie ślicznego chłopczyka, który stracił życie podczas ataku na bibliotekę, łza zakręciła jej się w oku. – Jak Amir mógł być tak samolubny? Tak obojętny na los najbliższych?

– Może po prostu nie mógł ich stąd zabrać? – Dragan szukał dla niego usprawiedliwienia. – Przecież od bardzo dawna miasto jest odcięte od świata. Nie ma jak stąd wyjechać.

– Ale żeby nawet nie spróbować? I nie dać znać, gdzie jest? – Jasmina kręciła głową.

– A mój brat? O nim przecież też słuch zaginął. Jak widać, nie zawsze da się przesłać wiadomość...

– On przynajmniej zabrał ze sobą rodzinę – rzekła.

Przyszło jej na myśl, że powinna powiedzieć Draganowi o plotkach, jakie słyszała, jakoby niedawno widziano żonę Bogdana w jednej z dzielnic zajętych przez serbskich rebeliantów, ale nie chciała go dobijać. Ta wiadomość mogła znaczyć, że brat Dragana ukrył tam swoją rodzinę, a sam został snajperem, tak zresztą jak dawny rehabilitant chłopaka, jednak Jasmina nie miała na to żadnych dowodów.

– Mam taką nadzieję – Dragan zapatrzył się w dal. – A skąd te rewelacje o mężu Gocy?

– Wczoraj przedarł się do nas jej brat. On od początku wojny walczy na peryferiach, w tym oddziale, do którego miał się zaciągnąć także Amir. Wcześniej nie mieliśmy z nim kontaktu, a teraz wszystko

nam opowiedział – wyjaśniła Jasmina.

– Hm... I co na to Gordana? Ucieszyła się chyba na widok brata? No i że jej mąż żyje...

W głosie Dragana brzmiała nadzieja. W końcu sam miał pomysł, by postąpić podobnie jak Amir.

– Brata wyściskała, jakby zmartwychwstał, ale mężowi nie umie wybaczyć. Ciągłe powtarza, że mógł uratować Milanka. W jej oczach jest coś dziwnego jak wtedy, gdy chciała skoczyć w płomień.

Pamiętasz?

– Znów to szaleństwo...

– Chodziła rano od ściany do ściany, mamrotała coś do siebie i rwała włosy z głowy. Nic do niej nie docierało, jakby ponownie zamknęła się w swoim świecie.

– Ech! – Dragan zrobił strapioną minę.

– A po południu nagle zniknęła. I wiesz, gdzie ją znalazłam? – Jasmina zakręciła nerwowo kosmyk włosów wokół palca. – Nie uwierzysz. Przechadzała się aleją snajperów tak po prostu, jakby była na spacerze.

– Zwariowała? – zdenerwował się chłopak.

– Mam wrażenie, że szuka śmierci. Dragan, to jest okropne, nie mogę tego znieść. Nie umiem patrzeć, jak ona cierpi.

– Dlatego jesteś dziś taka smutna? – przybliżył dłoń do jej ręki. Spuściła wzrok.

Powoli i delikatnie pogładził ją po bladej skórze, przez którą przeświecały błękitne żyłki. Nie cofnęła dłoni. Była taka eteryczna...

Jak miał jej teraz o wszystkim powiedzieć? Jak miał jej wyznać, że planuje uciec z Sarajewa tak samo jak Amir? Czy to, że gdzieś tam, w dalekiej Polsce, czeka na niego malutki syn, którego nigdy nie widział, mogło być usprawiedliwieniem?

– Jasminko, jestem przy tobie – objął ją czule ramieniem.

Poczuł, że dziewczyna drży na całym ciele. Wtuliła głowę w jego pierś, a on przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Tak bardzo chciał, by czuła się bezpiecznie.

Gdy usłyszał, że szlocha, pochylił się nad nią. Ujął delikatnie w rękę jej twarz i przybliżył do swojej. Musnął wargami rozpalone



czoło, a potem zaczął całować słone łzy, które spływały po jej policzkach. Był gotów zebrać każdą z nich, nawlec na niewidzialną żyłkę i jak łańcuch zawiesić na swojej szyi, by to jemu ciążyły, a nie jego ukochanej.

Błądził wargami po jej drobnej twarzy. Muskał ją niewielkim zarostem, powoli, by jej nie spłoszyć. Wkładał w tę pieśczętą niespełnione nadzieje, pragnienia, które od tak dawna rozpały go aż do bólu.

Zamknął oczy, by się nie zbudzić, bo nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

W końcu wargami odnalazł miękkie usta Jasminy, a ona poddała mu je wdzięcznie. Były jak najśłodszy owoc zerwany z drzewa w środku zimy. Dragan zatopił się w pocałunku, gorącym, namiętym. Wyczuł, że i Jasmina pragnęła tej chwili. I już wiedział, że nigdy jej nie opuści.

## ROZDZIAŁ 17

*Warszawa, kwiecień 1993*

Po wyjątkowo w tym roku długiej zimie Warszawa budziła się do życia. Na ulicach znów zrobiło się kolorowo od tak modnych w ostatnim czasie ortalionowych bluz, luźnych, nieco niedbałych strojów w stylu grunge, kraciastych koszul, džinsów z wysokim stanem i skórzanych kurtek. Kobiety chętnie odwiedzały salony fryzjerskie, by się uczesać w stylu Rachel z serialu *Przyjaciele*, mężczyźni wskakiwali w nylonowe dresy i biegli na siłownię do klubów fitness, które wyrastały w Warszawie jak grzyby po deszczu.

Katarzynę początkowo śmieszyło zaangażowanie, z jakim niektórzy jej koledzy wyciskali kilogramy na ławeczce, ćwiczyli na bieżni i prześcigali się w rzeźbieniu mięśni. Stroiła sobie żarty

z koleżanek, które po pracy ochoczo biegły na aerobik i niczym Jane Fonda w pocie czoła rozciągały mięśnie i napinały pośladki. Gdy jednak po kolejnych urodzinach zauważyła, że niektóre części garderoby stają się wyraźnie za ciasne, zaś skóra na przedramionach i szyi niepokojąco wiotczeje, wpadła w popłoch. I choć do tej pory twierdziła, że kobieta powinna umieć starzeć się z godnością, ona także rzuciła się w wir ćwiczeń. A ponieważ jak już coś robiła, starała się to robić dobrze, zapisała się na zajęcia do samej Hanny Fidusiewicz – głównej propagatorki fitnessu w Polsce. Dawna gimnastyczka miała własny klub „Pod Skocznią”, w którym Katarzyna spędzała coraz więcej czasu, zwłaszcza wtedy, gdy potrzebowała wyrzucić z siebie nadmiar emocji.

Tego wieczoru była szczególnie rozedrgana, bo nie mogła się doczekać, aż mąż przekaże jej list od syna, przywieziony z Sarajewa przez jego kolegę.

– Otwórz go i mi przeczytaj – prosiła przez telefon.

Edward był jeszcze w pracy i nie zanosilo się na to, żeby prędko wrócił.

– No, co ty? – oburzył się. Ostatnio ciągle siedział w telewizji do nocy. – To by ci mogło przynieść pecha. Nie robi się takich rzeczy.

– Ale ja już nie wytrzymam. Chcę wiedzieć, co Dragan mi odpisał.

– Czekalaś tyle czasu, to tych kilka godzin cię nie zbawi, prawda? Skończę montować materiał o żużlu i niedługo przyjadę – obiecał.

– No dobrze, ale postaraj się wrócić do domu jak najszybciej, bo w przeciwnym razie będziesz miał mnie na sumieniu.

– Oj, Kasieńko, jesteś w gorącej wodzie kąpana. Może pobiegaj albo spotkaj się z Martą.

– Myślałam o tym. Nawet do niej dzwoniłam, ale ma szkolenie. Twierdzi, że zabawi w biurze do nocy, bo przysłali im nowe szminki.

– I co, cały dzień będą gadać o jednej pomadce?! – Edward nie krył zdziwienia.

– Mnie to też trudno zrozumieć, podobno jednak to ich podnieca – zażartowała.

– Do licha! Co ten kapitalizm robi z moją córką? – zaśmiał się mężczyzna.

– Jak to mówią: niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ty też prawie nie

wychodzisz z pracy.

– Ale dziś będę wcześniej, obiecuję.

Pozytywne wiadomości, tak jak i te złe, potrafią czasem wybić człowieka z codziennego rytmu. Katarzyna szydziła sama z siebie podczas ćwiczeń w klubie fitness. Wyciskała siódme poty najpierw na bieżni, potem na rowerku, bo teraz jeszcze bardziej zależało jej na dobrej kondycji. Pragnęła świetnie wyglądać dla syna. Dragan napisał do niej list, a to oznaczało, że niedługo może pojawić się w Warszawie, a wtedy... No właśnie, scenariuszy było wiele...

Gdy po powrocie do domu przyłożyła głowę do poduszki na krótką drzemkę, zobaczyła nad sobą czarne ptaki. Były wielkie niczym przerośnięte kruki i przeraźliwie krzyczały. Niektóre z nich miały przetrącone skrzydła, z których kapłała krew. Poranionymi piórami malowały na niebie czerwone esy-floresy, aż zabarwiły na purpurowo chmury. Obłoki pęczniały i pęczniały, by w końcu z hukiem rozpaść się na miliony kawałków. Z nieba zaczął padać deszcz. Gdy jego pierwsze krople spadły na policzki Katarzyny, oblizwała je językiem. Poczowała, że są słone...

Obudził ją własny szloch. Płakała ze wzruszenia, że Dragan żyje, czy ze wstydu, że go oszukała?

Szara koperta, którą wręczył jej późnym wieczorem mąż, była mocno wygnieciona i ozdobiona brudnymi plamami. Od razu widać było, że przebyła daleką i niełatwą drogę. Katarzyna wzięła głęboki wdech i rozerwała ją jednym ruchem.

*Kochana Mamo,*

*patrzę na zdjęcie, które mi przesłałaś, i powoli zaczyna do mnie docierać, że mam syna. Nebojša... To piękne imię. Podziękuj za nie Monice. Nie planowałem tego, ale ten mały człowiek jest na świecie. A ja? Jestem podekscytowany i jednocześnie przerażony. Nie masz pojęcia, jak bardzo. On tam, ja tutaj... Moje Sarajewo zamieniło się w gruzowisko. Życie zastępuje śmierć, śmierć zastępuje życie.*

*Czy będzie mi dane się z Wami spotkać, przytulić syna?*

*A jeśli tak, to kiedy?*

*Staram się nie tracić nadziei. I Wy też jej nie traćcie.*

*Przesyłam pozdrowienia dla Ciebie, Moniki i małego Nebojšy.  
Dragan*

W kopercie był jeszcze drugi list zaadresowany do Moniki, o podobnej treści. I to wszystko. Kasię przeszedł dreszcz, zupełnie jakby nagle zajrzała za kurtynę odgradzającą ładnie oświetloną scenę od zrujnowanego zaplecza. Na dodatek tu nie chodziło o przedstawienie, historia odciśnięta na kartce w kratkę była rzeczywista.

Katarzyna poczuła bezgraniczny smutek i... rozczarowanie. Żadnego: „Zrobię wszystko, by jak najprędzej do was przyjechać, już się pakuję, mam plan”. W słowach syna nie było determinacji, by opuścić Sarajewo.

Prześledziła ponownie tekst wzrokiem, jakby liczyła na to, że coś jej umknęło, że może ten najważniejszy przekaz ukryty jest między wierszami, ale po kilkukrotnej lekturze wciąż go nie znalazła.

Ech, gdyby Dragan wiedział, jak bardzo się o niego martwi, jak bardzo pragnie być jego prawdziwą matką... Może potrafiłby jej wybaczyć podstęp, do którego się uciekła?

\*\*\*

*Sarajewo, kwiecień 1993*

– Słuchaj, musimy stąd wywieźć mamę, to znaczy ty musisz, a ja to załatwię.

Dragan zdecydował się na niełatwą rozmowę z bratem. Miał nadzieję, że Katarzyna zacznie działać, mimo że odpowiedź, jaką jej wysłał, nie była jednoznaczna. Nie chciał jej okłamywać, ale też nie napisał wprost, że postanowił zostać w Sarajewie. Gdyby to zrobił, polska matka nie podjęłaby żadnej akcji, a on pragnął skorzystać z okazji, by uratować najbliższych. Miał nadzieję, że ona znajdzie

sposób, by ich stąd wyciągnąć. Atmosfera wokół Serbów żyjących po bośniackiej stronie miasta zagęszczała się coraz bardziej, więc nie było na co czekać. Musiał jeszcze namówić brata, by zdecydował się opuścić Bośnię razem z matką, ten jednak nie bardzo był skory do współpracy.

– Zapomnij! To jest niewykonalne – prychnął. – Poza tym ja mam tu do zrobienia jeszcze parę interesów.

– Nikola, czy twój handelek jest ważniejszy niż zdrowie naszej mamy? Nie słyszysz, jak co noc się dusi? Zresztą każdy dzień w Sarajewie oznacza nowe zagrożenie. Nie możemy czekać, że politycy się dogadają i łaskawie zakończą wojnę – denerwował się Dragan.

– Jeśli jesteś taki mądry, to sam ją stąd wywieź. Droga wolna!

– Ja mam teatr, nie rzucę wszystkiego po tylu miesiącach prób. Nasza działalność jest naprawdę ważna, daje nadzieję. Na każdym spektaklu mamy pełną salę, chociaż ludzie niewiele widzą, bo gramy przy świecach. Bośniakom potrzebna jest sztuka. Nie rozumiesz tego? – głos Dragana brzmiał donośnie.

– Jasne, jasne... To, co ty robisz, zawsze jest najważniejsze, jednak wyobraź sobie, że ja też mam swoje sprawy – młodszy brat nie zamierzał ulec starszemu.

Dragan pomyślał, że ta rozmowa przypomina jego kłótnie z Bogdanem.

– Ciekawe jakie? Żeby nabić sobie kabzę? – zmroził Nikołą wzrokiem.

– Hejże, chłopaki! Dlaczego się kłócicie? – Radmila odziana w koszulę nocną i gruby szlafrok jak duch pojawiła się na progu kuchni, w której jej synowie robili sobie śniadanie.

– E, tak tylko wymieniamy poglądy – starszy z mężczyzn natychmiast zmienił ton na łagodny.

Miał nadzieję, że nie słyszała, o czym rozmawiał z bratem. Wiedział dobrze, że nie będzie łatwo namówić ją na wyjazd. Gdy kiedyś wspomniał o takiej opcji, Radmila bąknęła, że nie rozumie tych, którzy zostawiają w Sarajewie krewnych i cały swój dobytek, a sami uciekają, gdzie pieprz rośnie. Ona nie chciała zaczynać życia od nowa, na obczyźnie. Dragan musiał więc opracować strategię, by powolutku, delikatnie przekonać ją do swojego pomysłu.

Póki co miał jednak na głowie inne zmartwienie. Nie dość, że niepokoił się o własną rodzinę, to i u Jasminy ciągle miały miejsce nieprzewidziane zdarzenia. Jej kuzynka Gordana coraz częściej zachowywała się, jakby postradała rozum. Wymykała się niepostrzeżenie z domu i krążyła z rozwianymi włosami po ulicach miasta, świadomie narażając się na niebezpieczeństwo. Niestraszne jej były snajperskie kule ani odłamki bomb mózdzierzowych, które jak grad leciały z nieba. Po śmierci synka życie straciło dla niej sens, więc codziennie grała sama ze sobą w rosyjską ruletkę.

Domownicy piwnicy przy ulicy Golobrdica wciąż o nią drżeli. By nie dopuścić do tragedii, ustalili dyżury i pilnowali Gocy niemal bez przerwy. Ponieważ jednak mężczyźni zajmowali się głównie wojaczką, cała odpowiedzialność za młodą kobietę spadła na barki Jasminy i jej matki.

Po kilku nocach spędzonych na czuwaniu przy kuzynce ukochana Dragana sama wyglądała jak zjawa. Była blada jak kreda, oczy miała mocno podkrążone i niemal usypiała na stojąco. Chłopak wiedział, że podczas wieczornego przedstawienia Jasmina była bliska tego, by przeprosić widzów za niedyspozycję i pobiec do garderoby na drzemkę. Nie pozwoliły jej na to tylko poczucie obowiązku oraz adrenalina, która krążyła w jej żyłach zawsze, gdy stawiała przed publicznością.

Gdy więc wybrzmiały końcowe oklaski, chłopak wziął ją za rękę i poprowadził do ich kryjówki pod schodami, by mogła się tam wyciszyć i odpocząć. Dziewczyna położyła mu głowę na kolanach, a on delikatnie głaskał ją po czarnych jedwabistych włosach. Nie potrzebowali słów, bo w ostatnim czasie padło między nimi wiele gorących wyznań. Jasmina wyjawiała Draganowi, że mimo pozorów w jej sercu nigdy nie było nikogo poza nim. Ani przystojny dubrowniczaniek, ani zdolny aktor Nenad nie potrafili wymazać z jej pamięci młodzieńczych zapewnień Dragana, że stanowią dwie połówki jednego jabłka. Była zła na siebie, że przez jej strach przed ojcem stracili tyle czasu.

Teraz jednak porucznik toczył bitwę na mniej prywatnym polu. Zamiast zajmować się miłosnymi wyborami córki, zastanawiał się, jak rozerwać serbską pętlę założoną na szyję Sarajewa. I tak oto w paradoksalny sposób bratobójcza wojna pomogła Jasminie związać się

z przedstawicielem wrogiego narodu.

Dragan zaś zachodził w głowę, jak to możliwe, że przez tyle lat nie potrafił jej rozszyfrować. Przyznał, że jako dumny Serb wolał wmawiać sobie, iż nic do niej nie czuje, niż stać się jednym ze zgorzkniałych mężczyzn, którzy pod dobrze skrojoną koszulą kryją złamane serce.

– Spójrz, Jasminko – szepnął do dziewczyny. – Widzisz te promienie słońca? – wskazał ręką na okno wycięte z pergaminu, używane jako dekoracja w jednym z dawnych spektakli. – Wyobraź sobie, że na dworze jest zwykła wiosna, taka zielona, pachnąca jak kiedyś. Czujesz powiew wiatru? – Dmuchał jej delikatnie w ucho. – Hej, musisz się obudzić, bo czeka nas podróż.

– A dokąd jedziemy? – usiadła wyprostowana i przetarła oczy.

Wystarczyła chwila wytchnienia w obecności Dragana, aby wróciły jej siły.

– Pomkniemy drogą przez półwysep Ljuštica, między plantacjami winorośli i sadami drzew oliwnych. A potem w góry, do miejscowości, w której stoi stary dom Niegosza.

– Opowiedz mi o nim.

– To zupełnie niepozorny budynek, ale w środku, w cieniu grubych murów, między starymi meblami i gablotami z dziełami czarnogórskiego władcy intensywnie pachnie historią.

– Ktoś nas oprowadzi po tym domu? – Jasmina łatwo dała się wciągnąć w grę wyobraźni.

– Oczywiście, stary kustosz już na nas czeka. Poczęstuje nas kozim serem, suszoną szynką i domowym winem, z których słyną Njeguši.

– Ojej! Marzę o takiej uczcie – Jasmina przymknęła oczy. Zapasy w jej piwnicy całkiem się wyczerpały, więc ciągle chodziła głodna.

– A potem staruszek opowie nam o dawnych czasach, kiedy Czarnogóra była potężna i bogata... – chłopak roztaczał dalej swoje wizje. – Nasyceni historią pojedziemy starą drogą do Kotoru i pokażę ci jedno z najpiękniejszych miejsc na Ziemi.

I Dragan zaczął malować krajobraz słowami, jakby był poetą: ścieżkę wiodącą ostrymi zakrętami w dół, z której roztaczał się bajkowy widok, dostojne góry pod bezchmurnym niebem i mieniący się w oddali w blasku zachodzącego słońca wąski fiord Zatoki Kotorskiej. Opowiadał

o linii brzegowej, która wygina się jak jedwabna wstążka, i o rybackich miejscowościach przyklejonych do niej niczym ozdobne kamienie. W jego opowieści żaglówki mknęły wraz z wiatrem po modrej tafli wody, a czasem niespodziewanie pojawiał się wielki prom podobny do pływającego wieżowca. Kolor morza był tak intensywny, że trudno było oderwać od niego wzrok, a cały pejzaż zdawał się być krainą łagodności.

Ze słów i tonu głosu Dragana wyzierała tęsknota za tym dawno niewidzianym miejscem, nieco dzikim, a jednocześnie swojskim. Chłopak marzył o tym, by kiedyś naprawdę zabrać tam swoją dziewczynę, bo jego serbsko-czarnogórskie korzenie nie pozwalały mu o sobie zapomnieć. A teraz, gdy na świecie zapanował chaos, tożsamość narodowa liczyła się w dwójnasób.

Po skończonej opowieści Dragan zanucił Jasminie skoczną i wesołą piosenkę. Miał taką naturę, że romantyczne uniesienia lubił przeplatać żartami:

*A ona išla bi negdje,  
da je ptice bude, gdje su livade,  
i mirišu trave (ne, ne),  
i neba se plave (ne, ne, ne).*

*Ma srce moje, ne budi luda,  
biće nam bolje sto puta,  
na zadnjem sjedištu moga auta.  
Pa da[56].*

Jasmina zaśmiała się perliście, jakby załaskotało ją coś od środka. Te wewnętrzne łaskotki były jej bardzo potrzebne, by zagłuszyć złośliwy głos, który mieszkał w jej głowie. Odzywał się on zawsze wtedy, gdy była szczęśliwa. Szeptał jej, że miłe chwile nie mogą trwać wiecznie, więc nie powinna ulegać zbyt ich urokowi. Nie chciała go słyszeć, bo pragnienie, by siedzieć z Draganem na tylnym siedzeniu auta i zabawiać się w całkiem niegrzeczny sposób, co sugerowały słowa piosenki, było mocniejsze niż rozsądek.

Przy przystojnym brunecie budziły się jej kobiece zmysły, a gdy



opuszkami palców czule bładził po jej szyi, czuła, że jej oddech robi się płytki. Gotowa była zaprzedać duszę diabłu, byle tylko Dragan nie przestawał muskać jej skóry. Przy każdym jego dotyku drżała, a jej młode ciało rozkwitało.

Nie chodziło jej jednak o pośpieszne zbliżenie na stosie starych teatralnych draperii. O ile mogła udawać, że woda to kawa, a suchy chleb ma smak bakławy, o tyle w kontakcie cielesnym z Draganem nie miało prawa być nic prowizorycznego. Marzyła o tym, by ich pierwsza intymna chwila była wyjątkowa, a gdy już będzie po wszystkim chciała usnąć w ramionach ukochanego i obudzić się w nich dopiero rano.

Ponieważ jednak kanciapa w teatrze nie była właściwym miejscem na tak doniosłe wydarzenie, choćby dlatego, że w każdej chwili ktoś mógł do niej zajrzeć, z lekcją namiętności trzeba było poczekać.

Tego dnia skończyło się zatem na namiętym pocałunku, który i tak wprawił Jasminę w błogostan, i kilku głośnych westchnieniach oraz obustronnym zapewnieniu o głębokim uczuciu. Dziewczyna niechętnie wysupłała się z objęć Dragana, który musiał jeszcze zostać w teatrze, by zrobić porządek na scenie, i ruszyła do wyjścia. Chciała zdążyć do domu przed godziną policyjną.

Wyszła na dwór z głową pełną słodkich wspomnień i zamglonym wzrokiem. Była pewna, że nie spotka nikogo przed budynkiem, bo widzowie już dawno rozeszli się do domów, tak jak i koledzy aktorzy, a jednak gdy tylko znalazła się na ulicy, usłyszała tubalny głos dochodzący z ciemnej bramy.

– O, nareszcie jest moja gwiazda! – ktoś zawołał.

Dopiero gdy mężczyzna do niej podszedł, po charakterystycznej szramie na czole rozpoznała, że to Ivan Katić, dziwny człowiek, który odwiedził ją w garderobie po premierze.

– Naczekałem się na panią, Jasmino.

– Na mnie? – spojrzała na niego z wyraźną niechęcią.

– Tak, sterczę tu już co najmniej godzinę, więc zasłużyłem na to, by odprowadzić cię do domu – oznajmił bezceremonialnie.

– Dziękuję, ale niepotrzebna mi eskorta – Jasmina wzdrygnęła się na myśl, że po tak miłym wieczorze u boku Dragana nagle inny mężczyzna podaje jej ramię.

– Nie szkodzi, ja nie pytam o zgodę – Katić złapał ją za łokieć. – Taka ładna panienka nie powinna chodzić sama po mieście – pociągnął ją za sobą na drugą stronę ulicy.

– Co pan robi? Proszę mnie puścić.

Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu pomocy, jednak poza nimi w okolicy teatru nie było żywego ducha. Z powodu wojny większość kawiarni i barów, które kiedyś tętniły ogródkowym życiem, zamkniętych było na cztery spusty. Po ulicach od czasu do czasu jak zjawy krążyły opancerzone pojazdy ONZ z wygaszonymi światłami, by nie nęcić snajperów, ale jak na złość Jasmina nie mogła chwilowo liczyć nawet na takie towarzystwo.

– Dlaczego mi się pan narzuca? – rzuciła w stronę kostropatego mężczyzny.

– Narzucam ci się? Ha, ha, dobre! – udał, że robi zagniewaną minę.

– Wyobraź sobie, że jestem tutaj, żeby cię uratować.

– Uratować? Przed czym?

– Raczej przed kim? – uśmiechnął się dziwnie. – Przed tobą samą.

– Nie rozumiem – szarpnęła ręką, by wydobyć ją spod jego ramienia, ale na nic się to zdało.

– No, bo powiedz sama, czy Chorwatka powinna się spotykać z Serbem? – spojrzał młodej aktorce w oczy tak intensywnie, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

– Skąd pan wie? – Jasminę przeszły ciarki.

Przecież oboje z Draganem bardzo uważali, by nie afiszować się ze swoim uczuciem. Wiedzieli, że ich miłość może kłuć w oczy wiele osób, więc spotykali się po kryjomu.

– Jestem twoim aniołem, a anioł jest jak cień, wie wszystko – odpowiedział mężczyzna matowym głosem. – Myślałaś może, że zmylą mnie uśmiechy posyłane temu dużemu, który odwiedził cię po premierze w garderobie... Hm, przecież taka ładna dziewczyna, jak ty, nie mogłaby wybrać na partnera niedźwiedzia... – skrzywił się z niesmakiem. – Wiem doskonale, komu pozwalasz się dotykać.

Nieznajomy w czarnym garniturze coraz bardziej przerażał Jasminę. Z przerzedzonymi włosami zaczesanymi do tyłu, krótkim wąsem i małymi złośliwymi oczkami na pewno nie wyglądał jak anioł,

raczej jak... Lucyfer.

– Ważne jest jednak nie to, skąd wiem, do kogo lepią ci się ręce, tylko czy to się godzi? – zawiesił głos. – Kat i ofiara razem, w oblężonym mieście...?!

– To chyba nie pańska sprawa.

– Oczywiście że moja – wbił w nią zimny wzrok. – Skoro tak chętnie obdzielasz swoimi urokami Serbów, to... i ja chciałbym skorzystać – zaśmiał się złośliwie.

– O czym pan mówi? – stanęła, by lepiej mu się przyjrzeć. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo tak bezczelnego.

– Niedługo są moje urodziny, organizuję imprezę i chcę, żebyś na nią przyszła.

– Ma pan dość dziwny sposób zapraszania gości – spojrzała na swoją uwieczoną w żelaznym uścisku rękę.

– Gości...? Hm... Ty będziesz raczej moim prezentem – złapał ją palcami za brodę i przyciągnął jej twarz bliżej swojej. Poczowała jego nieświeży oddech. – Chcę mieć rozrywkę z najwyższej półki, nie byle jaką, więc dla mnie wystąpisz. Powiesz jakiś płomienny monolog, zatańczysz, zaśpiewasz. Każda aktorka przecież to umie.

– No właśnie, każda – skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Tylko że ja chcę ciebie.

– A jeśli się nie zgodzę? – wytrzymała spojrzenie jego zimnych oczu.

– To by nie było mądre – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Mam bardzo niemiłych przyjaciół. Jeszcze się tego nie domyśliłaś? Niektórzy z nich być może nawet teraz mają cię na muszce.

– I co, każe mnie pan rozstrzelać? – nagle stała się harda.

Od początku czuła, że Katić jest powiązany z Serbami. Był pewnie ich szpiegiem albo bossem jakiejś bandy rzezimieszków. Przeszła jej przez głowę myśl, by powiedzieć o nim ojcu. Jakie jednak miała dowody? Czy tata jej uwierzy, będzie chciał coś w tej sprawie zrobić? Obawiała się, że stwierdzi, że sama jest sobie winna, bo zapewne dała Serbowi powód do zaczepki.

– O nie! – Katić pogłaskał ją szorstką dłonią po twarzy. – Szkoda by było takiej ślicznotki. Znam lepszy sposób, żeby zachęcić cię do

współdziałania. Wystarczy, że dam znać moim serbskim przyjaciółom, że twój chłopak jest zdrajcą. Bo czyż nie jest? Zamiast złapać za broń i przyłączyć się do swoich, gra w bośniackim przedstawieniu i zabawia się z Chorwatką. Wiesz chyba, co za to grozi? – wydał usta.

– Dlaczego pan to robi? – pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Jeszcze nic nie zrobiłem, wszystko zależy od ciebie. Możesz sprawić mi przyjemność i dla mnie wystąpić albo „pyk” – udał, że strzela z pistoletu – komuś może spaść głowa. Jestem miłym człowiekiem, więc pozwolę ci się do jutra zastanowić. A teraz zmykaj do domu – wskazał głową na budynek ukryty wśród zieleni.

Jasmina nie chciała, by zorientował się, gdzie mieszka, ale i tak było już za późno. Wiedział o niej dużo więcej niż przypuszczała.

– Nie muszę ci chyba mówić, że ta rozmowa ma pozostać między nami. Gdyby się tak nie stało, to... – niby mimochodem odsłonił połą marynarki, ukazując kaburę z pistoletem przyczepioną do paska, po czym znów przejechał dłonią po policzku Jasminy. – Jesteś mądrą dziewczyną, prawda?

Zrobiło jej się niedobrze. Tego wieczora już ktoś inny dotykał jej twarzy, czuła na skórze wspomnienie tamtej pieśczoły, chciała zachować je jak najdłużej, jednak wstrętne paluchy Katicia...

„Że też nie zostałam dłużej w teatrze z Draganem” – miała do siebie pretensje. „No tak, spieszyłam się do domu z powodu Gocy!” – uświadomiła sobie nagle i dopiero wtedy zrobiło jej się naprawdę ciemno przed oczami. Gdy o niej pomyślała, przypomniało jej się, że posiada coś, co za żadne skarby nie może się dostać w łapy farbowanego lisa ze szramą na czole.

Od dwóch tygodni trzymała w szafie ważny dokument, który brat Gocy zostawił w domu Jovanovićów na przechowanie, gdy wyruszał na niebezpieczną akcję. Ten niepozorny zeszyt w szarej okładce zawierał tajne szyfry jego oddziału. Kuzyn obiecał, że niebawem wróci i odbierze swoją własność, jednak słuch po nim zaginął.

Jasmina postanowiła na wszelki wypadek trzymać Katicia z dala od domu i jak najszybciej się z nim pożegnać. Mimo ogromnej niechęci, jaką do niego czuła, obiecała Serbowi, że rozważy jego propozycję. Nie zostawił jej zresztą zbyt wielkiego wyboru. Miała dwa wyjścia: albo

zgodzić się na prywatny występ w jego domu, albo znaleźć sposób, jak posłać bezczelnego watażkę do diabła, nie narażając przy tym na niebezpieczeństwo Dragana. To drugie było w zasadzie niewykonalne, zwłaszcza że nie zamierzała nikogo wtajemniczać w sytuację.

Pewnie gdyby powiedziała ojcu lub bratu o serbskim szpiegu, bośniaccy wojskowi znaleźliby na niego sposób. Gdyby wyznała Draganowi, czego ten typ od niej żąda, chłopak nie pozwoliłby się jej poniżyć. Jednak ona była przekonana, że dla ich bezpieczeństwa powinna milczeć.

Znała takich mężczyzn, jak Katić, butnych, zadufanych w sobie, przekonanych, że wszystko im się należy. Ich samopoczucie było tak dobre, że i kobiety zaczynały wierzyć w ich siłę, ulegały im i nieświadomie pozwalały sobą manipulować.

Młodą Chorwatkę wyróżniała inteligencja i umiejętność odczytywania niewerbalnych sygnałów, a mimo to i ona nie umiała się sprzeciwić. Krótki występ na urodzinach Katicia zdawał się być akceptowalną ceną za bezpieczeństwo ukochanego. Wtedy jeszcze nie miała świadomości, że Serb należy do tych osób, które najpierw wezmą palec, a potem zażądadają ręki.

\*\*\*

Jasmina łudziła się, że może Katić da jej spokój, jednak szybko przekonała się, że jej nadzieje są płonne. Już następnego dnia, po spektaklu znalazła w swojej garderobie tajemnicze pudełko obwiązane czerwoną wstążką, do którego przyklejona była niewielka karteczka.

*Jasmino,  
załóż to na moje urodziny. Pamiętaj, że nie akceptuję żadnych  
półśrodków.*

*Ivan*

Jasmina w pierwszym odruchu chciała wyrzucić prezent do kosza, ponieważ jednak wiedziała, że nie byłoby to mądrym zachowaniem,

niechętnie rozwiązała wstążkę i zajrzała pod wieczko pudełka. Pod cienkim białym pergaminem, który nawet w czasach pokoju można było uznać za ekskluzywny, leżał czarny koronkowy gorset. Do tego dołączona była ozdobna opaska z pawim piórem obszyta cekinami.

Tego już było za wiele! Jasmina nie mogła uwierzyć własnym oczom.

„Co ten Katić sobie myśli? Ma mnie chyba za tancerkę z kabaretu?” – z niedowierzaniem kręciła głową. „I skąd w dzisiejszych czasach wytrzasnął taki strój?”

Gdyby nie groźba, że serbski lis zadenuncjuje Dragana swoim zwierzchnikom, Jasmina nigdy nie przyjęłaby prezentu.

W jej głowie zaczęły kłębić się obrazy: w niewielkim pomieszczeniu wypełnionym gęstym dymem papierosów odziana w kusy strój tańczyła drobna dziewczyna. Mimo seksownych kabaretek i niebotycznie wysokich szpilek, jakie miała na nogach, wyglądała na nieśmiałą. Poruszała się niepewnie, jakby nie czuła się tam na miejscu, a mimo to przykuwała wzrok grupki mężczyzn, która otoczyła ją z kieliszkami śliwownicy w dłoniach. Należała do tych kobiet, których nie da się nie zauważyć. Była lekka, zwinna.

Mężczyźni, wśród których był i Katić, głośnymi okrzykami zachęcali tancerkę do bardziej śmiałych piasów. Ivan ustawił na środku pokoju krzesło i szepnął coś dziewczynie na ucho. Przez jej twarz przebiegł grymas wstydu, jednak usiadła posłusznie na wskazanym miejscu i wygięła zgrabnie ciało. Kręciła głową w rytm muzyki, a jej długie włosy wykonywały swój własny taniec.

Gdy założyła nogę na nogę, a potem rozszerzała uda, z męskich gardeł wydobył się jęk zachwytu. I usta, ach usta... Były takie pełne, stworzone do całowania. Oblizwała je, może nieświadomie, lecz oni odebrali to za sygnał.

Odstawili na bok kieliszki, rzucili papierosy na ziemię i z przekrwionymi oczami otoczyli dziewczynę. Wyciągnęli w jej stronę chciwe ręce. Jasmina wiedziała, że jeszcze chwila i...

– Co tam, Jasminko? – aktorka usłyszała nad sobą znajmy głos.

Otworzyła oczy.

– Ale mnie przestraszyłeś! – wzdrygnęła się na widok Dragana,

zupełnie jakby przyłapał ją na gorącym uczynku.

– A co... Spodziewałaś się kogoś innego?

– Nie, nie, po prostu się zamyśliłam.

By ukryć zmieszanie zaczęła pospiesznie zbierać z toaletki swoje rzeczy i wrzucać do płóciennej torby. Pudełko z prezentem od Katicia schowała do szafki, którą zamknęła na kluczyk. Miała nadzieję, że Dragan go nie zauważył.

– Coś cię trapi? Znów chodzi o Gocę? – spytał czujny chłopak.

– Czy ja wiem? Tym razem raczej o jej brata. Bo widzisz...

Podrzucił mi kukułcze jajo.

– Hm, brzmi intrygująco...

– Zostawił mi na przechowanie ważny wojskowy dokument.

– Nieźle, a co dokładnie?

– Nie uwierzysz, jak ci powiem – Jasmina ściszyła głos. – Księgę wojskowych szyfrów.

– Żartujesz?! To jak siedzenie na beczce z prochem.

– No właśnie! Ale co mam zrobić? Nie wywieszę przecież na słupie ogłoszenia: „Zeszyt armii bośniackiej oddam w dobre ręce” – zażartowała Jasmina. – Mam nadzieję, że brat Gocy niedługo wróci i zabierze go sobie.

– A nie możesz go dać ojcu?

– Nie bardzo. Gdyby wiedział, że zgodziłam się przechować u nas taki dokument, pewnie powiesiłby mnie na suchej gałęzi. Oberwałoby mi się za to, że narażam rodzinę. Zresztą Zdravko prosił, by mu go nie pokazywać.

– Dlaczego?

– A czy ja wiem? Może nasze oddziały też mają przed sobą jakieś tajemnice.

– Hm... Tak czy inaczej musimy wymyślić, gdzie go schować.

U ciebie nie może zostać, bo to zbyt niebezpieczne – Dragan zmarszczył czoło. – I chyba mam pomysł! Ponoć najciemniej jest pod latarnią.

U mnie Serbowie nie będą robili rewizji...

– Jesteś pewien? – Jasmina spojrzała na chłopaka z wdzięcznością. W trudnych sytuacjach zawsze można było na niego liczyć.

Zamiast odpowiedzieć, zamknął jej drobną postać w silnych

ramionach. Czują, że jest bezpieczna. Przynajmniej przez chwilę.

[56] „A ona, by chciała gdzieś pojechać, / tam, gdzie będą ją budzić ptaki, gdzie łąki / i pachnące trawy (nie, nie) / i nieba błękitne (nie, nie, nie). / Moja droga, nie bądź głupia, / będzie nam o wiele lepiej / na tylnym siedzeniu mojego auta. / O tak”. Fragment piosenki Gorana Bregovicia z 1979 roku, zatytułowanej *Na tylnym siedzeniu mojego auta*, zamieszczonej na płycie Bjelo Dugme pt. *Bitanga i princeza (Łobuz i księżniczka)* w 1981 roku. Tłumaczyła Agnieszka Walczak-Chojecka.



## ROZDZIAŁ 18

*Sarajewo, maj 1993*

Wojna trwała i trwała. Na jednym brzegu rzeki Serbowie, na drugim Muzułmanie i Chorwaci wstawali rano i zamiast iść do pracy, do szkół, na uczelnie, zakładali żołnierskie buty i kładli się w okopach. Choć jeszcze do niedawna siedzieli razem w szkolnych ławkach, pili rakiję przy tych samych kawiarnianych stolikach, wymieniali się dowcipami o Muji i Hasie[57], teraz pamiętali przede wszystkim o tym, że dzieli ich wyznanie, mimo że rzadko kiedy składali ręce do modlitwy.

W ponury krajobraz odrobinę łagodności wprowadzały kobiety. Ich zadbane fryzury, pomalowane paznokcie i wyprasowane sukienki przypominały o tym, że człowiek w każdych warunkach pragnie zachować godność.

Jasmina także była jedną z tych dziewcząt, które, dbając o swój wygląd, starały przeciwstawić się brutalności wojny. Odkąd dzięki występom w teatrze zaczęła prawie codziennie spotykać się z Draganem, na gładkiej cerze i lśniących włosach zależało jej jeszcze bardziej niż kiedyś. Ponieważ jednak oprócz szarego mydła, którym pomoc humanitarna zarzuciła Sarajewo, nie miała innych kosmetyków, musiała sobie radzić, stosując domowe sposoby. Korzystała często z pomocy sióstr Harisa, które były mistrzyniami w produkcji upiększaczy. Zwłaszcza siedemnastoletnia Meliha znała się na tym, jak zrobić mleczko do demakijażu z drożdży i wody czy odżywczą maseczkę z ziaren słonecznika[58].

W kobiecych sesjach, na które umawiała się z nią Jasmina, lubiła brać udział także mała Merjem.

– Spójrz, Jasminko, jaką mam gładką skórę na policzkach – wołała do starszej przyjaciółki, gdy ta pojawiła się w ich domu. – Wczoraj wieczorem podkrađłam babci z kuchni trochę oleju, ale mnie nie wydaj. Meliha mówiła, że olej jest lepszy od kremu – patrzyła filuternie na Jasiinę zielonymi oczami w ciemnych obwódkach.

– A czy ty przypadkiem nie jesteś trochę za młoda na takie zabiegi? – śmiała się Jasmina, która tego dnia miała być świadkiem prawdziwego eksperymentu.

Dwie młodsze panny Hadzić miały po raz pierwszy farbować starszej siostrze włosy. Zapowiadała się dość drastyczna przemiana, bo kolor kasztanowy na jej głowie miał się zmienić w kalifornijski blond. Choć Šaćira była typem bardziej rozważnym niż romantycznym, to jednak za namową dziewcząt zgodziła się na tę metamorfozę. Dwudziestodwulatka miała ku temu konkretny powód. Pragnęła zrobić się na bóstwo, bo zbliżało się jej spotkanie z pewnym postawnym szatynem, w którego obecności serce zaczynało bić jej dużo szybciej niż zazwyczaj.

Emir służył w jednej jednostce z Harisem, był nie tylko jego towarzyszem broni, ale i dobrym kolegą. Charakteryzowała go burza loków na głowie i... braki w uzębieniu – skutek niedożywienia i diety ubogiej w witaminy. Šaćirze jednak to ostatnie zupełnie nie przeszkadzało, bo chłopak był elokwentny, radosny i pięknie wodził za nią oczami. Robił to z takim rozanieleniem, że gdy zaproponował jej wspólny wypad do teatru, nie potrafiła mu odmówić.

Cieszyła się na spotkanie nawet wtedy, gdy Emir wyznał jej ze wstydem, że za bilety będą musieli zapłacić po połowie. Jak większość żołnierzy bośniackiej armii otrzymywał żołd wypłacany w paczkach papierosów. Jednym z niewielu zakładów, jakie działały nadal w mieście, była fabryka Drina, gdzie z braku innych możliwości tytoń pakowano nawet w kartki wyrywane z książek[59]. Emir, ponieważ sam nie palił, co według Šaćiry bardzo dobrze o nim świadczyło, sprzedawał papierosy na czarnym rynku za kilka marek, które niestety na niewiele mu starczały.

Dla Šaćiry niezwykle mizerne dochody chłopaka nie były jednak problemem, w wojennych czasach i tak nikt niczego nie miał. Tym, co

bardziej ją trapiło, był jej własny wygląd, który uważała za mocno niedoskonały. Ponieważ obfitym kształtom trudno było zaradzić w krótkim czasie, dziewczyna postanowiła zadbać przynajmniej o kolor włosów.

Gdy więc Jasmina zjawiała się w domu Hadżiciów, natychmiast przystąpiono do produkcji mikstury do farbowania. Z braku innych możliwości dziewczyny sporządziły ją z wody utlenionej i szarego mydła z niewielkim dodatkiem innych składników, nałożyły mieszankę na gęste włosy najstarszej z sióstr sięgające do ramion i niecierpliwie czekały na efekt.

Jakież było ich zdziwienie, gdy po zdjęciu turbanu okazało się, że dokonały niemożliwego: zamieniły królową w żabę. Šaćira miała na głowie coś, co przypominało wysuszoną trawę!

Gdy ujrzała się w lusterku, najpierw zrobiło jej się słabo, a gdy doszła do siebie, puściła się w pogoń wokół stołu za siostrami, by wymierzyć im zasłużoną karę za to, że namówiły ją na farbowanie. Gdyby nie Jasmina, która złapała dziewczynę wpół i usadziła z powrotem na krześle, kto wie, jak skończyłaby się ta historia.

Ostatecznie Šaćira poddała się postrzyżynom i na jakiś czas przeprosiła się ze swoją chustą. Autorki jej nieudanej przemiany doszły zaś do wniosku, że nowy image będzie świetnym sprawdzianem uczuć Emira. Jeśli wygląd dziewczyny go nie zrazi i wykaże chęć dalszych spotkań, Šaćira będzie mogła uznać żołnierza za dobry materiał na męża. W końcu nie od dziś wiadomo, że mężczyzna żeni się z piękną dziewczyną, a za jakiś czas budzi się w łóżku z kopią teściowej.

Los bywa jednak przewrotny. Po zaledwie kilku dniach od nieudanej metamorfozy okazało się, że to nie chłopaka, a Šaćirę czeka nie lada egzamin.

Podczas jednego z nocnych ataków na oddział Serbów Emir został poważnie ranny. Najbliższe tygodnie miały pokazać, czy uda mu się wrócić do pełnej sprawności, czy też czeka go amputacja ręki, i to aż do ramienia. Dziewczyna musiała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest gotowa związać się z kaleką. Takie dylematy miało w tamtym czasie wiele młodych panien i nie każdej z nich udawało się zdać egzamin

z miłości. Šaćira miała jednak wsparcie rodziny i przyjaciół.

– Musisz być silna – rzekła do niej babcia Azra. – W naszej rodzinie kobiety zawsze stały po stronie mężczyzn walczących o wolność. Na przykład twoja praprababcia Aisza! Po kongresie berlińskim jej narzeczony stracił obie nogi w walkach z Austro-Węgrami, a ona i tak za niego wyszła.

– W mojej rodzinie też zdarzały się niezwykle historie – wtrącił Dragan, który akurat gościł u Hadżiciów.

– Opowiedz nam którąś – prosiła Merjem.

– Dobrze, ale ostrzegam, że nie jest krótka.

– Tym lepiej – westchnęła Šaćira.

– Więc było to tak. Moja praprababka Leonia była Polką i... nosiła habit. Należała do sióstr karmelitanek, u których stacjonowała jednostka żołnierzy Napoleona. Leonia dostała zadanie zaopiekowania się młodym francuskim wojakiem, który został ranny w jednej z bitew – Dragan snuł opowieść z prawdziwie aktorską swadą. – Kula drasnęła go w nogę, rana się jątrzyła i nie wiadomo było, czy Pierre, tak miał na imię Francuz, będzie mógł chodzić, a nawet czy w ogóle przeżyje. Miał bardzo wysoką gorączkę i wydawało się, że nie przetrzyma nocy. Leonia nie mogła jednak na to pozwolić – zawiesił głos, by zbudować napięcie.

– I co, i co? – niecierpliwiła się Merjem.

– Sytuacja była paskudna. Pierre potrzebował pomocy lekarskiej. Jednak na zewnątrz toczyły się walki i siostra przełożona wydała zakaz opuszczania klasztoru.

– Ojej! – westchnęła Šaćira.

– Leonia jednak jej nie posłuchała i nocą udała się do dalekiej wsi po zaprzyjaźnioną zielarkę. Kobięcina zdążyła do Pierre'a w ostatniej chwili! Wtarła w ranę żołnierza mieszankę sproszkowanych ziół, okadziła go i odmówiła nad nim specjalne modły – opowiadał z przejęciem.

– Czy ten Pierre przeżył? – dopytywała jedenastolatka.

– I owszem – uśmiechnął się Dragan. – Nad ranem gorączka ustąpiła. Nawet nogę udało się uratować. Jednak teraz zagrożone było jego serce, bo nikt nie potrafił mu wybić z głowy miłości do młodej zakonnicy.

– A ona... Coś do niego czuła? – chciała wiedzieć Šaćira.

– Myślę, że tak, jednak nie chciała się do tego przyznać. Była przecież po ślubach zakonnych. Poza tym zielarka widziała nad głową Francuza gęsty dym, bardzo zły znak.

– No nic dziwnego, skoro machała nad nim kadzidłem – zakpiła babcia Azra.

– Tylko że to znaczyło, że ktoś im źle życzy – wyjaśnił Dragan.

– Pewnie to ta szefowa zakonu? – próbowała zgadnąć Merjem.

– Albo dowódca Francuza? – dorzuciła Šaćira.

– Posłuchajcie, to zaraz się dowiecie – powstrzymywał ich niecierpliwość Dragan. – Pierre miał chytry plan. Postanowił wykraść Leonię z zakonu i się z nią ożenić. Zwierzył się z tego niejakiemu Stasi, bo potrzebował jej pomocy. Chciał, żeby była świadkiem na ich ślubie. Przyjaciółka mojej praprababci nie wyobrażała sobie jednak życia w zakonie bez Leonii, więc opowiedziała o wszystkim siostrze przełożonej. A ta z kolei podzieliła się informacją z dowódcą Francuza.

– Oj, coś czuję, że ta historia nie skończy się dobrze – rzekła babcia Azra.

– No niestety – przytaknął Dragan. – Pierre został jeszcze tej samej nocy stracony za próbę dezercji.

– Och, biedna Leonia! A co się z nią stało? – w oczach małej Merjem zakręciła się łezka.

– Hm... Popadła w głęboką depresję. Wiele miesięcy spędziła w zakładzie dla chorych psychicznie i nigdy już nie wróciła do zakonu. Po skończonym leczeniu, gdy jako tako doszła do siebie, zrzuciła habit i zamieszkała ze swoją matką w górach.

– No dobrze. Ale skoro to twoja praprababka, to znaczy, że musiała mieć dziecko – babcia Azra jak zwykle myślała racjonalnie.

– Owszem – uśmiechnął się Dragan. – Kilka lat później poznała pasterza, który pilnował u jej sąsiadów owiec. Wyszła za niego za mąż i urodziła mu córeczkę.

– A już myślałam, że w twoich żyłach oprócz serbskiej i polskiej płynie także krew francuska – zaśmiała się starsza pani.

– No, tego to by już chyba było za wiele! Choć mogłoby tłumaczyć, dlaczego ze mnie czasem francuski piesek – Dragan

zażartował sam z siebie.

Šaćirę poruszyła opowieść Dragana. Ludzie byli zdolni do tego, by dla miłości poświęcić życie. Ona też nie należała do osób, które łatwo złamać. Los postawił na jej drodze mężczyznę mądrego i odważnego, który szczerze ją pokochał, więc wierzyła w to, że z ręką, czy bez, i tak jest jej pisany. Modliła się codziennie o to, by Emir wrócił do zdrowia, a robiła to tak żarliwie, że Allah musiał chyba wysłuchać jej błagań, bo do sali operacyjnej zesłał żołnierzowi anioła w białym kitlu.

W dniu operacji Emira na oddziale chirurgii zaczął pracę nowy lekarz. Gdy dowiedział się, że Emir był przed wojną utalentowanym siatkarzem, postawił sobie za punkt honoru, że nie pozwoli mu zostać kaleką. Zanim wstrzyknął pacjentowi resztkę środków usypiających, jakie posiadał w swych mizernych zasobach szpital, obiecał mu, że kiedyś jeszcze wybiegnie na boisko.

Choć inny chirurg zapewne zakończyłby sprawę jednym szybkim cięciem, on stał przy stole operacyjnym tak długo, aż w pełni oczyścił zakażoną ranę i z zegarmistrzowską precyzją poskładał pogruchotane kości.

Šaćira mogła odetchnąć z ulgą. Ręka jej ukochanego została uratowana. W podziękę zanosła doktorowi własnoręcznie upieczone ciasto ze składników podarowanych jej przez sąsiadów i piłkę z podpisem znanego bośniackiego piłkarza, którą na ten cel otrzymała od brata.

Haris zdobył ją w dawnych dobrych czasach, w konkursie urządzonym przez radio Sarajewo i choć była dla niego cenną pamiątką, nie wahał się ani przez chwilę, czy przekazać ją siostrze. Tak jak i ona bardzo martwił się o Emira, który niejednokrotnie pomógł mu wyjść z bojowych tarapatów.

Brat Šaćiry nie opowiadał o nich ani swoim siostrom, ani przyjaciółom, tak jakby chciał mroczne obrazy, które otaczały go na polu bitwy, zostawić daleko za sobą. Próbował udawać, że w ciemnym pokoju nie słyszy głosów poległych przyjaciół, że woda stojąca w okopach i głód, który sprawia, że żołądek przywiera do kręgosłupa, zupełnie go nie dotyczą. Nie chciał pamiętać płaczu sierot wśród spalonych zgliszczy, widoku zgwałconych kobiet zasłaniających łona

strzępami porwanych sukienek, gdy jego oddział odbijał je ledwo żywe z rąk wroga... Ale jego zielone oczy mówiły wszystko.

Wojna w różny sposób odciskała na ludziach piętno. Nie było takiej duszy, którą pozostawiłaby nietkniętą.

[57] Mujo i Hasa – bohaterowie najbardziej popularnych dowcipów o Bośniakach opowiadanych w byłej Jugosławii.

[58] O proteście sarajewskich kobiet przeciw wojnie polegającym na dbaniu o swój wygląd i domowych sposobach produkcji kosmetyków pisze w swoim reportażu Barbara Demick oraz opowiada w wywiadzie Inela Nogić, Miss Oblężonego Sarajewa.

[59] Informacja została zaczerpnięta z reportażu Barbary Demick.

## ROZDZIAŁ 19

*Sarajewo, koniec maja 1993*

Jasmina kibicowała chłopakowi Šaćiry, by jak najszybciej wrócił do zdrowia. Obiecała swojej przyjaciółce, że gdy tylko Emir stanie na nogi, zaprosi ich na przedstawienie do Teatru Kameralnego, w którym właśnie niespodziewanie otrzymała rolę Julii, i usadzi w fotelach dla honorowych gości.

Zgodnie z przeczuciem reżysera Josipa Vekicia Jasmina okazała się stworzona do tego, by wcielić się w szekspirowską kochankę, i stała się prawdziwą ozdobą spektaklu. Jej zwiewność i liryczność, a jednocześnie aktorska dojrzałość, przypadły do gustu widzom tak bardzo, że nie mogli sobie wyobrazić w tej roli już nikogo poza nią.

I tylko sama Jasmina miała ciągle wątpliwości, czy na pewno powinna zastąpić koleżankę, która przed nią grała Julię, gdyż bardzo martwiło ją jej nagłe zniknięcie. Lejla Mrvić pewnego dnia nie pojawiła się w teatrze i nikt nie wiedział, co się z nią stało. Grupa aktorów, a nawet sam Vekić, szukali jej po całym mieście, dziewczyna jednak przepadła jak kamień w wodę. Ktoś mówił, że słyszał, jakoby udało jej się uciec z Bośni, ktoś inny przypuszczał, że zginęła pod gruzami kawiarni na Bašćaršiji, w którą trafił pocisk, a jeszcze inni uważali, że zaciągnęła się do armii jako sanitariuszka. Jeden z aktorów zaklinał się nawet, że widział ją z opaską z czerwonym krzyżem.

Tak czy inaczej Jasmina znów musiała ratować przedstawienie przed zdjęciem go z afiszy, a dzięki temu, że miała dobrą pamięć, zastąpiła koleżankę znakomicie.

Gdy stała na scenie i czułym głosem przemawiała do Romea, w jej oczach było tyle prawdy, a w ruchach tyle pożądania, że żaden widz nie



mógł zwątpić w jej uczucie.

*Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w ciemności!*

*To twój blask, o mój luby, jaśnieć będzie  
Na skrzydłach nocy, jako pióro łabędzie  
Na grzbiecie kruka. Wstąp, o, wstąp w te progi!  
Daj mi Romea, a po jego zgonie  
Rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie...*

Te słowa brzmiały tak, jakby Szekspir napisał je specjalnie dla Jasminy, przynajmniej ona tak to odczuwała.

Zaś wpatrzony w nią Dragan – Romeo – żarliwie deklamował w odpowiedzi:

*To nie skowronek, co gdzieś tam piosenką  
Bijąc w niebiosy, wznosi się nad nami.  
Więcej mnie względów skłania tu pozostać  
Niż nagle odejść. O śmierci, przybywaj!  
Chętnie cię przyjmę, bo Julia chce tego.  
Cóż, luba? Prawda, że jeszcze nie dnieje?*

I tylko mężczyzna siedzący w ostatnim rzędzie miał niezadowoloną minę. Wiercił się na krześle, drapał po brodzie i zaciskał zęby, by nie zakląć szpetnie z irytacji. Zajęty sprawami wojskowymi, nie zdążył przyjść na żadne z wcześniejszych przedstawień, a od początku nie podobał mu się pomysł, by jego córka występowała u boku Serba.

Dziś pojawił się w teatrze, bo chciał zobaczyć Jasminę, zanim wyruszy ze swym oddziałem w góry. Nie wiedział, jak długo przyjdzie mu tam zostać, bo akcja, na którą wraz z kolegami od dawna się szykował, wymagała cierpliwości i rozwagi. Miało to być jedno z bardziej śmiałych wojskowych przedsięwzięć od początku oblężenia Sarajewa i bośniaccy dowódcy ogromnie liczyli na to, że dzięki niemu uda się wyprzeć Serbów z masywu Trebević.

Pero Jovanović nie mógł znieść myśli, że podczas gdy on szykował

się do trudnego boju, jego córka publicznie umizgiwała się do przedstawiciela wrogiej nacji. Na własne oczy zobaczył, z jaką czułością Jasmina przemawia do Dragana, ile jest żaru w jej spojrzeniu i na jaki bezwstyd sobie pozwala. Pocztał, jakby ktoś wymierzył mu policzek.

Kiedy zaś podczas dramatycznego finału para splotła swe ciała w miłosnym uścisku, ledwo się powstrzymał, by nie krzyknąć głośno: „Dość tego!” i nie wpaść na scenę.

Jednak nagle stała się rzecz niespodziewana. Gdy Julia na widok martwego kochanka wbiła sobie sztylet w piersi i padła martwa na ziemię, w sercu Jovanovicia drgnęła nieznana dotąd struna. Okrutny żal ścisnął go za gardło i zamgliły mu się oczy.

Stary wyga nie wiedział, co się z nim dzieje, bo do tej pory nie pozwalał sobie na najmniejsze oznaki słabości w żadnej, nawet najtrudniejszej chwili. Drastyczne obrazy, których był świadkiem w czasie wojennych zmagania, starał się wyrzucić z głowy.

Lecz nagle emocje, których się nie spodziewał, sprawiły, że zerwała się w nim niewidzialna tama. Zadrżał na myśl, że mógłby stracić córkę... Przerazenie spłynęło niechcianą łzą po pokrytym zmarszczkami policzku. Jovanović zerwał się na równe nogi i, nie zważając ani na aktorów, ani na innych widzów, wybiegł z teatralnej sali. Nie chciał, by ktokolwiek widział, że się wzruszył.

Jasmina nie miała pojęcia o tym, że jej ojciec był na przedstawieniu. Po ostatniej scenie zgrabnie wstała z podłogi i wdzięcznie dygnęła przed publicznością. Schwyciła Dragana za rękę, by wraz z nim odebrać należne brawa.

Za każdym razem, gdy słyszała oklaski, przepełniało ją cudowne uczucie spełnienia. Zastanawiała się nieraz, od czego jest bardziej uzależniona – od dreszczyku, który czuła, gdy wcielała się w inną postać, czy też może od... poklasku. To ostatnie trochę ją smuciło, bo wychowana w przekonaniu, że kobieta powinna być skromna, nie chciała, by ktokolwiek uznał ją za próżną. Martwiło ją też, że sama mogłaby się za taką uznać, ale cóż miała robić, skoro popisy aktorskie działały na nią jak narkotyk. Każdy człowiek ma jakąś ułomność, jakiś cień na twarzy.

Jedno jednak było pewne: Jasmina czuła się uzależniona najbardziej od bliskości Dragana, zaś fakt, że mogła dzielić z chłopakiem swoją pasję i występować z nim na jednej scenie, uważała za szczęśliwe zrządzenie losu.

Gdyby tylko mogła, spędzałaby z Draganem całe dni w teatrze, czy to grając, czy ćwicząc nowe sceny, czy też dyskutując o sztuce. Najbardziej lubiła jednak ich intymne chwile w teatralnej graciarni, wojennej oazie. Nie dość, że w tym schowku czuć było magię, jakby stare kostiumy chciały przekazać kochankom swoją historię i na ich grzbietach znów wkroczyć na scenę, to na dodatek Jasmina i Dragan mogli być tam zupełnie sami.

Na samą myśl o dotyku rąk Dragana, o smaku jego ust Jasmina zapominała na chwilę o wszystkich smutkach. Mrowienie zaczynało się od czubków palców, które stawały się jakby oddzielne, niezależne od niej, niczym u wytrawnego pianisty. Potem powoli przemieszczało się w górę do piersi, aż sutki prężyły się pod opiętą bluzką. Napięcie narastało także w dolnej partii ciała, tam gdzie splatają się wszystkie wiązki kobiecości. Dziewczyna pragnęła niespiesznych pieszczot.

Tego dnia jednak nie było im dane spotkać się na dłużej, bo gdy tylko Jasmina zeszła ze sceny, w jej garderobie pojawił się posępny nieznajomy.

– Pani Jasmina Jovanović? Pójdzie pani ze mną – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Był ostrzyżony na języka i ubrany w długi prochowiec, choć majowy wieczór pachniał ciepłem.

– Dokąd? – przestraszyła się dziewczyna.

– Pan Katić panią zaprasza. Prosił, żeby przekazać, że to już dzisiaj.

– Właśnie teraz, tak nagle? – Jasmina zrobiła się blada jak kreda.

Serb tak długo się u niej nie pojawiał, że niemal uwierzyła, iż o niej zapomniał.

– Proszę się pospieszyć i zabrać ze sobą prezent, który dostała pani jakiś czas temu – rzekł sucho.

– A jeśli go tutaj nie mam? – próbowała wykrętu.

– Lepiej, żeby się znalazł. I to szybciotko! – W oczach mężczyzny

zobaczyła podobny lodowaty błysk, jaki wcześniej widziała u Katicia.

W jego sposobie bycia, wyniosłości i surowym tonie było coś, co zmuszało człowieka do uległości. Poza tym dziewczyna cały czas miała w głowie słowa kostropatego Serba: „Wyjawię grzechy twojego kochasia, a wiesz, co mu za to grozi?”. Nie mogła ryzykować. Była gotowa zrobić wszystko, by uchronić Dragana przed niebezpieczeństwem. Teraz, gdy w końcu zostali parą, nie wyobrażała sobie, by mogła go stracić. Narzuciła na sukienkę cienki rozpinany sweterek i wyjęła z szafki pudełko otrzymane od Katicia.

– To chodźmy – szepnęła, spuściwszy głowę.

Modliła się w duchu, by na korytarzu nie spotkać Dragana, a jednocześnie bardzo pragnęła się na niego natknąć. Miała nadzieję, że ktoś ją zatrzyma, spłoszy nieproszonego gościa i przerwie tę straszną grę, w którą została wciągnięta wbrew swojej woli. Teatr wydawał się jednak wymarły, bo większość osób opuściła już jego budynek.

Gdy Jasmina znalazła się na ulicy, prowadzona pod rękę przez człowieka w szarym prochowcu, zdziwiła się, że mężczyzna otwiera przed nią drzwi samochodu. To była jakaś czarna limuzyna, nie znała się na markach. Kim, do licha, jest Katić, zastanawiała się, że w czasach, w których litr benzyny kosztuje dwadzieścia dolarów i kiedy po mieście krążą głównie wojskowe pojazdy, może sobie pozwolić na przysłanie po mnie auta?

Willa w ceglastym kolorze, pod którą małomówny kierowca po dwudziestu minutach jazdy zaparkował samochód, sprawiła Jasmine w jeszcze większe zdziwienie. Ukryta była przed wzrokiem przechodniów za wysokim murem i otoczona bujną, zadbaną zielenią. Gdyby nie ukruszony kawałek dachu i wyraźne ślady po odłamkach bomby na ścianie, można by zapomnieć, że za progiem toczy się wojna.

– O, jesteś już, moja śliczna! – Ivan Katić rozpromienił się na widok Jasmine. Powitał ją w progu z rozłożonymi szeroko ramionami, niczym długo wyczekiwanego gościa.

– Dobry wieczór. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – bąknęła.

Gdy stanęła w przestronnym przedpokoju przyozdobionym kryształowym żyrandolem, zdziwiło ją, że nie dochodzą do jej uszu

dźwięki muzyki ani rozmowy gości. Była pewna, że impreza, na którą zaprosił ją Katić, będzie huczna, a tu...

– Dziękuję, droga Jasmino. Miło, że pamiętałaś – gospodarz wyszczerzył poźółkłe od tytoniu zęby i wprowadził ją do salonu. – Czego się napijesz?

– Nie chcę sprawiać kłopotu. Proszę tylko powiedzieć, kiedy mam zacząć występ – rzekła, rozglądając się po pokoju z coraz większym zdziwieniem.

Podłoga była wyściełana miękkim tureckim dywanem, a ściany ozdobiono barwnymi kilimami. Na środku stała okazała kanapa obita brązową skórą, na której leżały bardzo kolorowe poduszki, jakie można było spotkać w wielu bośniackich domach, a wokół niskiego stolika umieszczono kilka pufów. Wystrój przywodził na myśl bardziej dom tureckiego paszy niż serbskiego bogacza, ale w Sarajewie orientalne wpływy kulturowe były bardzo silne.

Na ciemnoorzechowym blacie ustawiono tacę ze złotym tygielkiem i miedzianymi, ozdobnymi filiżankami do kawy. Unosił się z nich wspaniały aromat, świadczący o tym, że ciemny jak smoła napój został dopiero co zaparzony. Wzrok dziewczyny padł na tacę ze smakołykami. Były tam niewielkie nadziewane papryki, burek z farszem z sera i szpinaku oraz podłużne mięsne paluszki zwane ćevapčići. Na oddzielnym talerzyku leżała chałwa i rahat lokum[60]. Prawie słyszała, jak burczy jej w brzuchu.

Jednak bardziej od bogatego wystroju pomieszczenia oraz zapachu świeżych dań i kawy, tak rzadko spotykanego w ostatnim czasie, zaskoczył dziewczynę fakt, że tu także nie zastała żadnego z gości.

– Występ? Spokojnie, mamy przecież na wszystko czas – Katić wskazał Jasminie ręką miejsce obok siebie na kanapie.

– No, nie za bardzo – pokręciła głową. – Moi rodzice nie wiedzą, że tu jestem, a już późna pora...

– No cóż, będą musieli sobie jakoś poradzić bez tej wiedzy, bo ja nie zamierzam cię prędko stąd wypuścić.

– Pana goście się spóźniają... – Jasmina postanowiła spytać wprost.

– A kto mówił, że jacyś będą? – Popłoch w jej czarnych oczach nie

zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

– Jak to? Przecież miała być impreza, urodziny...

– Jest impreza, bo ty tu jesteś – Katić z wyraźnym zadowoleniem przejechał szorstką dłonią po zgrabnym kolanie Jasminy. – Nikt więcej nie jest mi potrzebny. Zaraz coś zjemy, napijemy się wina, trochę się rozluźnisz... – zajął jej w oczy.

– Nie rozumiem... – Jasmina natychmiast się odsunęła. Poczowała, że robi jej się gorąco.

– Występ też chętnie zobaczę. Widzę, że przyniosłaś ze sobą kostium... – wskazał głową na pudełko, które Chorwatka cały czas kurczowo trzymała pod pachą. – Grzeczna dziewczynka – wsadził jej za ucho kosmyk włosów.

Wzdrygnęła się.

– Chyba nie tak się umawialiśmy – przełknęła nerwowo ślinę.

– A co ty, panienko, sobie myślisz? Po co mężczyzna zaprasza kobietę do domu? Żeby pokazać jej kolekcję motyli? – zaśmiał się szyderczo. – To już nie te czasy! – mówiąc to, wyjął z barku butelkę wina i nalał trunek do dwóch kryształowych kieliszków. – Póki co napijmy się za naszą znajomość. Widzę, że jesteś niepotrzebnie spięta.

– Właściwie... muszę już iść – Jasmina zerwała się z miejsca.

– A niby dokąd? Siadaj grzecznie na pupie! – zacisnął żelazny uścisk na jej ręce. Na bladej, delikatnej skórze natychmiast pojawiło się zaczerwienienie. – I częstuj się! – bardziej rozkazał niż zaproponował, wskazując na srebrny talerz.

Jasminie od początku ciekła ślinka na sam widok wspaniałych potraw, tak niedostępnych dla niej na co dzień, jednak nie miała zamiaru dać się przekupić jedzeniem.

– Musimy cię troszkę podtuczyć, żebyś mogła dobrze wypełnić swoją misję. Jesteś piękna, ale przydałoby ci się trochę więcej ciała – Katić omiółł surowym wzrokiem bardzo szczupłą figurę dziewczyny.

– Jaką misję? – uniosła brwi w popłochu.

– Bo widzisz... Mam dla ciebie ciekawe zadanie. Weźmiesz udział w wyborach miss.

– Co takiego? Wybory? O czym pan mówi? – gdyby nie strach, który ścisnął ją za gardło, rozśmieszyłby ją ten pomysł.

– Nie słyszałaś? Dziwne, gazety trąbią o tym od dłuższego czasu – Katić wzruszył ramionami.

– No dobrze, nawet jeśli taki konkurs odbędzie się w Sarajewie, to do czego ja jestem panu potrzebna? – nie rozumiała.

– Do pilnowania – burknął.

– Słucham?

– Przypilnujesz, żeby nie zrobiła się z tej imprezy polityczna manifestacja. Wiem, że niektórzy mają takie durne plany. Będzie pewnie telewizja, zachodni dziennikarze... Taką sytuację łatwo wykorzystać, a to nie jest nam potrzebne.

– Nam?

– To już nie twoja sprawa – jego ton znów stał się chłodny. – No dobra, ale pokaż, czy się w ogóle do tego nadajesz? Wskakuj w gorset i przejdź się po pokoju. Skoro już tam będziesz, to chcę, żebyś... wygrała.

– Chyba pan żartuje? – w czarnych oczach Jasminy pojawiło się niedowierzenie.

– Ani trochę, musisz zakasować konkurentki, a szczególnie taką jedną małą... Córkę mojego sąsiada. Ona też się wybiera. Gdyby była dla mnie miłsza, kiedy był na to czas, to pewnie bym jej nawet kibicował, a tak... – machnął z niechęcią ręką.

„A więc nie tylko o politykę tu chodzi – przemknęło Jasminie przez głowę – ale i o urażoną męską dumę”. Sprawa robiła się coraz bardziej nieciekawa.

– Dobra – zakomenderował Katić. – Idź się przebrać.

Gdy Jasmina znów wspomniała, że się spieszy, gospodarz tak mocno ścisnął ją za nadgarstek, że natychmiast spuściła z tonu. Zgodnie z jego wskazówkami udała się do łazienki, a właściwie przestronnego pokoju kąpielowego wyłożonego ozdobnymi kaflami, i zamieniła skromną sukienkę na mocno wycięty czarny gorset. Drżała przy tym ze wstydu i modliła się, by mężczyzna pozwolił jej przynajmniej nie zdejmować swetra, który zarzuciła na nagie ramiona.

– Czy ty, Jasminko, myślisz, że ja chcę ci zrobić na złość? – spytał, gdy przed nim stanęła. – Spójrz mi w oczy. Przecież ja cię szczerze podziwiam. To znaczy podziwiam twój talent – jednym ruchem zdał

z niej okrycie. Zrobił to tak sprawnie, że nie zdążyła nawet wydobyć z siebie głosu. – Wybrałem cię, bo nie znoszę przeciętniactwa, już ci to przecież tłumaczyłem. Poza tym musisz ponieść karę.

– Karę? – wyszeptała drżącymi ustami. Stojąc tak przed nim w samym gorsecie, czuła się, jakby była zupełnie naga. Miała wrażenie, że jeszcze chwila i zemdleje.

– Karę za swojego chłopaka, za to, że wybrał niewłaściwą stronę – przejechał palcem po jej szyi i zaczął kręcić kółka przy przedziałku między jej piersiami. Jasminę zalewała fala obrzydzenia.

– Zrobię to, czego pan żąda, a potem da nam pan spokój, prawda?  
– Jasmina podniosła na mężczyznę oczy pełne strachu.

– Co zrobisz, kochana? – przybliżył popękane usta do jej warg. Różowa szrama na jego czole stała się wielka i wyrazista.

– Wezmę udział w tych cholernych wyborach – odwróciła twarz.

– I tylko tyle? – Zmusił ją do tego, by spojrzała mu prosto w oczy. Oblizwał wargi językiem.

– Wygram je dla pana! – krzyknęła Jasmina.

Jej mina wyrażała skrajne obrzydzenie. Mężczyzna w końcu właściwie ją odczytał. Zalała go fala złości, bo dotarło do niego, że Jasmina nie ma ochoty na miłosne igraszki, na które on miał nadzieję.

– Dobrze. A teraz stąd spieprzaj! Nie potrzebuję twojej łaski – schwycił błękitny sweter z oparcia kanapy i rzucił nim w dziewczynę. – Wszystkie jesteście takie same, głupie dziwki! – krzyknął i po chwili wyszedł do drugiego pokoju, trzaskając drzwiami.

Jasmina jednym ruchem naciągnęła na siebie sukienkę. Drżącymi dłońmi zapięła sandały, schwyciła sweter i, nie czekając już na nic, wybiegła w noc. Czarną, czarniejszą niż wszystkie wcześniejsze noce w jej życiu.

[60] Rahat lokum (rachatłukum) – tradycyjny turecki deser. Kostki przypominające galaretkę obtoczone w cukrze pudrze.



## ROZDZIAŁ 20

Dragan nie mógł zrozumieć, dlaczego Jasmina nie poczekała na niego po przedstawieniu, choć planowali zaszyć się razem w teatralnej graciarni i spędzić czas na czułościach. Chłopak uwielbiał te intymne chwile. Skóra Jasminy pachniała nieśmiałością, dziewczęcym oczekiwaniem. Gdy błędził po niej opuszkami palców, niemal słyszał, jak go przyzywa.

Choć pragnął Jasminy całym sobą, świadomie wystawiał na próbę swą męską cierpliwość, bo wiedział, że jego ukochana potrzebuje czasu. Nie znał drugiej istoty tak niewinnej, tak szczerzej, jak jego dziewczyna, i szanował jej potrzebę stopniowego odkrywania intymnych światów. Czuł jednak, że już niedługo nadejdzie TA chwila...

Dragan kochał w Jasminie nie tylko jej niewinność i delikatność, ale przede wszystkim otwarty umysł. Znajdywał w niej partnerkę do rozmowy na każdy temat.

Tego dnia chciał jej wyrecytować wiersz, który znalazł w gazecie „Oslobodjenje” i którego nauczył się poprzedniego wieczoru na pamięć. Słowa poety Ranka Pavlovicia zrobiły na nim ogromne wrażenie i chłopak był pewien, że przemówią także do wyobraźni Jasminy, bo oboje mieli podobną wrażliwość. Utwór nosił tytuł *Polowanie*:

*Łowiliśmy koniki polne i motyle,  
by się dobrze na łące zabawić...  
potem polowaliśmy na zające i rogacze,  
żeby się najeść i utrzymać przy życiu,  
później polowaliśmy na lisy i wilki,  
żeby one nie łowiły naszych stworzeń łownych,  
w końcu zaczęliśmy polować na samych siebie,  
bo kto raz zacznie polowanie, nigdy się nie zatrzyma[61].*

Tak, człowiek był łowczym od zarania świata. Niby miał wyobraźnię, niby był *sapiens*, a jednak królową jego serca stała się nienawiść.

Słowa wiersza dudniły w głowie Dragana od wczoraj i jedyną metodą na to, by je uciszyć, było podzielenie się nimi z kimś bliskim. Ponieważ jednak Jasmina wymknęła się z teatru, chłopak schował stronę z tekstem poety do kieszeni lnianej marynarki i także opuścił budynek.

Chciał przeczytać wiersz matce, która choć nie była wielbicielką współczesnej poezji, umiała rozpoznać moc słowa. Gdy jednak Dragan dotarł do domu, zapomniał szybko o zamiarze recytacji. Zastał mamę przy kuchennym stole z głową wspartą na dłoniach i wzrokiem wbitym w kubek syropu z pokrzywy.

– Co się stało, mamó? – spytał.

– Ech, nic takiego. Dopadła mnie wojenna chandra... – Radmila Djordjević podniosła na syna smutne oczy. – Tak tu sobie siedzę i wspominam ostatnią Slavę[62]. Nasz slavski kolač[63] i žito[64]... I to, jak pięknie pachniała bazylia. Taki mały bukiecik stał na stole, a zapach roznosił się po całym pokoju. A pamiętasz naszego popa? Ledwo się na nogach trzymał od nadmiaru wina, a i tak modlił się żarliwie. Miał taki tubalny głos, że aż ciarki przechodziły.

– Pamiętam, mamó. Zwłaszcza to, jak Bogdan oderwał za duży kawałek kołacza, gdy go obracaliśmy, i nijak nie mogliśmy uformować z niego krzyża – zaśmiał się Dragan.

– A uczta trwała ze trzy dni i byli na niej wszyscy sąsiedzi! – wspominała z lubością. – Kiedyś nie miało dla nich znaczenia, jakiego jesteśmy wyznania. Przychodzili do nas na Slavę, my odwiedzaliśmy ich na Bajram[65], żyliśmy w przyjaźni, a teraz...

– Ktoś ci zrobił przykrość, prawda? – domyślił się.

– Oj, to nic takiego! Gdyby tylko takie zmartwienia były na świecie...

– Powiedz, co się stało? – Chłopak usiadł naprzeciwko matki i spojrzał jej w oczy.

– Przyszła dziś do apteki stara Pešiciowa i przyprowadziła córkę. Wiesz, tę, która uciekła wraz z rodziną z Fočy. I ta młoda... Ni stąd, ni zowąd obrzuciła mnie błotem – Radmila zagryzła wargę.

– Co takiego?!

– Matka powiedziała jej, że kupuje u mnie zioła, że robi to od zawsze i wspomniała, że jestem Serbką, a ta zwyczajnie wpadła w szał. Zaczęła walić ręką o ladę i krzyczeć, że dla takich, jak ja, nie ma po tej stronie miasta miejsca – Radmili zaszkliły się oczy. – Wołała, że powinni mnie wygnąć, spalić mi aptekę i nie wiem, co tam jeszcze. Patrzyłam na nią i ogarnęła mnie taka niemoc... Nie potrafiłam się nawet odezwać – pokręciła bezradnie głową.

– To jakaś wariatka!

– Nie, synu. Pešiciowa wróciła do mnie po jakimś czasie, żeby mnie przeprosić, i wszystko mi wyjaśniła. Czy ty wiesz, Draganku, że oni tam, w tej Fočy, przeżyli straszne rzeczy? – ściszyła głos. – Ponoć byli torturowani.

– Ech, w każdym narodzie znajdują się bestie. Bardzo współczuję tej kobiecie, ale nie pozwolę, żeby cię obrażała – powiedział gniewnie.

„Co ci Muzułmanie sobie myślą?” – dodał w myślach. „Przecież po naszej stronie też zginęło mnóstwo ludzi!” Coraz częściej czuł, że buzuje w nim krew serbska, trudno było mu zachować neutralność.

– Nic się nie stało. Pešiciowie to porządna rodzina, zawsze byli dla nas życzliwi, a ich córka... Cóż, przeżyła swoje – matka poklepała Dragana po dłoni. – Bardziej nie daję mi spokoju co innego – zawiesiła głos.

– Co, mamó?

– Sąsiadka wspomniała coś o twoim bracie... – rzekła niepewnie.

– O Nikoli?

– Nie, o Bogdanie.

– Mów prędko, on żyje?! – Dragan aż podskoczył na krześle. Znalazł się w końcu ktoś, kto miał o jego bracie jakieś wieści.

– Tak, chwała Bogu – matka wzniosła oczy do sufitu. – Ale... Nie wiem, jak ci to powiedzieć... Ponoć mieszka po serbskiej stronie Sarajewa i...

– Jest snajperem? – dokończył za nią Dragan. Poczul, jak uchodzi z niego powietrze.

– Wiedziałeś o tym? – szepnęła z niedowierzaniem Radmila.

– Domyślałem się.

– I nic nie mówiłeś? – wbiła w niego spojrzenie pełne żalu.

Dragan nie wiedział, czy ma pretensje o to, że milczał, czy o to, że nie próbował zawrócić brata z obranej drogi.

– To przecież nie jest sprawdzona informacja, prawda? Ludzie potrafią pleść, co im ślina na język przyniesie – rzekł po chwili.

– Masz rację. Znam dobrze swojego syna i wiem, że on by tego nie zrobił, nie strzelałby do swoich.

– Tylko którzy dziś są „nasi”? – spytał smutno chłopak.

Widział, że matkę mocno dotknęło to, co powiedział. Już od dawna miał przeczucie, że znaleźli się z bratem po przeciwnej stronie barykady. Jedynym pocieszeniem był fakt, że sam walczył wyłącznie słowem. Nie oznaczało to jednak, że nie miał żadnych dylematów.

Pod koniec maja nieoczekiwanie okazało się, że przez jakiś czas nie będzie mógł używać swojego oręża – w teatrze ogłoszono przerwę w występach. W wyniku uderzenia bomby mózdzierzowej w chodnik ulicy, przy której stał budynek, jedna ze ścian teatru zaczęła niebezpiecznie pękać. Dyrektor Kameralnego skrzyknął ekipę ochotników i postanowił wzmocnić ścianę murarską zaprawą, by widzowie znów mogli zasiąść wokół sceny, jednak potrzebował na to trochę czasu.

Dragan i Jasmina postanowili wykorzystać wolne chwile najlepiej, jak to możliwe, czyli spędzić je razem, intymnie, a ponieważ ich przyjaciel Haris udostępnił im swoją kawalerkę, bo i tak prawie w niej nie bywał, sytuacja wydawała się być sprzyjająca.

Gdy jednak po niemałych trudnościach para przedostała się w końcu między barykadami, zgrajami wygłodniałych psów do mieszkania Harisa i właśnie miała zacząć romantyczną randkę, zawyły nagle syreny. Ostry, przeciągły dźwięk obwieścił alarm przeciwlotniczy. Młodzi aktorzy, zamiast w miękkiej pościeli, zakończyli wieczór w mrocznym, cuchnącym moczem i potem schronie. Wojna znów wygrała z ich miłością.

Był późny wieczór, gdy Jasmina wróciła do swojego domu. Nad jej dzielnicą ciemnostalowe chmury powoli rozpuszczały się w czerni kałammarza sarajewskiego nieba. Wiedziała, że matka znów się będzie na

nią złościć. Ostatnio Jasmina zbyt często i na zbyt długo zostawiała ją samą z Gordaną. Stan psychiczny kuzynki nieco się poprawił, od kiedy na dworze zrobiło się ciepło, a Jovanoviciowie zamiast w piwnicy zaczęli pomieszkiwać w największym z pokoi, ale i tak trzeba było na nią uważać. Przeprowadzka nie była do końca bezpieczna, jednak rodzina miała już dosyć spartańskich warunków, wilgoci i wiecznego mroku, więc postanowiła zaryzykować. Dla zachowania pozorów, że robi coś, by uchronić się przed zagrożeniem, które najczęściej przychodziło z nieba, zastawiła okno starą szafą.

Rzeczywistość wojenna stała się czymś normalnym, oswojonym. Zwłaszcza dla tych, którzy nie musieli podkradać się z karabinem w rękę do stanowisk wroga ukrytych w gęstym lesie.

– Jasminko, nieszczęście! – Matka ubrana w czarną długą sukienkę przywitała córkę na progu. Oświetlona bladym światłem księżyca wyglądała niczym postać z filmów Hitchcocka.

– Co się stało? – dziewczynę przeszył niepokój.

– Twój ojciec... – załkała kobieta i bladą dłonią zakryła usta.

– Boże! – Jasmina poczuła, jakby w jednej sekundzie rozstała się pod nią ziemia.

Przez historię z Ivanem Katiciem nie zdążyła się nawet z ojcem i bratem pożegnać, zanim obaj wyruszyli w góry. Gdy kilka dni temu wróciła od serbskiego szpiega do domu, była już późna noc i obaj domownicy dawno spali, a rano wymknęli się na zbiórkę tak wcześnie, że z kolei ona nie zdążyła się jeszcze obudzić. Teraz pomyślała, że jeśli ojcu coś się stało, nigdy sobie tego nie wybaczy.

– Czy tata...? – nie potrafiła dokończyć zdania. Bała się, że usłyszy najgorsze.

– Nie wiem. Złapali go... Wzięli do niewoli. Cholerne łachudry! – pogroziła pięścią niewidzialnemu wrogowi. – Mojego Perę! – znowu uderzyła w płacz.

– A Marko? – chciała wiedzieć Jasmina.

Matka nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Dopiero gdy córka mocno ją przytuliła, a potem wprowadziła do pokoju i posadziła na kanapie, cały czas obejmując ramieniem, nieco się uspokoiła. W kącie, na ulubionym taborecie siedziała Gordana i jakby nigdy nic robiła na

drutach. Nawet nie podniosła głowy, usłyszawszy, że ktoś wszedł do pomieszczenia.

– Marko na szczęście jest cały – wydukała w końcu matka. Przyniósł mi tę straszną wiadomość o ojcu i... popędził z powrotem do sztabu.

– Mamuś, spójrz na mnie... – Jasmina złapała ją za rękę. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Chłopcy odbiją tatę, na pewno to zrobią. – Mówiła tak, by pocieszyć matkę, lecz sama nie wierzyła w swoje słowa.

– Córciu, gdyby to było takie proste... Nasi ponieśli wielkie straty. Szykowali się do tej akcji od dawna, mieli wyprzeć Serbów ze stoków Trebevicia, ale nic z tego nie wyszło. Oni mają wielkie serca, ale jak mogą wygrać ze starymi karabinami w rękach! Przecież ten sprzęt pamięta jeszcze chyba pierwszą wojnę światową. – Z jej oczu ponownie polały się łzy.

W Jasminie też wezbrała wielka żałość. Zdawała sobie sprawę, że nie można być pewnym, czy ojciec jeszcze żyje.

Przez kolejne dwie godziny kobiety siedziały mocno przytulone do siebie i pocieszały się nawzajem, aż zmęczone płaczem i emocjami usnęły.

Jasmina obudziła się o poranku zdrętwiała, z głową matki na swoim ramieniu. W pierwszej chwili nie pamiętała, co się stało, jednak gdy spojrzała w lustro zawieszone na przeciwległej ścianie i zobaczyła rozmazany tusz pod oczami, złe wieści powróciły do niej ze zdwojoną siłą.

Delikatnie wyplątała się z matczynych objęć, ułożyła śpiącą kobietę wygodnie na kanapie i starannie przykryła kapą o wyjątkowo intensywnej czerwonej barwie. Na widok tej czerwieni przeszedł dziewczynę dreszcz, jakby... zobaczyła plamę krwi.

Jasmina miała dziwny zwyczaj przewidywania tego, co się stanie, po kolorach. Teraz jednak nie pozwoliła dojść do głosu złym przecuciom, szepnęła: „Mylisz się, dziewczyno!” i wybiegła z domu. Musiała natychmiast zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nigdy wcześniej tak bardzo, aż do bólu, nie potrzebowała znaleźć się w objęciach Dragana. To pragnienie było silniejsze od rozumu i od

wszelkich zakazów, by nie chodzić do jego domu. I tak walił się świat, więc już nic nie miało znaczenia.

Dragan otworzył jej drzwi ze zmierzwionymi włosami, z na wpół otwartymi oczami, jakby stał jeszcze na progu między snem a jawą. Może nawet zdawało mu się, że nadal śni, gdy Jasmina pachnąca zorzą oplótła mu ręce wokół szyi. Chciał spytać, skąd się tu wzięła, lecz zamknęła mu usta pocałunkiem.

Gdy niósł ją na rękach do swojego pokoju, czuł, jakby stąpał po chmurach. Gdy pieścił jej zgrabne ciało, zdawało mu się, że słyszy śpiew aniołów. Dźwięczny i czysty. Ich melodia docierała do najdalszych zakamarków jego jestestwa, ogrzewała go i wpuszczała w niego światło.

Jednak niebo w pełni rozstąpiło się przed Draganem dopiero wtedy, gdy Jasmina zaplotła nogi wokół jego pośladków i niczym długo oczekiwane spełnienie przyjęła go w siebie. Zadrżała i wypełniła słodkim okrzykiem jego pokój.

A on wiedział już na pewno – zagubiony słowik miłości powrócił do domu.

[61] Wiersz bośniackiego poety Ranka Pavlovicia. Utwór pochodzi z książki *Antologia współczesnej poezji serbskiej*, wybór i tłumaczenie Grzegorz Walczak, Wydawnictwo Książkowe IBIS, 2015.

[62] Slava – chrześcijańskie święto obchodzone przez prawosławnych w Europie, podczas którego czci się pamięć świętego patrona rodziny.

[63] Slavski kolač – ciasto zbliżone do kołacza.

[64] Žito – potrawa z gotowanej pszenicy podobna do kutii.

[65] Bajram – święto muzułmańskie.

## ROZDZIAŁ 21

*Warszawa, czerwiec 1993*

Katarzyna lubiła polskie lato. Wielu jej rodaków narzekało, że to taki sezon „na niby”. Niby jest ciepło, niby na trawnikach i w parkach kwitną kwiaty, niby pachnie, a jednak zieleń nie wydaje się tak intensywna, jak na przykład na południu Europy, a promienie słońca nie opalają tak złociście. Ona jednak nie należała do tych, którym zawsze jest pod górkę. Na ogół szybko zapominała, że chwilę wcześniej padał deszcz, i dostrzegała przede wszystkim tęczę.

Jednak w ostatnich miesiącach jej nastrój stał się jesienny, pomimo że czerwiec 1993 roku zapowiadał się pięknie. Oprócz kłopotów związanych z synem jej głowę zaprzętały sprawy dotyczące pracy. W banku, w którym Kasia zatrudniona była od ponad piętnastu lat, przeprowadzono nagłą i niespodziewaną reorganizację. Wieloletniego naczelnika wydziału, starszego pana zajmującego się głównie spokojnym oczekiwaniem na osiągnięcie wieku emerytalnego, zastąpiła niespełna trzydziestoletnia ambitna panna. Nowa szefowa postanowiła udowodnić, że polska instytucja może działać na wzór dobrze zarządzanych zachodnich korporacji i zabrała się za porządki. Skończyły się więc kawki z koleżankami, pogawędki o gotowaniu i modzie, wychodzenie na zakupy w trakcie pracy i czytanie plotkarskich gazet, których coraz więcej pojawiało się w polskich kioskach. Każdy dzień rozpoczynał się odprawą jak w wojsku i kończył późnym wieczorem, gdy szefowa już sama zaczynała podpierać się nosem.

Katarzyna starała się dotrzymać nowej pani naczelnik kroku, jednak kobiecie w średnim wieku, przyzwyczajonej przez lata do tego, że w pracy niekoniecznie się pracuje, potrzeba było czasu, by przestawić



się na nowy styl działania. Szefowa zaś stosowała zasadę: dostosuj się lub zgiń.

– Kochani, do tej pory jechaliście ciuchcią, a teraz będziemy gnać ekspresem. – Krótko ostrzyżona energiczna dziewczyna w świetnie dopasowanej garsonce przemawiała do swojego zespołu. – Sprawa jest prosta, kto do niego wskoczy, ten się z nami zabierze, a kto nie... – rozłożyła ręce. – Sami rozumiecie. Ekspres nie zatrzymuje się na podrzędnych stacjach.

Wracając do domu z pracy, Kasia zastanawiała się, czy nowe porządki nie zaczynają jej przypadkiem przerastać. Nie widziała siebie w roli wagonu szalonego ekspresu i miała wrażenie, że prędej się wykolei niż zacznie gnać z prędkością światła. Ponieważ jednak nie była osobą, która łatwo się poddaje, i nie chciała przeżywać depresyjnych stanów po stracie pracy (tak jak niedawno jej mąż), postanowiła o sobie zawalczyć.

– Martusiu, ratuj! Ty jesteś taka nowoczesna, w firmie odnosisz same sukcesy... Powiedz mi, co robić – radziła się przybranej córki.

– Hm... A zależy ci na tej pracy? – spytała Marta.

– Pewnie, że zależy.

– No to cię nie wyleją, możesz być spokojna.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zdziwiła się Katarzyna.

– Bo dla szefa najważniejsza jest motywacja – odpowiedziała z wiarą.

– Ale skąd moja szefowa będzie wiedziała, że ja mam tę całą motywację?

– Takie rzeczy się czuje. Zresztą, przecież to proste! Zgłaszaj się do nowych zadań, podsuwaj pomysły i koniecznie zapisz się na jakieś szkolenie – radziła Marta.

– Na szkolenie?

– Tak, wtedy ona pomyśli, że choć masz już swoje lata, to nie boisz się młodych wilczków, bo sama nadal chcesz się rozwijać.

– Jakich wilczków?

– No tych, którzy są głodni sukcesu.

– A, takich, jak ty! Wszystko jasne – zaśmiała się matka.

– No wiesz co, mamó! – Marta udawała oburzenie. – Ja ci tu

doradzam, a ty tak...

Pomysł ze szkoleniem bardzo się Kasi spodobał. Już następnego dnia zgłosiła swojej szefowej gotowość, by wziąć udział w kursie marketingowym, który wydał jej się najciekawszy ze wszystkich szkoleń dostępnych dla ich wydziału. Tak jak przypuszczała Marta, ambitna kierowniczka szybko połknęła haczyk.

– Bierzcie przykład z Katarzyny. Chce się doskonalić, choć ma przecież niemałe doświadczenie – chwaliła ją podczas zebrania. – Nasz bank daje wam wiele możliwości, a wygra ten, kto będzie umiał z nich skorzystać.

Wybór Kasi okazał się strzałem w dziesiątkę. Nie tylko zdobyła uznanie szefowej, ale na dodatek szkolenie bardzo przypadło jej do gustu i otworzyło oczy na nowe zawodowe opcje. Marketing, to było to! Czarowanie klientów słowem, obrazem, a nawet dźwiękiem. Kształtowanie ich gustów, potrzeb, kreatywna gra ze światem. Czują, że mogłaby się w tym doskonale odnaleźć. Dużo lepiej niż w pisaniu nudnych bankowych procedur, w czym dotychczas się specjalizowała.

Katarzyna wierzyła, że na zmiany nigdy nie jest za późno, zwłaszcza w nowej polskiej rzeczywistości, prawdziwie dynamicznej. Szybko znalazła wspólny język z młodą szefową, która okazała się otwarta i zaskakująco dla niej życzliwa. Trzydziestolatka obiecała Kasi, że będzie ją wspierać w zdobywaniu wiedzy i zapewniła, że gotowa jest jej powierzyć dział promocji, który właśnie zamierzała stworzyć.

Sprawy zawodowe szybko się wyprostowały, życie jednak nie znosi próżni...

Bank, w którym pracowała Katarzyna, stawiał na międzynarodową współpracę, dlatego na szkolenia ściągał nieraz specjalistów z innych krajów. Nowy kurs public relations, na który matka Dragana została wysłana przez swoją szefową, prowadziła przemila Serbka.

Jakież było zdziwienie Katarzyny, gdy podczas wspólnego obiadu z gadatliwą trenerką okazało się, że choć obecnie pracuje w zaprzyjaźnionym banku w Belgradzie, pochodzi z Sarajewa i zna jej syna.

– Ależ ten świat mały! – śmiała się Olja. – Wiedziałam o tym, że mój przyjaciel ma matkę w Polsce, ale w życiu bym nie przypuszczała,

że będę miała okazję cię poznać.

– Kiedy ostatni raz widziałaś Dragana? – dopytywała przejęta Katarzyna.

– W styczniu, zanim wraz z jednym z konwojów humanitarnych udało mi się opuścić Sarajewo.

– Ach, czyli to już pięć miesięcy... – zasępiła się Polka. Miała nadzieję, że usłyszy od dziewczyny jakieś świeże wieści na temat syna.

– Nie martw się, na pewno wszystko u niego dobrze. To dzielny chłopak. – Widząc strapioną minę Kasi, Olja starała się ją pocieszyć.

– Wiem, jednak tam u was, w Bośni, musi być strasznie...

– Wojna nikogo nie rozpieszcza, to prawda... – Olja nie miała zamiaru koloryzować życia w oblężonym mieście.

Mimo że już od kilku miesięcy mieszkała w Belgradzie, a większość jej rodziny była bezpieczna, nieraz budziła się w nocy zrana potem i do rana nie mogła już zasnąć.

– Wierz mi, Kasiu, Dragan świetnie sobie radzi, gra w teatrze, ma wokół siebie przyjaciół. No i jest zakochany... – przekonywała.

– Mój syn ma kogoś, w Sarajewie? – Katarzynę przeszedł dreszcz. Jak mogła nie pomyśleć o takiej możliwości? Cały czas naiwnie łudziła się, że Dragan czuje coś do Moniki, że za nią tęskni, a przecież... – To poważna sprawa?

– Tak mi się zdaje. No, w każdym razie wolał inną ode mnie, mimo że cuda robiłam, by zawrócić mu w głowie – uśmiechnęła się Olja.

– A kto to taki?

– To zabawne... Moja najlepsza przyjaciółka. Nie mam pewności, jednak widziałam, jak Dragan na nią patrzy, tęsknie, z czułością... – powiedziała to trochę z żalem.

– A ona? – chciała wiedzieć Kasia.

– Świata poza nim nie widzi. Lecz jest bardzo wrażliwa i boi się, że zostanie zraniona.

„No to pięknie! Ale namieszałam!” – przeraziła się w duchu Katarzyna. „Jeśli mój syn myśli, że został ojcem, to pewnie nigdy nie powie tej dziewczynie o swoim uczuciu. A pierwsza miłość... Co ze mnie za matka?”

– Olju, czy wiesz, jak można się skontaktować z Draganiem? –

złapała dziewczynę za rękę.

– Nic z tego! Przecież telefony nie działają. Poczta też nie.

– Ja chyba zwariuję! – Katarzyna przewróciła oczami. – Wybacz mi, nie będę mogła dzisiaj uczestniczyć w twoim szkoleniu, choć naprawdę jest świetne. Muszę coś szybko załatwić – zerwała się z miejsca i wybiegła ze stołówki, stukając obcasami.

Olja zdziwionym wzrokiem odprowadziła ją do drzwi. Myślała do tej pory, że to Bośniacy są w gorącej wodzie kąpani, a właśnie przekonała się, że i Polakom niczego nie brakuje.

Katarzyna jak burza wpadła do budynku Polsatu, w którym pracował jej mąż. Ponieważ portier nie chciał jej wpuścić na górę bez przepustki, zadzwoniła z hallu do Edwarda.

– Edziu, zejdziesz po mnie? – spytała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Coś się stało, Kasiu? – zaniepokoił się.

– Nie, nie... Choć właściwie... tak.

Edward, zaalarmowany brzmieniem jej głosu, już po minucie zjawił się na dole, blady jak kreda. Był pewien, że stało się coś naprawdę złego. Gdy jednak opowiedziała mu, w jak spektakularny sposób namieszała w życiu swojego syna, najpierw popatrzył na nią z niedowierzaniem, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

– Nie wierzę! Ale z ciebie artystka! – śmiał się, trzymając się za brzuch.

Portier dziwnie na nich patrzył.

– Ciebie to bawi? – zdziwiła się Katarzyna.

– No, trzeba przyznać, że ja bym na coś takiego nigdy nie wpadł. Żeby wysłać synowi zdjęcie chrześniaka i wmawiać mu, że to jego dziecko! – po policzkach leciały mu łzy z rozbawienia.

– Edward, to naprawdę nie jest śmieszne. Ja pewnie zniszczyłam mu życie.

– Nie przesadzaj. Przecież Dragan nie jest głupi. Na pewno wie, że zdesperowane matki są zdolne do wszystkiego. Zresztą może wcale nie spał z tą całą Moniką – powiedział już poważnym tonem.

– Myślisz? – W oczach Katarzyny pojawiły się iskierki nadziei. – Wiesz, że to nawet możliwe... Jednak na wszelki wypadek do niego

napiszę. Zaprowadź mnie do tego Darka, który jeździ do Sarajewa.

– Kasieńko, on był tam raz i tyle. Zresztą już u nas nie pracuje – Edward objął żonę ramieniem.

– I co ja teraz zrobię? – zasepiła się.

– Zajmiesz się własnym życiem.

## ROZDZIAŁ 22

*Sarajewo, koniec czerwca – początek lipca 1993*

Dragan współczuł Jasminie z powodu wzięcia do niewoli jej ojca, choć musiał szczerze przyznać sam przed sobą, że jego wcześniejszy konflikt z Jovanoviciem osłabiał nieco to uczucie. Gdy myślał o chorwackim wojskowym, czuł wyłącznie gniew, a tak silną niechęć trudno wymazać z serca. Poza tym młody Serb miał wiele własnych zmartwień. Teatr cały czas nie działał, matce coraz bardziej dawała się we znaki astma i nieprzychylni, irytujący sąsiedzi, Nikola robił lewe interesy i ciągle gdzieś znikał, a on sam nie potrafił poradzić sobie z wyrzutami sumienia.

O ile przed pamiętnym porankiem, w którym połączył się z Jasminą już nie tylko duchowo, ale i fizycznie, mógł swój „polski sekret” zachować tylko dla siebie, o tyle teraz czuł, że nadszedł czas, by go wyjawić. Nie mógł dłużej ukrywać przed ukochaną, że jest ojcem i że bardzo pragnie zobaczyć swoje dziecko. Nebojša miał już rok, więc i tak Dragan milczał stanowczo za długo.

Wieczór był ciepły i pachniał dzikimi różami, które, niebaczone na wojenne zmagania, pięły się po ścianie drewnianego domu i prawie zaglądały do pokoju.

Jaskrawa narzuta przykrywająca łóżko rozweselała pomieszczenie, a żółta lokomotywa kolejki Piko, jedna z niewielu, których nie zniszczył Jovanović, stała w blokach startowych, jakby była gotowa do drogi.

Dragan otworzył szeroko okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza, zaciągnąć się nim, zachłystnąć jak przed ważnym skokiem z dużej wysokości. Pamiętał to uczucie strachu pomieszanego z podnieceniem, gdy stoi się na kamiennym moście. Wyciągasz w górę

ręce i wiesz, że za chwilę możesz wygrać, doświadczyć cudownego wyzwolenia, albo przegrać, roztrzaskać się o twardą taflę wody. Teraz też za chwilę mógł wszystko stracić.

– Witaj, Jasminko! – ucałował dziewczynę, która weszła do jego pokoju, i usadził ją na kanapie. – Przyniosę ci coś do picia. Matka zrobiła sok z dzikiej róży.

– Chętnie go spróbuję – uśmiechnęła się jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów, zupełnie nieświadoma tego, co za chwilę ją czeka.

Ubrana w zwiewną letnią sukienkę w kwiaty, z włosami związanymi w kucyk, których czerń podkreślała bladość jej cery, wyglądała niemal jak nastolatka. Z ochotą zanurzyła usta w zimnym napoju, który Dragan przyniósł jej z kuchni.

– Muszę ci coś powiedzieć – chłopak odsunął się lekko, by móc patrzeć jej w oczy. – To nie jest dla mnie łatwe wyznanie. Powinienem był powiedzieć ci o tym dawno temu, ale ciągle coś mi przeszkadzało. Zresztą nie mam zamiaru się usprawiedliwiać...

– Dragan – Jasminie zaczęło bić mocniej serce. – Ja... Ja nie wiem, czy chcę tego słuchać.

– Proszę cię, nie utrudniaj... – przytknął wskazujący palec do jej ust. Były cudownie miękkie, odrobinę wilgotne. Tak bardzo pragnął teraz całować swoją dziewczynę zamiast ją ranić. – Opowiadałem ci kiedyś o mojej koleżance z Warszawy, pamiętasz? To stara sprawa. Zaczęła się wtedy, gdy byłem ostatni raz u matki. Nawet trudno powiedzieć: „zaczęła”, bo to stało się tylko raz...

A więc jednak! Jasmina przestała na chwilę oddychać.

– Wypiłem wtedy za dużo wina...

– Tak...? – w jej oczach pojawił się popłoch.

– W każdym razie... Ja i Monika... – Ile by dał, żeby nie musieć tego mówić. – My mamy syna – wypalił w końcu prosto z mostu.

Wyglądał, jakby zrzucił z pleców tonę węgla. W napięciu wpatrywał się w twarz dziewczyny. Ona jednak siedziała sztywno z szeroko otwartymi oczami. Nie drgnęła jej nawet powieka.

– Jasminko! – Dragan złapał ją za rękę. – Powiedz coś, proszę. Wiesz, że tylko ty się dla mnie liczysz. Zawsze tak było. Tamto

zdarzenie... To był błąd, ale stało się.

– Masz syna... – bardziej stwierdziła niż spytała bezbarwnym tonem.

– Tak, gdy wojna się skończy, pojedę go odwiedzić, a ty będziesz wtedy przy mnie, prawda?

Siedziała nadal nieruchomo, patrzyła gdzieś w dal niewidzącym wzrokiem.

– Tyle czasu... Milczałeś tyle czasu...? – wielka gula rozczarowania podchodziła jej do gardła. – Wiesz, co jest najgorsze? – uśmiechnęła się gorzko. Ze swoimi kruczoczarnymi włosami i zwężonymi oczami przypominała wyniosłą królową Nefretete. – Mój brat kiedyś mi powiedział, że jakaś Polka spodziewa się twojego dziecka, ale ja mu nie uwierzyłam. Bo przecież Romeo nigdy nie oszukałby Julii...

Wstała z miejsca.

W jej oczach było coś, co napawało go lękiem. Jakiś lodowaty błysk, który Dragan gdzieś już kiedyś widział. Nie mógł tylko sobie przypomnieć, czyje oczy rzucały w jego kierunku takie iskry...

I nagle zrozumiał. Z taką pogardą patrzył kiedyś na niego Pero Jovanović.

Jasmina odwróciła się na pięcie i wybiegła na dwór. Dragan ruszył za nią. Czerwcowe słońce zawieszona na błękitnym, bezchmurnym niebie oślepiło go nagle niczym mocny teatralny reflektor. Chłopak dobrze jednak wiedział, że za dzisiejsze przedstawienie nie otrzyma oklasków. W roli szczerego przyjaciela i wiernego kochanka nie wypadł najlepiej. Czuł, że odtąd już nic nie będzie takie samo. Bo gdy się raz utraci zaufanie...

\*\*\*

Zawiedzione kobiece serce jest niczym stłuczony dzban. Bardzo chciałoby nadal nosić w sobie słodki napój miłości, ale niełatwo jest skleić popękane kawałki skorupy.

Dla Jasminy nadeszły ciężkie chwile, nie pamiętała, by



kiedykolwiek wcześniej tak trudno było jej się budzić i witać kolejny dzień. O ojcu nadal nie było wieści, a Dragan...

*Jako obcego za wcześnie ujrzałam!  
Jako lubego za późno poznałam!  
Dziwny miłości traf się na mnie iśći,  
Że muszę kochać przedmiot nienawiści.*

Dziewczyna powtarzała za Julią Kapulet. Miała głowę pełną wersetów Szekspirowskiego dramatu. Ze smutku mieszały jej się dwa światy. Raz była Julią, a raz Jasminą, w obu przypadkach łączyły same leciały jej z oczu.

Dragan ją zdradził... Czy jednak na pewno? Przecież gdy brał w ramiona inną, nie byli jeszcze parą. Tak, spłodził z tamtą syna, dziewczynie robiło się ciemno przed oczami, gdy sobie o tym przypominała, jednak czy powinien się go teraz wyrzec? Dobrze, życzliwe serce Jasminy trzepotało się w piersiach niczym zraniony ptak. Wiedziała, że gdyby to zrobił, okazałby się podły i niegodny szacunku. Tylko dlaczego tak długo milczał, przecież wierzyła mu, ufała...

*Czy ty mię ty kochasz? Wiem, że powiesz: tak jest;  
Ja ci uwierzę; mimo przysięg jednak  
Możesz mię zawieść. Z wiarołomstwa mężczyzn  
Śmieje się, mówią, Jowisz. O! Romeo!*

Jasmina, pamiętna na te słowa i targana sprzecznymi emocjami, nie potrafiła zdecydować, jak ma postąpić. Duma podpowiadała jej, że musi odwrócić się od Dragana na zawsze, zapomnieć o nim, wyrzucić go z serca, ale... Przecież tak długo o niego walczyła. Czy miałyby zatem zwyczajnie się poddać?

Rozterki zawładnęły jej myślami, lecz mimo żalu do losu zdawała sobie sprawę, że ktoś inny jest w dużo gorszym położeniu niż ona. Ganiła się za egoizm. To jej ojciec potrzebował pomocy, był uwięziony, przetrzymywany Bóg wie gdzie, może torturowany...? Musiała się otrząsnąć, bo nadszedł czas, by działać. Wszystko było lepsze od

bezczylnego siedzenia w domu i patrzenia, jak po ścianie spacerują mrówki.

Potrzebowała kogoś, kto mógłby jej pomóc. A kto nadawał się do tego lepiej niż serbski szpieg z koneksjami? Brzydziła się Ivana Katicia i lękała. Na samą myśl o jego szurzących oczkach i szorstkich dłoniach cierpła jej skóra, ale nie знаła innej osoby, do której mogłaby się zwrócić. Marko znów poszedł z karabinem w góry, roztrzęsiona matka zaczęła przypominać nieobecną duchem Gordanę, kuzynka zajmowała się wyłącznie robieniem na drutach, Jasmina nie mogła więc oczekiwać od nich wsparcia.

A nadarzała się właśnie dobra okazja, by spotkać się z Katiciem. Wielkimi krokami zbliżał się dzień wyborów miss, w których na jego życzenie Jasmina miała wziąć udział. Mężczyzna znów przypominał jej o sobie i jak zwykle zrobił to w nietypowy sposób.

Granatowy kostium kąpielowy francuskiej marki Bellezza ozdobiony w pasie białymi kwiatkami, który Jasmina wyjęła z pudełka przyniesionego do jej domu przez posłańca, mocno ją zaskoczył. Przecież dostała od Katicia wcześniej już jeden strój i myślała, że właśnie tamten ma założyć na konkurs. Widać było jednak, że Serb chce ją wyposażyć w najnowszy krzyk mody i pomyślał o wszystkich szczegółach. Do kostiumu dorzucił bowiem zwiewną wieczorową sukienkę na ramiączkach w kolorze bordo i czarne lakierowane pantofle na niebotycznie wysokich obcasach. Jedno i drugie stanowiło według Jasminy prawdziwy zbytek. Wstydziła się, że musi stanąć w szranki z innymi kandydatkami do korony w tak wytwornym stroju, podczas gdy one zapewne same coś sobie uszyły lub wyciągnęły z szaf stare szmatki. Wiedziała jednak, że jeśli ma liczyć na pomoc Ivana Katicia, nie może mu się sprzeciwić.

Początkowo Jasminie ciężko było się pogodzić z tym, że ma uczestniczyć w imprezie przeznaczonej, jak sądziła, głównie dla próżnych dziewcząt. Potem jednak stwierdziła, że potraktuje to jak aktorskie zadanie. W końcu ze sceną była za pan brat, więc kilka podrygów i ukłonów przed widzami nie było jej strasznych, nawet na szpilkach.

Mierziło ją co innego. Miała się stać narzędziem w rękach wroga.

Co prawda nie sądziła, żeby wybory królowej piękności mogły się przerodzić w narodową manifestację, ale i tak była pełna obaw. Nie wiedziała, jak miałyby przeciwdziałać patriotycznej akcji. Owszem, Katić mówił jej, że ma mu donieść o wszystkich szykowanych przez organizatorów imprezy przemowach, filmach, transparentach, jednak, po pierwsze, nic o nich nie wiedziała, a nawet gdyby, czy potrafiłaby zdradzić swoich?! „Ech, ojcie, czemu dałeś się złapać i uwięzić?” – myślała zasepiona. Czy naprawdę muszę wybierać między tobą a moim narodem?

Najważniejsze było jednak jedno – Pero Jovanović nadal żył, takie wieści przekazał jej Katić.

\*\*\*

Czerwcowy dzień, w którym odbywały się wybory, był jak na wojenne warunki wyjątkowo spokojny. Jasmina w towarzystwie sióstr Harisa, które mocno jej kibicowały, przemykała ulicami miasta do Bośniackiego Centrum Kultury z uśmiechem na twarzy, jakby szła na miłą imprezę.

Już podczas przygotowań do konkursu stała się rzecz niezwykła. Przez chwilę, przez momencik, dziewczyna dobrze się bawiła. Najpierw to odkrycie sprawiło, że na jej policzki wystąpiły rumieńce, potem jednak stwierdziła, że to akt odwagi. Bawić się dobrze, gdy wokół niczym grad meteorów spadają bomby i gdy z mroku sali obserwują cię czujne oczy szpiega, nie było rzeczą prostą.

A jednak dobre samopoczucie Jasminy nie wzięło się znikąd. To jedność, jaka wytworzyła się między uczestniczkami konkursu tak dobrze na nią wpływała. Zamiast rywalizować ze sobą, dziewczyny pożyczwały sobie nawzajem kosmetyki, miksturą z szarego mydła farbowały jedna drugiej włosy, nieustająco wzajemnie się wspierały. Życzliwość i serdeczność była ich tajną bronią, mimo że każda z nich marzyła o zwycięstwie.

Jasmina musiała przyznać sama przed sobą, że i jej śniła się korona, bo jak większość młodych dziewcząt lubiła być podziwiana.

Chodziło jej jednak przede wszystkim o to, by Dragan zrozumiał, co stracił. Odezwała się w niej prawdziwie kobieca, zadziorna natura.

Od pamiętnej rozmowy sprzed dwóch tygodni Jasmina nie widziała się ze swoim chłopakiem. Matka mówiła jej, że kilka razy pukał do drzwi ich domu, gdy jej nie było, lecz ona póki co nie miała zamiaru go odwiedzić. Postarała się jednak o to, by Merjem dała mu mimochodem znać przez swojego brata, że warto wpaść na wybory Miss Oblężonego Sarajewa.

Gdy więc wraz z innymi kandydatkami do tytułu przechadzała się pewnym krokiem po scenie centrum kultury ozdobionej grubymi kotarami z brązowego aksamitu, dyskretnie go wypatrywała. W światłach fleszy, przy akompaniamencie szumu kamer niemal zapomniała, że Katić powierzył jej podstępłą misję. W wysoko wyciętym na bokach kostiumie marki Bellezza wyglądała zgrabnie, jak filigranowa baletnica. Rozpuszczone lśniąco włosy spływały swobodnie na jej szczupłe ramiona. Szła wyprostowana, uśmiechnięta, z uniesioną głową, starając się udawać wyższą niż była w rzeczywistości.

Nagle kątem oka dojrzała Dragana. Choć scena była pełna długonogich, urodziwych dziewcząt, jego bystre oczy patrzyły tylko na nią. Tak intensywnie, z taką tęsknotą... Jej chłopak wyróżniał się z tłumu wysokim wzrostem i bujną czupryną, lecz wydał jej się przemęczony, miał wyraźne sińce pod oczami. Poczowała dziwne ukłucie. Czyżby go żałowała? Tego, który ją tak oszukał?

– Do finału przechodzą... – z zamyślenia wyrwał ją głos prezentera.

Ze zdziwieniem rozpoznała swoje nazwisko. Od blondynki, która stała koło niej, otrzymała ponaglącego kuksańca, wystąpiła więc przed szereg. Pomalowane na czerwono usta rozciągnęła w szczerym uśmiechu, jednak nie dlatego, że zaszła w konkursie dalej niż piękna córka sąsiada Katicia i wiele innych zgrabnych dziewcząt, tylko z tego powodu, że Dragan klaskał najgłośniej. Jego wzrok wyrażał tak szczery podziw i tak wielką skruchę, że poczuła, jak sopel lodu, który w ostatnich tygodniach nosiła w piersiach, powoli się rozpuszcza.

– Dziewczyny, łapcie za koniec transparentu! – zakrzyknęła jedna z finalistek. – Rozwijamy go, szybko!

Na ten sygnał wszystkie panny rzuciły się do pomocy, tylko Jasmina zastygła w bezruchu. Poczowała, jakby nagle zatrzymała się dziecięca karuzela, na której jeszcze przed chwilą wirowała radośnie i beztrąsko.

Na wielkim białym płótnie widniał napis: „Don't let them kill us!”[66]. Pięknę dziewczyny, prawdziwy kwiat Bośni, trzymały transparent i patrzyły dumnie w stronę kamer telewizji z kilkunastu krajów. Słuchać było tylko miarowy szum dziennikarskiego sprzętu, na widowni rozległy się pełne podziwu szepty. Młode kobiety nie bały się pokazać światu, po co naprawdę zgromadziły się na wyborach. Ich przesłanie było proste – ta wojna musi się skończyć, a do tego potrzebna jest pomoc innych narodów. Gdy giną ludzie, nie ma zgody na bierność!

Jasminie zmiękły nogi. Czyż nie do podobnej manifestacji miała nie dopuścić? Poczowała nagle na sobie zimne spojrzenie posłane z końca sali. Szare, szurze oczka Katicia patrzyły na nią ze złością i z dezaprobatą. Mężczyzna w wymownym geście przejechał dłonią po szyi.

Dziewczyna poczuła, jak cienka stróżka potu spływa po jej plecach. „O, Boże, tato!” – pomyślała z rozpaczą. „Jak ja cię teraz uratuję?” Nie przyszło jej do głowy, że to ona sama może nie przeżyć najbliższej nocy.

\*\*\*

Gdy Dragan usłyszał od Merjem, że Jasmina zamierza paradować niemal naga po scenie Bośniackiego Centrum Kultury, poczuł złość. Jej ciało nie było towarem na sprzedaż, a ona sama wydawała się zbyt mądra i jednocześnie zbyt krucha, by konkurować kształtem pośladków i biustu z farbowanymi blondynkami. Gdy jednak podczas uroczystego wieczoru zrozumiał, jaki cel przyświeca konkursowi piękności i jak ważne jest przesłanie, które dzięki niemu młode kobiety z Sarajewa posłały w świat, natychmiast zmienił zdanie. Odwaga uczestniczek wyborów wzbudziła w nim szczery podziw.

Na dalszy plan zszedł nawet fakt, że Jasmina nie wygrała

konkursu, choć jego zdaniem Inela Nogić, krótkowłosa blondynka, która otrzymała najważniejszą z szarf, nie była od niej piękniejsza. Ale cóż, blond był ostatnio w modzie, a jury po prostu się nie znało.

Zresztą może to i lepiej, stwierdził. Po co miałyby się dzielić swoją ukochaną z całym światem? Ukochaną... No właśnie... Czy mógł Jasminę nadal tak nazywać? Od tylu dni próbował się z nią spotkać, żeby ją prosić o wybaczenie, a ona wciąż go unikała.

Po wyborach też nie zdołał zamienić z nią ani słowa, bo najpierw otoczył Jasminę tłum fotoreporterów, którzy podarowali jej tytuł Miss Obiektywu, a później zniknęła bez słowa za aksamitnymi kotarami. Nawet na niego nie spojrziała, jakby nic dla niej nie znaczył. Czy tak już miało zostać?

[66] „Nie pozwólcie im nas zabić!”. O tym autentycznym wydarzeniu można przeczytać w wywiadzie z Inelą Nogić – Miss Obłężonego Sarajewa:

<http://www.klix.ba/magazin/showbiz/miss-opkoljenog-sarajeva>.

## ROZDZIAŁ 23

Godziny bez Jasminy dłużyły się Draganowi w nieskończoność. Był zły na polską matkę, że poznała go z Moniką, na serbską, że pozwoliła mu jeździć do Warszawy, na Serbów, że otoczyli miasto, na Muzułmanów, że nie chcieli się poddać, na siły pokojowe, że nie próbują wprowadzić pokoju na siłę. I na siebie, że... jest wściekły. Może powinien stanąć po serbskiej stronie? Może udawał sam przed sobą, że umie być neutralny? Cholerny pacyfista, prawie jak Szwajcaria w czasie drugiej wojny światowej, kpił sam z siebie. Bez Jasminy nawet neutralność nie miała sensu!

Aż tu nagle dwa dni po konkursie piękności dziewczyna stanęła jakby nigdy nic na progu jego domu. Była dziwnie blada, lecz zrzucił to na karb przemęczenia związanego z wyborami i stresu spowodowanego brakiem wieści o ojcu. Był tak podekscytowany tym, że Jasmina sama do niego przyszła, że nawet nie zauważył sińców na jej nadgarstku.

– Bałem się, że to koniec – wyszeptał jej do ucha. – Myślałem: pójdę na spacer i niech mnie trafi jakaś kulka, bo bez ciebie nie ma dla mnie życia. Ale jesteś, przyszedłaś... – posadził Jasminę koło siebie i patrzył w jej ciemne oczy, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

– Jestem taka zmęczona – westchnęła.

– To przytul się do mnie, a ja przeczytam ci wiersz – pogłaskał ją po policzku, jednak wzdrygnęła się, jakby jego dotyk nie był dla niej miły. – Pomyślałem, że jeśli mi wybaczysz, podaruję ci słowa Danicy Dany Dodić. Choć to ona je napisała, dziś będą nasze.

Otworzył książkę i zaczął czytać niskim głosem:

*Czekaj na mnie*

*Czekaj na mnie na skrzyżowaniu,  
Gdzie się przenikają wiatry,*

*W bramach uchodźstwa,  
Póki noc ku świtowi podąża.*

*Czekaj na mnie na stacji  
Ostatniego spotkania  
Pod otwartym oknem  
Zorzy porannej.*

*Odnajdź mnie w myślach  
Siłą dotyku w oprawie  
Drżących słów i szeptów,  
W skurczu istnienia.*

*Czekaj na mnie między  
Cieniami przechodniów  
Wycieńczonych od marszów bezpowrotnych,  
Przygłuszonych krzykiem nadziei.*

*Czekaj na mnie we wrotach deszczu  
Rozlanego na dłoniach,  
Niepokojem przemykania  
Ukradkowych spojrzeń.*

*Przy płynę na falach lat,  
Na podmuchach wspomnień,  
Przez tajemnicę skruchy i...  
Miłosierdzie czasu. Czekaj na mnie[67].*

– Piękny wiersz – Jasmina uśmiechnęła się blado.

Dziś nawet jej uśmiech był smutny. Dragan wyczuł, że jest rozżalona, pomyślał, że jeszcze mu nie wybaczyła.

– Uda ci się zapomnieć o tym, co zrobiłem? – spytał ściszoneg głosem.

– Mam tylko ciebie – jej długie rzęsy rzucały cienie na policzki.

– Kocham cię. I nigdy cię nie opuszczę – powiedział, jakby nadal



deklamował poezję, ale jego słowa brzmiały szczerze.

– Wiem – przytuliła się do niego mocniej.

Znów była jego małą dziewczynką.

– Muszę już iść – rzuciła po chwili. – Wpadłam tylko, żeby zabrać księgę szyfrów.

– Po co ci ona? – zdziwił się Dragan.

– Muszę ją oddać – odpowiedziała niepewnie.

– Odnalazł się brat Gocy?

– Nie, on już nie wróci. Nie ma co na niego czekać. Ten zeszyt musi być jednak we właściwych rękach. Oddam go wojsku.

– Już mi nie ufasz? No, tak! Taki dokument nie powinien być ukryty u Serba – przełknął nerwowo ślinę. Zabolały go własne słowa.

Milczała.

– Po prostu mi go oddaj.

Była nieustępliwa.

– Przyniosę ci jutro do domu. Nie chcę, żebyś chodziła z nim po mieście.

– Nie, Dragan. Muszę mieć go teraz – patrzyła na chłopaka przenikliwie, jakby chciała mu coś więcej powiedzieć.

– Jasmina, wszystko w porządku?

– Jasne, tylko się śpieszę – uciekła na bok wzrokiem.

– Dobra, jak chcesz.

Wstał i ruszył do niewielkiej spiżarki, do której wchodziło się przez kuchnię.

W jej podłodze znajdował się dobrze ukryty pod kolorowym dywanikiem i dębową klepką niewielki schowek, w którym Dragan trzymał złoty medalik otrzymany od polskiej matki, trochę pieniędzy i zeszyt, który dała mu na przechowanie Jasmina. Był pewien, że nikt z domowników nie ma pojęcia o istnieniu tej skrytki, bo samodzielnie ją wykonał, gdy zaczęła się wojna, i oprócz niego wiedziała o niej jeszcze tylko jedna osoba.

Dragan zrolował dywanik, podważył ostrożnie nożem klepkę i wsadził dłoń do schowka. Ponieważ nie mógł wymacać tego, czego szukał, poszerzył otwór, a potem dobrze oświetlił go latarką i... zamarł. Skrytka była pusta.

„*Jebote!* To niemożliwe!” – zaklął w duchu. Przez chwilę patrzył na otwór w ziemi z niedowierzaniem, po czym wrócił do pokoju, ze złą miną.

– Gdzie zeszyt? Nie przyniosłeś? – zdziwiła się Jasmina.

– Schowałem go tam, naprawdę.... – bezradnie rozłożył ręce.

– Chyba żartujesz?

– Zginęły też inne rzeczy. Mam tylko jeden pomysł, co mogło się z nimi stać... – podrapał się po głowie. – To musiał być Bogdan. Tylko on wiedział, że trzymam w schowku pieniądze na czarną godzinę. Pewnie łajdak przedostał się na naszą stronę i zakradł do domu, gdy nikogo nie było.

– To ty nic nie wiesz? Matka ci nie mówiła? – Jasmina zrobiła wielkie oczy.

– A co miała mi mówić? Nie widziałem się z nią od wczoraj.

– Przecież Bogdan jest w Czarnogórze! Przedostał się tam, gdy tylko zaczęła się wojna, razem z żoną i małym. Są w Rose. Nie mieli was jak wcześniej zawiadomić.

– Co takiego? Skąd te rewelacje?

– Byłam dziś w aptece i słyszałam jak Pešiciowa opowiadała o tym twojej matce. Jej syn ma krótkofalówkę i ponoć po bardzo wielu próbach Bogdanowi udało się z nim połączyć. Prosił, by chłopak przekazał wam dobre wieści.

– Czy to możliwe, z tą krótkofalówką? – Dragan nie mógł uwierzyć.

– Tak, Marko mi mówił, że niektórzy porozumiewają się w ten sposób już od dawna.

– Dziwne. Lecz jeśli to nie Bogdan, to kto zabrał zeszyt? – wrócił do sprawy tajemniczej zguby.

– Ty mi to powiedz – obrzuciła go czujnym spojrzeniem.

Znów poczuł, że mu nie ufa.

– Czy myślisz, że ja mógłbym... – pokręcił głową z niedowierzaniem.

Tak, choć Jasminie trudno było się do tego przyznać nawet przed samą sobą, przeszła jej przez głowę myśl, że Dragan mógł przekazać zeszyt z szyframi w serbskie ręce. Odkąd nadwyrężył jej zaufanie

w miłosnych kwestiach, nie wierzyła mu już tak, jak dawniej. Wiedziała, że do tej pory chłopak starał się nie angażować po żadnej ze stron konfliktu, mówił jej, że to nie jego wojna, ale jednak... był Serbem. Może ojciec i brat mieli rację, gdy ją przed nim ostrzegali? Przecież niełatwo jest odciąć się od swoich korzeni. Te myśli były bolesne, ale nie potrafiła się ich pozbyć.

Zresztą jak miała zaufać Draganowi, skoro do końca nie mogła ufać nawet samej sobie? Przyszła do Dragana po księgę z określonym zamiarem i choć wciąż się jeszcze wahała, bo wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju, była bliska tego, by w imię miłości do ojca wyrzec się patriotyzmu.

Jasmina nie mogła zapomnieć tego, co stało się dwa dni wcześniej w Bośniackim Centrum Kultury. Obraz zachowany pod powiekami był wyraźny, choć na wszelkie sposoby próbowała wymazać go z pamięci.

Stała na scenie i gładziła dłonią szarfę z napisem Miss Obiektywu. Uśmiechała się do zdjęć, udawała szczęśliwą. Po chwili ruszyła na zaplecze, za grube kotary, a tam jak zaczajony łowczy czyhał na nią Katić. Szrama na jego czole zaróżowiła się jak zawsze, gdy był wściekły. Mężczyzna zacisnął żelazny uścisk na ręce świeżo upieczonej miss i szepnął jej do ucha charkliwym głosem:

– Jeśli chcesz, żeby twój kochaś i ojczulek przeżyli, bądź u mnie jutro wieczorem. Daję ci ostatnią szansę. Wiem, że masz coś, co mogłoby mi się przydać – poklepał ją po policzku.

– O czym pan mówi?

– Wiesz dobrze, nie udawaj. Już ci mówiłem, że przede mną nic się nie ukryje. Wpadł nam w ręce twój kuzyn. Zanim dostał kulkę, wyśpiewał, gdzie zostawił pewien cenny zeszyt – Katić uśmiechnął się chytrze. – Masz go do mnie jutro przynieść, a jak będziesz grzeczna, to może zapomnę o tym, co się tu dzisiaj stało. Na szczęście wyeliminowałaś z konkursu córkę mojego sąsiada, inaczej byłoby po tobie. Mogłabyś pozować do zdjęć już tylko na tamym świecie.

Na wspomnienie tych słów i zaciśniętych pięści człowieka z kostropatą twarzą Jasmina zaczęła dygotać. Nie mogła się jednak zdradzić przed Draganem, że umiera ze strachu, bo Katić wysyczał jej w ucho, że jeśli kogoś wtajemniczy w sprawę, zginą wszyscy: ona, jej

ukochany i ojciec. Była w potrzasku.

A teraz jeszcze okazało się, że zeszyt z szyframi zniknął. Zrobiło jej się ciemno przed oczami.

„Choć może to i lepiej, że w schowku nie było kajetu?” – Jasmina starała się pocieszyć samą siebie. „Gdybym oddała księgę bośniackiej jednostki szpiegowi, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Ojciec też by mnie przeklął. Myślę, że zamiast wydać wojskową tajemnicę, wolałby... zginąć” – zaszkliły jej się oczy. „Tata potrafił być porywczy, czasem niesprawiedliwy, ale zawsze był honorowy. Więc jakże ja miałabym to wszystko zaprzepaścić?”

Wraz ze zniknięciem zeszytu skończyły się moralne dylematy Jasminy i dziewczyna paradoksalnie poczuła się nieco lepiej. Choć z drugiej strony miała świadomość, że jeśli nie zdoła dostarczyć Katiciovi tego, czego żądał, może się to skończyć dla niej tragicznie.

„Nie ma zeszytu, więc to już koniec” – pomyślała. Złęknionym wzrokiem spojrzała na Dragana. „A co, jeśli widzimy się po raz ostatni?” Ta myśl była przelotna, jak namiastka przeczucia, podobna do cienia, który podążał za jej mężczyzną po ścianie, a jednak wyrazista.

Jasmina zerwała się z miejsca. Zaplotła szczupłe ręce wokół szyi chłopaka. Z jej ust wydobył się cichy szloch. Było jej żal i siebie, i jego, i ich uczucia, na którym zbyt prędko pojawiły się pęknięcia.

Dragan także czuł wielki zawód. Szklany zamek, który tak misternie dla nich budował, rozsypał się w pył. Nie było już zaufania, nie było poczucia bezpieczeństwa. Jak miał udowodnić Jasminie, że nie przekazał dokumentu serbskim wojskowym? Głowa pękała mu od natłoku myśli, miał wrażenie, że spada w przepaść.

Przygarnął dziewczynę do siebie, pocałunkami obsypał jej czoło i usta, tak jak kiedyś, gdy płakała w jego ramionach po raz pierwszy. Teraz jednak jej szloch był jeszcze bardziej przejmujący. Nie byli już czysti i niewinni, nosili smugi na sumieniu i wiedzieli, że nigdy się ich nie pozbędą.

\*\*\*

Gdy Jasmina pożegnała się z Draganem, on jak gradowa chmura zaczął krążyć po domu. Przeszukał najpierw swój pokój, zajrzał w każdy zakamarek, sądząc, że może przez emocje, które kłębiły się w nim w ostatnich dniach, zapomniał, że przełożył gdzieś ukryte w schowku skarby. Nigdzie ich jednak nie znalazł.

Pobiegł do kuchni, wysunął wszystkie szuflady z kredensu, pootwierał szafki, lecz oprócz matczynego zeszytu z przepisami kulinarnymi nie znalazł niczego ciekawego.

– A cóż to za bałagan? – zdziwiła się matka, która nagle pojawiła się za jego plecami.

– Szukam czegoś, mam – odpowiedział, nie przerywając pracy.

– Słuchaj, synku, mam świetne wieści! – Radmila Djordjević złapała go za rękę. Jej brązowe oczy wyglądały, jakby się śmiały. Ładna twarz zdawała się młodsza niż zazwyczaj. – Odnalazł się twój brat i jego rodzina. Są cali i zdrowi!

– Słyszałem. Jasmina już mi doniosła – pokiwał głową, lecz jego roztargniony wzrok świadczył o tym, że błądzi myślami gdzie indziej.

– Nie cieszysz się? – zdziwiła się kobieta.

– Cieszę. Szkoda tylko, że Bogdan nie próbował cię do siebie ściągnąć.

– Ależ właśnie próbuje, tak przekazała mi Pešiciowa.

– To dobrze, mam, bardzo dobrze. Powinnaś stąd wyjechać – uśmiechnął się półgębkiem i nie bacząc na to, że matka chciała mu coś jeszcze powiedzieć, pognał do kolejnego pomieszczenia.

Tym razem wpadł do niewielkiego pokoju Nikoli. Brat nie słyszał z zamiłowania do porządku, więc jego sypialnia robiła wrażenie, jakby przed chwilą przeleciał przez nią tajfun. Łóżko było niezastłane, na ziemi wałały się ubrania i stopy starych czasopism. Z kolorowych okładek „Bravo” uśmiechały się zadowolone twarze Michaela Jacksona, aktorów serialu *Przyjaciele* i Macaulaya Culkina z hitu *Kevin sam w domu*. Ich radość była boleśnie nieadekwatna do tego, co działo się za oknem.

Dragan zaczął przeglądać książki i papiery porozrzucane na biurku brata, gdy nagle wpadł mu w ręce niewielki kluczyk. Rozejrzał się po pokoju, po czym przyklęknął przy nocnej szafce. Przypasał kluczyk do dziurki, przekręcił i nagle... W środku, na półce jakby nigdy nic leżał

zeszyt w szarej okładce. Chłopak wziął go do ręki i zaklął szpetnie.

– *Pičku matirinu!* Zabiję tego gnojka!

– Co się stało, Draganku? – matka zaniepokojona jego krzykiem, wsadziła głowę do pokoju.

– Gdzie on jest? Nogi mu z tyłka powyrywam!

– Kto cię tak rozzłościł?

– Nikola, a któż by inny, muszę go natychmiast znaleźć. Mówił ci może, dokąd idzie? – Dragan szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia.

– Wspominał coś, że ma się z kimś spotkać w kawiarni za rogiem.

– No, tak! Zamiast siedzieć w domu, szwenda się po knajpach i robi te swoje ciemne interesy – zawołał, wiążąc trampki.

Wściekły, ze spuszczoną głową, wybiegł do ogrodu. W ciemności nie zauważył, że ktoś nadchodzi od strony furtki, i boleśnie się z nim zderzył.

– Kurde, Dragan, ślepy jesteś? – Nikola potarł dłonią obolałe czoło.

– O, właśnie po ciebie szedłem! – złapał młodego za ramiona tak gwałtownie, że aż od koszuli chłopaka odpadł guzik.

W pierwszej chwili Nikola, zaskoczony niespodziewanym atakiem, dał się z łatwością zaciągnąć bratu pod dach domu. Gdy jednak za plecami wyczuł oparcie, jakim była ściana, natychmiast obudził się w nim waleczny charakter.

– Odbiło ci, człowieku? Dlaczego mnie tarמושisz? – rozstawił szeroko nogi, by zwiększyć stabilność.

– Możesz mi wyjaśnić, jak to się stało, że w twojej szafce nocnej znalazły się moje rzeczy? – wycedził Dragan przez zęby.

– Szary zeszyt i takie tam?

– No chyba!

– Oj, wielka mi sprawa. Złóścisz się, a nie masz, o co. Przecież ja tylko załatwiłem to, co chciałeś.

– O czym ty mówisz?

– Jak to o czym? Tyle razy męczyłeś mnie, że musimy wywieźć stąd matkę, więc się tym zająłem. Wiesz... Ma się te znajomości. To będzie wymiana jeden na jeden, legalna, nasi przepuszczą ją przez most – tłumaczył Nikola.

– Chyba mi nie powiesz, że obiecałeś im za to mój kajet? –

domyślił się Dragan.

– I trochę gotówki – młody uśmiechnął się niewinnie. – No wiem, wiem, powinienem cię uprzedzić, ale jakoś tak wyszło.

– Jakoś wyszło?

– No, tak. Odkryłem tę skrytkę... A tam marnowały się te rzeczy, więc je wziąłem, żeby zrobić z nich użytek. No wiesz... Żebyś był ze mnie dumny.

Dragan spojrział na brata z niedowierzaniem.

– Czyś ty zwariował? Pomyślałeś, co się stanie, gdy przekażesz Serbom ten zeszyt? To będzie koniec dla jednostki, do której on należy. Może zginąć wielu chłopaków. Nie przyszło ci to do głowy?

Wściekał się na brata, lecz prawda była taka, że przemawiał ostro do niego i jednocześnie... do siebie. Jakiś czas temu sam wpadł na pomysł, by skorzystać z okazji, że ma w rękach dokument bośniackich wojskowych, i pewnie gdyby wiedział, jak to zrobić...

– Przecież tu chodzi o naszą matkę. Sam mówiłeś... – Nikola wzruszył ramionami.

– Jednak nie w taki sposób – zachnął się Dragan.

– A tam! Myślę, że dziadek, gdyby żył, to by się ucieszył. Sam chętnie załatwiłby kilku ustaszów. I Bogdan pewnie też... – młodszy z braci nadal bronił swojego zdania.

– Daj już spokój! Wracaj lepiej do domu – Dragan popchnął go w stronę drzwi. – A o Bogdana spytaj matkę.

Gdy Nikola zniknął mu z oczu, wziął głęboki wdech, wymacał ręką zeszyt schowany w wewnętrznej kieszeni dżinsowej kurtki i ruszył w stronę furtki prowadzącej na ulicę. Było już po dwudziestej drugiej, zaczęła się godzina policyjna, więc musiał uważać. Ciemne niebo zasnuwane chmurami rozświetlały tylko dalekie łuny gorejące nad miastem i kilka nieśmiałych gwiazd. Dragan nie spodziewał się, że dla niego ten wieczór dopiero się zaczyna.

[67] Wiersz Danicy Dany Dodić, współczesnej serbskiej poetki zamieszkałej w Paryżu. Utwór w tłumaczeniu Grzegorza Walczaka pochodzi z przywoływanej już *Antologii współczesnej poezji serbskiej*.





## ROZDZIAŁ 24

Życie jest niczym ścieżka usłana kamieniami wyborów. Czasem mkniemy po niej, nie zważając na nic, jak liście niesione wiatrem, a kiedy indziej schylamy się przy każdym z najmniejszych kamyków. Oglądamy go dokładnie, a w końcu pakujemy do plecaka i dźwigamy ze sobą. Niektóre decyzje są jak kamienie milowe – zmieniają nasz los.

Gdyby Jasmina, wróciwszy tego wieczoru do domu od Dragana z pustymi rękoma, położyła się spać, być może kolejne dni jej życia potoczyłyby się inaczej, ona jednak nie potrafiła usiedzieć bezczynnie w jednym miejscu. Zbyt wiele myśli kłębiło się w jej głowie.

Dragan nie był już tym samym chłopakiem o czystym sercu i szczerych oczach, którego pokochała w czasach pokoju. Teraz, być może, podejmując trudne decyzje, zdradził ją po raz drugi. Marko nie był już tym samym bratem, który jeszcze dwa lata temu gotów był wskoczyć w ogień za nią i swoimi przyjaciółmi. Jeśli nie siedział w okopach, to w szklance rakiji próbował utopić trawiącego go czerwa nienawiści.

Matka i Goca ledwo trzymały się życia, były niczym wątle liście na gałęzi, gdy późną jesienią osadza się na nich szron. A ojciec... On może najmniej się zmienił, bo nigdy nie był miłym człowiekiem. Nie wiadomo było jednak, czy dożyje jutra, a Jasmina nie wyobrażała sobie, by mogło go w jej życiu zabraknąć. Dlatego słowa, które usłyszała od brata po powrocie do domu, nie pozostawiły jej wyboru.

– Coś ci powiem – szepnął Marko. – Nie zdradź się przed matką, ale mam złe wieści. Ponoć Serbowie planują stracić naszego ojca.

– Boże! Skąd wiesz?

– Od dowódcy, a on z zaufanego źródła.

– I nic nie zamierzacie z tym zrobić? Przecież mówiłeś, że chcecie go odbić. – Jasmina wbiła wzrok w brata.

– Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie go trzymają...

– A jeśli się dowiem? – spytała z nadzieją w głosie.

– Ciekawe, jak! – prychnął.

– Mam swoje sposoby, zaufaj mi – rzekła twardo. Wstała od stołu, wyjęła z szuflady kredensu kartkę i długopis i coś na niej zanotowała. – Jeżeli nie wrócę do północy, to tam mnie szukaj. Jednak nie wcześniej – podała ją bratu.

Marko spojrział niechętnie na zapisany adres i kiwnął głową na znak, że rozumie. Kartkę wrzucił między dwie strony grubej książki w kolorowych okładkach, która leżała na stole. Był zbyt zmęczony, by o coś jeszcze pytać.

Poprzedniej nocy na akcji nie zmrużył oka, a tego wieczoru sporo wypił, więc pękała mu głowa. Jedyne o czym marzył, to by wlać w siebie jeszcze kilka łyków. Tylko rakija potrafiła sprawić, że choć na chwilę zapominał o widoku ojca padającego na twarz w błoto. Nie mógł wybaczyć sobie, że gdy porucznik dostał kolbą w potylicę, on sam trząsnął się ukryty w krzakach. Przed oczami stawał mu ślad wyryty w brunatnej ziemi, gdy dwóch brodaczy ciągnęło po niej nieprzytomnego ojca jak stary, zużyty kaftan.

Teraz też nie odezwał się słowem, choć czuł, że powinien zatrzymać siostrę w domu. Ciszę w dużym pokoju Jovanovićów zakłócało jedynie stukanie drutów Gordany, która sprawnie przewlekała włóczkę przez kolejne oczka. Marko zgarnął butelkę z alkoholem spod zlewu w kuchni i pocłapał z nią na swój ulubiony strych. Już po chwili zaczęło dochodzić z niego głośnie chrapanie.

\*\*\*

– Przyniosłaś? – Ivan Katić obrzucił Jasminę uważnym spojrzeniem zimnych oczu.

Wpuścił ją do przedpokoju i od razu pociągnął za rękę do salonu, gdzie tak jak ostatnio pachniało świeżo zaparzoną kawą. Dziś w mieście nie było prądu, więc elegancki pokój spowijał półmrok. Rozświetlały go tylko świece ustawione na niskim stoliku i szafkach.

– Przyszłam porozmawiać – bąknęła nieśmiało.

– Porozmawiać?! Chcesz stawiać mi warunki? – w jego głosie zabrzmiała złość zmieszana z delikatną nutą podziwu.

– Nie o to chodzi, potrzebuję pomocy. Muszę wiedzieć, gdzie jest mój ojciec.

W cienkiej jasnej bluzeczce i zwiewnej spódniczce Jasmina wyglądała trochę jak zagubiona ćma, którą ciągnie do ognia.

– Hmm, odważne z ciebie dziewczę... Przychodzisz tu, prosisz mnie o pomoc, a próbowałaś wystrychnąć mnie na dudka. Miałaś być moim okiem i uchem na wyborach miss, i co? Teraz nie przyniosłaś tego, o co prosiłem... Oj, niedobrze – kręcił głową z dezaprobatą.

– To nie tak – próbowała się bronić.

– A jak, Jasmino? – przewiercał ją wzrokiem na wskroś. – Myślałem, że jesteś rozsądną dziewczyną, jednak widzę, że się pomyliłem, i to okrutnie. A ja bardzo nie lubię się mylić – popchnął ją w stronę ściany, przy której stały dwie duże szafy. Palcem przejechał po jej ustach.

– Mogę to wszystko wytłumaczyć. Podczas konkursu... – zaczęła niepewnym głosem.

Stało się dla niej jasne, że wizyta u Katicia nie była dobrym pomysłem.

– A tyle mi zawdzięczasz...

– O czym pan mówi?

– A jak myślisz, czy rola Julii sama cię znalazła? Naprawdę wierzysz w takie zrządzenie losu?

– Czy pan... zrobił coś Lejli? – krew odpłynęła jej z twarzy.

– Była miłą dziewczyną, umiała ładnie krzyczeć. Sprawdźmy, czy ty też tak potrafisz – złapał ją mocno za ręce i przykuł do ściany. – Teraz już, kwiatuszku, na wszystko inne jest za późno. Został ci tylko jeden sposób, żeby mnie do siebie przekonać... I, jak rozumiem, właśnie po to przyszedłeś – polizał ją po policzku.

Dziewczyna, chcąc się wyrwać, wystukała obcasami sandałów nerwowy rytm na drewnianej podłodze.

– Dokąd to, suko? – wysyczał jej w ucho. – Miałaś już swoją szansę.

Kościste kolano włożył między jej uda.

Jasmina nigdy w życiu nie czuła do nikogo takiej odrazy, jak do Katicia, i nigdy wcześniej tak się nie bała. Wielkimi oczami szukała po pokoju ratunku jak przerażona sarna złapana we wnyki. Stare szafy z na wpół otwartymi drzwiami wyglądały, jakby były w zмовie z okrutnym gospodarzem. Rozpostarły ręce i nie dawały jej szansy ucieczki.

Mężczyzna spojrział na swoją ofiarę lubieżnie, chuchnął jej w twarz odorem papierosów i jeszcze silniej natarł na nią chudym ciałem. A była to dopiero uwertura, pierwsze takty dramatycznego utworu. Teraz *danse macabre* miał zacząć się na dobre! Katić brutalnie wepchnął rękę pod spódniczkę w pastelowe kwiatki i wpił się w usta Jasminy. Bezpardonowo, bezlitośnie.

Pokój zawirował dziewczynie przed oczami, czarny, z rozedrganymi płomieniami świec, których cienie rosły na ścianach niczym piekielne słupy ognia. Próbowwała jeszcze odepchnąć napastnika, jednak nie miała siły. Wiedziała, że już po niej.

\*\*\*

Na niebie świeciło tylko kilka gwiazd. Były dalekie, niewyraźne jak nadzieja Dragana, że uda mu się odzyskać zaufanie Jasminy. Gdy dotarł do domu Jovanoviciów, by oddać jej zeszyt z szyframi, otworzyła mu Gordana. Matka i brat dziewczyny spali, jedno z nich złożone do łóżka bólem kręgosłupa, drugie – zbyt dużą dawką alkoholu. Ich kuzynka jak zwykle nie była zbyt rozmowna. Kazała mu usiąść na krześle w kuchni i czekać, aż Jasmina, która gdzieś wyszła, wróci do domu.

Dragan oparł łokcie na stole i bezwiednie zaczął liczyć okruszki sucharów rozrzucone na ciemnym blacie. Jego wzrok padł też na książkę, która na nim leżała, jednak jej tytuł, *Wichry namiętności*, nie zachęcił go do tego, by wziąć ją w dłoń.

Mijały minuty, a jego dziewczyna się nie pojawiała. Stary zegar z kukułką, stojący w kącie kuchni, głośnym biciem oznajmił, że minęła północ. Dragan zerwał się na równe nogi, bo nie był w stanie dłużej bezczynnie czekać.

Wtedy Goca, która dotąd siedziała nieruchomo na swoim taborecie niczym rzeźba, podbiegła do stołu i wyjęła z książki złożoną na pół karteczkę.

– Teraz mogę ci już to dać.

– Co to jest? – zdziwił się chłopak.

– Jasmina... Ona tam jest.

– Pod tym adresem? – Dragan przyjrzał się notatce.

Kobieta pokiwała głową. Ponieważ jednak od dawna zdarzały jej się dziwne zachowania, nie miał pewności, czy nie stroi sobie z niego żartów. „Pewnie coś jej się pomyliło” – myślał, bo gdzież Jasmina miałaby iść tak daleko, sama, o tej porze? Ulica, której nazwę odczytał z kartki, była w eleganckiej willowej dzielnicy, spory kawałek od domu Jovanovićów. Już miał oddać kartkę Gordanie, jednak dostrzegł w jej oczach dziwny błysk i poczuł, że powinien jej zaufać.

– Dobrze, pójdę tam. Pewnie to adres jakiejś przyjaciółki Jasminy – stwierdził.

W następnej godzinie wszystko potoczyło się niezwykle szybko. Dragan pognął pod wskazany adres jak zwinna żaglówka niesiona wiatrem. Pragnął jak najszybciej zobaczyć się z ukochaną i przekonać ją, że może mu zaufać. Miał na to dowód – odnaleziony zeszyt szyfrów. Już widział w wyobraźni jej minę, gdy wręczy jej kajet, wierzył, że odnajdzie w jej oczach zagubione uczucie.

A niedługo skończy się wojna, bo przecież politycy nie mogą wiecznie rozgrywać mrocznej partii szachów, i wtedy weźmie Jasminę za rękę, złapią autostop i pojedą tam, gdzie słońce pluska się w najpiękniejszym z zalewów – Boce Koterskiej. Nakarmi ją oczy spokojem i radością.

A może odwiedzą razem Polskę? Zabiorą małego synka na Mazury i będą żeglować wiatroczułą łodzią po błękitnych jeziorach. Rozpalą ognisko i nauczą Nebojšę tańczyć bośniackie kolo. A potem skoczą do babci Aldony i wdrapią się na Szczeliniec Wielki, najbardziej niezwykłą formację skalną, jaką kiedykolwiek widział. Był pewien, że ten wytwór boskiego aktu tworzenia zachwyci Jasminę, tak jak i jego oczarował. Będą skakać po głazach i prześcigać się w rozpoznawaniu, która skała przypomina kształtem kurę, wielbłąda, a która konia. Całe życie będzie

przed nimi!

Z głową pełną planów i kolorowych obrazów wparował do dużego domu, którego numer zgadzał się z adresem zapisanym na kartce otrzymanej od Gocy. I nagle poczuł, że miękną mu nogi. Do jego uszu dobiegł głos pełen przerażenia i bólu, i to ten najukochańszy. Dragan z impetem popchnął drzwi prowadzące do pokoju, z którego dochodził, i stanął jak wryty.

Zobaczył coś, co sprawiło, że wolałby być ślepcem. Kościsty mężczyzna z kostropatą twarzą i opuszczonymi do kolan spodniami klęczał nad...

Mosiężny świecznik, który stał na szafce w przestronnym salonie Ivana Katicia, był ciężki. Dragan nie miał pojęcia, w jaki sposób znalazł się w jego dłoni. Pamiętał tylko głuchy trzask łamanych kości czaszki, postać osuwającą się na ziemię niczym kukła i stróżkę krwi na nieprzyzwoicie eleganckim dywanie.

A potem... Czy mogło być jeszcze jakieś potem?

## ROZDZIAŁ 25

Słońce wstało rano, jakby nigdy nic, i zapałem przystąpiło do pracy. Niezrażone odgłosem wybuchów i świszczących w powietrzu pocisków, zabrało się za ogrzewanie bałkańskiej ziemi. Chmury przystroiliły je niczym elegancki kołnierzyk. Można by rzec: piękny widok.

Dla Dragana jednak ten dzień nie przypominał żadnego z poprzednich. Mimo że przez wiele miesięcy udało mu się nie angażować w zbrojną walkę, teraz i jego dosięgnęły chciwe łapy wojny.

Po tym, co stało się w domu Ivana Katicia, chłopak zrozumiał, że od tej pory jego codziennością będzie ucieczka. I to nie tylko przed zemstą, lecz przede wszystkim przed samym sobą. Czuł, że krew, którą ma na rękach, wżera mu się w skórę i jak trucizna obezwładnia jego umysł. Nie był w stanie wymazać z pamięci widoku bezbronnej, kobiecej postaci skulonej na dywanie w kolorowe wzory, najdroższych czarnych oczu...

Jednak przez wzgląd na ukochaną, nie mógł się poddać rozpacz, przynajmniej nie teraz. Musiał działać! Serbski szpieg miał zbyt wielu przyjaciół, by on i Jasmina mogli pozostać w Sarajewie. Oboje ukryli się w mieszkaniu Harisa, lecz musieli się stąd jak najszybciej wynieść, bo przebywanie na Dobrinji było niebezpieczne. Duża część dzielnicy zajęta była przez Serbów. Nie chcieli też narażać na kłopoty przyjaciela.

– Posłuchaj mnie uważnie, Jasminko – delikatnie pogłaskał dziewczynę po włosach.

Ona była jakby nieobecna duchem. Leżała pod kocem z podkulonymi nogami i nie odzywała się ani słowem. Od wczoraj nie chciała nic jeść ani pić. Co pewien czas drżała tylko jak małe pisklę pozbawione matczynego ciepła. Dragan tulił ją wtedy w ramionach, nie potrafił jednak znaleźć słów, które mogłyby ją pocieszyć.

– Wezmę tylko kilka rzeczy z domu i powiem matce, że wyjeżdżam, a potem tu po ciebie wrócę – rzekł cicho.

– Nie odchodź, proszę cię – Jasmina podniosła na niego zaszkłone oczy.

Chciała zapaść się pod ziemię, przestać istnieć, lecz nie potrafiła być sama.

– Muszę iść, ale raz-dwa będę z powrotem. I nigdy cię już nie zostawię, obiecuję – pocałował ją czule. – A teraz posłuchaj. Ludzie twierdzą, że pod lotniskiem został wykopany tunel. Podobno wiedzie z Dobrinji do Butmiru. Transportują tamtędy żywność i lekarstwa. Mam nadzieję, że to prawda... Musimy się tamtędy wydostać. Bo jeśli nie... – zamyślił się – to zostanie nam tylko droga przez lotnisko, a tego chciałbym uniknąć.

– Dlaczego? – spytała cichym głosem.

– Mówią, że siły ONZ oświetlają płytę reflektorami, a snajperzy mają ją jak na dłoni. Ale nie myśl o tym, wydostaniemy się tunelem. I posłuchaj... – spojrzał na nią wzrokiem pełnym oddania. – Musisz mi coś przyrzec. Jeśli nie przyjdę do dziesiątej wieczorem, uciekaj sama!

– Nie ma mowy, nigdzie bez ciebie nie pójdę. Nie dam rady – złapała go kurczowo za rękę.

– Jasmina, musisz mi to obiecać. Ludzie Katicia nam nie odpuszczą. Mówiłaś, że ktoś widział, jak do niego wchodziłaś.

– Może... Już sama nie wiem. Był tam chyba jakiś mężczyzna. Stał na podjeździe... Powiedział mi „dobranoc”, a potem odszedł. – Tak bardzo pragnęła wyrzucić z głowy obrazy zeszłej nocy, lecz one powracały do niej jak nawroty gorączki. – Przecież nie mógł mnie zapamiętać, prawda?

– Jasminko, nie jesteś anonimowa, ludzie znają cię z teatru, no i zostałeś Miss Obiektywu. Będiesz pierwszą podejrzaną. Musisz się ratować, dla siebie i dla mnie. Przyrzeknij mi, że to zrobisz – w jego głosie była stanowczość.

– Przyrzekam – zwiesiła głowę. Nie miała siły się kłócić.

Dragan wpadł do swojego domu jak burza. Szybkim ruchem spakował do plecaka znalezione na pawlaczu najbardziej potrzebne rzeczy: sweter, konserwę z szynką z darów, zwitek dinarów odzyskanych od brata, obwinięty recepturką, i *Pana Tadeusza*, w którym



ukryte było zdjęcie synka. Bez tej fotografii nie chciał ruszać w podróż.

Nie miał już czasu, by biec do apteki, więc wydarł z zeszytu kartkę i napisał kilka słów do matki. Przeprosił ją, że tak nagle zniknął. Miał nadzieję, że już niebawem spotkają się w Rose.

Do kieszeni plecaka wcisnął jeszcze mały wagonik kolejki Piko (na pamiątkę) i ostatni raz omiótł wzrokiem swój pokój. „No, to w drogę!” – pomyślał.

Właśnie miał złapać za klamkę, gdy usłyszał podejrzane szmery dochodzące z ganku. Spojrzał przez niewielkie okienko. Pod drzwiami stało trzech rosnących mężczyzn. Ubrani w kolorowe podkoszulki i dżinsy, wyglądali zwyczajnie, jednak Dragan wolał się nie dowiadywać, kim są i po co przyszli.

Okno jego pokoju wychodziło na boczną stronę ogrodu, w którym rosły drzewka owocowe, kolczaste krzewy, wysokie trawy. Chłopak miał nadzieję, że się w nich skryje przed wzrokiem przybyszy i, niezauważony, przemknie na teren posesji sąsiada. Pech jednak chciał, że pod parapetem ktoś z domowników porzucił, pewnie jeszcze przed oblężeniem miasta, miski przeznaczone dla kota. Gdy Dragan uderzył o nie nogą, metaliczny dźwięk wdarł się w ciszę jak dzwonek.

Uciekinier w pierwszej chwili zamarł, a zaraz potem jednym susem dopadł do płotu oplecionego bluszczem i sprawnie przerzucił ciało do ogrodu sąsiada. Stamtąd przez zardzewiałą furtkę wyskoczył na ulicę. Zdawało mu się, że jest bezpieczny, kątem oka dostrzegł jednak, że trzech mężczyzn puściło się za nim w pogoń.

Przed oczami Dragana migwały kolorowe kamienice, niektóre osmolone, z resztkami cegieł i drutów zamiast ścian, z ranami w klatkach, inne nadal dostojne, dumne i waleczne. Miał wrażenie, że wyciągają do niego ręce, jakby chciały go ukryć w ramionach lub poklepać po plecach dla zachęty.

Przemknął obok rozłupanej jak wielkie jabłko fontanny i pognął dalej w dół, po wyslizganych kocich łbach. Przeskakiwał wyrwy po „smoczycich łapach”, omijał barykady bośniackiego oporu ułożone z worków wypełnionych piaskiem jak ziarnami dumy. Nie zatrzymał się przy wejściu do meczetu, nie schronił w katedrze ani w cerkwi. Gdy z impetem wpadł na niewielki placzyk, wystraszył gołębice. Całą gromadą

wzleciały pod chmury. „Ech, gdybym tak mógł zabrać się ze skrzydlatymi braćmi” – pomyślał. Zaczął tracić siły. Zmęczone nogi odmawiały posłuszeństwa, czuł na plecach oddechy ścigających go mężczyzn.

I tylko myśli o czarnych oczach Jasminy, skrzących jak rozgwieżdżone bośniackie niebo, o ustach stworzonych do całowania, które ostatnio tak często drżały, i o małym synku, którego pragnął poznać, dodawały mu sił. Chciał w tym morderczym maratonie zwyciężyć dla nich. Jednak dudniące o trotuar kroki były coraz bliżej.

Chłopak ostatkiem sił wpadł na most. Rzeka! Ona zawsze była jego ratunkiem! Jakże często jej szum przynosił ukojenie jego myślom. Był pewien, że i teraz znajdzie wybawienie w wodzie.

Ostatni raz stał na moście z rękoma uniesionymi w górę prawie dwa lata temu. To było w Mostarze nad piękną Neretwą. Szykował się wtedy do szalonego skoku, beztroskiego popisu... Był młody, radosny, świat leżał u jego stóp. Całe życie było przed nim. Tamta rzeka wabiła go seledynową głębią, orzeźwiającym chłodem, odbitymi od jej tafli promieniami słońca. A ta...?

Dragan z lękiem spojrział w dół. Miljačka niemal wyschła, jej mętna woda ledwie zakrywała dno rzeki. Jakże więc miał do niej skoczyć? Była jak podarta sukienka nieporadnie chroniąca kobiece ciało przed pożądanym męskim wzrokiem. Nie przypominała dawnej siebie.

Tak jak i on nie był już tym samym mężczyzną, co kiedyś. Wojna sprawiła, że jego ręce spłynęły krwią. Zabrała mu szczęśliwą młodość, odebrała niewinność, ogołociła z przyszłości. Został mu już tylko skok... śmierci.

Dragan wdrapał się na metalową barierkę, zamknął oczy.  
A Jasmina?

I nagle do jego uszu dobiegły rozedrgane dźwięki. Nie był pewien, czy to wspomnienie łopotu powietrza, gdy skakał z mostarskiego mostu, czy ostrzegawczy krzyk któregoś z trzech mężczyzn? A może to wiatr niósł dalekie odgłosy z aerodromu?

Młody aktor widział pod półprzymkniętymi powiekami dziewczynę, której nie chciano wpuścić do tunelu. Biegła w stronę wolności przez płytę lotniska. Jej długie rozwiane włosy falowały jak

welon. Weselny... A może żałobny?

Oślepił ją nagle snop światła. Zakryła ręką oczy, tak jak osłania się je przed rażącym słońcem. Przystanęła, choć powinna się spieszyć, bo snajperzy tylko czyhali na takich śmiałków, jak ona. Zrobiła jeszcze kilka kroków, jakby zachęcona blaskiem reflektorów miała zacząć tańczyć. A potem, nagle... Ostry dźwięk strzału był wyraźny jak żołnierski werbel. Gładki pocisk przeciął powietrze.

– Biegnij, Jasmino, biegnij! – zawołał Dragan. I runął do rzeki. Jak kamień.

*Koniec części pierwszej*

## NIEZAMKNIĘTY TEMAT...

Czasem w życiu zdarza się tak, że jakiś temat wydaje nam się zamknięty, choć tak nie jest. Po latach odnajduje nas sam, jakbyśmy mieli do spłacenia jakiś dług...

Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych na terenach byłej Jugosławii rozgorzała bratobójcza wojna, mieszkałam w Warszawie i byłam zajęta dobrze zapowiadającą się zawodową karierą w międzynarodowej firmie oraz młodzieńczymi miłosnymi perypetiami. Stało się tak, mimo że wcześniej (w latach osiemdziesiątych) spędziłam prawie pięć lat w Belgradzie, miałam w Jugosławii wielu przyjaciół, przez pewien czas pracowałam jako korespondentka Radia Belgrad (programu Index 202), a potem skończyłam na Uniwersytecie Warszawskim slawistykę.

Oczywiście nie znaczy to, że gdy wpadłam w wir pracy w biznesie, całkiem zobojętniałam na losy Bałkanów. Dobrze pamiętam, jak siedziałam przed telewizorem wraz z moją belgradzką przyjaciółką, która akurat mnie odwiedziła, i roniłam łzy nad niezwykłymi zabytkami Dubrownika, obracającymi się w gruzy. A jednak tragicznym wydarzeniom przyglądałam się z daleka i z niewystarczającym zaangażowaniem.

Przez chwilę miałam nawet pomysł, by zostać korespondentką wojenną i pojechać do Bośni, jednak troskliwi rodzice szybko wybili mi go z głowy. Skusiło mnie też wygodne życie w dynamicznie rozwijającej się Polsce i zawodowe możliwości, które zupełnie przez przypadek się przede mną otworzyły.

Aż tu nagle, po dwudziestu kilku latach, gdy zamieniłam korporacyjną gonitwę na żywot literata (czego absolutnie nie żałuję), usłyszałam nagle od mojego wydawcy, że warto byłoby wykorzystać moją znajomość Bałkanów. Od słowa do słowa powstał pomysł, bym napisała sagę, której akcja będzie się toczyć na terenach byłej

Jugosławii. I tak na wiele miesięcy z własnej woli zostałam uwięziona wraz z moimi bohaterami w oblężonym Sarajewie – słyszałam nieustający huk dział i niemal czułam, jak spadają tuż obok mnie bomby.

Moja książka jest efektem literackiej wyobraźni, empatii i oczywiście... przestudiowania historycznych faktów. Czytałam literaturę faktu, oglądałam filmy dokumentalne, wyszukiwałam dane w internecie i – przede wszystkim – rozmawiałam z ludźmi, którzy mają za sobą doświadczenie bałkańskiej wojny. Czy to wystarczyło, by odmalować grozę tamtych czasów? Musicie ocenić sami.

Wierzę jednak, że udało mi się przybliżyć Ci, drogi polski czytelniku, choćby maleńki wycinek niełatwej historii narodów dawnej Jugosławii i sprawić, byś zadumał się nad losem jednostki wciągniętej w wir narodowościowego konfliktu. Mam też nadzieję, że moja opowieść skłoniła Cię do refleksji nad współczesnym światem i ułomnością ludzkiej natury, lecz także nad niezwykłą siłą miłości. A o to przede wszystkim mi chodziło.

Tym z Was, którzy będą chcieli pogłębić wiedzę na temat bałkańskiego konfliktu, a szczególnie oblężenia Sarajewa, polecam znakomity reportaż Barbary Demick pt. *W oblężeniu. Życie na sarajewskiej ulicy*, wydany przez Wydawnictwo Czarne, za który autorka otrzymała liczne nagrody, wśród nich nominację do Nagrody Pulitzera. Ten reportaż stanowił dla mnie główne źródło wiedzy faktograficznej, co zaznaczyłam w przypisach powieściowych.

Warto też zapoznać się z bardzo ciekawą książką Joanny Tlałki-Stovrag *Jeszcze żyję*, opowiadającą prawdziwą historię życia autorki, splecioną z losami jej bośniackiego wówczas chłopaka, a obecnie męża, a także z *Dziennikiem Zlaty Zlaty Filipović* – pamiętnikiem dziewczynki, która przeżyła oblężenie Sarajewa. Poruszy Was też na pewno film dokumentalny pt. *Sarajewo, moja miłość*.

A jeśli jesteście ciekawi, jak potoczą się dalsze losy Jasminy i Dragana, już teraz zapraszam Was do przeczytania kolejnej części mojej bałkańskiej sagi. Zasiadam właśnie do pisania...

Póki co chciałabym złożyć serdeczne podziękowania:  
Seadowi, Bogdanowi, Tinie, Milanowi i Sejowi za cenne

informacje o życiu na terenach byłej Jugosławii w wojennych latach dziewięćdziesiątych.

Agacie Grabskiej, konsulowi w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Sarajewie, oraz Annie Maksimović za fachowe konsultacje i bardzo dla mnie istotne merytoryczne uwagi do książki.

Mojemu tacie Grzegorzowi Walczakowi za uwagi literackie i konstruktywny krytycyzm, który bardzo sobie cenię.

Pisarce Magdalenie Kordel i Wioletcie Sadowskiej prowadzącej blog „Subiektywnie o książkach” za miłe słowa o mojej powieści, które znalazły się na okładce, i serdeczność.

Kalinie Janickiej, Piotrowi Piętcie, Magdalenie Knitter, Justynie z „ONA CZYTA”, Julicie Sobolewskiej z „Polacy nie gęsi i swoich autorów mają”, blogerkom książkowym: Krystynie Meszce – Cyrysi, Sylwii Winnik i Magdzie Zimnej, a także Annie Piotrowskiej, czytelniczce i propagatorce polskiej literatury, za życzliwość i pomoc w promocji mojej twórczości.

Polskim autorkom, a w szczególności: Magdalenie Witkiewicz, Izabelli Frączyk, Agnieszce Lingas-Łoniewskiej za serdeczne wsparcie.

Mojej mamie Zofii, córce Gabrysi i Ani Borys-Karwackiej za to, że – jak zawsze – zechciały być moimi pierwszymi czytelniczkami, a mężowi Jarkowi za cierpliwe znoszenie moich pisarskich ucieczek do własnego świata.

Redaktorce Krystynie Sadeckiej za znakomite wyczucie słowa i bardzo miłą współpracę. Za to ostatnie dziękuję też Wydawnictwu Folia.

I przede wszystkim Wam, czytelnikom, za to, że jesteście, przesyłacie mi dobrą energię i chcecie czytać moje książki. Bez Was moja praca nie miałaby sensu.

Do zobaczenia na wieczorach autorskich, targach książki i festiwalach literackich.

Zapraszam też na mój profil autorski na Facebooku i stronę:  
[www.walczak-chojecka.pl](http://www.walczak-chojecka.pl).

*Agnieszka Walczak-Chojecka*

Konstancin-Jeziorna, maj 2016 roku

## NOTA O AUTORCE

Agnieszka Walczak-Chojecka jest autorką poczytnych powieści obyczajowych. Zaczęła zajmować się literaturą już w wieku... pięciu lat. Wtedy to ułożyła swój pierwszy wiersz. Później publikowała między innymi w „Poezji” i „Nowym Wyrazie”; pisała też teksty piosenek, współpracując m.in. z Piotrem Rubikiem w początkach jego kompozytorskiej kariery. Ich wspólne utwory wykonywał Emilian Kamiński. Jej artystyczne pasje nie ograniczały się wyłącznie do słowa pisanego. Zagrała jedną z głównych ról w filmie pt. *Grzechy dzieciństwa* oraz śpiewała w awangardowym zespole.

W czasie studiów na Filologii Słowiańskiej UW (w latach 1986–1992) Agnieszka Walczak-Chojecka zajmowała się tłumaczeniami literatury z języka serbskiego, którego nauczyła się podczas prawie pięcioletniego pobytu w Belgradzie. Współpracowała z Radiem Belgrad, Programem Trzecim Polskiego Radia, pisała też artykuły do czasopism muzycznych.

Na kolejne dwadzieścia lat Agnieszkę Walczak-Chojecką pochłonęła praca w biznesie. Zajmowała najwyższe stanowiska (m.in. dyrektora marketingu i doradcy zarządu) w dużych korporacjach. Odnosiła zawodowe sukcesy. Jednak w połowie 2012 roku zakończyła pracę w biznesie i powróciła do twórczości. Owocem jej pasji są powieści wydane nakładem Wydawnictwa Filia: *Dziewczyna z Ajutthai*, *Gdy zakwitną poziomki* oraz *Włoska symfonia*. Najnowsza powieść autorki pt. *Nie czas na miłość* to pierwszy tom „Sagi Bałkańskiej”.

Więcej na: [www.walczak-chojecka.pl](http://www.walczak-chojecka.pl)





Foto: Joanna Sibilska, Atelier21

**Powieści Agnieszki Walczak-Chojeckiej**

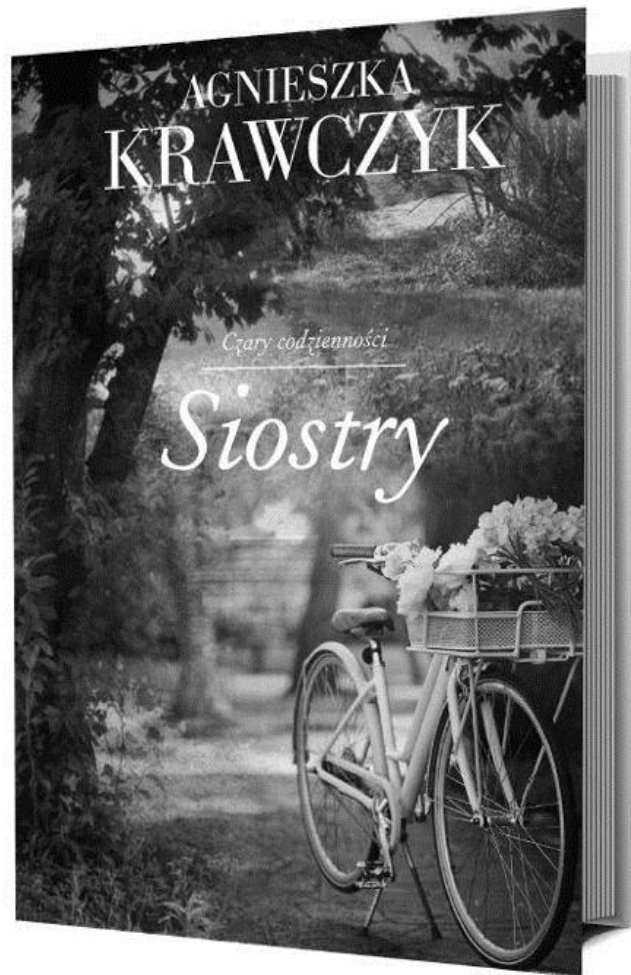
**w Wydawnictwie Folia:**

*Gdy zakwitną poziomki*

*Włoska symfonia*

*Dziewczyna z Ajutthai*





*Czary Codzienności*

---

Pierwszy tom nowej sagi  
AGNIESZKI KRAWCZYK

**FILIA**

## SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

NIEZAMKNIĘTY TEMAT...

NOTA O AUTORCE

Powieści Agnieszki Walczak-Chojeckiej w Wydawnictwie Filia

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Agnieszka Walczak-Chojecka, 2016

Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcia na okładce: © Jessica Drossin / Trevillion Images (górze);

© lukaszimilena/Fotolia (dół)

Redakcja i korekta: SEITON, [www.seiton.pl](http://www.seiton.pl)

Skład i łamanie: Graphito, [www.graphito.pl](http://www.graphito.pl)



Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-134-7

## FILIA

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Wszystkie wydarzenia, dialogi oraz postaci z wyjątkiem znanych postaci historycznych i osób publicznych są wytworem wyobraźni Autorki i nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. Sytuacje, wydarzenia i dialogi związane z prawdziwymi postaciami historycznymi i osobami publicznymi, które zostały oparte na faktach, nie mają zmieniać fikcyjnego charakteru utworu. Poza tymi przypadkami wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest całkowicie przypadkowe.

Wydawnictwo Folia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

[wydawnictwofolia.pl](http://wydawnictwofolia.pl)

[kontakt@wydawnictwofolia.pl](mailto:kontakt@wydawnictwofolia.pl)

